

REMIGIUSZ

MRÓZ

NIE UFAJ MU



NIE UFAJ MU

REMIGIUSZ
MRÓZ

NIE UFAJ MU

Copyright © Remigiusz Mróz, 2022

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2022

Redaktorka prowadząca: Monika Długa

Marketing i promocja: Joanna Zalewska

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Joanna Pawłowska, Anna Nowak

Projekt okładki i stron tytułowych: Magda Bloch

Fotografia na okładce: © bernie_photo / Getty Images

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Zdjęcie autora: © Zuza Krajewska / Warsaw Creatives

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67324-40-3

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*Dedykuję temu, kto wpadł na to,
żeby umieścić rodzynki w serniku.
(Zupełnie bez związku z tytułem książki).*

*Czy jesteśmy w ogóle w stanie poznać się na tyle,
byśmy mogli w pełni komuś zaufać?*

Wiesław Myśliwski w rozmowie
z Michałem Nogasiem,
Wbrew rozsądkowi i nadziei

CZĘŚĆ 1

Rozdział 1

INA

Było już ciemno, a strach karmił się mrokiem. Przynajmniej to sobie powtarzałam, kiedy stałam na przystanku przy Marszałkowskiej, naprzeciwko TK Maxx, i czekałam na autobus nocny linii czterdzieści dwa.

Środek tygodnia, Warszawa już spała. Dochodziło dwadzieścia po pierwszej w nocy, a ja robiłam wszystko, by nie zwracać uwagi na pojedyncze postacie, które przemykały gdzieś za moimi plecami.

Po kolacji ze znajomą przy Poznańskiej powinnam była wziąć taksówkę. Nie musiałabym iść aż tutaj, a potem telepać się nocnym na Bemowo. Prawda była jednak taka, że od pewnego czasu liczyłam każdy grosz. Bilet kosztował mnie raptem trzy czterdzieści, taryfa pewnie piętnaście razy tyle.

Do tego sprowadziło się moje życie – szukania oszczędności, nawet kiedy wynosiły kilkadziesiąt złotych. W poprzedniej rzeczywistości nie musiałam tego robić. Właściwie nie musiałam w ogóle martwić się zarobkami, bo Rafał zapewniał nam finansową stabilność, a ja skupiałam się na działaniach w gruncie rzeczy dobroczynnych. Nie budowałam koneksji biznesowych, nie kolekcjonowałam wpisów do CV jak inni. Miałam bufor bezpieczeństwa, który zapewniał mi pełną swobodę.

Teraz wszystko się zmieniło. Kolejne rekordy inflacyjne mnie dobijały, straciłam mieszkanie przy Poznańskiej i nie stać mnie było na wynajem choćby niewielkiej klitki. Od roku mieszkaliśmy razem z siostrą i jej narzeczonym na Bemowie, starając się przekonać samą siebie, że nie mają nic przeciwko temu.

Dzisiejszy wieczór miał być wytchnieniem, swoistym memento, że na przekór wszystkiemu może być lepiej. Przez większość czasu tak się układał. Teraz jednak, kiedy stałam przed przystankiem, czułam się, jakbym grała drugoplanową rolę w jakimś horrorze – a więc była postacią, która za moment pożegna się z życiem, bo to te zazwyczaj umierają pierwsze.

Wzdrygnęłam się na tę myśl i objęłam się ramionami. Szybki rzut oka na telefon uświadomił mi, że do przyjazdu autobusu została jeszcze minuta, może dwie.

Rozejrzałam się z niepewnością, zupełnie jakby mój wzrok padający na niewłaściwą osobę mógł sprowadzić na mnie jakieś kłopoty.

Kilku młodych chłopaków właśnie wychodziło z pasażu Wiecha. Byli lekko podpici i zajęci rozmową, nie zwracali na mnie uwagi. Może przyszli z Sułtana, może z innego klubu. W okolicy działało trochę nocnych przybytków, w których alkohol lał się strumieniami, wyzwalając w bywalcach całe spektrum odcieni ludzkiej natury – od tych najweselszych po najmroczniejsze.

Grupa mnie minęła, zaśmiewając się z jakiegoś niewybrednego żartu. Takimi jak oni się nie przejmowałam. Bardziej niepokojący wydawali mi się ci, którzy samotnie przemierzali miasto o tej porze.

Znów ukradkowo się rozejrzałam. Jak na złość na przystanku nie było nikogo oprócz mnie. Czułabym się znacznie bezpieczniej w towarzystwie innej kobiety, może nawet mężczyzny, z którym łączyłoby mnie tylko to, że razem czekamy na ten sam autobus.

Szeroki chodnik od strony Złotej był pusty, więc odwróciłam się w drugim kierunku. Zobaczyłam w oddali postawnego faceta, który właśnie wyszedł zza zakrętu. Był lekko oświetlony żółtawym, brudnym światłem latarni. Nieco lepiej mogłam go dostrzec dopiero, kiedy mijał neony pasażu handlowego.

Wyłowiłam z mroku czarną skórzaną kurtkę i zobaczyłam, że gość lekko się zatacza. Nic dziwnego, wzięwszy pod uwagę godzinę. Zbliżał się do przystanku jakby niepewny, czy obrał właściwy kurs.

Kiedy rzucił mi spojrzenie, natychmiast odwróciłam wzrok. Z jakiegoś powodu zrobiło mi się gorąco i poczułam, jakbym nieopatrznie sprowadziła na siebie niebezpieczeństwo. Gdybym miała ściągniętą apkę Ubera i podpiętą do niej kartę, już bym zamawiała transport. Zanim jednak zrobię jedno i drugie, autobus dawno przyjedzie.

Machinalnie odsunęłam się w przeciwnym kierunku. Stałam jak słup soli, czekając, licząc sekundy i wzywając ten przeklęty nocny w myślach.

W końcu odnalazłam w sobie na tyle odwagi, by spojrzeć na faceta w kurtce. Wciąż szedł w moją stronę, tym razem zbliżył się nieco do ulicy. Ewidentnie kierował się na przystanek.

Kurwa mać.

Trzeba było nie oszczędzać albo przystać na to, żeby Gracjan odebrał mnie po kolacji. Narzeczony mojej siostry oferował, że przyjedzie, przysłał mi nawet godzinę temu esemesa, że jakby co, nic nie pił i jest gotowy.

Spławiłam go dość dosadnie tylko z jednego powodu – nie chciałam dopuścić do sytuacji, w której znaleźlibyśmy się razem nocą w aucie. Mogłam całkiem dobrze wyobrazić sobie, jak suniemy niespiesznie przez pogrążone w mroku miasto, zatopieni w dźwiękach cichej muzyki. I jeszcze lepiej to, jak niewygodna byłaby to sytuacja.

Od roku unikałam podobnych, a Pabst mi w tym pomagał. Nigdy nie zwerbalizowaliśmy tego, co między nami było – oboje mieliśmy jednak pełną świadomość, czym jest ten nienazwany pierwiastek, który nas łączy.

W końcu musiałam się do tego przyznać. Szczególnie jeśli miałam zamiar zdusić to wszystkimi możliwymi metodami.

W tej chwili jednak dwudziestoparominutowa przejażdżka z Gracjanem, nawet jeśli problematyczna, wydawała się znacznie lepszym wyjściem niż tkwienie tutaj samotnie i proszenie się o kłopoty.

Zerknęłam w stronę ronda Dmowskiego i nabrałam głęboko tchu. Mężczyzna zwolnił kroku, by odpalić sobie papierosa. Zachwiał się przy tym lekko, jakby utrata kontaktu wzrokowego z chodnikiem zakłóciła działanie błędnika.

Mogłam już dostrzec jego twarz. Mocno ciosane rysy, kilkudniowy zarost, głęboko osadzone oczy. Nie budziłby zaufania w dzień, co dopiero w nocy. Facet wyglądał na kogoś, kto lubi robić innym problemy.

Wypuściłam głośno powietrze i rzuciłam okiem w przeciwnym kierunku. Miałam nadzieję, że pojawi się jakaś kobieta, podobnie zbląkana dusza jak ja. W jakiś sposób takie towarzystwo sprawiłoby, że sytuacja zmieniałaby się diametralnie.

Przy Marszałkowskiej nikogo jednak nie było. Słyszałam jakieś śmiechy i głośną wymianę zdań z oddali, ale nikogo nie dostrzegłam.

Mężczyzna zaciągnął się papierosem, wciąż się do mnie zbliżając. Wiedziałam, że teraz bacznie już mnie obserwuje, czułam na sobie jego

spojrzenie.

Jeżu, po co mi to było? Powinnam była siedzieć w domu i o tej porze dawno spać. A nie stać sama na przystanku, czekając tylko, aż ktoś mi zagrozi.

Facet był kilkanaście metrów ode mnie, kiedy obróciłam się w jego stronę. Znowu odniosłam absurdalne wrażenie, jakby mój wzrok mógł w jakiś sposób go sprowokować – i jakby trwanie w bezruchu i ignorowanie go jakimś cudem przyniosło odwrotny efekt.

Uśmiechnął się do mnie, ale nie było w tym nic z serdeczności. Pijacki grymas dowodził tylko, że nie pomyliłam się w ocenie tego mężczyzny.

Był już o kilka kroków i wciąż świdrował mnie spojrzeniem. Wyjęłam komórkę, jakbym dzięki temu mogła w jakiś sposób zapewnić sobie bezpieczeństwo, i wybrałam numer Pabsta.

Czekałam w napięciu, aż odbierze, ale odpowiadał mi jedynie przeciągły sygnał, który w tej chwili przywodził na myśl odliczanie do tragedii. Gracjan nie odebrał. Nic dziwnego, w końcu sama zapewniłam go, że nie muszą na mnie czekać, bo razem ze znajomą będę jechała taksówką. Inaczej nie pozwoliliby mi wracać samej.

– Już do domu? – rozległ się głos podbitego mężczyzny.

Obejrzałam się w jego stronę, nie odsuwając komórki od ucha. Skinęłam głową i zmusiłam się do lekkiego, poprawnego uśmiechu.

– Nie za wcześnie? – dodał.

Oczy mu się szklily, mówił nieco niewyraźnie. Wydawało mi się, że nawiązanie z nim jakiegokolwiek rozmowy może zakończyć się tylko źle. Milczenie jednak także nie mogło poprawić sytuacji.

Czułam, jak serce mi przyspiesza, gdy patrzył na mnie z oczekiwaniem na jakąkolwiek odpowiedź.

Czas się zatrzymał.

Mogłam wyobrazić sobie już najczarniejszy scenariusz. Rozsądna część umysłu podsuwała mi zapewnienia, że wszystko jest w porządku, że przesadzam, jestem w centrum miasta, nic mi tutaj nie grozi.

Ale czy nie czytałam o pobiciach i innych rzeczach, które działy się pod samym Pałacem Kultury? W środku nocy takie rzeczy były tutaj przecież na porządku dziennym. I nawet jeśli ktoś coś widział, nie reagował.

Patrzyłam na niego o moment za długo i poczułam, jakbym go wyzywała. Nagle odnotowałam, że ma czerwony ślad na białej koszuli, tuż pod kołnierzykiem.

Jezu, krew.

Nie, nie, spokojnie, powiedziałam sobie w duchu. Barwa się nie zgadza, to tylko ślad po czerwonym winie.

Uświadomiłam sobie, że wstrzymywałam oddech. Stojący obok mężczyzna też zdawał się to odnotować.

Nagle uniósł lekko otwarte dłonie. Uśmiechnął się.

– Przepraszam – rzucił. – Nie chciałem cię wystraszyć.

Przymknęłam na moment oczy, głęboko odetchnąwszy. Przesadzałam. Facet miał wprawdzie zakazaną mordę i głos tak chropowaty, jakby oddawał dźwięk papieru ściernego, ale nie stanowił żadnego zagrożenia.

Pozwoliłam, by na mojej twarzy pojawił się wyraz rozluźnienia.

– Czekasz na autobus? – dodał.

– Nie, po prostu lubię stać sobie nocami na przystankach.

Parsknął cicho, a potem wypuścił dym w bok.

– Ciekawe hobby.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zobaczyłam nocny nadjeżdżający od strony ronda. Oboje obróciliśmy się ku niemu i urwaliśmy dalszą rozmowę, jakby przyjazd autobusu był do tego sygnałem.

Chwilę później ja usiadłam w przedniej części, a mężczyzna w skórzanej kurtce z tyłu. Zupełnie jakby czuł się winny, że wywołał we mnie niepokój, i chciał zwiększyć nieco dystans.

Teraz jednak nie wydawał się już zagrożeniem. Przeciwnie, w mroku, który sprawiał, że miejska przestrzeń jawiła się obco, stanowił jasny punkt. Obróciłam się przez ramię i zobaczyłam, że skupia całą swoją uwagę na komórce.

Akurat w momencie, kiedy to robiłam, podniósł jednak wzrok. Był nieco skonsternowany, że na niego patrzę, i niepewnie się uśmiechnął.

– Czyli to jednak coś więcej niż hobby – powiedział.

– Hm?

– Ewidentnie jedziesz autobusem.

Mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Gdzie wysiadasz? – dodał.

– Na Górczewskiej.

– To możesz liczyć na towarzystwo – odparł uspokajającym tonem, jakby połapał się, że niespecjalnie podoba mi się samotne podróżowanie nocą.

Przez moment na siebie patrzyliśmy, po czym skupił się z powrotem na telefonie, wyraźnie nie chcąc mnie dłużej zaczepiać. Osunęłam się lekko na

swoim miejscu i odprężyłam.

Poczułam spokój do tego stopnia, że kiedy autobus zatrzymywał się na moim przystanku, byłam już mocno senna. Posłałam pożegnalne spojrzenie mężczyźnie, który odpowiedział uniesieniem kącików ust, a potem wysiadłam.

Dopiero po chwili uzmysłowiłam sobie, że on także opuścił pojazd. Od razu się wzdrygnęłam.

– O kurde, przepraszam – rzucił szybko. – Chyba się nie zrozumieliśmy. Miałem na myśli, że też wysiadam na Górczewskiej.

– A, no tak... – odparłam na tyle elokwentnie, na ile w tej chwili było mnie stać.

Facet w kurtce powiódł wzrokiem dookoła.

– Daleko masz? – spytał.

– Nie.

Raptem paręset metrów, ale postanowiłam nie dzielić się szczegółami.

– Ja idę w stronę Galerii Bemowo – powiedział. – Ale mogę podejść z tobą.

Galerii Bemowo? Co to za kierunek? Zabrzmiało to, jakby niespecjalnie orientował się w okolicy, bo stąd do tego miejsca była jakaś godzina marszu. Przez moment miałam wrażenie, że rzucił jakikolwiek punkt orientacyjny w dzielnicy, który kojarzył.

– Dzięki, nie trzeba.

Zbliżył się, ale tylko o parę kroków. Nadal jednak zachowywał bezpieczną odległość.

– O tej porze różnie może być – powiedział.

– Wiem, wiem – zapewniłam. – Ale chłopak po mnie wyjdzie.

– To tym bardziej powinnaś się zgodzić.

– Dziękuję – odparłam. – Naprawdę nie ma potrzeby.

Jakimś cudem zdołałam wymusić beztroskę na twarzy, a potem od razu odwróciłam się i ruszyłam w stronę Czumy, w duchu zapewniając się, że to tylko kilkaset metrów i nic złego się nie zdarzy.

Mężczyzna jednak ruszył za mną.

– Będę trzymał dystans społeczny – oznajmił.

Obejrzałam się przez ramię i zorientowałam się, że przełknięcie śliny przychodzi mi z coraz większym trudem.

O ile w centrum mogłam liczyć na jakiś przypadkowy patrol policji lub dobrego samarytanina, o tyle tutaj nie było żywej duszy.

– No, chyba że chcesz, żebym się trochę zbliżył.

Potrzebowałam chwili, by upewnić się, że naprawdę to powiedział. Znów zrobiło mi się gorąco – i tym razem uczucie nie chciało ustąpić. Szybko wyjęłam komórkę z kieszeni.

– Hej, słyszysz?

Nie odpowiedziałam, przyspieszając kroku.

– No co jest, kurwa? – rzucił. – Nagle odechciało ci się gadać?

Fala gorąca była niemal nokautująca. W całkowicie beznadziejnej próbie wybrałam numer Gracjana i przyłożyłam komórkę do ucha.

– Ogłuchłaś, do chuja?

Przyspieszyłam kroku, ale z jakiegoś powodu nie zaczęłam biec. Sama tego nie rozumiałam. Może mój umysł nie pojmował jeszcze, w jakim niebezpieczeństwie się znalazłam? Może paradoksalnie nie dopuszczałam tego do siebie?

Owszem, mogło to spotkać kogoś innego. W dzisiejszym świecie napaść na samotne kobiety w nocy niestety nie była czymś niespotykanym. Zawsze jednak wydawało mi się, że mnie to nie dotyczy. Mnie to nie dotknie.

Im głośniejsze kroki rozbrzmiewały za mną, tym bardziej docierało do mnie, co może za moment się wydarzyć.

– Mówię coś do ciebie!

Nie obróciłam się, jakby to miało sprawić, że wszystko się urealni.

– Już ja cię, suko, nauczę...

Przebiegłam Górczewską niemal biegiem i znalazłam się na niewielkim skwerze przy Kossutha, porośniętym trawą i paroma kępami drzew. Do domu było pięć minut. Szybkim krokiem nawet mniej.

Tak niedaleko. Tak niewiele dzieliło mnie od bezpieczeństwa.

– Dostyc tego – rzucił idący za mną mężczyzna.

O Boże, nie ma szans, żeby zostawił mnie w spokoju.

To się działo naprawdę.

Zanim na dobre to do mnie dotarło, poczułam, jak łapie mnie za ramię. Obróciłam się w całkowitym transie, nie rozumiejąc nawet, dlaczego to robię. Spojrzałam mu prosto w oczy. I zobaczyłam w nich jedynie szaleństwo.

Chciałam krzyknąć, choć wiedziałam, że nikt nie ruszy mi z pomocą. Nie zdążyłam nawet spróbować. Ledwo otworzyłam usta, napastnik popchnął mnie ku kępie drzew. Upadłam tuż przy pniu jednego z nich, natychmiast się obróciłam, ale było za późno.

Mężczyzna znalazł się na mnie. Jedną rękę zacisnął na moich ustach, a drugą wyrwał mi bluzkę ze spodni.

Rozdział 2

Szarpałam się, miotałam, próbowałam krzyczeć. Wszystko na nic. Zamiast wołania o pomoc z moich ust dobywało się jedynie niewyraźne rżenie. Ciężar ciała tego człowieka był tak duży, że nie mogłam się poruszyć.

– Nie! – zdawało mi się, że krzyknęłam.

Jeszcze mocniej zacisnął rękę na mojej twarzy, a ja poczułam, jakby miał wypchnąć mi zęby z dziąseł. Wydawałam z siebie paniczny, głuchy ryk. Na nic się nie zdał.

Napastnik sięgnął do moich jeansów. Wsunął pod nie rękę, a potem szarpnął z całej siły, jakby chciał rozerwać rozporek.

Robiłam wszystko, by go z siebie zrzucić. Wierzgałam nogami, próbowałam przetoczyć się na bok. Byłam jednak całkowicie bezsilna, jakby moje ciało już nie należało do mnie, tylko do niego.

Nawałnica myśli zalała moją głowę w ułamku sekundy.

Nie byłam na tabletkach.

Jak wrócę do domu?

Jak pokażę się Julii i Gracjanowi, jak im o tym powiem?

Jak będzie wyglądała moja przyszłość?

Właściwie nie rozumiałam nawet, skąd te pytania pojawiają się w moich myślach. Tym bardziej nie potrafiłam znaleźć na nie odpowiedzi.

Spróbowałam jeszcze raz krzyknąć. Jeszcze raz zrzucić go z siebie.

I tym razem na nic się to nie zdało. Napastnik uporał się z rozporkiem, ale nie miał jak zsunąć moich spodni. Zaraz potem zrozumiał, że w ten sposób nic nie działo. Cofnął na moment rękę z mojej twarzy.

Na dewastująco krótką chwilę pojawiła się nadzieja. Nadzieja, że odpuści, że zostawi mnie w spokoju, że znajdzie w sobie jakieś człowieczeństwo. Zupełnie irracjonalna, pozbawiona sensu.

Znikła równie szybko, jak się pojawiła, gdy tylko pięść mężczyzny trafiła mnie w głowę.

W uszach mi zaszumiało, przed oczami zrobiło mi się ciemno. W jakiś sposób ten niemalże nokautujący cios przyniósł mi ukojenie. Może gdybym straciła przytomność...

Natychmiast odepchnęłam tę myśl i zebrałam się w sobie. Z całych sił starałam się wyrwać, ale napastnik od razu z powrotem przytłoczył mnie ciężarem swojego ciała. Znowu nie mogłam się poruszyć.

Nigdy nie czułam, by ktoś dysponował taką siłą. By ktoś miał nade mną tak przeraźliwą władzę.

Nie byłam w stanie zrobić niczego.

Mężczyzna przesunął dłoń po moim brzuchu i dotarł do piersi. Ścisnął mocno, ale nie czułam już bólu. Przeszawałam czuć cokolwiek.

Odniosłam wrażenie, jakbym opuszczała swoje ciało. Zupełnie jak ci wszyscy ludzie, którzy opisują śmierć kliniczną.

Może coś w tym było. Może ja też właśnie umierałam, ale nie dane mi było doświadczyć błogosławieństwa śmierci.

Czułam, że się poddaję.

Stało się to gdzieś na styku podświadomości i reakcji bezwarunkowej. Zupełnie jakby ktoś podjął tę decyzję za mnie.

Nie, proszę, nie...

Próbowałam wypowiedzieć te słowa, ale żaden dźwięk nie wydobył się z moich ust. Nie rozumiałam już, co się dzieje. Nie potrafiłam ogarnąć umysłem, co ani dlaczego robi ten człowiek.

Stałam się martwa.

Musiał poczuć, że udało mu się zdusić mój opór, bo jeszcze raz sięgnął do moich jeansów. Znowu poczułam jego palce pod spodniami, kiedy szarpnął za rozsunięty rozporek.

Nic nie mówił, nie napawał się tą chwilą, nie potrzebował dodatkowego podniecenia. Próbował zrobić wszystko jak najszybciej. Próbował zgwałcić mnie jak najszybciej.

Nagle się uniósł.

Sprawił wrażenie, jakby jakaś przemożna siła oderwała go ode mnie.

Niejasno zrozumiałam, że za moment całkiem ściągnie moje spodnie, a potem swoje. Wedrze się we mnie, sprawiając ból, którzy będzie towarzyszył mi aż do końca. Życie z nim stanie się moją nową normalnością.

Nic się jednak nie wydarzyło.

Napastnika nie było nade mną, nie sięgnął do moich jeansów. Nie czułam na sobie jego ohydneho dotyku.

Przez wpółzamknięte oczy spozrzałam w lewo. Nic. Zwróciłam wzrok w przeciwnym kierunku i dopiero wtedy dotarło do mnie, co się dzieje.

Ktoś zrzucił ze mnie tego mężczyznę.

Widziałam tylko jego plecy, kiedy uderzał mojego napastnika. Zdołał wyprowadzić dwa ciosy, nim ten odzyskał inicjatywę. Oddał temu drugiemu, a on zatoczył się lekko w moją stronę. Coś krzyczeli, nic jednak nie rozumiałam.

Gwałciciel był znacznie postawniejszy.

Boże, jeśli wygra to starcie...

Nie dokończyłam myśli, bo drugi z mężczyzn krzyknął coś do grupy ludzi oddalanej o kilkadziesiąt metrów. Na moment czas się zatrzymał. Potem napastnik nagle drgnął, jakby wyrwał się z jakiegoś marazmu.

Natychmiast się odwrócił i puścił się pędem Górczewską. Nie widziałam, czy ktoś za nim biegnie. Nie miałam świadomości, co się dzieje. Machinalnym ruchem sięgnęłam do spodni, starając się je zapiąć.

Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że nie potrafiłam poradzić sobie z rozporciem. Spróbowałam się podnieść, ale na próżno.

Kątem oka zobaczyłam, że dopada do mnie mężczyzna, który mnie uratował.

– Wszystko w porządku? – wysapał. – Nie ruszaj się, zaraz wezwę...

– Nie – zdołałam tylko wydusić.

Powtarzał pierwsze pytanie, ale nie potrafiłam wykrzesać z siebie już nic więcej. Spozrzałam na niego, starając się na zawsze zapamiętać człowieka, który uratował mi życie.

– Jezu... – powiedział cicho, przyglądając się mojej twarzy.

Obrócił się przez ramię, krzyknął coś do ludzi, których wcześniej starał się zawołać. Po chwili pojawił się inny mężczyzna, coś mu podał. Zrozumiałam, że ma gazę. Skąd?

Ten, który mnie uratował, przyłożył mi ją do górnej wargi, przypatrując mi się, jakbym za moment miała stracić przytomność. Nie cofnęłam się przed jego ręką, kiedy mnie dotknął. A gdy przesunął wzrokiem po moim ciele, miałam jedynie wrażenie, jakby chciał upewnić się, że zdołał w porę zatrzymać gwałciciela.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział.

Zmusiłam się do lekkiego skinienia głową, a rozmówca jeszcze raz zerknął na moje spodnie, po czym przeniósł wzrok na pozostałe osoby.

– Ktoś za nim pobiegł? – zapytał.

– Nie – odparł drugi z mężczyzn.

W tym momencie zrozumiałam, że ktokolwiek mnie zaatakował, jest na wolności.

Wie mniej więcej, gdzie mieszkam.

I może spróbować jeszcze raz.

Rozdział 3

Siedziałam pod drzewem, wolno pociągając nosem. Czułam metaliczny posmak w ustach, kojarzący mi się z sytuacją, kiedy po pijaku z jakiegoś powodu zabierałam się do nitkowania zębów. Wtedy jednak smak krwi był delikatny i przejściowy, teraz zdawał się wieczny.

Mężczyzna, któremu w tej chwili zawdzięczałam wszystko, siedział obok mnie. Oboje patrzyliśmy w kierunku Górczewskiej, a ja nie miałam pojęcia, ile czasu minęło, od kiedy napastnik odbiegł.

– Dziękuję – wydusiłam w końcu.

Rozmówca spojrzał na mnie niepewnie, jakby nie wiedział, dlaczego w ogóle mówię coś takiego.

– Gdybyś zjawił się chwilę później...

– To poradziłabyś sobie sama – uciał. – Gość miał szczęście, że akurat przechodziliśmy.

Obróciłam do niego głowę, trochę nie dowierzając, że zdobył się na tak luźną uwagę. Przyjął przepaszający wyraz twarzy, jakby niepewny, czy sięganie w takiej sytuacji po humor nie jest aby makabryczne.

– Przepraszam – dodał szybko. – Nie wiem, co powinienem...

– Wszystko okej.

Na potwierdzenie tego zmusiłam się do bladego uśmiechu, mimo że wciąż zdawało mi się, jakbym balansowała na granicy omdlenia. Było mi niedobrze, serce tłukło się jak oszalałe w klatce piersiowej, a moje kończyny zdawały się nie należeć do mnie.

Znów popadałam w jakiś rodzaj otępienia. Ocknęłam się dopiero, kiedy siedzący obok mężczyzna wyciągnął do mnie rękę.

– Alan Bohucki – powiedział. – Przez samo „h”.

Przedstawiłam mu się tylko jako Ina. Używałam wprawdzie nazwiska Kobryn, bo wychodziłam z założenia, że należy do mnie w równym stopniu

jak do Rafała, teraz jednak nie mogłam się zdobyć na to, by podać komukolwiek choćby podstawowe dane.

– Właściwie wszyscy mówią Bohun – dodał.

Przełknęłam głośno ślinę, mając wrażenie, że utknie gdzieś w całkowicie wysuszonym przełyku.

– Niezbyt dobra ksywa – odparłam.

Dopiero teraz docierało do mnie, jak słaby stał się mój głos. Musiał być ledwo słyszalny.

– Ich zazwyczaj się nie wybiera – odparł Alan, a potem wskazał na jedną z towarzyszących mu osób, które stały przy ulicy. – Ten gość to Kiełbasa. Nie pytaj o rodowód tego określenia.

Zamrugłam, skupiając wzrok na wspomnianej grupie. Jeden facet, dwie dziewczyny. Wyglądali na zmęczonych, jakby skończyli imprezować dwie godziny temu i teraz z niewiadomego powodu postanowili otrzeźwieć.

– Co tu robicie? – odezwałam się.

Bohun wskazał za siebie.

– Mieliśmy małe nieporozumienie w ConspiRacji.

Uniosłam brwi, nie bardzo rozumiejąc.

– Taki klub po drugiej stronie parku – wyjaśnił Alan. – Jeden z moich kumpli trochę oberwał, musieliśmy zabrać go do nocnej pomocy.

Nocna pomoc. Była taka placówka, gdzie tutaj. Tak, dopiero teraz skojarzyłam, że znajduje się przy Czumy, kawałek za zakrętem. Tam musieli dostać gazę, którą teraz przyciskałam do rozciętej wargi.

– Jak się napije, robi problemy – dorzucił Bohun, chyba tylko po to, by cokolwiek mówić. – Próbował poderwać dziewczynę w klubie na tekst o tym, czy właśnie uwierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia, czy może powinien przejść obok jeszcze raz.

Przesunęłam trzęsącymi się dłońmi po włosach, dopiero teraz czując, ile w nich ziemi i piasku.

– Udało się? – spytałam.

– Wkurwić jej chłopaka? Jak najbardziej.

Nie odpowiedziałam, wciąż nie potrafiąc skupić się na choćby jednej myśli. W głowie miałam całkowity chaos.

– Zaczęli się przepychać i zanim zareagowaliśmy, Kiełbasa zdążył już mocno oberwać – kontynuował Bohun. – Jak widzisz, nie jesteśmy jakoś specjalnie napompowani.

Potarłam oczy i przyjrzałam się najpierw jemu, a potem jego znajomym. Rzeczywiście nie wyglądali na ludzi, którzy wdają się w bijatyki. Wszyscy nosili drogie ubrania, a Alan miał na nadgarstku okazały zegarek.

– Tak czy inaczej, zabraliśmy go na nocną pomoc. Personel jest tam naprawdę w porządku, zajęli się nim tak, że...

– Nie wybieram się tam – ucięłam, orientując się, po co Alan w ogóle podjął ten wątek.

W odpowiedzi spojrzał na mnie z powątpiewaniem.

– To, co przed momentem...

– Nic mi nie jest – zapewniłam. – Do niczego nie doszło.

Czułam, że będę sobie to powtarzać przez długi czas. Tylko czy zdołam samą siebie przekonać?

– Wszystko jest okej – dodałam.

– Słuchaj, ten facet...

– Nie zdążył nic mi zrobić.

Bohun przez moment się wahał, obracając zegarek na przegubie ręki.

– Krew na twojej twarzy mówi coś innego – odparł w końcu. – Poza tym zaatakował cię nie tylko fizycznie.

Miał rację, ale nie zamierzałam tego przyznawać. Ani przed kim innym, ani przed sobą. Alan zjawił się w porę, nic złego mi się nie przydarzyło.

– Poradzę sobie – rzuciłam.

– To pozwól lekarce chociaż sprawdzić, czy ten cios...

– Naprawdę nie potrzeba mi żadnej pomocy.

Wbijam wzrok w jego oczy z nadzieją, że wreszcie odpuści. On sam właściwie powinien pozwolić, by ktoś z personelu medycznego rzucił na niego okiem. Oberwał znacznie mocniej ode mnie – szczęśliwie uderzenie musiało paść z dala od nosa i ust, bo nie miał śladów krwi. Wciąż jednak mogło dojść do lekkiego wstrząśnienia mózgu albo innych urazów.

– Ale może ty powinieneś się przebadać? – podsunęłam.

Bohun uniósł wysoko brwi.

– Jedyne, co powinienem zrobić, to odprowadzić cię na najbliższy komisariat, jeśli nie chcesz iść do lekarza.

– Nie ma mowy.

– Trzeba to zgłosić, nie można pozwolić, żeby...

– Nie mam zamiaru niczego zgłaszać – ucięłam stanowczo.

Wydawało mi się, że to absolutnie ostatnia rzecz, która byłaby mi w tej chwili potrzebna. Odczuwałam jakiś wewnętrzny imperatyw, by jak

najszybciej zostawić całą tę sprawę, zamieść ją pod dywan, udawać, że nie miała miejsca.

Bohun patrzył na mnie w milczeniu, chyba licząc na to, że zmienię zdanie. W końcu jednak odpuścił.

– W takim razie zapisz chociaż mój numer – odezwał się. – I jeśli dojdiesz do wniosku, że chcesz złożyć zawiadomienie, wystąpię jako świadek.

Wpisałam go do kontaktów tylko po to, by dłużej nie próbował mnie przekonać. W rzeczywistości jednak nie zamierzałam kiedykolwiek iść na policję. Było to całkowicie irracjonalne, ale jednocześnie wydawało mi się logiczne.

Im szybciej o tym wszystkim zapomnę, tym lepiej.

Nic mi nie groziło ze strony napastnika. Nigdy więcej go nie spotkam. Pojawił się tutaj, w mojej okolicy, tylko dlatego, że przyjechał za mną z centrum. Nie miał powodu, by wracać, wręcz przeciwnie. Gdyby kiedykolwiek się tu zjawił, ryzykowałby, że go rozpoznam.

Powtarzałam to sobie w głowie na tyle długo, że nie zauważyłam, jak trójka towarzyszy Alana do nas podeszła.

– Bohun, będziemy się zbierać – odezwała się jedna z kobiet. – Trzeba wezwać jakiegoś ubera albo coś?

Alan popatrzył na mnie pytająco.

– Nie, dziękuję – odparłam. – Mieszkam niedaleko.

Zaczęłam się podnosić, a Bohun zareagował natychmiast, podrywając się na równe nogi i wspierając mnie pod rękę.

Spodziewał się chyba, że się wzdrygnę. Ja także.

Po raz kolejny jednak jego dotyk nie wyzwolił we mnie żadnej tego typu reakcji. Może byłam jeszcze w szoku? Może instynkt samozachowawczy został ogłuszony?

– Odprowadzę cię – powiedział Alan.

Jakkolwiek było to głupie, automatycznie chciałam zaprotestować.

– Tylko pod klatkę – zapewnił. – Nie będę nawet patrzeć, pod który numer dzwonisz czy gdzie się kierujesz.

Źle odebrał moje zawahanie. Nie wynikało z tego, że się go obawiałam – jeśli w tej chwili mogłam polegać na kimkolwiek, to właśnie na człowieku, który ustrzegł mnie przed tragedią. Chodziło o jakieś mechaniczne sprzężenie zwrotne w moim umyśle, które kazało zawsze stać na stanowisku: „dam sobie radę sama”.

Nie, może nie zawsze. Od roku jednak z całą pewnością.

– Jeśli chcesz, możemy pójść wszyscy – dodał Alan.

– Nie, nie. Nie ma potrzeby.

Rozejrzał się po Górczewskiej i wsunął ręce do kieszeni.

– Sama na pewno nie pójdziesz.

– Nie, jasne – odparłam. – Ale wystarczy mi jeden ochroniarz.

Bohun nieznacznie się uśmiechnął, a potem pożegnał się z obiema kobietami, krótko je przytulając. Mimo że ta czwórka wyglądała jak pary na podwójnej randce, najwyraźniej nimi nie była. Dostrzegłam jedynie koleżeńską serdeczność.

Ruszyliśmy powolnym krokiem w stronę Czumy, a ja miałam wrażenie, że Alan cały czas jest gotowy mnie przytrzymać, gdybym nagle straciła równowagę. Nie było to całkowicie nieuzasadnione. Miałam wrażenie, że albo moje nogi zaraz się ugną, albo mój kręgosłup przestanie trzymać ciało w pozycji pionowej.

Obawiałam się, że zanim mnie odstawi, będzie przekonywał mnie do złożenia doniesienia na komisariacie. Nie odezwał się jednak słowem.

– Słuchaj... – zaczął, kiedy widziałam już swój blok. – Nie chcę, żeby to zabrzmiało dziwnie, ale mieszkasz z kimś?

Rzuciłam mu krótkie, pełne przerażenia spojrzenie.

– Pytam, bo...

– Spokojnie – ucięłam, rozluźniając mięśnie twarzy. – Wiem, dlaczego pytasz. I tak, z siostrą i jej narzeczonym.

Wyraźnie odetchnął, być może dochodząc do wniosku, że w przeciwnym wypadku musiałby jakoś sformułować propozycję, że zostanie ze mną przez godzinę albo dwie i upewni się, że po opadnięciu adrenaliny nie stracę przytomności czy coś.

– To dobrze – odparł. – Ale gdybyś czegoś potrzebowała, masz mój telefon.

– Jasne.

Po chwili zatrzymaliśmy się pod moją klatką, a Bohun powiódł wzrokiem po elewacji. Budynek niczym się nie wyróżniał, był identyczny z kilkoma innymi w okolicy – wszystkie mogłyby śmiało robić za tło w filmie o dekadzie gierkowskiej. Pamiętałam, jak w kawałku *Beton M3* śpiewał o nich kiedyś Dezerter, określając je jako „mieszkalne bunkry na Jelonkach”.

Alan nie sprawiał wrażenia kogoś, kto bywa w takich miejscach, szczególnie nocą. Za dnia było tu całkiem przyjaźnie – tuż przed blokiem

rozpościerał się Park Górczewska, wokół królowała zieleń. Po zmroku jednak robiło się niepokojąco dla każdego, kto tutaj nie mieszkał.

Mimo to Bohun nie rozglądał się nerwowo, nie starał się wyłowić z ciemności niebezpieczeństwa. Skupiał się tylko na mnie, jakby obawiał się wyłącznie tego, że w końcu szok ustąpi i dotrze do mnie prawda o tym, co się wydarzyło.

Może rzeczywiście wszystko ku temu zmierzało. Ale jeśli tak, to za wszelką cenę chciałam skonfrontować się z tym sama, w zaciszu domu. Podeszłam do drzwi i zaczęłam szukać kluczy w torebce.

Kiedy w końcu je znalazłam, zerknęłam na Alana, nie bardzo wiedząc, co mam powiedzieć. Jak dziękować komuś za uratowanie życia? Jak go pożegnać?

– To ja się zbieram – wyręczył mnie. – Jakby co, to nawet się nie zastanawiaj i dzwoń.

– Jasne.

Zanim zdążyłam dodać coś więcej, uśmiechnął się, odwrócił i ruszył w kierunku, z którego przyszliśmy.

– Czekaj – rzuciłam. – Może zamówimy ci jakiegoś ubera albo coś...

Uniósł komórkę, a ja dopiero teraz się zorientowałam, że odchodząc, wyciągnął ją z kieszeni.

– Taki miałem zamiar – odparł. – Ale wyglądałaś, jakbyś chciała zostać już sama.

– No tak...

Stał kilka metrów ode mnie, żadne z nas nie wiedziało, jak się zachować.

– Gdzie mieszkasz? – zapytałam, byle tylko się odezwać.

– Przy Foksal.

– Kawalek drogi.

Bohun wzruszył ramionami, a potem skupił się na telefonie. Szybko zamówił ubera i uniósł wzrok.

– Za pięć minut będzie – oznajmił.

– Poczekam.

– Nie trzeba, naprawdę – odparł i wskazał ręką klatkę schodową. – Im szybciej będziesz w domu, tym lepiej.

Skinęłam głową, bo ewidentnie nie mijał się z prawdą. Zrozumiał też chyba, że jeszcze nie weszłam do środka głównie dlatego, że nie chciałam okazać niewdzięczności. Uniósł dłoń na pożegnanie, a potem ruszył w stronę Powstańców Śląskich.

Ledwo się oddalił, natychmiast weszłam do klatki i zamknęłam za sobą drzwi.

Nagle opadł mnie dziwny strach, zupełnie jakby fakt, że zostałam sama, pozwolił mu się zjawić.

Szybko skierowałam się do mieszkania i weszłam do niego tak cicho, jak tylko się dało. Nie chciałam obudzić Julki ani Gracjana, bo rozmowa o tym, co się zdarzyło, była w tej chwili najgorszym, co mogłam sobie wyobrazić.

Wiedziałam jednak, że jej nie uniknę.

Rankiem obudziłam się cała obolała, z wrażeniem, jakbym przed snem wymieszała każdy możliwy alkohol. Byłam obca we własnym ciele, nie rozpoznawałam siebie w łazienkowym lustrze.

Zdarzenia z nocy wydawały się czymś wspomnieniem, które siłą wtłoczono do mojej pamięci – aż do momentu, kiedy musiałam opowiedzieć o wszystkim dwóm najbliższym mi osobom.

Julia natychmiast chciała iść na policję. Gracjan praktycznie wybiegł z mieszkania, by szukać napastnika.

Kilka dni zajęło im pogodzenie się z tym, że zamierzam zostawić to wszystko za sobą i nie rozdrapywać rany. Chciałam pozwolić jej się spokojnie zabliznić, nie zwracając na nią uwagi, jakkolwiek by mi dokuczała.

Oszukiwałam samą siebie, ale starałam się zepchnąć tę myśl gdzieś w najgłębsze odmęty świadomości. Poniekąd mi się udawało, a przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Dopiero po dwóch tygodniach przyszedł moment, gdy uświadomiłam sobie, co się dzieje.

Pabst pracował nad obrazem w sypialni, ja siedziałam w kuchni, pochylona nad laptopem. Robiłam codzienną rundkę po portalach z ofertami pracy i tak bardzo mnie to pochłoneło, że nie zauważyłam, kiedy Gracjan wszedł do pomieszczenia.

Podniosłam wzrok znad monitora i zobaczyłam całkowicie tradycyjny look Pabsta. Flanelowa koszula zachlapaną farbą i rozpięta na kilka guzików, kilkudniowy zarost i fryzura na wczesnego Pattinsona, z każdym włosiem w inną stronę. Była w tym wszystkim ta artystyczna chropowatość, która sprawiała, że trudno było oderwać wzrok.

Nalał sobie wody z kranu, a potem przysiadł na kuchennym blacie.

– Co robisz, gówniaku? – rzucił.

Wskazałam laptopa.

– Szukam mądrości życiowych, które pomogą mi w radzeniu sobie z tobą.

– I doszłaś do czegoś?

– Tylko do tego, że istnieje całkiem legalny sposób, żeby wrzucić czyjeś zwłoki do morza. Wystarczy je skremować.

– I jaki to ma związek ze mną?

– Dopowiedz sobie.

Gracjan napił się i odstawił szklankę, patrząc na mnie spode łba. Prowadził tę rozmowę mimochodem, zupełnie jakby myślami był gdzie indziej. Nie sformułował żadnej riposty, co zazwyczaj świadczyło o jednej z dwóch rzeczy: albo był chory, albo...

Właściwie drugiej możliwości nie było.

– Dzisiaj mijają dwa tygodnie – odezwał się nagle.

– Co?

– Od napaści.

Wzdrygnęłam się, słysząc to słowo, bo sama nie nazywałam tego w ten sposób. Zasadniczo w ogóle unikałam jakiegokolwiek definiowania tego zdarzenia.

– Liczysz dni? – zapytałam.

– Nie, po prostu...

– Po prostu obudziłeś się i pomyślałeś sobie, że to taka mała dwutygodnica – ucięłam. – I co teraz? Pójdziemy bronić jakiegoś krzyża?

Pabst nie odpowiadał, przyglądając mi się intensywnie. Znałam tego człowieka na wylot i nawet gdyby potrafił lepiej ukrywać swoje myśli, zorientowałabym się, że coś jest na rzeczy.

– Chcę tylko powiedzieć, że...

– Że powinnam pójść na policję, na terapię, na pilates i na coś tam jeszcze. Tak, wiem. Słyszę to od was od kilkunastu dni.

Gracjan otworzył usta, ale zamilkł, jakby w ostatniej chwili ugryzł się w język. Wiedziałam jednak, że cokolwiek przyszło mu na myśl, zaraz to usłyszę.

– Od kilkunastu dni robisz też coś innego – zauważył.

– Niby co?

Zaprzeczasz temu, co cię spotkało; negujesz tamto zdarzenie; wypierasz traumę – mogłam sobie to wszystko dopowiedzieć.

– Nie opuszczasz mieszkania – odparł Pabst.

– Hm?

– Kobryn – powiedział, zbliżając się do stołu. – Nie wyszłaś od tamtej pory ani razu.

Nie, na pewno tak nie było. Obróciłam się w kierunku okna, jakby na zewnątrz czekał ktoś, kto mógłby mnie wesprzeć.

Owszem, byłam zajęta szukaniem pracy, rozmowami kwalifikacyjnymi na Zoomie, pisaniem listów motywacyjnych i innych rzeczy, ale przecież...

Nie, miał rację.

Nie wyszłam z domu od tamtej nocy.

Spojrzałam na Gracjana, gotowa przyznać mu rację, ale zorientowałam się, że nie muszę tego robić. Mój wzrok powiedział mu wszystko.

Znał aż nadto problemy mojej psychiki, które ciągnęły się za mną od wielu lat. Zdawał sobie sprawę, że mój umysł potrafi po prostu wyłączyć pewne obszary. Ja także miałam tego pełną świadomość.

– Jest jeszcze coś – dodał.

– Co takiego?

Odstawił szklankę na stół, a potem opadł ciężko na krzesło. Podwinął jeszcze bardziej rękawy koszuli, jakby chciał zyskać na czasie. Jakby nie wiedział, czy w ogóle powinien cokolwiek dodawać.

Ja zaś zrozumiałam, że dopiero teraz dojrzał do tego, co tak naprawdę zamierzał mi przekazać.

– Był kolejny atak – odezwał się.

– Jaki znowu...

– Ten człowiek spróbował jeszcze raz. Wczoraj w nocy. Tu, na Bemowie.

Pokręciłam głową, jakbym mogła dzięki temu wymazać ze świadomości to, co właśnie usłyszałam.

Nie, nie mogło go tutaj być. Nie miałby powodu. Nie znał okolicy, nie mieszkał tutaj.

– Ale... – zaczęłam niepewnie. – Skąd wiesz?

Pabst nie odpowiedział, sprawiając wrażenie, jakby chciał przeczekać moje wyparcie. Potrząsnęłam głową, uznając, że to nie tak. Pytanie było zasadne, myślałam w tej chwili całkiem racjonalnie.

– Jakaś kobieta została zaatakowana? – spytałam.

– Tak.

– Ale to mógł nie być on – odparłam stanowczo. – Dwie takie napaści w ciągu dwóch tygodni jeszcze nie przesądzają, że chodzi o jednego sprawcę. Nie ma żadnego powodu, żeby podejrzewać...

– Miał czarną skórzaną kurtkę – uciął Gracjan. – To był on, Ina.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Moje myśli zaczynały wchodzić w niekontrolowany korkociąg, pędząc ku katastrofie.

Wtedy znów pojawił się przebłysk racjonalności.

– Zaraz... – powiedziałam, wstając od stołu. – Przecież nie mówiłam ci o tym.

Pabst zmarszczył pytająco czoło.

– Ani tobie, ani Julce – ciągnęłam. – Słowem nie zająknęłam się na temat wyglądu tego faceta. I nikomu nie mówiłam, że miał czarną skórzaną kurtkę.

Rozdział 4

GRACJAN

Powiniennem był przygotować to zupełnie inaczej. Najpierw wypytać o szczegóły, nawet wyciągnąć je z Iny siłą, a dopiero potem przeprowadzić tę rozmowę.

Prawda była jednak taka, że emocje wzięły górę.

Kiedy w nocy dowiedziałem się o kolejnej próbie gwałtu na Bemowie, w naturalnym odruchu chciałem popędzić do Kobryn i natychmiast ją budzić, byśmy zaczęli działać. Byłoby to kompletnie irracjonalne, szczególnie że to, co zamierzałem, lepiej było zrobić samemu.

Zabrałem się do tego od razu, wychodząc z domu na tyle cicho, żeby nie zbudzić Julii ani Iny. Działiałem instynktownie. Łaziłem po okolicy, starając się znaleźć tego faceta albo kogoś, kto mógłby go widzieć. Potem spędziłem parę godzin na komendzie, próbując wyciągnąć coś z tego lub innego funkcjonariusza.

Wróciłem nad ranem, całkowicie wycieńczony, kiedy obydwie jeszcze spały. Nietrudno było udawać, że pracowałem nad obrazem do późnych godzin – choć gdyby któraś z nich zerknęła na płótno, przekonałaby się, że nie zrobiłem żadnych postępów.

Niestety jedynym efektem nocnej eskapady było to, że zwlokłem się z łóżka po raptem godzinie snu, całkowicie nieprzytomny. Kawa nie pomagała, zimny prysznic też nie.

Gdyby istniał jakiś złoty środek, który wprowadziłby mój umysł na odpowiednie tory, być może nie chlapnąłbym o tej przeklętej czarnej skórzanej kurtce.

I Kobryn nie patrzyłaby na mnie teraz tak, jakbym w jakiś sposób ją zdradził.

– Skąd o tym wiesz? – rzuciła ostrzegawczym tonem.

Domyślałem się, że nie dopuszcza do siebie najczarniejszych scenariuszy. Zakłada raczej, że znów miała epizod zaniku pamięci, podczas którego opowiedziała mnie lub Julii o wszystkim.

Tak jednak nie było.

– Kurwa, Pabst – dodała. – Albo zaczniesz mówić, albo...

– Okej – uciałem.

Kobryn stała po drugiej stronie stołu, sprawiając wrażenie, jakby była na granicy taktycznego odwrotu i opuszczenia mieszkania w trybie natychmiastowym.

Ja zaś nie miałem żadnego sposobu, by złagodzić to, co musiałem jej powiedzieć.

– Mów! – uniosła się. – Jak się dowiedziałeś o kurtce?

Nabrałem głęboko tchu.

– Od Bohuna.

Wyraz, który pojawił się na jej twarzy, był mieszaniną wściekłości i dezorientacji. W jednej chwili zrozumiała to, co najważniejsze: czyli że przez ostatnie dwa tygodnie robiłem coś za jej plecami.

– Jakim cudem? – rzuciła.

– Kiedy powiedziałaś, że zostawił ci swój numer...

Nie wiedziałem, jak dokończyć. Na dobrą sprawę każdy sposób, w jaki mogłem domknąć tę myśl, był potencjalnie destrukcyjny dla naszej relacji.

– No? – ponagliła mnie.

Miała już pełną świadomość tego, na co się zdecydowałem. Mimo to nie dopuszczała do siebie myśli, że mógłbym przekroczyć granicę prywatności, która powinna być święta.

– Sprawdziłem twoją komórkę – powiedziałem w końcu. – I spisałem jego numer.

Ina milczała.

– Zadzwoiłem do niego następnego dnia, wyjaśniłem, kim jestem, a potem się z nim umówiłem.

Wciąż zero reakcji. Nawet jej twarz zdawała się zastygnąć w całkowitym bezruchu.

– Chciałem tylko mieć rysopis napastnika, żeby...

Patrząc jej w oczy, rozumiałem już, że popełniłem gigantyczny błąd. Wbijała we mnie spojrzenie, ale mnie nie dostrzegała.

– Zamierzałem iść na policję – podjąłem. – A nie mogłem tego robić z pustymi rękoma. Bohun był świadkiem. Jedynym, bo jego znajomi

właściwie byli zbyt daleko, by cokolwiek dostrzec. Wydawało mi się, że jeśli razem podejmiemy decyzję, to...

– Wy?

W jej głosie zadrgała furia, którą Ina zdawała się trzymać w ryzach jedynie ostatkiem sił.

– A kto dał wam prawo, by o czymkolwiek decydować?

– Nie decydowaliśmy – odparłem, unosząc lekko otwarte dłonie. – Zdawaliśmy sobie sprawę, że jeśli mamy cokolwiek zrobić, to nie może się to odbyć bez twojej inicjatywy.

Kobryn zacisnęła mocno usta.

– Właściwie to Alan...

– Co? – przerwała mi. – Uświadomił ci, że nie masz prawa podejmować życiowych decyzji za mnie? Naprawdę potrzebowałeś kogoś, kto by ci to wyłożył?

Nie nazwałbym tego w ten sposób, ale co do istoty się nie myliła. Ten facet skutecznie ostudził moje nerwy. Nie był zaangażowany emocjonalnie i potrafił spojrzeć na wszystko z zewnątrz – podczas gdy dla mnie liczyło się tylko to, by dorwać tego skurwysyna, który zaatakował Inę.

– Niewiarygodne – rzuciła.

– Kobryn...

– I jakim cudem w ogóle dostałeś się do mojego telefonu? Nie znasz PIN-u, a ja nigdy nie zostawiam odblokowanej komórki.

Nie wiedziałem, jak udzielić jej odpowiedzi.

– Zaraz... – dodała Ina. – Julka zna kod.

Najwyraźniej jednak nie musiałem.

Kobryn rozłożyła bezsilnie ręce i powiodła wzrokiem po mieszkaniu, jakby chciała zasugerować, że do tej pory to miejsce było jej bezpieczną przystanią. My nią byliśmy.

– Musieliśmy coś zrobić, byłaś w takim stanie, że...

– Nie chcę tego słuchać – ucięła, nagle ruszając w kierunku sypialni.

Poszedłem za nią, niespecjalnie wiedząc, co zamierza zrobić. Kiedy znalazła się przy łóżku, rozejrzała się nerwowo. Po chwilowym wahaniu z impetem odsunęła szufladę w szafce nocnej.

– Gdzie jest twoja komórka? – rzuciła.

Nie miała pojęcia, że śpię po drugiej stronie. Nigdy tu nie wchodziła, kiedy byliśmy z Julią sami.

– Kobryn...

– Gdzie masz telefon?

– Posłuchaj mnie...

– Zobaczmy, jak komfortowo będziesz się czuł, jak go przejrę – przerwała mi. – Gdzie jest?

Mimowolnie skierowałem wzrok na drugą stronę łóżka. Tyle wystarczyło. Ina od razu je obeszła, niemal mnie przy tym taranując, a potem przesunęła parę książek, które czytałem jednocześnie, i znalazła komórkę.

Podawała mi ją, wbijając we mnie nieruchome spojrzenie.

– Odblokuj.

– Przystaniesz na moment?

– Nie.

Stała z wyciągniętą ręką, jakby mierzyła do mnie moim własnym telefonem.

– Wiem, że przesadziliśmy, ale...

– „Ale”? „Ale” brzmi, jakby było jakieś usprawiedliwienie.

– Wydawało nam się, że je mieliśmy – odparłem ciężko. – Byłaś w szoku, trzeba było działać i...

– Odblokowuj to, kurwa. Już.

Widziałem w jej oczach, że dalsza odmowa byłaby katalizatorem reakcji łańcuchowej, której w żaden sposób bym już nie zatrzymał. Zakląłem w duchu i wziąłem smartfona.

Przejrzy ostatnie połączenia, może esemesy. Najbardziej będzie ją interesowało to, ile razy kontaktowałem się z Bohunem i co konkretnie ustalaliśmy. Nie wejdzie do zdjęć.

Mimo to odblokowywałem komórkę z duszą na ramieniu, rysując na ekranie odwróconą literę „L”.

– Zobaczmy – rzuciła, siadając na łóżku.

Przysiadłem obok, zerkając niepewnie na wyświetlacz. Zgodnie z moimi przypuszczeniami starała się rozeznac w mojej korespondencji z Alanem. W tym względzie nic nie mogło jej zaskoczyć. To, co jej powiedziałem, było zgodne z prawdą.

– Pięknie – mruknęła. – Wygląda na to, że to on był tą racjonalną stroną.

– Tak, mówiłem ci, że...

– I to on wyperswadował ci działanie wbrew głównej zainteresowanej.

Mruknąłem tylko potwierdzająco, bo najwyraźniej przynajmniej część rzeczy, które przed momentem starałem się jej przekazać, zagubiła się gdzieś w ferworze dyskusji.

Zacząła przeglądać połączenia, a ja milczałem. Modliłem się tylko, by nie weszła do galerii, bo zobaczyłaby tam aż nadto plików, które trudno byłoby zignorować.

Zdjęcia, na których widniała, były robione niby mimochodem, podczas jakichś wieczornych seansów serialowych czy spotkań ze znajomymi. Niektóre były niepozorne, widniało na nich więcej osób i trudno było podejrzewać fotografa, że skupia się akurat na niej.

Zdecydowana większość przedstawiała jednak wyłącznie Inę. Ilekroć na nią patrzyłem, widziałem kadr, który nie zasługiwał na to, by zostać zapomniany. Musiałem jakoś go utrwalić, jeśli nie na płótnie, to choć w ten najbardziej trywialny sposób.

Ina wyłączyła spis połączeń i się zawahała. Przeszło mi przez myśl, że z czystej chęci pokazania mi, jak bolesna jest taka inwazja na prywatność, zacznie przeglądać galerię.

Przełknąłem ślinę, nie mając pojęcia, jak wygrzebałbym się z bagna, w które by mnie to wprowadziło.

W końcu jednak oddała mi komórkę. Odetchnęła głęboko, na moment zamykając oczy. Wyraźnie się uspokajała, co nie było niczym dziwnym. Nie należała do porywczych osób, a jeśli już nerwy brały górę, to szybko sobie z nimi radziła. Widocznie nawet w tak trudnym czasie jej się to udawało.

Oparła ręce na kolanach i zgarbiła się, zwieszając głowę.

– Koncertowo daliście dupy – odezwała się.

Przyjąłem podobną pozycję obok niej.

– Wiem.

– Zdaję sobie sprawę, że chcieliście dobrze, ale naprawdę zawaliliście na całej linii.

– Mhm...

– Władowaliście się w moje życie jak Putin do Ukrainy.

Porównanie było nieco przesadzone, ale skinąłem lekko głową, bo nie był to moment, by się spierać.

– I nie mieliście najmniejszego prawa tego robić.

– Tak, wiem.

– Nawet jeśli tylko zależało wam na moim dobru, to ja powinnam móc decydować, co nim jest, a co nie.

– Jasne.

– Niech wam nawet przez myśl nie przejdzie, by kiedykolwiek robić coś podobnego.

Nie musiałem potwierdzać, doskonale zdawała sobie sprawę, że nawet gdyby uszło to nam na sucho, więcej nie poważylibyśmy się na podobną rzecz. Ina zamilkła, ja także się nie odzywałem.

Nadal siedziała ze zwieszoną głową, z wyraźnym trudem radząc sobie ze wszystkim tym, co ostatnio zrzuciło na nią życie. Miałem ochotę otoczyć ją ramieniem, przyciągnąć do siebie, pocałować i zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Jezu, o czym ja w ogóle myślałem?

Natychmiast odsunąłem od siebie tęsknoty serca. Zignorowałem je, zepchnąłem tak głęboko, bym nie mógł nawet przypadkowo po nie sięgnąć.

Ina być może to wyczuła, bo nagle się otrząsnęła. Jej intuicja zawsze działała bez zarzutu – szczególnie że kiedy oboje milczeliśmy, powietrze w pokoju zawsze zdawało się naelektryzowane, a atmosfera gęstniała.

– Więc zaatakował inną kobietę? – odezwała się.

– Tak.

– Kogo? Gdzie?

– Dwudziestoparolatkę, tutaj, na Bemowie. Nie znam wszystkich szczegółów – odparłem. – Widziałem tylko krótki artykuł na TVN Warszawa.

Kobryn milczała, a ja doskonale wiedziałem, o co chce mnie zapytać.

– Tym razem nikt mu nie przeszkodził – dodałem.

Nabrała głęboko tchu i znów zwiesiła głowę. Siedziała tak w bezruchu przez kilkanaście minut, a ja nie miałem zamiaru zostawiać jej samej. Czułem, że potrzebuje mojej obecności, nawet jeśli wyglądała, jakby zupełnie o niej zapomniała.

– Obiecaj mi – odezwała się w końcu.

Obróciłem się do niej. Najwyraźniej poukładała w głowie to i owo, znów jakimś cudem odsuwając sprawę gwałciciela na bok i podejmując w myślach inny wątek. Musiałem w to pójść. Nie stać mnie było na to, by konfrontować ją z demonami, które gdzieś na nią czyhały.

– Co konkretnie mam ci obiecać? – spytałem. – Że będę opuszczał deskę w kiblu?

– Nie.

– Że przestanę udawać umierającego, ilekroć mam gorączkę?

– Też nie.

– Więc że nie będę wyglądać na przerażonego za każdym razem, kiedy wspominasz o okresie?

Ina posłała mi długie, poważne spojrzenie.

– Że nigdy więcej czegoś takiego nie odjebiesz.

– Ja?

– Oboje wiemy, kto wpadł na ten pomysł. Kto próbował dostać się do mojego telefonu, kto poszedł do Julki i kto uznał, że wystąpi jako rycerz na białym koniu.

– Ale...

– W rzeczywistości jednak żaden z ciebie rycerz, bo gołą dupą jeża zabić nie potrafisz.

– Zaraz...

– Ty kucharzu babiloński, smrodzie macedoński, kołczanie tatarski i kołodziejku aleksandryjski.

– Kobryn...

Zdawało mi się, że nie przerwę jej w żaden sposób i będzie nadawała w podobnym tonie jeszcze przez bitą godzinę, parafrazując w najlepsze tekst, który oboje znaleźliśmy – odezwę Kozaków zaporoskich do sułtana Mehmeda IV. Umilkła jednak, wbijając wzrok w szufladę, której nie zasunęła. W pierwszej chwili nie mogłem dojść, co wprawiło ją w taką konsternację. Julka nie trzymała tam niczego specjalnie ciekawego – o ile pamiętałem, jakieś stare magazyny, których nie doczytała, może jakąś porzuconą w połowie książkę czy paczkę chusteczek.

Ina pochyliła się i sięgnęła do szuflady, po czym wyjęła z niej ozdobną białą kopertę. Uniosła ją, jakby znalazła coś, co nie miało prawa tutaj być.

Patrzyła na mnie wyczekująco.

– Zaproszenie ślubne – odezwałem się, niepewny, dlaczego miałoby to być coś podejrzanego.

Ceremonia zbliżała się wielkimi krokami, dzieliło nas od niej już tylko sześć miesięcy, a my dawno wybraliśmy zaproszenia.

– Widzę – odparła Ina. – Ale chyba nie wasze.

– Jak nie?

– Nie poznajesz, że to inna koperta?

Skrzywiłem się lekko, bo to pytanie było werbalnym odpowiednikiem położenia przede mną miny przeciwpiechotnej.

– Cóż...

– To nie ta papeteria, którą wybraliście.

Strategicznie milczałem, a Kobryn w odpowiedzi pokręciła bezradnie głową.

- Nie pamiętasz nawet, jak wyglądają wasze zaproszenia – zauważyła.
- Nie do końca.
- Przecież Julce zależało, żebyście oboje wybrali coś, co...

Urwała, orientując się, że dalsze drażnienie tematu nie przyniesie niczego dobrego. Machnęła ręką, a potem otworzyła rozciętą kopertę. Wewnątrz znajdowała się złożona na pół kartka.

Ina powoli ją rozłożyła, a ja dostrzegłem, że na całej śnieżnobiałej przestrzeni jest tylko jedna, krótka linijka tekstu.

Faktycznie nie było to nasze zaproszenie. Nie pamiętałem wprawdzie, po jaką formułkę sięgnęliśmy, ale była zdecydowanie dłuższa. Za długa, jeśli by ktoś mnie pytał.

- Co to jest? – rzuciła Kobryn.

Wzruszyłem ramionami, bo Julka nie wspominała mi o żadnym zaproszeniu, które dostała w ostatnim czasie. Może przyszło od kogoś, z kim już nie miała kontaktu, i nawet nie rozważała pójścia?

- Pabst? – upomniała się o uwagę Ina.
- Nie mam pojęcia.

Podawała mi kartkę z pewną rezerwą, zupełnie jakby wręczała mi dymiący pistolet. Przesunąłem wzrokiem po jednej, krótkiej frazie na środku.

„Nie ufaj mu”, głosila.

Rozdział 5

INA

Niesamowite, ile dawała mi bliskość tego człowieka. Jeszcze moment wcześniej siedzieliśmy w całkowitym bezruchu i milczeniu, nawet na siebie nie patrząc. I tyle wystarczyło, bym poczuła, że mam coś, co pozwala mi wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

Nie coś. Kogoś.

Przez moment poszłam w moich myślach za daleko. Pozwoliłam sobie zamarzyć, by mnie objął, przyciągnął do siebie, choć na chwilę. Nie rzuciłam mu jednak nawet krótkiego spojrzenia kątem oka. Nie zrobiłam nic, co mogłoby zdradzić, czego w tej chwili pragnę całą sobą.

Bliskości. Tak bardzo potrzebowałam jego bliskości.

Fakt, że zauważyłam to zaproszenie, zdawał się wybawieniem. Aż do momentu, kiedy zorientowałam się, że nie ma ono nic wspólnego ze ślubem mojej siostry. I że najwyraźniej ktoś wykorzystał je, by przekazać jej wiadomość.

– I? – odezwałam się.

Gracjan obejrzał kartkę z każdej strony.

– Nasze ładniejsze – orzekł.

– A jeśli chodzi o treść?

– To nie bardzo wiem, co ma znaczyć.

Odebrałam od niego list i jeszcze raz go przeczytałam, mimo że właściwie nie było co.

– Może to jakiś żart – dodał Pabst. – Albo coś.

– Żart?

– No wiesz... jedna z koleżanek Julki mogła zostawić jej w pracy coś takiego. Jako ostatnią próbę uratowania jej przed losem kobiety utrzymującej bezrobotnego faceta, dla niepoznaki zwanego malarzem.

Wstałam z łóżka i skierowałam się do kuchni. Potrzebowałam kawy i muzyki, niekoniecznie w tej kolejności.

– Nie wiedziałaś o tym wcześniej? – zapytałam, odkładając list na stół.

– Nie. Sama widziałaś, że to było w jej szufladzie.

– I Julka nic ci o tym nie mówiła?

– Nie.

Stanełam przy starym, zabrudzonym ekspresie Saeco, który już kilka razy próbował wyzionąć ducha, ale z jakiegoś powodu wciąż działał.

– Nie wydaje ci się to dziwne? – rzuciłam.

Gracjan nie odpowiadał przez zbyt długą chwilę.

– A dlaczego by miało? – odparł w końcu. – Moi kumple też od czasu do czasu robią sobie jaja na temat ślubu. Nie chcesz nawet wiedzieć jakie.

Obejrzałam się przez ramię na list. Bynajmniej nie wyglądało mi to na niewinny żart, ale może przesadzałam? Mimo że próbowałam zaklinać rzeczywistość, tak naprawdę byłam przecież skrajnie roztrzęsiona.

W jednej chwili uświadomiłam sobie, że przebyta trauma od dwóch tygodni naprawdę trzyma mnie w domu. I że najwyraźniej moja obawa była uzasadniona, bo człowiek, który mnie napadł, nadal grasuje w okolicy.

Mój umysł działał teraz w całkowicie nieracjonalnym trybie. A ten list być może faktycznie nic nie znaczył.

Kiedy ekspres się rozgrzewał, włączyłam muzykę z komórki. Padło na nowe wykonanie *Komety Kwiatu Jabłoni*, po którym otaczająca rzeczywistość zawsze wydawała się nieco lżejszym ciężarem do udźwignięcia.

Przez moment tylko słuchałam, zatapiając się w dźwiękach i licząc na to, że jak zwykle oplotą mnie bezpiecznym kokonem.

Potrzebowałam jednak chyba znacznie większej dawki muzykoterapii. Westchnęłam ciężko, a potem usiadłam z kawą przy stole.

– Co wiadomo? – zapytałam.

Gracjan oderwał wzrok od kartki leżącej na stole. Najwyraźniej nie zwerbalizowałam wcześniejszych myśli, bo nie miał pojęcia, do czego konkretnie piję.

– W sprawie tego napastnika – wyjaśniłam.

– Mówiłem ci, że...

– Wiem, co mówiłeś – ucięłam. – I wiem też, czego nie powiedziałaś.

– Znaczy?

– Znaczy, że z premedytacją zachowałeś coś dla siebie.

– I stwierdzasz to na jakiej podstawie?

– Na tej, że cię znam, śmierdziu.

Upiłam łyk kawy i uniosłam znacząco brwi, licząc na to, że nie będę musiała dodawać nic więcej. Widziałam doskonale, że miał informacje, których mi nie przekazał. I właściwie powinien zdawać sobie sprawę z tego, że mi to nie umknie.

Pabst głośno westchnął, jakby przyznawał się do porażki.

– Dziewczyna została zaatakowana pod Jyskiem.

– Tym naszym?

– Mhm – potwierdził Gracjan. – Nocą na parkingu.

– Jezus... to po drugiej stronie ulicy od miejsca, gdzie ten skurwiol mnie napadł.

Pabst potwierdził krótkim skinieniem głowy.

– Od razu to zgłosiła? – dodałam.

– Chyba tak.

– Więc go szukają? Mają już jakiś ślad? Wiedzą cokolwiek?

Na twarzy Gracjana zarysowała się bolesna bezsilność.

– Nie wiem – odparł. – Policja nie dzieli się takimi informacjami.

– A mimo to skądś wiesz, gdzie ofiara została zaatakowana.

– Bohunowi udało się tego dowiedzieć – wyjaśnił Pabst, po czym znów przeciągle nabrał tchu. – I ma dzisiaj ustalić resztę informacji.

– Jak?

– Mówi, że ma swoje sposoby.

– To znaczy?

– Nie wiem – odparł Gracjan i sięgnął po mój kubek z kawą.

Posłałam mu spojrzenie jasno sugerujące, żeby znalazł sobie swój, a potem wypełnił go kofeinowym nektarem. Zignorował je.

– Gość ma kasy jak lodu – dorzucił. – Wiesz, czym przyjechał na nasze spotkanie?

Myśl, że w ogóle rozmawiali za moimi plecami i podejmowali w moim imieniu decyzje, wciąż działała mi na nerwy. W tej chwili nie miałam jednak zamiaru do tego wracać.

– Nie – odparłam. – I niespecjalnie mnie to interesuje.

Gracjan skinął głową.

– W każdym razie ma znajomości – powiedział. – A jak te nic nie dają, to dzięki swoim odpowiednio dużym zasobom nawiązuje nowe. Przynajmniej tak to rozumiałem.

Trudno było przesądzić, czy to wystarczy, żeby udało mu się cokolwiek ustalić na policji, jeśli nie był stroną.

– Kobryn...

– No?

– Wiesz, że to całkowicie zmienia postać rzeczy?

Nie odezwałam się, choć świadomość tego powoli do mnie docierała.

– Teraz nie chodzi już tylko o ciebie – ciągnął Pabst. – Ani nawet o tę dziewczynę. Chodzi o wszystkie inne, które mogą...

– Wiem – ucięłam.

Nie zamierzałam rozwijać myśli, wydawało mi się zresztą, że nie muszę. Docierało do mnie bolesne przekonanie, że gdybym od razu to zgłosiła, to tej dziewczyny nie spotkałoby to, czego ja tylko cudem uniknęłam.

Boże, byłam współwinna jej tragedii.

Gracjan podsunął mi kubek z kawą, a ja machinalnie się napiłam, zupełnie jakby to mogło w jakiś cudowny sposób zmasać tę świadomość.

– Nie ładuj się w poczucie winy – odezwał się Pabst.

– Niby dlaczego nie? Mogłam...

– Bo jeśli winą zmotywujesz się do czegokolwiek, to tak naprawdę manipulujesz samą sobą.

Otworzyłam usta, chcąc skończyć myśl, ale Gracjan właściwie miał sporo racji. I tym krótkim zdaniem uświadomił mi dwie istotne rzeczy.

Po pierwsze, powinnam jak najszybciej się zgłosić na policję.

Po drugie, nie powinnam tego robić z poczucia winy.

– Może masz rację – odparłam.

Pabst uniósł lekko brwi.

– A po zachodzie słońca zapada zmrok – skwitował.

– Co?

– Nic. Myślałem, że serwujemy sobie oczywistości.

Uśmiechnęłam się, chyba po raz pierwszy od dwóch tygodni – i niemal natychmiast poczułam się lepiej. Niesamowite, ile potrafił działać humor, nawet jeśli nie był specjalnie wyszukany.

Chwilę później zaczęłam zbierać się do wyjścia. Wydawało mi się, że nie będę miała z tym problemu, ale w pewnym momencie zorientowałam się, że odwlekam każdą czynność. Dłużej nakładam makijaż, wolniej wybieram, co na siebie włożyć. I krzątałam się po pokoju, jakbym tylko szukała rzeczy, którymi mogłabym się zająć.

Skarciłam się w duchu i kazałam sobie wziąć się w garść. Sięgnęłam po komórkę, by wrzucić ją do torebki, i wtedy zobaczyłam, że mam nieprzeczytaną wiadomość.

Pochodziła z nieznanego numeru, więc od razu założyłam, że jakiś kurier starał się ze mną skontaktować, nie mógł się dodzwonić i wysłał esemesa.

Tyle że nie miałam żadnych połączeń nieodebranych.

Niepewnie wyświetliłam wiadomość i przesunęłam po niej wzrokiem. Z każdą kolejną linijką nogi uginały się pode mną coraz bardziej.

„Tęsknię za tobą.

Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

Może pod tym samym drzewem?”

Rozdział 6

GRACJAN

Komisariat policji dla Bemowa znajduje się po drugiej stronie Parku Górczewska, przy Raginisa. Czekałem pod nim na Inę, która zdawała się już którąś godzinę opisywać wszystko organom ścigania.

W istocie minęło dopiero kilkadziesiąt minut, w trakcie których pewnie zdążyła ledwo zacząć relacjonować zdarzenia tamtej nocy. Zanim dotrze do esemesa, którego dostała dziś rano, minie jeszcze trochę czasu.

Wiadomość niemal literalnie ścięła ją z nóg. I potrzebowała paru godzin, żeby dojść do siebie na tyle, byśmy mogli udać się na komisariat.

Zanim to zrobiliśmy, po raz kolejny zadzwoniłem do Alana Bohuckiego – z pewnym wahaniem, bo na tym etapie facet mógł mieć mnie już kompletnie dosyć. Zawracałem mu głowę któryś raz, dopytywałem, zabiegałem o jego pomoc, a on właściwie nie miał żadnego dobrego powodu, by to znosić.

Mimo to natychmiast zaczął działać. Miał znajomego w Komendzie Głównej, który polecił jednego z funkcjonariuszy w bemowskim komisariacie i zapewnił, że ten wszystkim się zajmie. Potem Bohun towarzyszył nam, kiedy się tu znaleźliśmy.

Ledwo powitał podkomisarza, odniosłem wrażenie, że ten czuje przed nim jakiś respekt. Nie miałem pojęcia, czym zajmuje się rodzina Alana, ale utwierdziłem się w przekonaniu, że mogą w tym mieście całkiem sporo.

Teraz Bohun czekał ze mną przed budynkiem, ignorując moje nerwowe chodzenie wzdłuż ogrodzenia i co rusz rzucane pod nosem przypadkowe uwagi.

– Naprawdę ci na niej zależy – odezwał się.

Zatrzymałem się i spojrzałem na niego z góry. Przysiadł na niewielkim murku, co w zestawieniu z drogim garniturem sprawiało dość

niecodzienne wrażenie.

– To moja przyszła szwagierka.

Bohun w odpowiedzi tylko skinął głową, jakby ten argument niespecjalnie go przekonał.

– Znamy się od dziecka – podjąłem.

– Cała trójka?

– Mhm – potwierdziłem cicho. – Wychowaliśmy się na jednym podwórku, chodziliśmy do tej samej szkoły.

– I od razu zeszliście się z jej siostrą?

Nie mogłem przesądzić, czy pyta po to, by pomóc mi nawiązaniem jakiegokolwiek rozmowy, czy mnie bada.

– W ostatniej klasie liceum – odparłem.

Alan cicho gwizdnął.

– Niezły staż – ocenił.

– A jak u ciebie?

Wzruszył ramionami, jakby ten temat nie zajmował jego uwagi.

– Praca – odparł.

Zerknął na mnie, jakby niepewny, czy chcę wiedzieć na ten temat coś więcej. W normalnej sytuacji bym dopytał, ewidentnie starał się odciągnąć moje myśli od tego, co działo się w komisariacie. Ta sytuacja jednak do normalnych nie należała.

– Ile to potrwa? – zapytałem, wbijając wzrok w jedno z okien.

– Pewnie jeszcze trochę. Samo złożenie takich zeznań nie należy do najłatwiejszych.

Westchnąłem głęboko, a potem podszedłem do Bohuna i zająłem miejsce na murku obok niego. Miejsca nie było sporo, kawałek do siedzenia był dość wąski. Oparłem głowę o płot i na moment zamknąłem oczy.

Trwaliśmy w milczeniu, a ja nie wiedziałem nawet, ile czasu upływa.

– Skąd on ma jej numer? – rzuciłem w końcu, podnosząc powieki.

Alan obrócił się w moją stronę.

– To jest po prostu, kurwa, niemożliwe... – dodałem.

– Musiał go znaleźć w necie.

– Jak?

– Może Ina ma zarejestrowaną działalność? – podsunął Bohun. – Niby takich rzeczy nie powinno być, ale nie wszystkie firmy pousuwały dane po wejściu RODO.

Potrząsnąłem głową, a potem przesunąłem ręką po rozwichrzonych włosach.

– Nigdy żadnej nie prowadziła – odparłem. – Pracowała właściwie charytatywnie przez sześć ostatnich lat. Wcześniej miała jakieś krótkie przygody w korpoświecie.

Zorientowałem się, że to ostatnie słowo wypowiedziałem z wyraźnym pejoratywnym zabarwieniem – i że obok siebie mam faceta, który jest żywcem wyjęty z któregoś z centrów biznesowych Warszawy.

Wyraźnie jednak nie miał zamiaru podejmować tego wątku.

– Okej – rzucił. – W takim razie może ktoś z jej znajomych dał mu numer?

– Jak? Jak by do nich dotarł?

– Jeśli ją śledził...

– Nie wie przecież nawet, jak ma na imię. Co dopiero, jak dotrzeć do znajomych.

Alan przyznał mi rację cichym westchnięciem.

– Skąd wracała tamtej nocy? – spytał.

– Ze spotkania z przyjaciółką.

– To może ten skurwysyn w jakiś sposób znalazł właśnie ją?

– Pytaliśmy – odparłem ciężko. – Nikomu nie dawała numeru Iny.

Kiedy opadł pierwszy szok, sprawdziliśmy właściwie każdą możliwość. Zwyczajnie nie było sposobu, by napastnik w jakikolwiek sposób osiągnął swój cel.

– Ona w ogóle nikomu nie daje numeru – podjąłem.

– No tak – przyznał Bohun, z pewnością przypominając sobie, że nawet on po tym, co zrobił tej pamiętnej nocy, nie dostał go od Iny.

Po prostu się nim nie dzieliła, a ja bynajmniej się nie dziwiłem. Im mniej osób może się z tobą skontaktować, tym większą cieszysz się wolnością.

Znów zamilkliśmy, choć tym razem czułem, że Alan ma coś więcej do powiedzenia. Kiedy zorientowałem się, że zerka na mnie kątem oka, zyskałem pewność.

– O co chodzi? – spytałem.

– Właściwie to...

– Mów – uciąłem od razu, nie mając ochoty na żadne wybiegi. – O co chodzi?

Obrócił lekko głowę w kierunku komisariatu, jakby spodziewał się, że akurat teraz Kobryn opuści go w towarzystwie policjanta, który wyręczy

Bohuna.

– Cyburski twierdzi, że...

– Kto?

– Ten podkomisarz, który przesłuchuje Inę.

– Okej.

– Twierdzi, że mamy do czynienia z seryjnym.

Zmarszczyłem czoło, starając się jakimś cudem znaleźć argument, który od razu mógłby zbić tę hipotezę. Na próżno.

– Z seryjnym gwałcicielem? – jęknąłem.

– Na to wygląda.

– Kurwa mać...

– Ten facet nie jest amatorem – dodał Bohun. – Według Cyburskiego może długo przygotowywać się do ataków. A jeśli tak, to Ina nie była przypadkową ofiarą. Polował na nią od dawna.

Potarłem mocno czoło, starając się jakoś poradzić sobie ze świadomością, że to, co ją spotkało, było tylko początkiem. Jeśli ten podkomisarz miał rację, problemy się nie skończyły. Wprost przeciwnie.

– Mógł mieć ten numer już wcześniej – zauważył Alan. – Może zdobył go przypadkiem, bo pracuje w jakimś call center czy czymś w tym rodzaju. I na tej podstawie ją wybrał. A może znalazł inny sposób.

Zamilkłem, zaciskając mocno usta.

– Tak czy inaczej, to nie jest wasz największy problem.

Właściwie nie musiał tego dodawać.

– Bo jeśli to seryjny, nie odpuści – ciągnął Bohun. – Nie zaspokoił żądz i nie odpuści, dopóki tego nie zrobi.

– Niech, kurwa, spróbuje.

Alan skinął głową, a ja zobaczyłem na jego twarzy pełne zrozumienie. Sam byłby gotów wymierzyć mu sprawiedliwość, nie miałem co do tego wątpliwości. I doceniałem to o tyle, że nie był ani przesadnie umięśniony, ani wysportowany. Nadawał się do biura, nie na ulicę.

– Musisz na nią uważać – powiedział.

– Będę.

I powinienem był to robić także wtedy, dodałem w duchu. Od tamtej nocy właściwie nie przespałem ani jednej w całości. Wyrzuty sumienia wciąż waliły mnie obuchem po głowie, ilekroć mój umysł zaczynał odpływać.

Nic z rzeczy, które normalnie dawały ukojenie, nie pomagało. A ja miałem bolesną świadomość tego, że nie wybaczę sobie do końca życia.

– Hej – odezwał się nagle Bohun, kładąc dłoń na moim ramieniu. – To nie była twoja wina.

– W pewnym sensie była.

– Nie. Zawinił tylko jeden chory popierdoleniec i degenerat, którego prędzej czy później dorwiemy.

Doceniałem liczbę mnogą. Doceniałem też deklarację. Prawda była jednak taka, że ani Alan, ani ja nie mogliśmy nic zrobić. Nie było żadnego sposobu, byśmy namierzyli tego człowieka, zresztą takie samozwańcze śledztwa sprawdzały się tylko w fikcji, nie w prawdziwym życiu. Wszystko było w rękach policji.

– Ufasz temu Cyburskiemu? – odezwałem się nagle.

Bohun sprawiał wrażenie, jakby zaskoczyło go pytanie.

– Nie znam go – przyznał. – Ale ręczy za niego bliski znajomy jednego z moich przyjaciół w KGP. A to dość dobra rekomendacja.

Nie wątpiłem, że tak jest. Zresztą nawet bez koneksji rodzinnych tutejsi funkcjonariusze z pewnością poczuliby się do obowiązku, by jak najszybciej ująć sprawcę. To nie była kradzież roweru ani rozbój w spożywczaku. Chodziło o bezpieczeństwo kobiet.

Kiedy Ina wyszła z komisariatu w towarzystwie Cyburskiego, starałem się cokolwiek wyczytać z jego twarzy. Nosił jednak maskę profesjonalisty, za którą trudno było zajrzeć.

Wyszliśmy im naprzeciw, a ja robiłem wszystko, by nie podejść szybkim krokiem do Iny, nie objąć jej i szybko zapytać, jak się czuje.

Wymieniliśmy się uściskami dłoni z nieumundurowanym policjantem, który przedstawił się po prostu jako Janek. Stał blisko Iny, niemal ramię w ramię, a ona nie odsunęła się nawet o centymetr, co zdawało się dobrze świadczyć o przebiegu rozmowy.

– Będziemy w kontakcie – odezwał się podkomisarz, patrząc na nią. – I gdyby czegoś było ci potrzeba, daj nam znać.

– Jasne.

Podziękowała Cyburskiemu, a potem we trójkę opuściliśmy teren komisariatu i zatrzymaliśmy się tuż za bramą. Alan rozejrzał się i wypuścił głośno powietrze.

– To chyba tyle, jeśli chodzi o mój bezpośredni udział – odezwał się.

Kobryn od razu skierowała na niego wzrok.

– Słuchaj – zaczęła – naprawdę nie wiem, jak...

– Nie ma o czym mówić.

– Jest – odparła stanowczo. – I tu nie chodzi tylko o mnie, ale też o inne dziewczyny.

Zdawał się lekko zakłopotany tym, że przypisuje mu więcej zasług, niż wynikałoby z jego działań, ale nie odezwał się słowem.

– Ktoś jeszcze się zgłosił? – spytał, zbywając temat.

– Ta, którą zaatakował na parkingu.

– No tak. Rozmawiałyście?

– Nie – odpowiedziała ciężko Kobryn. – Cyburski twierdzi, że dopóki poszkodowana nie wyrazi zgody, nie mogą udostępnić nikomu żadnych danych kontaktowych.

– Ma to sens – włączyłem się.

Ina pokiwała głową.

– A ta dziewczyna chce pozostać anonimowa – dodała. – Podobnie jak inna.

– Inna? – spytałem.

– Zgłosiła się jakiś czas temu. Rysopis wprowadzie nie do końca odpowiada temu, który przedstawiłam ja i ta druga ofiara, ale okolica się zgadza.

Zmarszczyłem czoło, bo dotarło do mnie, co to znaczy. Bohun miał rację – gwałciciel najwyraźniej wcześniej wybrał Inę. Nie pojawił się przypadkiem w Śródmieściu, musiał ją śledzić. I chciał zaatakować właśnie tutaj, na Bemowie.

Dlaczego? Jaką różnicę mu to robiło? Wydawało się oczywiste, że to ma jakieś znaczenie, ale nie potrafiłem go rozszyfrować.

– Co jeszcze powiedział Cyburski? – spytałem.

Kobryn głęboko nabrała tchu i obróciła się ku budynkowi, jakby dzięki temu mogła wyłowić więcej z pamięci.

– Żeby nie rozmawiać z mediami, bo może to wywołać panikę.

Oczywiście, mruknąłem w duchu.

– Nie lepiej byłoby ujawnić, że gwałciciel grasuje na Bemowie? – odparłem. – Ludzie byliby wyczuleni, kobiety same nie chodziłyby po zmroku. I może przy odrobinie szczęścia ktoś namierzyłby tego człowieka.

– Też mi się tak wydawało.

– Ale?

– Ale padła standardowa formułka o dobru prowadzonego postępowania.

Alan zaklął cicho, zerkając na komisariat.

– Nie chcą go spłoszyć – odezwał się.

– Co z ich punktu widzenia pewnie ma sens – przyznałem. – Tyle że naraża kolejne kobiety.

Nie mogliśmy nic z tym zrobić, a samowolne pójście do mediów wydawało się niezbyt rozsądnym posunięciem. Może policja wiedziała, co robi. Ale tylko może.

– Sprawdzili ten numer, z którego dostałaś wiadomość? – spytał Bohun.

– Tak. Ale nie mogli go namierzyć, najwyraźniej karta SIM została zniszczona.

– Wiedzą, na kogo została zarejestrowana?

Ina przez moment zwlekała z odpowiedzią.

– Kobryn? – ponagliłem ją.

– Nie, nie wiedzą – odparła w końcu. – Ktoś przedstawił fałszywy dokument, kiedy ją kupował. I był wykorzystywany też do innych celów.

– Że co?

Wzruszyła ramionami, jakby nie było to nic, co powinno nas martwić. Wyraz twarzy Alana świadczył jednak o czymś dokładnie przeciwnym.

– Niech go chuj – odezwał się. – Jakim cudem udało mu się załatwić lewe papiery?

Żadne z nas nie odpowiedziało.

– To zmienia postać rzeczy – dodał Bohun. – Nikt tak po prostu nie załatwia sobie fałszywej tożsamości. Trzeba założyć, że to nie jakiś przypadkowy psychol.

Wciąż milczeliśmy, co w końcu wzbudziło w Alanie ostrożną ciekawość.

– O co chodzi? – spytał.

– Mieliśmy pewne... – zacząłem, nie do końca pewien, jak dokończyć tę myśl.

– Przejścia z ludźmi działającymi poza prawem – wyręczyła mnie Ina. – W dodatku mój były mąż sam posługiwał się fałszywą tożsamością.

Określenie, którego użyła, nie było do końca trafione. Nie mieli wprawdzie nigdy ślubu cywilnego, ale kościelny jak najbardziej. A ten formalnie nie został jeszcze uznany za nieważny, mimo że Kobryn złożyła już odpowiednie papiery.

Nie powinno być z tym problemu, jak zapewniał nas ksiądz. Oszustwo przy zawieraniu sakramentu kwalifikowało się jako powód do stwierdzenia nieważności małżeństwa.

– Chyba musicie powiedzieć mi nieco więcej – odparł Bohun.

Wymieniliśmy się krótkimi spojrzeniami, jakby ktoś właśnie kazał nam opisać historię rodu Jagiellonów od Władysława II Jagiełły aż do Zygmunta II Augusta.

– Słyszałeś kiedyś o Wietnamczykach z Wólki Kosowskiej? – odezwała się Ina.

– Jak każdy w Warszawie.

– A o gościu, który stał na czele?

Alan zmrużył lekko oczy. Przez moment zdawał się niepewny, czy chce ładować się dalej w coś, co ewidentnie ocierało się o świątek przestępczy.

– Czytałem jakiś czas temu, że gang został rozbity – powiedział. – W sumie to tyle, co wiem.

– Powiedzmy, że Kobryn się do tego przyczyniła.

– Co, proszę?

– Ni mniej, ni więcej, tylko władowałam tego faceta do więzienia.

Bohun uśmiechnął się lekko, czekając na kolejną puentę. Ja jednak, zamiast cokolwiek dodać, lekko rozłożyłem ręce.

– Mówicie poważnie?

– Niestety.

– Stety – poprawiła mnie Ina. – Võ Văn Bảo trafił tam, gdzie jego miejsce.

– Ale...

Alan zawiesił głos, chyba nie bardzo wiedząc, o co chciałby zapytać.

– Służby długo na niego polowały – wyjaśniłem. – Ale nikt nie był na tyle szalony, by zeznać przeciwko temu facetowi w sądzie.

– Do czasu – dorzuciła Ina.

Bohun chyba dopiero teraz zrozumiał, że nie ma do czynienia z bezbronną kobietą, którą spotkał w jednym z najgorszych momentów jej życia przy Górczewskiej. Jeśli tak zakładał, nie mógł być dalszy od prawdy.

– Trzeba odezwać się do Sołtana – dorzuciła Kobryn.

– Kogo? – spytał Alan.

– Podinspektora, który prowadził postępowanie – odparłem. – Będzie wiedział, co się dzieje i kto przejął stery wietnamskiej mafii. Może tam powinniśmy szukać.

Bohun przypatrywał nam się z całkiem zdrową mieszaniną niepokoju i ciekawości. Na jego miejscu zareagowałbym podobnie, słysząc takie rzeczy.

– To bez sensu – odezwał się.

– Co konkretnie? – spytała Ina.

– Jeśli ktoś przejął schedę po tym bossie, to raczej nie zależy im na dokopaniu tobie. Przeciwnie, powinni być wdzięczni.

Wymieniliśmy się z Kobryn przelotnymi spojrzeniami i nie odpowiedzieliśmy, bo właściwie nie było co polemizować. Oboje byliśmy chyba jednak zbyt wstrząśnięci tym wszystkim, żeby myśleć logicznie. Alanowi przychodziło to z mniejszą trudnością.

– Ten cały Bão trafił do więzienia?

– Mhm – potwierdziła Ina.

– W takim razie może zachował jakieś znajomości na zewnątrz. Może zrobił z nich użytek, tyle że...

– No?

Bohun przechylił głowę na bok i potarł szyję.

– Miałby pozorować serię gwałtów, żeby się na tobie mścić? – rzucił z powątpiewaniem. – W jakim celu?

Tym razem także trudno było mu odmówić pewnej racjonalności. Gdyby Wietnamczyk faktycznie za tym stał, bardziej zależałoby mu na zaznaczeniu swojej obecności niż jej ukrywaniu.

Zanim jednak zdążyliśmy odpowiedzieć, rozległ się dzwonek telefonu Iny. Rzuciła na niego okiem i na moment zdębiała.

– Kto to? – zapytałem.

– Iga Zawada – odparła Kobryn. – Niemalże o wilku mowa.

Odebrała, a potem odeszła kawałek, zostawiając mnie sam na sam z pytającym wyrazem twarzy Alana. Dowiedział się już właściwie więcej, niż mógłby chcieć. A mimo to nie dał w tył zwrot.

– To prawniczka, która uczestniczyła w sprawie – oznajmiłem.

– Broniła tych Wietnamczyków?

– Nie. Najpierw Iny i jej męża, a potem już tylko jego samego. Powiedzmy, że ich współpraca nie zakończyła się zbyt dobrze.

– Znaczy?

– Kobryn zrobiła woltę na sali sądowej i posłała klienta Zawady do więzienia.

Bohun wsunął ręce do kieszeni garniturowych spodni i spojrzał na mnie spode łba.

– To ona tak każdego wysyła za kratki? – spytał.

– Prawie.

– I dlaczego w takim razie ta adwokatka do niej dzwoni?

– Dobre pytanie – odparłem, wbijając wzrok w oddalające się plecy Iny.

Wszystko stało się jasne dopiero, kiedy skończyła rozmawiać z prawniczką z Żelaznego & McVaya i do nas podeszła. Od razu zrozumiałem, że wyraz jej twarzy nie zwiastuje niczego dobrego.

– Rafał chce, żebym przyszła na widzenie.

Od razu się spiąłem, co nie uszło uwagi Alana.

– Po co? – zapytałem.

– Zawada sama tego nie wie, nie powiedział jej.

– A przynajmniej tak twierdzi.

Kobryn mruknęła potwierdzająco, bo podobnie jak ja, spodziewała się po Rafale wszystkiego – a jeśli po nim, to także po jego obrończyni.

– Oznajmił tylko, że to ważne – odezwała się. – I że...

– No?

– Że jestem w niebezpieczeństwie.

Poczułem nieprzyjemne ciarki na całym ciele.

A więc jednak to wszystko miało jakiś związek z tym, co wydarzyło się rok temu. Tylko skąd Rafał miałby o tym wiedzieć? Siedział w innym więzieniu niż jego wietnamski przyjaciel. Nie było sposobu, by się z nim skontaktował.

– Muszę tam jechać, śmierdzieliu – dodała Ina, patrząc na mnie.

Mówiła, jakbym miał zgłaszać obiekcje. W innej sytuacji z pewnością bym to zrobił, w tej jednak ani przez moment nie sądziłem, że podejmie odmienną decyzję.

– Zawiozę cię – odparłem automatycznie.

– Nie ma mowy.

Zdziwiła mnie tak stanowcza odmowa, szczególnie że Kobryn nie miała żadnego powodu, by protestować.

– Jak ostatnim razem sprawdzałem, twój wysłużony focus nadal stał w stanie agonalnym na ulicy. Z kartką za szybą, czekając na kogoś, kto w geście dobrej woli go przygarnie, więc...

– Masz te kościelne rzeczy do załatwienia z Julką – ucięła.

Cholera, dopiero teraz zorientowałem się, że faktycznie tak jest. Moja narzeczona i ja mieliśmy zająć się kilkoma sprawami przed nadchodzącym ślubem i z pewnością nie wyszłoby najlepiej, gdyby nagle okazało się, że w tym czasie załatwiam coś z Iną.

Nie byłby to pierwszy raz. Julia dwukrotnie dotarła do granicy cierpliwości i otwarcie pogadała z siostrą o tym, że to jej poświęcam więcej

czasu i uwagi. Pierwszy raz lata temu, kiedy Kobryn rozstała się z chłopakiem. A ostatnio w tamtym roku.

– Podrzucę cię – odezwał się Bohun.

Ina zerknęła na niego nieco zaskoczona, ale wyraźnie gotowa, by skorzystać z tej propozycji.

– Na pewno to nie problem? – rzuciła.

– Żaden. Mam dwugodzinne okienko do następnego spotkania.

Kobryn wyraźnie odetchnęła, a ja miałem świadomość, że też powinienem poczuć ulgę. Stawianie Julii w kłopotliwej sytuacji byłoby niewłaściwe. Traktowanie Iny priorytetowo bynajmniej nie wchodziło w zakres moich obowiązków jako narzeczonego siostry. A Bohun był w tej chwili jedną z niewielu osób, które dawały względną gwarancję bezpieczeństwa.

– Okej – powiedziałem, a potem uściśnąłem rękę Alanowi i krótko przytuliłem Inę. – Daj znać, jak stamtąd wyjdiesz.

– Jasne.

Odszedłem w kierunku auta, czując się, jakbym zostawiał ją na pastwę losu. Było to absurdalne uczucie, którego powinienem się jak najszybciej wyzbyc. Problem w tym, że nie potrafiłem.

Wróciłem do mieszkania nieco spóźniony, Julka skończyła już pracę i czekała na mnie w kuchni. Wiedziała, gdzie się podziewałem, więc obyło się bez choćby symbolicznej pretensji. Szybko streściłem wszystko, co powiedział Cyburski, a potem przez chwilę o tym rozmawialiśmy. Byłem nieobecny myślami, starałem się jednak nie dać tego po sobie poznać.

Kiedy mieliśmy wychodzić, Julia z jakiegoś powodu nagle zatrzymała się przy stole.

Dopiero teraz przypomniałem sobie, że nie schowaliśmy listu do szafki nocnej. Leżał razem z kopertą na stole.

Julka spojrzała najpierw na niego, a potem na mnie.

– Szperałeś w moich rzeczach? – spytała ostro.

– Szukałem czegoś w szafce, to nie żadne...

– W mojej?

Rzuciłem jej długie spojrzenie.

– Może bym tego nie robił, gdybyś powiedziała mi, że dostałaś coś takiego
– odparłem, podnosząc list, jakby był dowodem materialnym jakiejś ciężkiej zbrodni.

W jej oczach zakłatało coś, czego nie mogłem rozpoznać. Uderzyła mnie osobliwość tej sytuacji, bo byłem przekonany, że znam każdy najmniejszy detal, który pojawia się na jej twarzy.

– Od kogo to dostałaś? – zapytałem.

Julia wciąż patrzyła na mnie w taki sam sposób, a ja w końcu zrozumiałem, co oznacza ten wzrok.

Nie ufała mi.

Po raz pierwszy od czasów szkolnych zwyczajnie mi nie ufała.

Rozdział 7

INA

– Chyba sobie żartujesz – rzuciłam, kiedy zatrzymaliśmy się przy jednym z samochodów zaparkowanych kawałek od komisariatu.

Bohun rozejrzał się, jakby nie wiedział, o czym mowa.

– Porsche? – dodałam.

– 911 Carrera 4S – odparł lekkim tonem.

Przesunęłam spojrzeniem po smukłej sylwetce grafitowego auta i zatrzymałam je na czymś, co wyglądało na wywiew powietrza tuż pod tylną szybą. No tak, silnik z pewnością mieścił się właśnie tam, a nie z przodu.

– Ile to ma koni? – rzuciłam.

– Czterysta pięćdziesiąt. I dwie turbosprężarki.

– W ile idzie do setki?

– Niecałe trzy i pół sekundy – odparł Alan, otwierając drzwi. – Ma całkiem fajną rzecz, dwudziestosekundowy boost „Sport Response”. Niezła katapulta.

Wsiadłam do środka i zerknęłam na czarną tapicerkę, wysokiej jakości skórę i wyróżniające się, złote logo Porsche na kierownicy. Wszystko wyglądało, jakby było idealnie spasowane na poziomie molekularnym.

Bohun wejrzał do środka od strony kierowcy, ale nie wsiadł.

– Chcesz prowadzić? – zapytał.

– Nie trzeba. Nie mam wielkiej zajawki na takie samochody.

Uśmiechnął się lekko i usiadł za kierownicą.

– Coś cię bawi? – mruknęłam.

– Nic. Po prostu twoje oczy mówią coś innego niż usta.

Rzuciłam mu krótkie, pełne powątpiewania spojrzenie, ale je zignorował. Odpalił silnik, wciskając coś po lewej stronie kolumny, a potem obejrzał się

przez ramię i czekał, by wycofać na ulicę. Od razu uderzył mnie przyjemny zapach perfum w niemal idealnej dawce.

– Ile to kosztuje? – zapytałam, kiedy włączył nawigację i zawahał się przed wprowadzeniem celu.

– Stanowczo za dużo, jak wszystko na świecie – odparł pod nosem. – Jaki adres wbić? – dodał.

– Zakład karny na Białoleńce.

Po chwili jechaliśmy już w stronę Wisły, a system pokazywał, że na miejscu będziemy za nieco ponad pół godziny. W samochodzie rozbrzmiewały dźwięki z playlisty na Spotify o tytule *Lipiec 2022*.

– Masz plejkę na każdy miesiąc roku? – odezwałam się.

– A to coś dziwnego?

– Dziwnego może nie, ale zaciekawiającego. Większość ludzi po prostu włącza radio, i spokój. Co dopiero mówić o comiesięcznym wyborze kawałków.

Obrócił się do mnie na sekundę, a potem wrócił do poprzedniej pozycji.

– Nie lubię słuchać radia – oznajmił.

– Przez reklamy?

– Przez to, że ktoś wybiera piosenki za mnie – odparł Bohun, zatrzymując porsche na światłach przed skrzyżowaniem z Lazurową. – Wolę mieć swoje.

– W sumie sensowne.

– Dzięki temu każdy miesiąc ma swój soundtrack – wyjaśnił. – I kiedy po latach do niego wrócę, będę przeżywać dokładnie to, co wtedy. Muzyka to wehikuł czasu.

– Coś w tym jest.

Czułam się, jakbym w całej tej rozmowie sama sprowadziła się do roli potakiwacza. Wykaż trochę inicjatywy i kreatywności, powiedziałam sobie w duchu.

Mimo to nie mogłam wpaść na nic, czym mogłabym zabłysnąć.

Ale dlaczego właściwie czułam taką potrzebę?

Alan nie dał mi szansy, by się nad tym zastanowić.

– Jak chcesz, udostępnię ci tę playlistę – odezwał się. – Chociaż nie wiem, czy chciałabyś zapamiętać cokolwiek z tego czasu. Pewnie nie.

Zmieszał się nieco.

– Przepraszam – dorzucił szybko. – Nie pomyślałem.

– Nie szkodzi.

Znów się nie popisałam, serwując mu kolejny banał. On tymczasem wydawał się mocno zmieszany swoją uwagą.

– Co było, to było – dodałam. – Minęły dwa tygodnie.

Pozornie sprawiał wrażenie, jakby się namyślał, ale w rzeczywistości po prostu chyba wahał się, na jak wiele może sobie pozwolić. Praktycznie się nie znaliśmy, byliśmy całkowicie obcymi osobami.

– Mam wrażenie, że dwa tygodnie, dwa miesiące czy dwa lata to w tym wypadku niewielka różnica – powiedział w końcu.

– Może.

– Nie zrozum mnie źle, po prostu...

– Rozumiem – ucięłam i postanowiłam jak najszybciej zmienić temat. – Ale tę plejkę chętnie przyjmę.

– Na pewno?

Wzruszyłam lekko ramionami, a kiedy światło zmieniło się na zielone, Bohun wcisnął pedał gazu. Silnik wydał głęboki, wywołujący ciarki dźwięk.

– Żadna noc nie jest w całości ciemna – rzuciłam sentencjonalnie.

Uznał chyba, że idę za bardzo w Coelho, bo nie zareagował w żaden sposób.

– Ta muzyka będzie kojarzyła mi się z porsche – dodałam szybko. – Wcale nie najgorsze wspomnienie.

Prychnął cicho, a potem znacznie przyspieszył, bo nasza część jezdni kawałek dalej przechodziła w buspas i skręt w prawo. Minęliśmy szybko parę aut po lewej stronie, po czym Alan sprawnie wślizgnął się między te przed nimi.

Spojrzałam na wyświetlacz, by odczytać wykonawcę i nazwę kawałka, którego dźwięki wypełniały auto. Nie kojarzyłam jednego ani drugiego. Nic dziwnego. Ktoś, kto co miesiąc musi mieć świeżą playlistę, raczej nie sięga po znane piosenki, katowane w kółko w rozgłośniach.

Gunship. *When You Grow Up, Your Heart Dies*.

Bohun chyba zobaczył, że przypatruję się temu, co widniało na ekranie.

– Zmienić? – zapytał.

– Nie, fajny kawałek. Nie znałam.

Skinał głową z lekkim uśmiechem.

– Pochodzi z dość znanego soundtracku.

– Tak?

Kurwa, znowu byłam jak jakiś automat z przypadkowymi odpowiedziami.

– Nie oglądałaś *Drive*? – spytał. – Z Ryanem Goslingiem i...

– Pewnie, że widziałam.

Wyraźnie spodobał mu się mój entuzjazm w głosie i nie musiał nic mówić, żebym zrozumiała, że albo to jego ulubiony, albo jeden z ulubionych filmów. Teraz kawałek wydał mi się bardziej znajomy, a elektroniczne, synthwave'owe brzmienie faktycznie pasowało do klimatu tamtej produkcji.

– To wyjątkowy film – dodał Bohun.

– Bez wątpienia.

– Niewygodny, drażniący, chropowaty, ale jednocześnie wchodzący tak gładko, jak najlepszy drink. Każdy, kto widział go po raz pierwszy w kinie, chyba po latach może stwierdzić to samo, czyli że zreplikowanie tamtego osobliwego uczucia stało się absolutnie niemożliwe.

Dobra, rzuciłam w duchu, teraz już naprawdę najwyższa pora, żeby powiedzieć coś choćby minimalnie elokwentnego.

– Wiadomo – odezwałam się.

Alan zerknął na mnie i przesunął dłoń wyżej na kierownicy.

– To jeden z tych filmów, które chcesz oglądać wielokrotnie, ale jednocześnie masz świadomość, że to nie ma sensu. Bo nie poczujesz już tej magii, jak za pierwszym razem. Doświadczysz tylko jakiegoś marnego powidoku.

– No tak.

– Windingowi Refnowi nigdy nie udało się nakręcić niczego podobnego. Nawet się do tego nie zbliżył.

Obróciłam głowę w kierunku okna i cicho westchnęłam, wciąż nie mając nic ciekawego do zaoferowania. Pechowo zrobiłam to akurat w momencie między jedną a drugą piosenką.

– Przepraszam, jeśli cię nudzę, po prostu...

– Nie, nie – ucięłam szybko, karcąc się w duchu po raz ostatni. – Po prostu nie bardzo wiem, jak...

Urwałam, a on czekał na ciąg dalszy.

– Nie bardzo wiem, jak rozmawiać z kimś, kto uratował mi życie – dokończyłam. – A kogo zupełnie nie znam.

Otworzył usta, niepewny, jak to skomentować. Cóż, przynajmniej wykazałam trochę inicjatywy.

– Na to jest tylko jedno rozwiązanie – odparł w końcu.

– Jakie?

– Poznać się.

Rzucił to lekko, jakby proponował kumplowi wyskoczenie na mecz wieczorem.

– Poza tym to gruba przesada, że uratowałem ci życie – dodał.

Niezbyt, ale nie miałam zamiaru podejmować tego tematu. Wolałam jak najszybciej zepchnąć go za zasłonę nieświadomości, jakbym próbowała fizycznie odrzucić coś, co mnie nagle oparzyło.

– W porządku – odezwałam się. – O jakim poznaniu się mowa?

– Standardowym.

– Jakoś nic, co się z tobą wiąże, nie wydaje się standardowe.

Docenił to krótkim śmiechem.

– To się rozczarujesz – odparł. – Pierwszy zawód będzie polegał na tym, że zaproszę cię na całkowicie tradycyjną i zupełnie nieekstrawagancką kawę.

– Szaleństwo.

Bohun wzruszył lekko ramionami.

– Sama widzisz – odparł.

– Ale niech ci będzie. Jak tylko załatwię sprawę w więzieniu, a tobie zostanie jeszcze trochę czasu, możemy się skofeinizować.

– Umowa stoi.

W końcu się rozkręciłam, przez co dalsza część podróży minęła szybciej, niż sądziłam. Byłam w połowie zdania, nadając na temat Kwiatu Jabłoni i Dawida Podsiadły, kiedy zorientowałam się, że jesteśmy pod zakładem karnym.

Zaczęliśmy rozglądać się za miejscem parkingowym, ale okolica przy obskurnym murze, bufecie i niskich blokach była całkowicie zastawiona autami. Zupełnie jakby w jednym momencie wszyscy zjechali się na widzenia.

– Jak długo ci zejdzie? – odezwał się Alan.

– Hm?

– Mogę poczekać, jeśli...

– A, no tak – przerwałam mu, wyciągając komórkę. – Właściwie nie wiem, ile trwają te widzenia. Zapytam.

Wybrałam numer Igi Zawady, a potem czekałam, wsłuchując się w przerywany sygnał. Bohun w tym czasie wypatrzył niewielką przestrzeń między dwoma samochodami stojącymi przy podniszczonym chodniku.

Jakimś cudem wcisnął porsche pomiędzy rdzewiejącą starą corollę i niemal antyczne daewoo. Musiało to wyglądać dość osobliwie, bo grupa ludzi stojąca przed wejściem do aresztu zerkała na nas z ciekawością.

Zawada nie odebrała, więc spróbowałam jeszcze raz. Efekt był identyczny. Obejrzałam się w kierunku budynku, na górze którego znajdował się zrolowany drut kolczasty.

– Wygląda na to, że muszę sama się tam zagłębić – oznajmiłam.

– Iść z tobą?

– A masz jakieś doświadczenie w tym konkretnym terenie?

– Szczęśliwie nie – odparł Bohun. – Ale ty chyba...

– Też nie mam żadnego.

– Więc nie chodzisz na widzenia z mężem?

– Byłam mężem – poprawiłam go, bo w moim świecie tak należało określać Rafała. – I nie, nie chodzę.

Być może powinnam, chociaż tyle mogłam dla niego zrobić. Owszem, oszukiwał mnie przez całe nasze wspólne życie i zataił przede mną nie tylko moją, ale także swoją przeszłość – próbował jednak robić to, co podpowiadała mu chęć czynienia dobra.

Albo tylko tak sobie wmawiałam.

Nie miałam zamiaru tego roztrząsać. Prawda była taka, że jeśli zależało mi na utrzymaniu zdrowia psychicznego, powinnam trzymać się od tego człowieka i jego przyjaciół jak najdalej.

Do cholery, przecież praktycznie był członkiem mafii. Jeśli to nie pokazywało, z kim żyłam, to już chyba nic innego nie mogłoby tego zrobić.

– Może nie powinnam przyjeżdżać – odezwałam się.

Alan posłał mi długie spojrzenie, wyraźnie skołowany, jakby starał się ocenić, co zakołatało mi w głowie.

– Zbierajmy się – dodałam.

– Jesteś pewna?

– Jak niczego innego. Ta kawa sama się nie wypije.

Bohun zareagował natychmiast, uruchamiając silnik. Wszyscy, którzy do tej pory na nas nie patrzyli, na ten dźwięk natychmiast się ku nam obrócili. Jedną z tych osób była stojąca przed wejściem Iga Zawada.

– O cholera, poczekaj moment – rzuciłam, otwierając drzwi.

Spodziewałam się, że kiedy prawniczka mnie zobaczy, choć lekko się uśmiechnie. Mimo tego, co między nami zaszło, spędziłyśmy przecież ze sobą trochę czasu. Mimo to kąciuki ust Igi nawet nie drgnęły.

Przeciwnie, wydawały się ściągane w dół jakąś przemożną siłą.

Kiedy do niej podeszłam, zrozumiałam, że cała twarz wyraża mniej więcej tę samą emocję. Dogłębny smutek i szok.

– Co się stało? – zapytałam, nie certoląc się.

Zawada lekko rozchyliła usta, nie dobył się jednak z nich żaden dźwięk.

– Co się stało? – powtórzyłam.

– On nie żyje – odparła po prostu Iga.

Jej głos miał być profesjonalny, wyzuty z emocji. W rzeczywistości jednak drżał, jakby ledwo mogła sformułować myśli.

Patrzyłam na nią, niepewna, co właśnie usłyszałam.

– Znalezione go powieszzonego w celi – dodała jak w transie Zawada.

Wydawało mi się, że to jakiś film, który oglądam. Rozmowa dwójki ludzi, której tylko się przysłuchuję. Nie byłam jej częścią, nie miałam z tym nic wspólnego. A osoba, o której mówiła Iga, była mi całkowicie nieznana.

– Zakwalifikowano to jako samobójstwo – ciągnęła mechanicznie prawniczka, patrząc na mnie, ale jakby na przestrzał. – Ale jeden z więźniów z jego celi twierdzi, że...

– O czym ty mówisz? – wpadłam jej w słowo.

Zawada uniosła głowę i powiodła wzrokiem po niebie.

– Rafał nie żyje – powiedziała. – Przykro mi.

Rozdział 8

GRACJAN

Chciałem się oszukiwać, że stoi przede mną dokładnie ta sama osoba, którą znałem od podstawówki, ale im dłużej patrzyliśmy na siebie nieruchomo i w milczeniu, tym bardziej bezcelowe mi się to wydawało.

Julia z jakiegoś absurdalnego powodu wzięła sobie do serca to, co znajdowało się w kopercie. Wbrew logice, wbrew budowanemu latami zaufaniu. Wbrew uczuciu, które nas łączyło.

Było to całkowicie niedorzeczne, zupełnie jakby ktoś podmienił moją narzeczoną na inną osobę.

– Więc od kiedy sprawdzasz moje szuflady? – odezwała się.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Sam fakt, że to ja stałem się tym złym, kompletnie wybił mnie z równowagi.

– Odpowiesz?

– Mówię ci, że nie...

– To jak to znalazłeś? – zapytała Julia, wciąż unosząc kartkę.

Nabrałem głęboko tchu. Grunt to nie stracić zimnej krwi, szczególnie że jednemu z nas już się to nie udało.

I powiedzieć prawdę.

– Nie ja znalazłem list – wyjaśniłem. – Zrobiła to twoja siostra.

– Co? Dlaczego miałyby niby grzebać w moich rzeczach?

– Bo lekko mówiąc, wkurwiła się o to, co zrobiliśmy bez jej wiedzy.

Julka nerwowo przeskakiwała wzrokiem od jednej części mojej twarzy do innej, przywodząc na myśl bombę tylko czekającą, by eksplodować. Musiała jednak uznać, że moje tłumaczenie ma nieco większy sens niż alternatywa, że ot tak zacząłem ją szpiegować.

– I to chyba raczej ty powinnaś mi coś wyjaśnić – dodałem, siadając przy stole.

Julia zawahała się, ale ostatecznie nie zajęła miejsca naprzeciwko. Odłożyła jedynie kartkę na blat.

– Co to jest? – powtórzyłem pytanie, które pozostało bez odpowiedzi.

– A jak ci się wydaje?

Nie miałem zamiaru grać w tę grę, więc tylko czekałem. Jeszcze kilka miesięcy temu nie doszłoby do takiej sytuacji. Cokolwiek się działo, przechodziliśmy przez to suchą nogą. Każdy kryzys był do rozwiązania, każda kłótnia do zażegnania.

Okres narzeczeństwa wymyślono jednak chyba po to, by przetestować ludzi, którzy mają związać się ze sobą na resztę życia. Zaczęło się od tego, że najmniejsza pierdoła związana ze ślubem wystarczała, by rozpętała się słowna przepychanka i padły wzajemne zarzuty. A kończyło się na tym, że nie potrafiliśmy się dogadać co do tego, kto robi pranie.

Nie mogłem zliczyć, ile razy postanawialiśmy, że nigdy więcej nie pozwolimy, by ponosiły nas emocje. Ile razy zapewnialiśmy się nawzajem, że to ostatni raz. I ile razy śmialiśmy się z samych siebie, że kłócimy się o całkowite bzdury.

Julka w końcu musiała przypomnieć sobie którąś z tych sytuacji, bo westchnęła ciężko, po czym usiadła naprzeciwko mnie. Położyła dłoń na kopercie, jakby była jakimś amuletem.

– Dostałam to dwa tygodnie temu – podjęła.

– Tak dokładnie pamiętasz?

– Tak, bo to był ranek tego dnia, kiedy zaatakowano Inę.

– Okej. I dlaczego mi tego wtedy nie pokazałaś?

– Bo nawet nie otworzyłam koperty. Była między jakimiś rachunkami i reklamami, ledwo zwróciłam na nią uwagę.

– Mimo że wyglądała na zaproszenie ślubne?

Julia wzruszyła ramionami, a ja znałem ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie mija się z prawdą.

– Myślałam, że jakaś firma od kwiatów czy czegoś przysłała nam zwykły spam.

To także brzmiało wiarygodnie.

Ledwo jednak ta myśl nadeszła, uświadomiłem sobie, że całkowicie niezależnie od siebie podejrzliwie lustruję kobietę, z którą spędziłem pół życia. I z którą miałem spędzić całą jego resztę.

Szukałem w niej nieszczerości.

– Otworzyłam to następnego dnia rano – kontynuowała Julka. – A wtedy mieliśmy już zupełnie inne rzeczy na głowie.

Sensowne. Ja też nie wspominałbym o czymś takim w dniu, kiedy dowiedzieliśmy się, że Ina została zaatakowana.

– A potem? – zapytałem.

– Potem... wydawało mi się, że... sama nie wiem.

Odczekałem moment, ale najwyraźniej Julii nie przychodził na myśl żaden sensowny argument.

– Minęły dwa tygodnie – zauważyłem. – Nie dzień lub dwa.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Patrzyliśmy na siebie nieruchomo, dopóki nie sięgnąłem po list.

– Co konkretnie sobie pomyślałaś, kiedy to przeczytałaś? – podjąłem.

Julka głęboko nabrała tchu.

– Papeteria była dość oczywistym sygnałem, że chodzi o ślub – odparła.

– Tak, ale...

– Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, co myśleć. Ale nie mogłam tak po prostu przejść obojętnie obok faktu, że ktoś mnie przed tobą ostrzega.

Słowa zabrzmiały, jakby były wypowiedane przez kogoś innego. Jakby ktoś siłą włożył je w usta mojej narzeczonej.

Co tu się działo? Jak do tego doszło? Jakim cudem znaleźliśmy się w takiej sytuacji, do kurwy nędzy?

Pokręciłem głową z niedowierzaniem.

– Co? – rzuciła oskarżycielsko Julia.

– Nic.

– Nie, proszę. Mów.

Obróciłem kartkę na stole, nie patrząc w oczy narzeczonej.

– Na twoim miejscu założyłbym raczej, że to żart jakiejś mojej znajomej, zemsta byłej, ewentualnie, że ktoś się pomylił.

– Trudno się pomylić, wrzucając kopertę do konkretnej skrzynki pocztowej na klatce – odparła ostrzej Julka. – I wydaje ci się, że nie zapytałam o to wszystkich znajomych? Zresztą nikt nie zrobiłby mi takiego numeru tuż przed ślubem.

Nie potrafiłem zrozumieć jej toku myślenia, nie mogłem wejść w jej buty. Wydawało mi się, jakbym rozmawiał z osobą będącą pod wpływem jakichś substancji.

– I tyle ci wystarczyło? – spytałem. – Po tylu latach? Jeden list jest wystarczający, żeby podważyć twoje zaufanie do mnie?

– Nie.

Takiej odpowiedzi się nie spodziewałem. Szczególnie że wszystko inne, co mówiła, zdawało się jej przeczyć.

– Nie powiedziałam ci o tym, bo nie wydawało mi się to na tyle istotne – odparła Julka. – I sam chyba jesteś w stanie stwierdzić, że przez ostatnie dwa tygodnie nie zachowywałam się inaczej niż wcześniej.

Miała rację. Nie zaszła w niej żadna zmiana. Nawet gdyby próbowała to ukryć, najpewniej dostrzegłbym jakieś symptomy już dawno.

Naraz zrozumiałem, do czego zmierza.

– Nie miałam żadnego powodu, żeby pokładać w to wiarę – ciągnęła, patrząc na kartkę leżącą na stole. – Ostatecznie założyłam, że ktoś po prostu chce nas skłócić.

– Kto?

– Nie wiem. Może ktoś z twojej przeszłości, może z mojej.

– To jedno i to samo – zauważyłem. – Julka, nasze życia są ze sobą związane od...

– Od kiedy mieszkamy razem – ucięła, a ja odniosłem wrażenie, że głęboko to przemyślała. – Wcześniej nie widywaliśmy się przecież cały czas. Nie byliśmy totalnie nierozłączni. Spędzaliśmy czas z innymi ludźmi, jeździliśmy na wakacje z rodzinami, mieliśmy swoje sprawy.

– Tak, ale...

– Nie mam wglądu w każdy moment twojego życia, Gracjan – przerwała mi.

Rzadko używała mojego imienia. A kiedy już to robiła, czułem, że sytuacja staje się naprawdę poważna.

– Okej – podjąłem. – Ale to, co teraz mówisz, zupełnie nie współgra z tym, że rzekomo olałaś tę wiadomość i postanowiłaś...

– Dostałam kolejną.

A więc jednak, właśnie do tego zmierzała. Dopóki była tylko ta jedna, moja narzeczona nie czuła, że ma powody, by mi nie ufać. Teraz jednak coś w drugim liście sprawiło, że ta sytuacja się zmieniła.

– Znalazłam ją dzisiaj w skrzynce – dodała Julia.

Milczałem, czekając, aż pokaże mi, w czym rzecz. Podniosła się ociężale, przeszła do przedpokoju, a potem wyjęła z torebki kopertę. Była identyczna z tą pierwszą, miała nawet białą wstążeczkę, którą z pewnością została wcześniej przewiązana.

Julka położyła ją przede mną, a ja szybko wysunąłem znajdującą się w środku kartkę.

„Zrobi z tobą to samo, co z nią”, głośił tekst.

Nic więcej. Ponownie żadnego podpisu ani choćby odręcznie postawionej kropki. Wiadomość wydrukowano standardową czcionką, co w jakiś sposób zdawało się świadczyć o nieemocjonalnym podejściu nadawcy. Nie starał się zwracać na siebie większej uwagi, nie używał dużego fonta, nawet nie umieścił tekstu na środku. Po prostu przekazał to, co miał do przekazania.

– I? – spytałem. – Co to niby ma twoim zdaniem znaczyć?

Julka posłała mi całkowicie beznamienne spojrzenie.

– Zastanawiam się nad tym, od kiedy tylko weszłam do mieszkania.

– Najwyraźniej do czegoś doszłaś, bo inaczej nie patrzyłabyś na mnie w taki sposób.

– W jaki?

– Mniejsza z tym.

Ktoś musiał odpuścić, a w tej sytuacji tą stroną musiałem być ja.

– Więc? – dodałem.

– Mogę pomyśleć tylko o jednej osobie.

– Jakiej?

– Dobrze wiesz.

Oczywiście, że wiedziałem. W naszym życiu była tylko jedna kobieta, o której pod żadnym pozorem się nie wspominało. Kobieta, której cień kładł się na nas przez zdecydowanie zbyt długi czas.

Weronika Rogucka, z którą miałem romans pięć lat temu. Która przypominała mi Inę. I o której Julka przez lata nie wiedziała. Sprawa wyszła na jaw tylko dlatego, że byłem nią szantażowany – i w końcu postanowiłem się oczyścić.

Julia długo nie była w stanie mi wybaczyć, ostatecznie jednak wyszliśmy na prostą. Na tyle, że postanowiłem się oświadczyć i ani przez moment nie miałem wątpliwości, jaką odpowiedź usłyszę, klękając.

Dziś nie byłem już pewien, czy Julka przyjęłaby pierścionek.

– Masz z nią kontakt? – rzuciła.

– Że co?

– Kontaktowałeś się z nią, od kiedy mi o wszystkim powiedziałeś?

– Co ty w ogóle...

– Odpowiadaj.

- Nie – rzuciłem. – Nie miałem z nią żadnego kontaktu.
- Najmniejszego?
- Najmniejszego.

Patrzyła na mnie w sposób, który dobrze znałem. Oznaczał, że zbliżyła się do granicy, od której zawsze trzymała się z daleka i której sama nie chciała przekraczać.

Była tylko o krok od postawienia sprawy na ostrzu noża i domagania się, bym pokazał jej telefon i skrzynki odbiorcze na portalach społecznościowych.

Zdawała sobie sprawę, że się zgodzę. Wiedziała jednak także, że taka prośba wywoła natychmiastową i głęboką erozję w zaufaniu, które od roku skrupulatnie odbudowywaliśmy.

Najwyraźniej przeceniłem nasze wysiłki, bo dwa listy wystarczyły, by moja narzeczona znów upatrywała we mnie tego złego.

Zasłużyłem. Nie miałem co do tego żadnych złudzeń. Gdybym nie dopuścił się romansu z Weroniką, Julia wyrzuciłaby obydwie koperty do kosza.

- Interesowałeś się nią? – odezwała się w końcu.
- Potrzebowałem chwili, żeby objąć umysłem, o co konkretnie pyta.
- Nie – odparłem.
- Nie sprawdzałeś jej mediów społecznościowych, nie googłałeś jej?
- Nie – powtórzyłem stanowczo.

Julka przymknęła oczy, jakby ta odpowiedź sprawiła jej ból. Dopiero po chwili zrozumiałem, z czego wynika.

– Sprawdzałam laptopa – odezwała się. – Ostatnio odwiedzane strony w historii też.

Otworzyłem usta, ale się nie odezwałem.

- Szukałeś Weroniki Roguckiej – dorzuciła. – Dlaczego?

Rozdział 9

INA

Piłyśmy drugą butelkę niezbyt dobrego tempranillo, nie sprawdziliśmy wcześniej nawet tego, skąd pochodzi. Pierwsza była rioja. Poszła dość szybko, bo Julka ani ja nie miałyśmy zamiaru tej nocy sobie odmawiać.

Ja i tak byłam chronicznie bezrobotna, moja siostra zaczynała pracę w salonie dopiero po południu. Uwagi klientów z pewnością nie ujdzie, że ma za sobą dobrze zakropioną noc, ale bynajmniej się tym nie przejmowała.

Od kilku godzin obracałyśmy między sobą dwa tematy, nie mogąc dojść do niczego konkretnego. Mimo to próbowałyśmy.

– Trzeba porozmawiać z ludźmi z jego celi – rzuciła Julia, dolewając nam.
– Mógł im coś przekazać.

Powoli zamieszałam winem w kieliszku, ale kiedy go uniosłam, nawet nie powąchałam przed napiciem się.

– Zawada już z nimi gadała – odparłam. – Jeden twierdzi, że Rafał by się nie zabił. Reszta milczy.

– Ale może wiedzą, co chciał ci powiedzieć. Przecież to nie przypadek, że akurat przed śmiercią...

– Na pewno nie przypadek – ucięłam. – Ale nikt nic nie wie.

– Albo nie chce tego powiedzieć prawnicze. Musisz się z nimi spotkać, albo chociaż z tym jednym, który twierdzi, że to nie samobójstwo.

Westchnęłam głęboko i odstawiłam kieliszek. Brałam coraz większe łyki, z każdym kolejnym tracąc poczucie kontroli nad tym, co robię.

Już w momencie, kiedy zobaczyłam minę Igi Zawady, wiedziałam, że stało się coś, po czym szybko się nie pozbieram. Ostatnie dwa tygodnie były koszmarem, a ten dzień nową odsłoną horroru, na który nie byłam gotowa.

Powrót do domu był surrealistycznym przeżyciem, nic z tego nie pamiętałam. Liczyłam na to, że tutaj sytuacja się zmieni, ale zamiast pokoju zastałam strefę wojny. Gracjana nie było, miał nocować u jakiegoś znajomego. To w zupełności wystarczało do oceny tego, co się wydarzyło.

– Musisz dojść do prawdy – odezwała się Julia.

Zmierzyłam ją krytycznym spojrzeniem.

– To nie moja rola.

– A czyja?

– A bo ja wiem? – odparłam nieco ostrzej, niż zamierzałam. – Może służb więziennych? Może śledczych? Mnie nic do tego.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu.

– I nie jesteś nawet minimalnie ciekawa, co sprawiło, że ktoś zabił twojego męża? Na moment przed tym, jak chciał ci przekazać coś ważnego?

Potrząsnęłam głową, nie chcąc wdawać się w dość oczywistą i zaprawioną alkoholem wymianę zdań.

– Oni wszystko ustalą – rzuciłam tylko.

– Jasne. Bo słyną z tego, że wyjaśniają takie rzeczy.

Westchnęłam cicho i dopiłam wino.

– Nie wiem, co się z nim działo, od kiedy trafił za kratki – powiedziałam stanowczo. – Nie mam pojęcia, kto ani dlaczego dybał tam na jego życie. Mogę się jednak domyślać, że miało to coś wspólnego z mafijnymi porachunkami, nie sądzisz?

– Tak, ale...

– Był tam przez cały rok. Mogło się wydarzyć mnóstwo rzeczy.

– O tym mówię.

– Rzeczy, z którymi nie chcę mieć nic wspólnego – dokończyłam myśl. – A jeśli ktoś zobaczy mnie tam, rozmawiającą z jego kumplami, to efekt będzie dokładnie odwrotny.

Do Julii chyba dopiero teraz zaczynało docierać, że nadmiar wina przytępił nieco naszą racjonalność. Zaczęła się znieczulać, jeszcze zanim wróciłam do domu – nawet lekko wstawiona potrafiłam dostrzec, że ona za moment zacznie chodzić po suficie.

Odstawiłam butelkę wina na kuchenny blat przy umywalce, a potem oparłam się o niego rękami i pochyliłam. Trwałam w bezruchu, starając się odsunąć od siebie uporczywe myśli o śmierci Rafała.

Spędziłam z tym człowiekiem tyle lat i choć nie znałam jego prawdziwej tożsamości, stał się częścią mnie. Fakt, że mnie oszukiwał, przeciął to, co nas łączyło, ale nie wymazał niczego z pamięci.

– Mimo wszystko... – odezwała się nagle moja siostra.

– Co? – rzuciłam, nie obracając się.

– Będziesz tam bezpieczna. A takie spotkanie można zorganizować tak, żeby inni cię nawet nie widzieli.

– Julka...

– Powinnaś się spotkać z tym więźniem – ucięła. – A ja z tą całą Rogucką.

Z ulgą przyjął fakt, że zmieniła temat. Zakorkowałam butelkę, a potem wróciłam do stołu, uznając, że przynajmniej na jakiś czas wystarczy nam wina.

– Nawet nie wiesz, czy to ona wysłała te wiadomości – zauważyłam.

– Wiem.

– Niby skąd?

– Kobieca intuicja.

– Która nie istnieje.

– Ty tak twierdzisz.

– Ja i nauka, a to już całkiem potężny duet – odparłam. – Intuicja to tylko wypadkowa doświadczenia, podświadomego rozpoznawania wzorców i ich interpretacji.

– A jednak każde odkrycie naukowe zaczyna się właśnie od niej. Widzę tu jakąś sprzeczność.

Ja zaś widziałam widmo pijackiej rozmowy, która mogła godzinami oscylować wokół całkowicie nieistotnych rzeczy.

– Zresztą kto inny mógłby być nadawcą? – dodała Julia.

Nie odpowiadałam, a ona napiła się wina.

– No chyba że są jakieś inne dziewczyny, o których nie wiem.

– Nie sądzę.

Moja siostra cicho prychnęła.

– Nie sądziłyśmy też, że była tamta – zauważyła. – I nigdy byśmy się o tym nie dowiedziały, gdyby nie ten szantaż i fakt, że go odkryłaś.

Napiła się znów, prawie opróżniając kieliszek.

– Gdyby nie ty, Gracjan nigdy by mi o niczym nie powiedział.

– Nie zmuszałam go, żeby...

– Nie musiałaś – ucięła Julia. – Wiedział, że jeśli on mi nie powie, zrobisz to ty.

Tak by było. I właściwie w pewnym momencie chyba nawet dość dosadnie mu to zakomunikowałam. Nie miałam jednak zamiaru o tym wspominać.

– Okej – odezwałam się. – Założmy jednak, że to Rogucka.

– Na razie możemy. Ale z treści i tak wynika, że jest jeszcze ktoś.

Miała rację, ja jednak zamierzałam zająć się wszystkim po kolei.

– Dlaczego miałaby wysłać ci takie rzeczy? – spytałam.

Julka rozłożyła szeroko ręce, demonstrując całkowitą bezradność i brak zrozumienia.

– A ja wiem? – odparła. – Może nie pogodziła się z rozstaniem. Może chce, żeby do niej wrócił. Może dalej mają ten pierdolony romans.

Od razu pokręciłam głową, choć mimowolnie przypomniałam sobie o wszystkim, co mi mówił.

Moje zaufanie do Pabsta nie zostało zachwiane, nadal przyjmowałam to, co wtedy usłyszałam, za prawdę. Zapewniał, że wszystko skończył. I składał wszystko na karb tego, że ta dziewczyna po prostu przypominała mu mnie.

Natychmiast odsunęłam te myśli. Nie mogłam nawet się do nich zbliżyć, kiedy naprzeciwko siedziała moja siostra.

– Co jest? – rzuciła Julia.

Najwyraźniej nawet po pijaku potrafiła dostrzec, kiedy coś zasnuło mi umysł.

– Myślę – odparłam.

– No i?

– To chyba nawet logistycznie byłoby niewykonalne – zauważyłam. – Jestem cały czas w domu, zauważyłabym coś.

Julka skrzywiła się, jakby już dawno wszystko to przeanalizowała i doszła do wniosków całkowicie odwrotnych.

– Ale jeździ po galeriach – powiedziała. – Spotyka się z jakimiś innymi malarzami czy ludźmi ze świata sztuki. Łazi gdzieś po mieście, szuka inspiracji. A tak naprawdę może nie...

– Moment – ucięłam szybko. – Może idziemy za daleko.

Użyłam liczby mnogiej, ale tak naprawdę miałam na myśli tylko jedną osobę.

– Mamy w pamięci to, co zrobił, to jasne – ciągnęłam. – Ale może za szybko na tej podstawie przypisujemy mu winę. Może ta dziewczyna po prostu się mści.

Julia westchnęła głośno.

– A może to w ogóle nie ona – dorzuciłam. – Może to jakiś żart, jakaś pomyłka...

– Pomyłka? To przyszło w papeterii ślubnej.

– Wiem, ale...

– Poza tym sprawdziłam laptopa.

Zamiast odpowiedzieć, powiodłam wzrokiem dookoła, jakby komputer mógł nagle objawić się gdzieś tutaj. Dopiero po chwili dotarło do mnie, co dokładnie moja siostra miała na myśli.

– Szperałaś w jego...

– W niczym nie szperałam, to nasz sprzęt.

Zamrugałam nerwowo.

– Co konkretnie zrobiłaś?

Dlaczego tak sformułowałam pytanie? Czemu nie zapytałam zamiast tego, co znalazła? Odpowiedzi były dość oczywiste. Podświadomie stawiałam po stronie Pabsta. W całkowicie automatycznym odruchu byłam gotowa go bronić, a nawet krytykować własną siostrę za to, że ingeruje w jego prywatną sferę.

Julka szczęśliwie chyba tego jednak nie wyłapała.

– Nie popełnił błędu Rafała – odezwała się nieobecny głosem. – Wylogował się ze wszystkich mediów społecznościowych, z maila, ze wszystkiego.

– Wszyscy używamy tego laptopa – zauważyłam. – I każdy się wylogowuje. To całkiem normalne.

Powinniśmy założyć trzy oddzielne konta, ale właściwie korzystaliśmy tak rzadko, że chyba nikomu się nie chciało. Tak czy inaczej ja też machinalnie wylogowywałam się przed opuszczeniem danej strony.

Julia patrzyła nieruchomo w okno, mimo że w mroku nocy właściwie niczego nie było widać.

– Zapytałam go, czy utrzymuje z nią jakikolwiek kontakt. Czy się nią interesuje. Powiedział, że nie.

Zmarszczyłam czoło, niepewna, co Julia mogła znaleźć. Wiedziałabym, gdyby Gracjan miał kontakt z tamtą dziewczyną, powiedziałby mi.

A może nie?

– Sprawdziłam historię przeglądarki – kontynuowała moja siostra.

– I?

– Googłał ją. Szukał jej w necie.

Potrzebowałam chwili, żeby zrozumieć, dlaczego to miałyby o czymkolwiek świadczyć. I jeszcze jednej, by połączyć jedno z drugim.

– Jezu... – rzuciłam pod nosem.

– No właśnie. Po co by mnie okłamywał, gdyby...

– Nie to mam na myśli – ucięłam czym prędzej, przysuwając krzesło do stołu.

– A co niby?

– To, że to ja szukałam Weroniki Roguckiej – odparłam. – Krótco po tym, jak znalazłam ten list. Moją pierwszą myślą było, że to ona ci coś takiego przysłała, chociaż nie miałam zamiaru mówić o tym na głos. Więc uznałam, że sprawdzę, co robi ta kobieta, gdzie jest, czym się zajmuje.

Julka obejrzała się w kierunku drzwi, które kilka godzin wcześniej z trzaskiem zamknęła za Pabstem.

– Nic nie znalazłam – dodałam, nie chcąc, byśmy pograżyły się w ciszy. – Jakieś profile na LinkedIn czy innych, na których nie mam konta i nie mogę podejrzeć.

Moja siostra się nie odzywała.

– Konta na Fejsie ani na Insta nie ma. A przynajmniej nie pod swoim nazwiskiem.

Wciąż nic.

– Zakładałam, że zajmuje się sztuką, skoro poznali się z Gracjanem przy okazji jakiejś wystawy w Zachęcie – ciągnęłam. – Ale do żadnych informacji na ten temat się nie dogrzebałam.

To właściwie wszystko, co mogłam jej przekazać. Nie zwiedziłam wprawdzie całego Google'a, bo nie było na to czasu, ale przyjęłam, że jeśli byłoby tam coś istotnego na temat tej kobiety, znalazłoby się na samym początku wyników.

– Cholera... – odezwała się w końcu Julka.

– Tak mniej więcej można by to podsumować.

– Zrobiłam mu aferę...

– Wiem – przerwałam jej. – Ale to nie przez wyszukiwanie, tylko tamten romans.

– Tak czy inaczej powinnam...

– Iść do łóżka – postanowiłam za nią. – Zażyć snu, pozwolić umysłowi odpocząć, a z samego rana odezwać się do Pabsta. Teraz już i tak śpi.

Ostatnim, czego w tej sytuacji potrzebowałyśmy, była pijana Julia dzwoniąca do Gracjana. Owszem, popełniła błąd, ale mleko już się rozlało. Może wyprostować sytuację rano.

Zgodziła się, bo chyba organizm w końcu zaczynał wysyłać sygnały o nadmiernym wycieńczeniu. Zaprowadziłam ją do sypialni, pomogłam jej się przebrać, a potem zamknęłam drzwi i wróciłam do salonu.

Usiadłam na kanapie przed laptopem i postawiłam świeżo napełniony kieliszek na stole. Julka miała dosyć, ale ja potrzebowałam jeszcze trochę, by ukoić nerwy. Mogłam jej mówić, co chciałam, ale prawda była taka, że nie umiałam się pozbierać.

Zaczęłam bezmyślnie przeglądać Facebooka, byleby tylko czymś się zająć. Nie pomagało, wprost przeciwnie. Większość treści albo mnie wkurzała, albo dołowała.

Wpisałam imię i nazwisko Weroniki do pola wyszukiwania, po czym zaczęłam przeglądać profile. Żaden z nich nie miał wspólnego znajomego. Żadne zdjęcie nie przypominało osoby, którą widziałam.

Zaraz, zaraz...

Przecież już to kiedyś robiłam, ponad rok temu.

Nie zobaczyłam tej kobiety na zdjęciach, którymi szantażowano Gracjana, przeciwnie. Zwinął mi je sprzed nosa, zanim zdążyłam rzucić na nie okiem.

Ujrzałam ją dopiero, kiedy sama pewnego wieczoru zaczęłam jej szukać na Fejsie. Byliśmy z Gracjanem w Zielonce, on przetrząsał dokumenty w garażu, ja odeszłam, by zapalić. Nagle przypomniałam sobie zdjęcie. Wiem, że wtedy je powiększałam – zorientowałam się, jak bardzo jest do mnie podobna.

Wbiłam nieruchomy wzrok w ekran.

Gdzie był ten profil? Dlaczego znikł?

Naszło mnie, że coś się stało tej kobiecie. Być może od nadmiaru wina, być może emocji, nieistotne – natychmiast zaczęłam wprowadzać różne zapytania do Google'a. Nie wiedziałam wiele, ale liczyłam na to, że imię okaże się dostatecznie niepowszechne, bym coś skleciła z tych zdawkowych danych.

Próbowałam nazwisko i miasto, dodawałam Zachętę lub inne rzeczy kojarzące mi się ze sztuką. Potem nawet InFormal Kitchen, w której

Gracjan i ta dziewczyna poszli o krok za daleko.

Dotarło do mnie, że jeśli mój pesymizm jest uzasadniony, to być może nie podawano by nazwiska, tylko samą jego pierwszą literę.

Wpisałam „Weronika R.”, a potem „Warszawa”.

Zasypały mnie wyniki ze świata biznesu, korepetycji czy modelingu. Wydawało się to bez sensu, dodałam więc z pewnym wahaniem dodatkowe słowo. „Zabójstwo”.

Także nic.

Usunęłam je i zamiast tego założyłam wersję nieco bardziej optymistyczną. „Zaginięcie”.

Nagle połowa wyników na samej górze się zmieniła. Pojawiły się artykuły na temat zaginięcia dziewczyny spod Warszawy. Sprawa najwyraźniej nie została rozwiązana aż do dziś.

Zaginiona miała na imię Weronika.

Wyglądała niemal jak ja.

A artykuły podchodziły sprzed pięciu lat.

Rozdział 10

INA

Pabst wrócił do mieszkania, kiedy Julka była w pracy. Rozmawiali wcześniej przez telefon, wyjaśnili sobie pewnie wszystko, co było do przegadania – czyli właściwie niewiele. Jak na moje oko, nie było to nic, co mogłoby poważnie zagrozić ich najważniejszym życiowym planom.

Gracjan był w chyba jeszcze większym nieładzie niż zwykle, choć gdybym nie stwierdziła tego naocznie, raczej bym nie uwierzyła. Czasem miałam wrażenie, że wybrał przyszłość malarską tylko po to, by móc się zapuszczać.

Musiałam jednak mu oddać, że należał do tych ludzi, którzy potrafili to robić. Coś w jego niechlujnym wyglądzie pociągało. I sprawiało, że nie myślało się o nim w kategoriach lenistwa, ale kontestowania mody i wszędobylskiego nacisku na wygląd.

Broda nierówna, włosy w całkowitym chaosie, koszula tylko częściowo w spodniach, a na dodatek jeansy, które dawno się przetarły. Dziw mnie brał, że ten człowiek potrafił w życiu cokolwiek ogarnąć.

W dodatku nie tylko w swoim.

- Jak się czujesz? – zapytał od razu, kiedy wszedł do mieszkania.
- Mniej więcej jak Magda Gessler w dworcowym barze.
- Czyli?
- Widzę cały ogrom roboty, ale nie mam zamiaru jej wykonywać.

Gracjan odstawił torbę sportową pod ścianę, a potem spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami, nie bardzo wiedząc, co mam na myśli. Westchnęłam cicho, a potem skinęłam głową w kierunku drzwi.

- Wybieramy się gdzieś? – zapytał.
- Do parku.

Był wyraźnie zaskoczony, choć nie zamierzał tego po sobie poznać. Nic dziwnego, do przedwczoraj jakiegokolwiek wyjście wiązało się dla mnie z koniecznością pokonania samej siebie. Teraz jednak sytuacja się zmieniła.

– Nasiedziałam się tu wystarczająco długo – oznajmiłam.

Nie drażył, a temat tej rzekomo czekającej mnie roboty podjął dopiero, kiedy znaleźliśmy ławkę w okolicach niewielkiego amfiteatru. Usiadłam, a potem niepewnie się rozejrzałam. Wciąż nie było mi łatwo, a Pabst zdawał się to odnotować.

Mimo to nie zagaił, przynajmniej nie na ten temat.

– To skąd ta Magda Gessler? – odezwał się.

– Stąd, że wygooglałam twoją kochankę.

Gracjan skrzywił się, słysząc to określenie.

– Byłą kochankę – poprawiłam się.

– Niewiele to zmienia.

– Świetnie, że to przyznajesz. Ale trzeba było o tym pomyśleć, zanim się do niej dobrałeś.

Pabst odwrócił głowę w kierunku kobiety z wózkiem, która właśnie zmierzała w stronę jednego ze stolików obok. Miałam nadzieję, że usiądzie na tyle daleko, bym nie musiała przejmować się, że ktoś przysłuchuje się naszej rozmowie.

– I co w związku z tym twoim googlaniem? – odezwał się Gracjan. – Oprócz tego, że narobiło mi sporo problemów z narzeczoną?

W podszyciu tej myśli było coś więcej niż tylko to konkretne wyszukiwanie. Oboje wiedzieliśmy, że te problemy są znacznie poważniejsze.

– Wiedziałaś, że zaginęła? – rzuciłam.

Wciąż był ode mnie odwrócony, więc nie mogłam zobaczyć jego twarzy. Nawet się nie poruszył, a mnie trudno było stwierdzić, czy jest w szoku, czy może po prostu zastanawia się, jak zareagować.

– O czym ty mówisz? – spytał, w końcu na mnie patrząc. – Jak zaginęła?

– Wyobraź sobie, że w dokładnie taki sam sposób, jak inne zaginione osoby. Pewnego dnia zniknęła.

Wydawał się realnie zdziwiony.

– Ale...

– Jednego dnia ktoś jest, drugiego go nie ma.

– Kobryn...

– Dobra, dobra – rzuciłam, uświadamiając sobie, że zaczynam radzić sobie z wszystkimi otaczającymi mnie problemami poprzez wznoszenie wokół siebie muru z ironii i sarkazmu. Ale może nie był to najgorszy odruch obronny?

– Kiedy to się stało? – spytał Gracjan.

– Pięć lat temu.

Przesunąłem ręką po rozwichrzonych włosach i wbił wzrok przed siebie.

– Nic nie wiedziałaś? – dodałam.

– A wyglądam, jakbym wiedział?

Na moment oboje zamilkliśmy. On patrzył w jakiś abstrakcyjny punkt przed sobą, ja wpatrywałam się w niego. Starłam się przesądzić, czy nie mija się z prawdą – mimo że tak naprawdę nie miałam powodu, by mu nie ufać.

Poczułam ukłucie winy, ale szybko złożyłam moją ostrożność na karb wszystkich przeżyć, których w życiu doświadczyłam. Nie mogłam bezgranicznie wierzyć nikomu. Nawet Pabstowi.

– Żaden ze wspólnych znajomych nic ci nie powiedział? – odezwałam się.

– Nikt nawet słowem się nie zająknął?

– Nie.

– Policja nie zgłosiła się do ciebie?

– Nie – powtórzył twardo.

– Dziwne.

Kiedy na mnie spojrział, zrobiło mi się nieco chłodniej. Nie był to wzrok, który chciałam u niego widzieć.

– Zarzucasz mi coś? – spytał. – Czy tylko tak brzmisz?

– Po prostu pytam.

– A ja po prostu chcę wiedzieć, czy jestem o coś przez ciebie oskarżany.

– Nie.

Odpowiedziałam wyjątkowo szybko, ale w moim głosie chyba zabrakło przekonania, bo Gracjan pokręcił bezradnie głową.

– Nie wierzę – jęknął.

– Przecież mówię ci, że...

– Naprawdę myślisz, że miałem coś wspólnego z tym, co się jej stało?

Otworzyłam usta, ale się nie odezwałam. Pabst szybko się do mnie odwrócił, przekładając rękę przez oparcie ławki.

– Rozumiem twoją ogólną nieufność – podjął. – Ale nie masz powodu, żeby mnie o cokolwiek podejrzewać.

– Nie?

– Co to za pytanie? – burknął. – Oczywiście, kurwa, że nie.

Ja też obróciłam się w jego stronę, przez co oboje przyjęliśmy pozycje konfrontacyjne.

– Więc nic nigdy przede mną nie ukryłeś? – rzuciłam. – Latami o niczym nie milczałeś? Nie minąłeś się nigdy z prawdą? Nie zwinąłeś czegoś tuż przed mojego nosa, żebym pod żadnym pozorem tego nie zauważyła?

Było to trochę nie fair, wzięwszy pod uwagę, jak bardzo mi wtedy pomagał. Ale fakt był faktem: nie zawsze był ze mną szczerzy i miałam pełne prawo potraktować poważnie listy, które dostała Julka.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu, a ja zastanawiałam się, co zrobiłabym na jego miejscu. Pewnie dałabym ponieść się emocjom. Powiedziałabym coś, po czym nie byłoby już szansy na złagodzenie konfliktu.

Gracjan jednak po prostu się podniósł.

– Wracam do domu – oznajmił. – Idziesz?

– Nie.

Rozejrzał się niepewnie, wyraźnie walcząc z myślami.

– Jesteś pewna?

– Tak. Posiedzę tu trochę.

– W porządku.

Odchodził wolno i obejrzał się jeszcze przez ramię, jakby czekał na to, aż się rozmyślę. Owszem, niełatwo było zostać tu samej, ale nie miałam zamiaru zmieniać zdania. Prędzej czy później musiałam stawić czoła temu paralizującemu uczuciu, że nagle cały świat zdaje się mi zagrażać, że wszędzie czyha niebezpieczeństwo i że tylko krok dzieli mnie od kolejnego horroru.

Było to irracjonalne, miałam tego świadomość. Ale w niczym nie ułatwiała poradzenia sobie z sytuacją.

Każdy przechodzień zdawał się na mnie patrzeć. Połowa przypominała faceta w czarnej skórzanej kurtce, który mnie zaatakował.

Serce biło mi coraz szybciej, umysł podsuwał już same niepokojące scenariusze. Napastnik grasował w okolicy. Mógł gdzieś tutaj być.

Miał mój numer telefonu, a to mogło oznaczać, że już dawno obrał mnie sobie za cel i tylko czekał, by dokończyć to, co zaczął.

Zamknęłam na moment oczy, starając się uspokoić. Powtarzałam sobie, że jest dzień, wokół kręci się mnóstwo ludzi. Byłam całkowicie bezpieczna.

Podniosłam powieki i łapczywie nabrałam tchu, jakbym wyłoniła się spod wody. Sięgnęłam szybko po telefon, a potem przesunęłam listę kontaktów. Kiedy znalazłam właściwy numer, od razu go wybrałam.

– Tak? – odezwał się Bohun.

– Hej.

Nie miałam pojęcia, czy tyle wystarczy, żeby rozpoznał mój głos. Nie bardzo wiedziałam jednak, co dodać. Przedstawianie się w jakikolwiek sposób wydawało mi się nieco żenujące.

Co miałam powiedzieć? „Cześć, tu Ina”? „Hej, to ja, Ina Kobryn”? „Z tej strony Ina”? Wszystko z jakiegoś powodu brzmiało głupio.

Milczałam z nadzieją, że od razu zaskoczy i nie będę musiała się w to bawić. Alan tymczasem nie odpowiadał.

– Przepraszam, ale z kim mam przyjemność? – rzucił w końcu.

Odchrząknęłam nerwowo. Dobra, nie najgorzej. Na takie pytanie dość łatwo odpowiedzieć.

– Ina – odparłam.

– Słucham? Jestem w dość głośnym miejscu i...

– Ina. Ina Kobryn.

Wciąż milczenie.

– Przepraszam, ale nie kojarzę – odparł. – Jeśli dzwoni pani w sprawie fotowoltaiki albo pompy ciepła, to chyba będę zmuszony panią rozczarować.

– Nie, ja...

– I niestety bardzo się spieszę na spotkanie. Życzę pani miłego dnia.

– Ale...

– Tak?

Zamrugałam nerwowo i dopiero po chwili dotarło do mnie, co się dzieje. Roześmiałam się mimowolnie.

– Nie zapomnę ci tego – rzuciłam do słuchawki.

– Domyślam się – odparł wesoło Bohun. – Ale już naprawdę mam panele, a pompa mi niepotrzebna.

– Wal się – mruknięłam.

Tym razem to mnie odpowiedział cichy śmiech.

– Po to dzwonisz? – zapytał Alan. – Żeby komuś nawrzucać?

– Nie.

Dotarliśmy do momentu tej rozmowy, w której sama nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć.

– Więc? – odezwał się.

– Pomyślałam, że jeśli nic nie robisz, to moglibyśmy skutecznie tę zaległą kawę.

Zamilkł, a ja mimowolnie zagryzłam dolną wargę. Co mnie w ogóle podkusiło, żeby wykonać ten telefon? Na przestrzeni kilku dni wydarzyło się tyle, że ostatnim, czego potrzebowałam, było latanie po knajpach z jakimś facetem.

– To uskutecznijmy – odezwał się Alan. – Jestem wolny za jakąś godzinę. Pasuje ci?

– Tak.

– To podjadę po ciebie.

– Świetnie – odparłam, wstając z ławki. – Równy za godzinę?

– Równy.

– To do zobaczenia.

– Do zobaczenia – odparł Bohun, zmieniając ton głosu na poważniejszy. – Proszę przygotować foldery. Zastanowię się nad tymi panelami.

Rozłączył się, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Może jednak było mi to potrzebne. I może wyjdę na tym lepiej niż na siedzeniu w domu i zastanawianiu się nad tym wszystkim, co nie dawało mi spokoju.

W głębi duszy wiedziałam jednak, że powód, dla którego zwróciłam się do Bohuna, był inny.

Nie potrafiłam przyznać tego przed sobą, ale spodziewałam się, że powiedzenie o tym jemu nie nastręczy mi wielu problemów. I zrobiłam to krótko po tym, jak zasiedliśmy w kawiarni.

– Chciałabym prosić cię o pomoc – odezwałam się.

Uniósł wzrok znad ciastka, umiarkowanie zaciekawiony.

– Jeśli tylko będę mógł...

– Wiem, że masz odpowiednie środki i znajomości – ucięłam. – Nie ma co twierdzić inaczej.

Odłożył widelczyk, a jego twarz w jednej chwili stężała w powadze.

– Muszę ustalić, co stało się z pewną kobietą – odezwałam się.

– Jaką?

– Weroniką Rogucką. Zaginęła pięć lat temu.

– Okej... – odparł ostrożnie.

– Muszę też porozmawiać z więźniem, który siedział w celi z moim mężem.

Bohun wyprostował się, wyraźnie uznając to za przynajmniej lekko chybiony pomysł.

– Dlaczego?

– Bo uważam, że te dwie sprawy są powiązane – odparłam, a potem wbiłam widelczyk w swoje ciasto.

Rozdział 11

Nie wiedziałam, czy postępuję właściwie – z jakiegoś powodu wydawało mi się to zdradzeniem Pabsta, ale powtarzałam sobie, że Bohun nie zlecił swoim ludziom sprawdzania jego, tylko Weroniki.

Jeśli w trakcie tego małego śledztwa okaże się, że Gracjan miał coś wspólnego z jej zaginięciem, bynajmniej nie będzie to moja wina.

Nie powiedziałam Alanowi wiele. Nie byłam na to gotowa, a on nie pytał. Zapewnił mnie tylko, że zleci to odpowiednim ludziom i odezwie się, kiedy będzie coś wiedział. Owi ludzie najwyraźniej znali się na rzeczy, bo dał mi znać już parę dni później.

Pojechaliśmy do Nuty przy placu Trzech Krzyży. Restauracja wyglądała na dość nową, a ja nigdy tu nie byłam – co Bohun mógł stwierdzić chyba już na pierwszy rzut oka. Rozglądałam się z trochę zbyt dużym zaciekawieniem, szczególną uwagę poświęcając ludziom w otwartej kuchni, którzy zajmowali się przygotowywaniem dań tak, jakby tworzyli kruche i delikatne dzieła sztuki.

– Szefem kuchni jest Andrea Camastra – odezwał się Alan.

– Aha.

– Jeden z najlepszych na świecie.

Zerknęłam niepewnie na leżące przede mną menu. Nie przypominało niczego, z czym stykałam się w innych lokalach.

Obróciłam na drugą stronę, ale była pusta. Niewielkie pole manewru, szczególnie wzięwszy pod uwagę, że to miejsce wyglądało jak żywcem wyjęte z jakiegoś katalogu restauracji z gwiazdkami Michelin.

– Nie mają tutaj jakichś dań do wyboru? – rzuciłam.

– Hm?

– Tu są same zestawy – odparłam, przesuwając wzrokiem po trzech pozycjach widniejących na karcie.

Bohun spojrział niepewnie na leżącą przede mną pojedynczą kartkę, jakby się spodziewał, że ktoś z obsługi się pomylił.

– A – odparł. – Nie, to menu degustacyjne.

– Okej.

– Wybieramy jedną z trzech możliwości. Ja bym polecał Maestro. Serwis trwa wtedy około trzech godzin, masz w jego ramach chyba osiem lub dziesięć momentów, nie pamiętam dokładnie.

– Momentów?

– Dań. Jak zwał, tak zwał.

Spojrzałam na cenę. Pięćset dziewięćdziesiąt złotych. Razy dwa, plus wino, które pewnie będzie kosztowało tyle co wszystkie momenty razem wzięte.

– Jeśli nie ma tu dla ciebie nic ciekawego, to możemy...

– Nie, nie. Wszystko okej.

Musiałam zabrzmieć nieprzekonująco, bo Bohun nie odrywał ode mnie spojrzenia. Może błędem było zgodzenie się na kolację. Może powinniśmy raczej spotkać się znów przy kawie, w zupełnie niezobowiązującym miejscu.

– Mówię poważnie – zastrzegł. – Jeżeli chciałabyś coś wege albo...

– Nie trzeba. Po prostu od roku szukam roboty, w której miesięcznie zarabiałabym połowę tego, ile wydasz dzisiaj wieczoru.

Zabrzmiało to beznadziejnie, mimo to Alan tylko rozbrajająco się uśmiechnął.

– Tym się nie przejmuj. Mam tu zniżkę.

– Jasne.

Ucięłam czym prędzej ten temat, nie mając zamiaru robić z siebie jeszcze większej dzikuski. Wystarczyło, że nie powiedział mi, do jak ekskluzywnej knajpy idziemy. Ubrałam się wyjściowo, ale z pewnością nie tak, jak kobiety siedzące przy innych stolikach. Szczęśliwie nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Właściwie każda para w tej restauracji wydawała się otoczona jakimś kokonem, dzięki któremu stała się całkowicie nieświadoma, że nie jest tu sama.

Potrzebowałam czegoś analogicznego. Sprawdziła się butelka czerwonego wina, którego etykieta niewiele mi mówiła – Bohun jednak zapewniał, że jeżeli lubię rioję, to także przypadnie mi do gustu.

– Dobra – rzucił, kiedy opróżniłam pierwszą dawkę.

– Co „dobra”?

– Pora przejść do rzeczy.

Rzuciłam okiem na pusty kieliszek, szklanekę z wodą i miniaturową porcję jakiegoś czekadełka w ramach aperitif.

– Mam na myśli nasze konszachty – sprostował Alan.

– A mamy jakieś?

– Oczywiście. Jesteśmy partnerami w zbrodni.

– I na czym ta zbrodnia polega? – spytałam.

– To się jeszcze okaże – odparł, a potem opróżnił swój kieliszek stanowczo zbyt dużym łykiem.

Najwyraźniej bardziej niż restauracyjnym savoir-vivre'em przejmował się tym, by dotrzymać mi tempa. Doceniłam to, a kelner natychmiast zareagował, dolewając nam wina. Czuję, że na jednej butelce się nie skończy.

Bohun poczekał, aż mężczyzna się oddali.

– Dlaczego uważasz, że zaginięcie tej kobiety i śmierć twojego męża są powiązane? – spytał.

– A dlaczego miałabym tak nie uważać?

– Hm...

– Zastanów się – odparłam, przysuwając się do stolika. – To nie może być przypadek, że w jednym czasie moja siostra dostaje wiadomość o treści „nie ufaj mu”, a zaraz potem ktoś...

Urwałam, nie bardzo wiedząc, jak odseparować się emocjonalnie od śmierci Rafała na tyle, by swobodnie o niej mówić. Sięgnęłam po kieliszek i upiłam łyk.

– To dość dziwny timing – przyznał Alan.

– I zbieg okoliczności.

– No tak...

Nie wydawał się przekonany, a ja się nie dziwiłam. Nie miał przecież wszystkich informacji.

– Rafał wiedział o romansie z Weroniką Rogucką – podjęłam. – Właściwie „wiedział” to lekko powiedziane. Wynajął ludzi, by śledzili Gracjana i dokumentowali jego schadzki. Miał zdjęcia, na których było widać, jak są w hotelu, w samochodzie... Sam rozumiesz, jakie to były kadry.

– Mniej więcej się domyślałam.

Skinęłam lekko głową i znów się napiłam. Tym razem Bohun dotrzymywał mi tempa.

– Ale po co go śledził? – spytał.

– Żeby nigdy mu nie zagroził.

Alan zmarszczył czoło, niepewny, do czego zmierzam. Żeby mu to wyjaśnić, właściwie musiałabym wrócić do wszystkiego, co działo się ponad rok temu. Nie miałam zamiaru tego robić.

– Mniejsza z tym – zbyłam temat. – Istotne jest to, że kazał śledzić Gracjana i tę kobietę. Z pewnością zbierał też informacje na jej temat. Niewykluczone, że nawet po tym, jak Pabst zakończył związek, Rafał dalej trzymał rękę na pulsie.

Alan odgryzł niewielki kawałek chleba.

– Jeśli miał zamiar go szantażować, musiał być na bieżąco – dodałam. – Nie sądzę więc, żeby tak po prostu odpuścił.

– Okej – odparł Bohun. – Ale do czego zmierzasz?

– Do tego, że Rafał musiał wiedzieć, że Weronika zaginęła. Jego ludzie przecież ją śledzili, na pewno też sprawdzali informacje na jej temat. Może wiedział o tej sprawie znacznie więcej.

Widziałam, że Alan tego nie wyklucza. Sam pewnie sobie uświadamiał, jak skrupulatni są ludzie najmowani właśnie do takich celów.

– I może z jakiegoś powodu postanowił się tym ze mną podzielić – dodałam.

– Dlaczego akurat teraz?

– Z tego samego powodu, dla którego akurat teraz zaczęły przychodzić listy do mojej siostry.

– Czyli?

– To właśnie staram się ustalić – odparłam nieco zakłopotana. – Ale idę o zakład, że przyczyna jednego i drugiego jest taka sama.

Bohun zamilkł, przyglądając mi się badawczo. Najpewniej starał się przesądzić, czy mogę pochwalić się wyjątkowo rozwiniętą intuicją, czy może jestem kompletną wariatką.

– Coś musiało wydarzyć się w więzieniu – powiedziałam. – Coś, co zainicjowało oba zdarzenia.

– Skąd pewność, że akurat tam?

– Nie mam żadnej pewności – przyznałam. – Ale wydaje mi się to bardziej prawdopodobne niż fakt, że coś stało się na wolności i sprawiło, że zabito Rafała w zakładzie karnym.

Moje przekonanie rosło wraz z wypitym winem, ale nie zamierzałam zwalniać.

– Dlatego muszę porozmawiać z więźniami – kontynuowałam. – Któryś z nich może wiedzieć, co Rafał chciał mi przekazać.

Bohun przez moment się zastanawiał, kręcąc kieliszkiem kółko na stole.

– Czyli zakładasz, że chciał wyjawić coś na temat Gracjana? – zapytał.

– Na to wskazuje logika.

– Jeśli rzeczywiście tak zakładasz, to...

– No?

– Może trzeba też przyjąć możliwość, że to twój mąż wysłał te listy.

O tym nie pomyślałam, ale zasadniczo miałyby to sens. Nic przecież nie wskazywało na płeć osoby, która je pisała.

– Mówiłaś, że przez ten rok nie byłaś na widzeniu, tak?

– Mhm – potwierdziłam cicho.

– W takim razie może uznał, że tylko w taki sposób do ciebie dotrze.

– Może – przyznałam.

Szybko sprzątnęłam wszystko, co miałam na talerzu, a potem go odsunęłam. Chyba potrzebowałam nieco więcej kalorii z jedzenia, by jakoś zrównoważyć alkohol, który wypiję w dającej się przewidzieć przyszłości.

– Niczego się nie dowiem, dopóki nie pogadam z osadzonymi – dodałam.

– Dalej nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Nic mi przecież nie zrobią.

– Oni nie – odparł Bohun. – Ale jeśli w grę wchodzi coś więcej, to...

– Co więcej?

– Sama wspomniałaś o tej wietnamskiej mafii – zauważył spokojnie Alan.

– Trudno uwierzyć, żeby tak po prostu ci odpuścili. I może mają z tym jakiś związek.

Jeśli tak było, to w tej chwili go nie dostrzegałam. Ale może chciałam po prostu skupiać się na wersji, że to wszystko wiąże się jedynie z Gracjanem, Rafałem i tamtą zaginioną kobietą.

Jezu. W co ja się wpakowałam?

Nie, właściwie nie było w tym mojej winy. Nie zrobiłam nic, by sprowadzić na siebie te problemy.

Musiałam jednak zacząć działać, by jak najszybciej zostawić je za sobą.

– Dzięki gdybaniu niczego się nie dowiem – powiedziałam. – Udało ci się coś załatwić czy nie?

– Prawie.

– To znaczy?

– Mam już dojście do kogoś, komu ktoś z personelu więziennego jest winny przysługę.

Mimowolnie uniosłam kąciuki ust, bo brzmiało to jak typowa piramida wzajemnych zależności.

– Będzie to wymagało trochę roboty – zastrzegł Bohun. – I nie nastawiałbym się na szybkie rezultaty.

– Ale myślisz, że się uda?

– Jeśli będziemy cierpliwi, to tak.

Liczba mnoga i ton, którego używał, zdawały się świadczyć o tym, że sam, chcąc nie chcąc, zaangażował się w całą sprawę. Właściwie niespecjalnie się dziwiłam. O ile się nie myliłam, Alan należał do ludzi, którzy już jakiś czas temu wyszaleli się, korzystając ze swoich niemal nieograniczonych środków – i znajdowali się na etapie, kiedy chcieli je spożytkować na inne cele.

A może po prostu był ciekawy tego, co to wszystko oznaczało. Może wyczerpał już wszystkie rozrywki i atrakcje, które mógł kupić sobie za pieniądze. I teraz chciał czegoś nowego.

– Zamyśliłaś się – rzucił.

Potrząsnęłam głową, upominając się w duchu, by być lepiej zakotwiczona tu i teraz.

– Po prostu czekam na konkrety – odparłam.

– Zaraz podadzą...

– Mam na myśli ustalenia w sprawie Weroniki.

Nie zdążył się odezwać, bo to jego „zaraz” okazało się znaczyć „teraz”. Z namaszczeniem podano nam pierwsze z dań czy też zaproponowano pierwszy z momentów, jak pewnie wolałby określić to Bohun.

Chwilę później mój talerz był pusty.

– Ślad po niej urywa się pięć lat temu – podjął Alan. – Dziwna sprawa.

– Dlaczego dziwna?

Alan sięgnął po telefon, a potem położył go na stole i wyświetlił jakiś plik. Był pełen tekstu.

– Nakreślę ci to od początku – powiedział. – W dniu, kiedy Weronika zaginęła, spakowała niewielką torbę z paroma ciuchami i najważniejszymi rzeczami, więc początkowo zakładano, że po prostu wyjechała. Szybko jednak się okazało, że miała spędzić weekend u babci w Łomiankach.

– Okej.

– Ustalono, że wyjechała z domu w piątek po południu, ale do babci nigdy nie dotarła. To ta kobieta zawiadomiła policję, kiedy nie mogła skontaktować się z wnuczką.

Bohun na chwilę podniósł wzrok, jakby chciał sprawdzić, czy słucham uważnie.

– W sumie dość szybko zaczęto jej szukać, ale bez skutku. Dopiero po dwóch dniach trafiono na pierwszy trop.

– Jaki?

– Jej samochód. Znajdował się przy polnej ścieżce na całkowitym zadupiu, więc minęło trochę czasu, nim ktokolwiek zwrócił uwagę, że został porzucony. Zgłoszono numery, co sprawiło, że policjanci od razu pojawili się na miejscu.

Sięgnęłam po kieliszek, ale w ostatniej chwili zrezygnowałam i napiłam się wody.

– Samochód był zamknięty, wewnątrz znajdowały się wszystkie rzeczy, które Rogucka zabrała na weekend. Oprócz telefonu. Służby nie mogły go namierzyć, został wyłączony w piątek po południu.

– Mhm.

– Zostawiła nawet dokumenty.

Alan mówił, jakby to samo w sobie przesądzało, że doszło do jakiejś tragedii. Być może rzeczywiście należało tak założyć. Nikt ot tak nie porzuca swoich rzeczy i nie znika.

– Najdziwniejsze jest to, że auto odnaleziono w Szeligach.

Spojrzałam na niego pytająco, niepewna, dlaczego to miałyby być osobliwe.

– Nie kojarzysz? – zapytał.

– Nie.

– To zupełnie po drugiej stronie Warszawy, nawet nie w okolicy Łomianek – odparł Bohun. – Co tam robiła? Po co tam pojechała, skoro miała być o tej porze u babci?

Zaplotłam ręce na blacie i zerknęłam na to, co miał przed sobą Alan.

– Nikt nie znalazł odpowiedzi na te pytania – dodał. – I nikt nigdy nie odkrył, co się z nią stało. A wygląda na to, że dość długo próbowano.

Jego ton zdradzał coś więcej niż ciekawość. Wyraźną podejrzliwość. Kiedy podniósł oczy, znalazłam w nich potwierdzenie, że tak jest. Zupełnie jakby się spodziewał, że to ja miałam coś wspólnego ze zniknięciem Weroniki.

- O co chodzi? – spytałam.
- O to, że powstaje jedno, kluczowe pytanie.
- Znaczy?

Alan poprawił nieco kołnierzyk, sprawiając wrażenie, jakby z jakiegoś powodu zrobiło mu się niewygodnie.

- Gracjan był zaskoczony, kiedy powiedziałaś mu, że Rogucka znikła pięć lat temu? – rzucił.

Nie musiałam długo się nad tym zastanawiać.

- Tak – odparłam.

Pokiwał lekko głową, jakby coś przed sobą przyznawał. Wolałabym, żeby od razu podzielił się tym ze mną, on jednak najwyraźniej szukał odpowiednich słów.

- W sprawie tego zaginięcia prowadzono pełne postępowanie – powiedział ciężko. – Nikt nie zamiótł sprawy pod dywan, nikt nie zlekceważył tego, że dziewczyna nie dotarła do babci na noc. Policja działała wzorowo.

- I co w związku z tym?

- To, że Gracjana musieli przesłuchać jako pierwszego – powiedział. – Nie ma możliwości, żeby nie wiedział o zaginięciu.

Rozdział 12

Przez dobrą godzinę próbowałam przekonać Bohuna, że Pabst nie ma z tym nic wspólnego. Że z pewnością istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie. Że ufam mu całkowicie. I że jest absolutnie niewinny.

Dopiero po fakcie zorientowałam się, że przekonuję nie Alana, ale siebie.

On na dobrą sprawę nie rzucił żadnego oskarżenia. Ba, nawet cienia podejrzeń, jeśli nie liczyć tego, od czego zaczął. Nie musiałam go do niczego przekonywać.

Siebie zaś wprost przeciwnie.

Fakt, że to przed sobą przyznałam, sprawił, że kolejne godziny spędziłam w zupełnie innym tonie. A może była to zasługa drugiej butelki wina.

Jakkolwiek by było, po raz pierwszy od bardzo długiego czasu miło spędziłam czas. Mimo tego, co się zdarzyło dwa tygodnie temu. Mimo śmierci Rafała. Mimo gigantycznego znaku zapytania wiszącego nad Gracjanem. Było po prostu miło.

Kiedy wyszliśmy z Nuty, poczułam przejmujący chłód, mimo że temperatura nie była niska. Nie od razu uświadomiłam sobie, co go wywołało.

Strach. Po raz pierwszy od tamtej napaści byłam poza domem po zmroku. I czułam się, jakbym zaraz miała umrzeć.

Wchodziłam w dziwny, pełen marazmu stan, w którym nie potrafiłam nawet się poruszyć. A przynajmniej tak mi się wydawało. Kiedy bowiem Bohun lekko położył rękę na moich plecach, wzdrygnęłam się.

Natychmiast ją cofnął.

– Przepraszam, nie chciałem...

– Nie szkodzi.

– Po prostu wyglądałaś, jakbyś potrzebowała...

– Chyba tak było.

Uświadomiłam sobie, że niepotrzebnie mu przerywam, więc się zamknęłam.

– Przy mnie nic ci nie grozi – dodał.

Zdawałam sobie sprawę, że składa tę deklarację w stanie lekko wskazującym, nieświadomy tego, jak zabrzmiała. Koniec końców jednak musiałam obiektywnie przyznać mu rację. Nabrałam głęboko tchu i postarałam się uspokoić bicie serca.

Przeszło mi przez głowę, że przy Gracjanie automatycznie czułam się bezpieczna. W tym wypadku potrzebowałam werbalnego zapewnienia, by tak się stało.

Odsunęłam od siebie tę myśl. Z Pabstem wyszłam za dnia, to była zupełnie inna sytuacja. Nie miałam zamiaru przypisywać temu nic więcej.

A mimo to, gdyby to on położył rękę na moich plecach, zapewne...

– Zamówię ubera i odeskortuję cię do domu – odezwał się Bohun, tym razem celowo przyjmując nieco komiczny ton bohatera.

Kurwa, znowu zatraciłam się w myślach o Gracjanie. Należało wreszcie z tym skończyć.

– Chyba że chcesz jeszcze trochę się znieczulić – dodał Alan.

– Na dziś mi wystarczy.

Uśmiechnął się szczerze, bez choćby cienia zawodu czy pretensji, a potem zamówił transport. Czekaliśmy chwilę dłużej niż zwykle, a ja dopiero po chwili wpadłam na to, że Alan korzystał oczywiście z Uber black.

Przyjechał po nas dobrze ubrany facet w maserati quattroporte, a Bohun otworzył mi drzwi. Ledwo wsiedliśmy do środka, pograżyliśmy się w rozmowie, zupełnie ignorując kierowcę. Ten chyba za cel postawił sobie, żeby ukryć swoją obecność.

Alan odprowadził mnie tam, gdzie poprzednio, pod same drzwi. Tym razem jednak, zanim odszedł, posłał mi długie spojrzenie, które chyba zaskoczyło jego samego.

Kiedy położyłam się do łóżka, wiedziałam już, że wypięłam za dużo, żeby spokojnie zasnąć, ale jednocześnie za mało, by alkohol zwałił mnie z nóg. Przekręcałam się z jednej strony na drugą niemal przez całą noc i ostatecznie zapadłam w sen dopiero nad ranem.

Na dobre obudziłam się przed południem. Od razu sięgnęłam po komórkę i zobaczyłam, że mam nieprzeczytaną wiadomość od Bohuna.

„Przepraszam za wczoraj” – pisał.

Pożałowałam, że odczytałam esemesa przed poranną toaletą, nie chciałam zostawiać jej jako wyświetlonej bez żadnej odpowiedzi. Prychnęłam z niedowierzaniem i szybko skarciłam się w duchu za takie myśli.

Chwilę później wyszłam z łazienki i wybrałam numer Alana.

– Aha – rozległ się głos w słuchawce. – Czyli jesteś jedną z tych.

– Z jakich tych?

– Co oddzwaniają na esemesa.

Uśmiechnęłam się i przesunęłam dłonią po twarzy, jakbym dzięki temu mogła ściągnąć z niej efekty niewyspania.

– Nie wiesz, że jak ktoś pisze, to po to, żeby nie rozmawiać? – dodał Bohun.

– Wiem, wiem. Sama tego nie lubię – odparłam i na moment zawiesiłam głos. – Właściwie jest coś, co powinienes o mnie wiedzieć.

– Co takiego?

– Że mam tylko cztery poziomy przyjaźni. Pierwszy: jestem w stanie spędzać z tobą czas. Drugi: mogę pójść z tobą do kina albo nawet gdzieś wyjechać. Trzeci: skoczę za tobą w ogień. I w końcu czwarty: odbiorę od ciebie telefon.

Odpowiedział mi cichy śmiech, a potem chwilowe milczenie.

– Okej – rzucił w końcu Alan. – Czyli po prostu chciałaś usłyszeć mój głos.

– Możemy tak założyć – przyznałam. – O ile oboje lubujemy się w niestworzonych historiach z pogranicza fantasy i science fiction.

Chrząknął cicho z pozorowaną dezaprobatą – ewidentnie wydawał się zadowolony z kierunku, w którym poszła ta rozmowa, bo dzięki temu nie musiał wracać do tego, co napisał. Ja jednak nie miałam zamiaru odpuszczać.

– Za co te przeprosiny? – spytałam.

– Cóż...

– Czaiłeś się na moje petit fours, wiem. Ale powstrzymałeś się w porę.

– Nie powstrzymałem się za to przed czymś innym.

– Tak?

– Nie powinienem był... no wiesz.

Oczywiście, że wiedziałam. Czuł całkowicie nieuzasadnione wyrzuty sumienia za to, że starał się ze mną flirtować. Nie miałam nic przeciwko wtedy, a teraz, kiedy mogłam spojrzeć na to z perspektywy, tym bardziej.

– Nie przekroczyłeś żadnej granicy, o ile mnie pamięć nie myli – zauważyłam.

– Może i nie, ale powinienem wziąć pod uwagę...

– Nie trzeba obchodzić się ze mną jak z jajkiem – ucięłam, nie mając ochoty usłyszeć dalszego ciągu tej myśli. – Jasne?

– Jasne.

Bohun odchrząknął nerwowo, a mnie zaskoczyło to, w jak duże zakłopotanie wprawiła go cała ta sytuacja. Na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie faceta, który nie raz i nie dwa dość szybko przekroczył granicę z nowo poznanymi kobietami.

– Gadałeś z Gracjanem? – odezwał się w końcu.

– Jeszcze nie.

– A zamierzasz?

– Jak tylko skończysz wisieć na linii.

Zaśmiał się krótko.

– Jasne – odparł. – To już cię puszczam, powiedz mi tylko jedną rzecz.

– No?

– Piszesz się dzisiaj wieczorem na powtórkę?

Powinno mi być spodziewać się tego pytania, mimo to kompletnie mnie zaskoczyło. Milczałam, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

– Tym razem wybiorę knajpę z menu niedegustacyjnym – dorzucił.

– W takim razie okej.

Zgodziłam się, zanim na dobre miałam okazję się nad tym zastanowić. Sam fakt, że stało się to niemal automatycznie, był znaczący – ale nie zamierzałam choćby chwilę się nad tym zastanawiać.

– To podjadę o osiemnastej – dodał Alan.

Potwierdziłam, a chwilę później się rozłączyliśmy. Stałam na środku pokoju, rozważając, co ja właściwie robię. Zaraz potem jednak moje myśli wróciły na właściwy tor.

Wparowałam do sypialni Julki i Gracjana, gotowa wywołać burzę. Szczęśliwie dla Pabsta, brał akurat prysznic. Czekałam nieruchomo, układając w głowie scenariusz całej rozmowy, która mnie czekała.

Zdezaktualizował się od razu, kiedy Gracjan wyszedł z łazienki. Włosy miał mokre, nie wytarł dokładnie wody z torsu, a ręcznik przewiązał w pasie.

Ostatnim razem widziałam go bez koszulki lata temu, kiedy byliśmy we trójkę na jakimś kąpielisku. Miałam świadomość, że wykonuje ćwiczenia

siłowe, ale nie spodziewałam się takich efektów. W jakiś sposób sprawiło to, że moja złość tylko wzrosła.

– Hej, paszczaku – rzucił lekkim tonem.

Nie odpowiedziałam. Nawet się nie poruszyłam, a on szybko zrozumiał, że coś jest nie w porządku. Nie miałam zamiaru dać mu okazji, by zatroskanym głosem zapytał co.

– Okłamałeś mnie – oznajmiłam.

Uniósł brwi, poprawiając ręcznik, by ten przypadkiem się nie zsunął.

– W kwestii Kolumba? – spytał. – Na swoje usprawiedliwienie mam to, że mnie też okłamano i...

– Co ty pierdolisz?

– W podstawówce. Zapytałaś, kto odkrył Amerykę, a ja powiedziałem, że Kolumb.

Potrząsnęłam głową, nie dowierzając, że o tym pomyślał.

– Tak stało w podręcznikach – dodał. – Nie żeby to było coś dziwnego. Ludzi od najmłodszych lat oszukuje się też w innych kwestiach. Że diamenty mają ogromną wartość. Że musisz uczyć się matematyki, bo jak dorośniesz, nie będziesz przecież chodzić z kalkulatorem w kieszeni. Że jak będziesz się dobrze uczyć na studiach, dostaniesz dobrze płatną pracę i...

Dopiero teraz zorientował się, że nie mam zamiaru robić sobie jaj. Zmarszczył czoło, a potem otarł wodę z twarzy.

– O co chodzi? – zapytał.

– O zaginięcie Weroniki Roguckiej.

Westchnął, a potem usiadł na łóżku, sprawiając wrażenie, jakbym nie mogła odpuścić tematu, który w jego przekonaniu nie zasługiwał na rozwinięcie.

– A konkretnie?

– O to, że pięć lat temu wszczęto postępowanie w tej sprawie.

– I?

Nadal stałam w tym samym miejscu, patrząc na niego z góry. Nie chciałam zadawać mu jakichkolwiek pytań, wołałam, żeby sam zaczął mówić. Pabst jednak nie wyglądał na gotowego, by to zrobić.

– Nie masz mi nic do powiedzenia w tej sprawie? – rzuciłam.

– A co powinienem mieć?

Milczałam, czekając na więcej.

– Naprawdę uważasz, że coś zataiłem? – dodał.

– Nie wiem.

– „Nie wiem”? – powtórzył z bólem w głosie. – Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, nie wiesz? Kurwa mać, Kobryn.

Nerwowo strząsnął nieco wody z ramienia na łóżko, a potem odchylił się lekko do tyłu i wbił wzrok w sufit.

– Nie wierzę – mruknął. – Wszystko, czego było trzeba, to list od jakiejś wariatki, która nawet nie chce się ujawnić. Poważnie?

Nie. Nie miałam zamiaru dać się wmanewrować w poczucie winy. Skrzyżowałam ręce na piersi, starając się uspokoić emocje. Musiałam podejść do tego metodycznie, spokojnie. I nie dać się ponieść.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że Weronika zniknęła?

Gracjan znów cicho zaklął.

– Bo nie miałem o tym pojęcia – rzucił. – Ile razy będziemy to przerabiać?

– Tyle, ile będzie trzeba, żebyś powiedział mi prawdę.

– Mówię.

– Nie – odparłam wprost. – Z jakiegoś powodu tego nie robisz.

Starłam się nie pozwolić mojemu sercu na galop w klatce piersiowej, ale zabiło szybciej, kiedy zrozumiałam, że naprawdę oskarżam drugą najbliższą mi osobę o to, że od pięciu lat mnie okłamuje.

Pabst patrzył na mnie z zawodem, nie odzywając się.

– Prowadzono postępowanie – powtórzyłam.

– Już to mówiłaś. I to chyba dobrze, prawda? Jeśli mnie nie zamknięto, to najwyraźniej nie zawiniłem.

Zbliżyłam się o krok, ale szybko tego pożałowałam. Im bardziej skracał się między nami fizyczny dystans, tym trudniej było mi widzieć w nim człowieka, który stara się mnie oszukać.

Boże, tak chciałam, żeby to wszystko była jakaś wielka pomyłka. Nie marzyłam o niczym poza tym, by wszystko wróciło na normalne tory. By człowiek siedzący przede mną znów stał się moją największą ostoją.

Żeby to się jednak stało, potrzebowałam przekonujących wyjaśnień. Nie miałam zamiaru dawać nikomu kredytu zaufania. Nawet Pabstowi.

– Musieli cię przesłuchać – odezwał się.

Sprawiał wrażenie, jakby dopiero teraz o tym pomyślał.

– Cóż, nie zrobili tego – odparł.

– Bzdura.

Gracjan rozłożył bezradnie ręce, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Sprawdzali wszystko, co się z nią wiązało – powiedziałam. – Prześwietlili każdy aspekt jej życia, z pewnością przepytali każdego członka rodziny

i znajomego. Musieli wzywać ludzi z jej pracy, ze środowiska artystycznego, w którym się obracała. Może udało im się uzyskać dostęp do chmury, może do laptopa.

Zrobiłam na moment pauzę, licząc na jakąś reakcję Gracjana. Nie doczekałam się.

– I chcesz mi powiedzieć, że podczas wszystkich tych czynności nikt nie trafił na ciebie? – dodałam w końcu.

– Najwyraźniej.

– Nikt nie zainteresował się facetem, z którym miała romans?

– Na to wychodzi.

Mierzyliśmy się wzrokiem zupełnie tak, jakbyśmy przygotowywali się nie tyle do słownej przepychanki, ile do fizycznej konfrontacji.

– Naprawdę wydaje ci się, że w to uwierzę? – dorzuciłam.

– Wierz, w co chcesz. Ale mnie nie tylko nikt nie wezwał, ale nawet nie poinformował, że Weronika zaginęła.

Przesunęłam nerwowo dłońmi po włosach, odnotowując, że zaczęłam nierówno oddychać. Wiedziałam, że zbliżamy się do momentu mogącego sprawić, że powstanie między nami wyrwa, której już nigdy do końca nie załatamy.

– Gówno prawda – odezwałam się. – Musiałeś być choćby wezwany. Byłbyś pierwszą osobą, którą by sprawdzili. A mimo to z jakiegoś powodu łżesz mi w żywe oczy, że...

– Daj sobie spokój.

– Jak tylko usłyszę z twoich ust cokolwiek, co przypomina prawdę.

Pabst się podniósł, patrząc na mnie ze złością.

– Prawdę? – syknął. – Proszę bardzo, dam ci prawdę.

Nawet nie drgnęłam, trwając ze wzrokiem wbitym w jego oczy.

– Jest taka, że masz problem. Problem ze mną.

– Że co?

– Konkretnie z tym, co czujesz – rzucił. – I szukasz sposobu, żeby jakoś z tym sobie poradzić.

– To nie ma nic wspólnego z...

– Teraz nadarzyła ci się idealna okazja – uciął. – Możesz zbudować sobie jakiś absurdalny scenariusz, w którym przypiszesz mi cechy Rafała. Uznasz, że oszukiwałem cię tak samo jak on. I dzięki temu zaczniesz odsuwać się emocjonalnie.

Zacisnęłam usta, starając się zatrzymać słowa, które chciały się z nich wydostać. Na próżno.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz – wypaliłam.

– Nie.

– Naprawdę chcesz to tak obrócić? – dodałam. – Zwalić całą winę na mnie?

– Niczego nie...

– Zapytam ostatni raz – przerwałam mu, zbliżając się o krok. – I to naprawdę będzie ostatni raz. Dlaczego nie powiedziałeś mi o zaginięciu Weroniki?

Nie odpowiedział.

– Dlaczego nie przyznałeś, że byłeś przesłuchiwany?

Wciąż brak jakiegokolwiek reakcji.

Czekałam tylko kilkanaście sekund, ale wydawało mi się to wiecznością. W końcu obróciłam się na pięcie i ruszyłam w kierunku korytarza. Nie miałam zamiaru ciągnąć rozmowy, która do niczego by nie doprowadziła.

Gracjan nie mógł przyznać się choćby do tego, że składał zeznania w tamtej sprawie. Musiałby tym samym oznajmić, że kłamał, gdy zapewniał mnie, że nie wiedział o zaginięciu.

Ubrałam się pospiesznie, a potem ruszyłam do wyjścia.

– Gdzie idziesz? – odezwał się Pabst.

Odpowiedziałam zatrzaśnięciem drzwi, a potem skierowałam się schodami na dół. Po prawdzie nie wiedziałam nawet, dokąd się wybieram. Do spotkania z Bohunem miałam jeszcze sporo czasu.

Pójdę do salonu, posiedzę z siostrą, o ile nie będzie miała akurat żadnego klienta.

Nie, to bez sensu. Od razu zapyta mnie, co się stało, a ja będę musiała przyznać, że Gracjan najwyraźniej oszukiwał ją bardziej, niż sądziłyśmy. Nie tylko ukrywał romans, ale też to, co stało się z jego kochanką. Przejdę się po parku, wyciszę, a potem zobaczę się z Julką.

Zatrzymałam się przy skrzynce na listy i oparłam o nią. Na moment zamarłam ze wzrokiem wbitym w podłogę. Nie chciałam nawet przelotnie spoglądać na metalowe skrytki, obawiając się, że w prześwitach zobaczę coś białego.

Kiedy w końcu to zrobiłam, faktycznie dostrzegłam list. Może to coś innego? Może jakaś reklama?

Wyciągnęłam pęk kluczy i otworzyłam skrzynkę. Była w niej kolejna koperta ze ślubnej papeterii.

Zakłęłam cicho i szybko rozerwałam papier. Potem wbiłam wzrok w następną wiadomość, którą jakaś kobieta kierowała do mojej siostry.

„Zniszczy cię tak samo, jak zniszczył mnie”.

Rozdział 13

Tym razem padło na Nolitę, którą znałam wcale nie najgorzej, bo znajdowała się raptem kilkaset metrów od mieszkania Rafała przy Poznańskiej. Swojego czasu bywaliśmy tu dostatecznie często, bym dobrze kojarzyła menu.

Nie byłam tutaj jednak od tak dawna, że to zdążyło zmienić się pewnie dziesięć razy. Alan zarezerwował stolik w kącie, przy wygodnym kanapowym narożniku, ale od razu wyłapał, że coś jest nie tak.

Nie pytał, nie wnikał. Po prostu poprosił o inne miejsce i chwilę później zajęliśmy stolik obok okna.

– Wspomnienia – odezwałam się, bo z jakiegoś powodu czułam, że jestem mu winna wyjaśnienia.

– Tak założyłem.

– Chcesz wiedzieć więcej?

– A chcesz rozwinąć?

– Nie – odparłam.

– W takim razie tyle mi wystarczy.

Otworzyłam kartę i przekonałam się, że nie zmieniła się tak bardzo, jak sądziłam. Zamówiłam solę dover, a Bohun zdecydował się na wołowinę Black Angus. Dobrał nam do tego jakąś butelkę hiszpańskiego wina, a kiedy kelner je przyniósł, posłał mi krótkie spojrzenie.

– Znasz Priorat? – spytał.

– Niezbyt.

– Skoro lubisz rioję, to również powinno ci podejść.

Najwyraźniej ten argument nie tracił na aktualności.

– Też tempranillo?

– Nie, zazwyczaj robią z kilku odmian, ale to jest jednoszczepowe.

– Akurat ten kupaż składa się w osiemdziesięciu pięciu procentach z garnachy, oprócz tego są w nim cariñena i cabernet sauvignon –

sprostował kelner.

Nalał nieco do kieliszka, ale Alan zamiast nim zamieszać, spojrzął na mężczyznę z wyraźną pretensją, jakby miał zamiar wejść z nim w polemikę. Ostatecznie jednak wziął tylko niucha, a potem skinął głową na znak, że wino nie jest korkowe. Obydwa kieliszki wypełniły się do najszerszego miejsca czaszy.

Milczałam, wpatrując się w ciemny, rubinowy napój.

– Widocznie w tym roczniku jednak nie jest jednoszczepowe – odezwał się Alan.

– Hm?

– Wino.

– A, tak – odparłam.

Odpowiedziało mi chwilowe milczenie.

– Ale chyba nie to zajmuje ci głowę – zauważył Bohun.

– Ano nie – przyznałam, podnosząc kieliszek. – Znalazłam kolejny list w skrzynce.

Zanim Alan zdążył dopytać, sięgnęłam do torebki i wyjęłam ślubną kopertę. Nie pokazałam jej siostrze, w ogóle zrezygnowałam z pójścia do salonu. W dodatku zabrałam ją ze sobą, by przypadkiem gdzieś na nią nie trafiła.

Bohun spojrzął na nią z rezerwą, jakby niepewny, czy chce uczestniczyć w ewidentnej dramie, która rozpoczynała się z udziałem mojej siostry i jej narzeczonego. Podsunęłam kopertę w jego stronę, decydując za niego.

Wyjął kartkę i przebiegł wzrokiem po tekście:

– „Zniszczy cię tak samo, jak zniszczył mnie” – odczytał. – Ciekawe.

– Tak bym tego nie nazwała.

Nie usłyszał mojej odpowiedzi i sprawiał wrażenie, jakby był myślami gdzieś daleko. Dopiero po chwili się ocknął.

– Jak brzmiały te poprzednie wiadomości? – zapytał.

– Pierwsza to po prostu „nie ufaj mu”.

– Aha. A druga?

Nie musiałam nawet specjalnie sobie przypominać tego tekstu, bo chodził ze mną, od kiedy go zobaczyłam.

– „Zrobi z tobą to samo, co z nią”.

– Ciekawe – powtórzył.

– Ale co?

Wciąż był głęboko zamyślony, wyglądał wręcz na nieobecnego.

– Kiedy przyszedł ten pierwszy list? – spytał.

Tego akurat nie mogłabym zapomnieć, nawet gdybym chciała. Mimo że wtedy o wiadomości jeszcze nie wiedziałam.

– Rankiem tego dnia, kiedy mnie napadnięto.

– A drugi?

– Jakies dwa tygodnie później. Trzeci dzisiaj.

– Hm.

Uznałam, że mam dość tego czekania. Odsunęłam od niego kieliszek z winem, dzięki czemu w końcu zdawał się zakotwiczyć w rzeczywistości. Zamrugał kilka razy i zogniskował na mnie spojrzenie.

– Jeśli chcesz dolewki...

– Chcę wiedzieć, co ci po głowie chodzi.

– No dobra – odparł i odchrząknął, kładąc ręce na stole. – Wygląda na to, że nie pisze do niego Weronika Rogucka, tylko jakaś inna dziewczyna. Tak wynika ze sformułowania „zrobi z tobą to samo, co z nią”.

Otworzyłam szeroko usta i wstrzymałam oddech, wbijając wzrok w jego oczy.

– Jezu... – jęknęłam. – Mówił ci ktoś kiedyś, że powinieneś zmienić imię na Detektyw, a nazwisko na Rutkowski?

Skwitował mój sarkazm lekkim uśmiechem.

– Dążę do tego, że najwyraźniej była druga kochanka – podjął. – Tak wynika z tej dzisiejszej wiadomości. Bo autorka pisze, że...

– Że zniszczy Julkę tak samo, jak zniszczył kogoś innego. No, logiczne i sensowne.

– Właśnie. W dodatku wygląda na to, że dziewczyna cały czas ze sobą walczy – zauważył Bohun.

– W jakim sensie?

– Ta pierwsza wiadomość była najbardziej zdawkowa. Może miało się na niej skończyć, bo nie chciała bardziej się mieszać. Może się czegoś boi. Może nie zamierzała już nigdy więcej szukać kontaktu z Julią.

Skinęłam lekko głową.

– Po dwóch tygodniach zobaczyła jednak, że to nic nie dało...

– Więc napisała drugą wiadomość.

– A potem, kiedy zrozumiała, że nic się jej nie stało przez dwie pierwsze, zdecydowała się na trzecią.

– Brzmi sensownie – odparłam.

Łyk wina później zdałam sobie sprawę, co robię. Rozmawiam z Alanem tak, jakbym uznała Gracjana za bezapelacyjnie winnego. W głowie wciąż odbijało mi się echo jego słów, które padły w trakcie kłótni.

Czy naprawdę nie zasługiwał na większy kredyt zaufania?

Tyle że to faktycznie składało się w logiczną całość. Wyglądało na to, że były dwie kobiety. A ja wiedziałam tylko o jednej.

– Rozmawiałaś z nim o tym? – odezwał się Bohun, najwyraźniej odczytując z mojego wyrazu twarzy, o czym myślę.

– Próbowałam.

– I?

– Wszystkiego się wyparł. Także tego, że kiedykolwiek był przesłuchiwany.

Spojrzałam na Alana z nadzieją, że jego ludziom w szeregach policji udało się coś ustalić. Gdyby jednak tak było, zapewne powiedziałyby mi o tym od razu.

– Dojdziemy do prawdy – zapewnił. – Znajomy już działa, stara się uzyskać dostęp do akt z tamtej sprawy. Jeśli Gracjan choćby stawił się na komisariacie w charakterze świadka, to będzie po tym ślad.

Upiłam jeszcze trochę wina i zamknęłam oczy. Wciągnęłam powietrze nosem, wypuściłam ustami. Powtórzyłam to jeszcze kilkakrotnie, ale nie pomogło w ukojeniu nerwów.

Chciałam znać prawdę, ale jednocześnie się jej bałam. Co, jeśli okaże się, że Pabst był na policji? Że o wszystkim wiedział?

Nie byłam na to gotowa. Nie po tym, co razem przeszliśmy.

– Mówiłaś siostrze o tym trzecim liście? – odezwał się Alan, jakby wyczuł, że jednocześnie chciałabym zmienić temat, ale nie porzucać głównego wątku.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo ma nadmiar powodów, żeby odwołać ślub – palnęłam.

Może nie powinnam stawiać tak daleko idących tez, może powinnam użyć eufemizmu. Wydawało mi się jednak, że w tej chwili właśnie o taką stawkę toczy się ta gra.

– Aż tak? – zapytał Bohun.

Potwierdziłam smętnym skinieniem głowy.

– Tak naprawdę to dopiero stosunkowo niedawno dowiedziała się, że ją zdradzał i to ukrywał – zauważyłam. – I to z dziewczyną, która mogłaby być

moją bliźniaczką. A już wcześniej miała powody sądzić, że coś między nami jest.

Oczy Alana nieco się rozszerzyły.

– Jakie powody?

– Absurdalne, to znaczy... rozumiesz. Nigdy byśmy nic.

O nie, nie, nie. Ostatnim, czego chciałam, było brnięcie w tym kierunku. Musiałam natychmiast się z tego wycofać.

– Poświęcał mi sporo czasu po tym, jak zostałam sama – wyjaśniłam. – Było to, jeszcze zanim poznałam mojego późniejszego męża. I w sensie obiektywnym Julka miała powody, by być zazdrosna. Ale z naszego punktu widzenia bynajmniej.

Wydawało mi się, że odpowiednio to wyjaśniłam. Może tak było, bo Alan nie dopytywał o szczegóły.

– Okej – rzucił. – Ale nie sądzisz, że powinna wiedzieć? Jeśli okaże się, że coś naprawdę jest na rzeczy...

– To wtedy od razu jej o wszystkim powiem. Ale potrzebuję konkretów.

– Więc będziesz codziennie sprawdzać skrzynkę i zabierać ewentualne kolejne listy?

– Taki mam plan.

– Sprytny – przyznał Bohun. – Ale nie wiem, czy korzystny dla twojej siostry.

Na Boga, ja także tego nie wiedziałam.

– Muszę tylko ustalić, kto to wysyła – powiedziałam. – Jak już będę miała tę wiedzę, zdecyduję, co dalej.

– A jeśli okaże się, że to faktycznie druga kochanka?

To sama zakopię Pabsta w jakimś lesie, skwitowałam w duchu.

– Nie wiem – odparłam. – Skonfrontuję się z nią. Ale równie dobrze może się okazać, że ktoś specjalnie sabotuje te zaręczyny, by ślub nie doszedł do skutku.

– Jakaś jego zakamuflowana stalkerka?

– Na przykład.

– Masz jakąś kandydatkę? – zapytał z zaciekawieniem Alan i prawie opróżnił kieliszek.

Zreflektowałam się, że przez to moje gadanie trochę się ociągam. Szybko nadgoniłam.

– Nie mam – przyznałam.

Bohun zmrużył oczy, przypatrując mi się.

– Mnie najbardziej pasowałabyś ty sama.

– Że co?

– Jest między wami ewidentna chemia – zauważył.

– Tak? Biologia i matematyka też?

Posłał mi pełen niedowierzania uśmiech.

– Wyborny suchar, milady.

– Dzięki.

– I mam na myśli to, że...

– Przyjaźnimy się – ucięłam na tyle stanowczo, by nie przeszło mu przez myśl ciągnąć tego tematu. – I to od najmłodszych lat. Nie ma mowy o czymś więcej.

– Jasne.

– Mówię poważnie.

– A czy ja twierdzę, że jest inaczej?

Posłał mi zawadiacki uśmiech i zamieszał resztką wina. Najwyraźniej nie było najmniejszych szans, bym go przekonała. Może rzeczywiście coś wyłapał, kiedy widział nas razem? A może stało się to, kiedy spotkali się sami?

– Zrobił na mnie pozytywne wrażenie – odezwał się po chwili Alan. – Nie podejrzewałbym go o jakieś krzywe akcje, gdyby nie...

Urwał, szukając odpowiedniego słowa.

– Gdyby nie czysta logika? – podsunęłam.

Na potwierdzenie wydał z siebie niechętny pomruk. Potem znów zamilkł, a kelner zjawił się znikąd, by uzupełnić nam wino w kieliszkach.

– Może powinnaś sama się przekonać, czy coś ukrywa – rzucił Bohun, kiedy mężczyzna się oddalił.

– Chętnie – odparłam. – Tylko jak?

– Klasyczne metody mogą okazać się najskuteczniejsze.

– To znaczy?

Wzruszył lekko ramionami.

– Sprawdzenie telefonu – wypalił.

– Nie ma mowy.

– Potraktuj to jak pójście na badania lekarskie.

Szybko napiłam się wina, jakbym dzięki temu mogła natychmiast wymazać z głowy pomysł, który w niej zakiełkował.

– Niezbyt dobra analogia – zauważyłam.

– Dlaczego nie? Jeżeli wiesz, że coś może być nie tak z twoim zdrowiem, idziesz to sprawdzić. Zakładasz, że wyniki będą dobre i nie okażesz się chora, ale musisz się przebadać, żeby nie żyć w nieświadomości.

Od razu poczułam, że to ostatnie zdanie mocno osadzi mi się w umyśle.

– To profilaktyka.

– Mhm...

– Jeśli rzeczywiście były kolejne kochanki i jedna z nich wysłała listy, zobaczysz jakiś ślad na Facebooku czy Instagramie. Może odkopiesz jakieś zdjęcia. A jeśli nie, to będziesz spokojniejsza.

Miał trochę racji, choć trudno było mi stwierdzić, czy przemawia przede mną racjonalność, czy jej alkoholowe przeciwieństwo.

– I tak po prostu mam zawieść jego zaufanie? – spytałam.

Alan długo przytrzymał mój wzrok.

– Już to zrobiłaś.

– Że co?

– Sama zdajesz sobie z tego sprawę – odparł lekkim tonem, jakby było to całkowicie oczywiste. – Dopuszczasz rzeczy, które jeszcze niedawno wydawałyby ci się nie do przyjęcia.

Pokręciłam głową i szybko dopiłam wino. Dopiero teraz zorientowałam się, że opróżniliśmy już całą butelkę, a wraz z nią najwyraźniej przepadły moje bariery, bo czułam już w głębi duszy, co zrobię po powrocie do mieszkania.

Sięgnęłam po kartę win, by zagłuszyć powoli wykwitające wyrzuty sumienia.

– Dobry pomysł – skwitował Bohun.

– Na lepszy tego wieczoru nie wpadnę.

– To tym razem ty wybierasz?

– Tak.

Chwilę zajęło mi namierzenie hiszpańskich win. Kiedy przesunęłam po nich wzrokiem, nie mogłam dostrzec butelki, którą właśnie w rekordowym tempie opróżniliśmy. Znajdowała się dopiero na samym dole, a ja zdałam sobie sprawę, że uszeregowano je od najtańszej do najdroższej.

Przez moment miałam wrażenie, że nastąpił jakiś błąd w druku.

– Dziewięć tysięcy osiemset złotych? – jęknęłam.

– Hm?

– Tyle kosztował ten Priorat, który właśnie...

Podniosłam wzrok, ale na twarzy Alana zobaczyłam jedynie obojętność.

- Nie – rzuciłam. – To musi być jakiś błąd.
- Błędem byłoby nie zamawiać tej butelki tylko dlatego, że...
- Że kosztuje tyle, co mój samochód?
- A czym jeździsz?

Zadał to pytanie takim tonem, jakby nie miało żadnego znaczenia, ile kosztował każdy łyk tego, co właśnie wypiliśmy.

- Ford focus w dieslu, rocznik dwa tysiące dziewięty – odparłam mechanicznie, całkowicie zbita z tropu. – I „jeżdżę” to dużo powiedziane. Wtryskiwacze są już w stanie agonalnym, akumulator też. Jak temperatura spadnie poniżej zera, mogę pożegnać się z...

Naraz uświadomiłam sobie, że moja gadanina w najmniejszym stopniu nie może go interesować. Sam oprócz tego porsche, które widziałam, miał pewnie jakieś lambo albo coś innego, a o takich kłopotach słyszał tylko od znajomego znajomych.

Mimo to patrzył na mnie z zaciekawieniem. Z pasją.

- Nie możesz wymienić tych wtryskiwaczy? – spytał.
- Nowe są droższe od auta.
- To zrób regenerację – odparł. – Jak będziesz tak jeździć, to uszkodzisz sobie filtr cząstek stałych i będzie do wymiany.

Może jednak temat nie był dla niego tak abstrakcyjny, jak sądziłam. Niespodziewanie zaczął się nad nim rozwodzić, jakby miał sporo doświadczenia w mechanice pojazdów. Mówił o opiłkach w gnieździe zaworów, rzucał nazwami Delphi i Common Rail, których kompletnie nie kojarzyłam, a ostatecznie poświęcił sporo czasu ogólnej konstrukcji silnika dieslowego.

Dopiero po jakimś czasie zorientował się, że nic nie mówię, tylko słucham. Zaśmiał się bezradnie i przesunął dłońmi po twarzy.

- Przepraszam – rzucił. – Jak zaczynam gadać o samochodach, to rozkręcam się jak Hamilton na torze.
- A jego lata świetności przypadkiem właśnie nie minęły?
- To się okaże.

Kontynuowaliśmy jeszcze przez chwilę, a ja starałam się nie wyjść na całkowitą ignorantkę. Pozwoliłam sobie w końcu na zadanie pytania o jego samochody. I ani trochę nie zdziwiło mnie, że oprócz porsche ma w garażu inne sportowe auta.

Im więcej piliśmy, tym bardziej meandrowała nasza rozmowa. W końcu nie wiedziałam już, jakim cudem przeskakujemy z sytuacji w Ukrainie na

rozważania o tym, jaki wpływ mają na nas fazy Księżyca. Byliśmy o krok od zamówienia trzeciej butelki wina, ostatecznie jednak zdecydowaliśmy się wziąć kieliszek z coravina, cokolwiek to znaczyło.

Potem drugi i trzeci, co właściwie oznaczało, że mogliśmy wcześniej zdecydować się na butelkę i zaoszczędzić przynajmniej kilka stów.

Kiedy wchodziliśmy do ubera, byłam już w stanie nieważkości. Szczęście w nieszczęściu, że przed opuszczeniem Nolity włączył mi się głodomór, bo pełny żołądek choć trochę zminimalizował skutki wypitego alkoholu.

Bohun tradycyjnie odprowadził mnie pod same drzwi, kierowca czekał na niego cierpliwie, nawet na nas nie patrząc. Wyciągnęłam klucz, a potem przyłożyłam go do zamka.

Skup się, powiedziałam sobie w duchu. Traf i po prostu przekręć.

Oczywiście nie trafiłam, a Alan skwitował to cichym śmiechem.

– Zaoferowałbym pomoc, ale czuję, że mam w tej chwili podobnego cela – rzucił.

Obróciłam się do niego, oparłam plecami o drzwi i głośno westchnęłam. Cały czas patrzyłam mu w oczy, zastanawiając się, co widzą. Pijaną dziewczynę, która przekreśliła wszystkie swoje perspektywy zawodowe, bo zdała się na męża? Czy kogoś, kto poświęcił się pracy społecznej, korzystając ze sprzyjającej sytuacji życiowej?

Jeśli jego wzrok cokolwiek mówił, to tylko to, że z jakiegoś powodu jest mną zafascynowany. Zbliżył się o krok, powoli i ostrożnie, jakby bał się, że przekracza jakąś niewidzialną barierę.

– Skracasz dystans – odezwałam się szeptem.

– Tak? Nie zauważyłem.

– To dobrze, że ja to odnotowałam.

Nadal się przybliżał, ale nie robił tego szybciej ani bardziej zdecydowanie niż przed momentem. Wciąż czekał, aż dam mu jakikolwiek znak, by przestał. Nie miałam najmniejszego zamiaru tego robić.

W końcu zatrzymał się tak blisko mnie, że czułam jego oddech na ustach.

Po plecach przeszły mi ciarki, a nogi lekko się ugięły. Trudno było mi stwierdzić, jak długo trwaliśmy w jakiegoś rodzaju błogim bezruchu.

– Planujesz mnie pocałować w najbliższej przyszłości? – spytałam.

– Jeszcze się zastanawiam.

– To może dłużej nie powinieneś.

Na jego ustach zarysował się wyraźny uśmiech. Wpatrywał się w moje oczy, czekając, aż kąciki ust lekko opadną. Kiedy tak się stało, wsunął dłoń w moje włosy, ledwo zauważalnie przechylił moją głowę, a potem pozwolił, żebyśmy zetknęli się wargami. Jego były delikatne i miękkie, podobnie jak język. Początkowo przesunął nim powoli po moim, jakby tylko badał teren. Potem przycisnął mnie mocniej do drzwi, a ja poczułam, że robi mi się gorąco.

Całował mnie tak, jakby czekał na to całe życie, a ja nie mogłam złapać tchu. Kiedy przestał, spojrzał na mnie jak na największy skarb, który ludzkość mogłaby odkryć. Miałam ochotę zatonać w tym spojrzeniu, otulić się nim i delectować jednocześnie.

– Wow... – powiedział.

Mimowolnie się roześmiałam.

– Wow? – rzuciłam. – Poważnie?

– To najlepsze, co w tej chwili przyszło mi na myśl.

Klepnęłam go lekko w policzek, a potem pokręciłam głową.

– Spadaj do domu – postanowiłam.

– Tak jest.

– I zadzwoń do mnie rano.

Uniósł brwi, jakby niepewny, czy się nie przesłyszał.

– Czyli to już twój czwarty etap przyjaźni? – zapytał.

– Przyjaźń chyba właśnie minąłeś – odparłam, a potem pocałowałam go na do widzenia.

Odprowadzał mnie wzrokiem, kiedy znikiałam na klatce schodowej, a ja miałam wrażenie, że lewituję.

W całym tym gównie, które ostatnio mnie spotkało, w końcu pojawiła się iskierka nadziei na to, że będzie lepiej. Pozwoliłam sobie na optymizm, ale ledwo przekroczyłam próg mieszkania, nagle znikł.

Po takiej ilości wina nie miałam już żadnych skrupułów. W głowie rozbrzmiewały mi tylko słowa Bohuna o profilaktyce i tym, żeby nie żyć w nieświadomości. W dodatku powtarzałam sobie, że Pabst zrobił to samo – bezczelnie dobrał się do mojej komórki i nie miał z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Teraz mogłam mu odpłacić tym samym.

Weszłam cicho do sypialni Julki i Gracjana, a potem zabrałam jego telefon z szafki nocnej.

Usiadłam z nim w salonie i spróbowałam odblokować. Brak rozpoznania twarzy sprawił, że na ekranie pojawiły się kropki. Wróciłam myślami do

naszej kłótni, która miała miejsce zaraz po tym, jak dowiedziałam się, że Pabst kontaktował się za moimi plecami z Bohunem.

Widziałam wtedy kod, choć pewnie i bez tego metodą prób i błędów doszłabym do właściwego symbolu – tyle razy byliśmy w sklepie czy w markecie, gdy on miał na twarzy maseczkę. Zawsze wykonywał tylko krótki ruch.

Zerknęłam niepewnie w kierunku sypialni, uważnie nasłuchując. Docierały do mnie jedynie ciężkie oddechy, ale odnosiłam wrażenie, że słyszę wyłącznie Julię. Może Gracjan się rozbudził? Może nie byłam tak cicho, jak mi się wydawało?

Czułam adrenalinę jak w podstawówce, kiedy na przerwie dopisywałam sobie i koleżance oceny w dzienniku. Wstrzymałam oddech, starając się wyłapać jakiegokolwiek inne dźwięki. Po chwili uznałam, że Pabst również śpi.

Odetchnęłam.

Odblokowałam komórkę, kreśląc odwróconą literę „L”, a potem zapewniłam się w duchu, że nie robię niczego złego, i wyświetliłam skrzynkę odbiorczą.

Rozdział 14

Kilka godzin wcześniej

GRACJAN

Stałem w oknie, kiedy Ina wsiadała do samochodu, który mógł jeździć tylko w ramach jakiejś usługi premium. Bohun wyszedł jej na spotkanie, a potem otworzył drzwi. Chwilę później czarne auto odjechało w kierunku pobliskiej podstawówki i znikło mi z oczu.

Mimo to wciąż stałem przy oknie, jakbym miał jeszcze coś do zrobienia.

Nie miałem. Nie musiałem martwić się o Kobryn, nie musiałem zapewniać jej bezpieczeństwa. Alan w tej chwili robił to za mnie.

Pojechali do Nolity. Kojarzyłem tę knajpę, bo znajdowała się tuż przy dawnym mieszkaniu Rafała. Wiedziałem, że od czasu do czasu tam chodzili, i miałem nadzieję, że nie sprowadzi to na Inę żadnych złych wspomnień.

– Spokojnie – rozległ się głos Julki zza moich pleców.

Odwróciłem się i zobaczyłem ją pochyloną nad kanapą, starającą się dopasować jedne skarpetki do drugich. Miała na sobie nowy golf, w którym wyglądała nieco dziwnie, bo do tej pory omijała je szerokim łukiem, twierdząc, że pogrubiają jej twarz.

– Co? – rzuciłem.

– Nie masz się czym martwić.

– Ale...

– Bohun wygląda na całkiem porządnego faceta.

Obróciłem się i przysiadłem na parapecie, a potem zaplotłem dłonie na karku. Przy tym wszystkim, co się ostatnio działo, przydałby się jakiś masaż. Najlepiej wykonywany maszyną wytrzymałościową, na przykład prasą do betonu.

– Jeździ carrerą 911 – zauważyłem.

– No i?

– Wiesz, ile kosztuje ten samochód?

– Nie – odparła pod nosem Julia, wodząc podejrzliwym wzrokiem po naszym praniu, zupełnie jakby się spodziewała, że gdzieś w bębnie istnieje dziura czasoprzestrzenna, która wciąga pojedyncze skarpetki.

– Jakies siedemset pięćdziesiąt tysięcy – odparłem.

– I co w związku z tym?

– To, że facet jest obrzydliwie bogaty.

Tylko na ułamek sekundy podniosła na mnie wzrok.

– Powtórzę: i co w związku z tym?

– Teoretycznie nic.

– A praktycznie?

Podszedłem do Julki, a potem zacząłem przeglądać te skarpetki, które były nie do pary. Od razu odgoniła mnie ruchem ręki, jakbym tylko komplikował jej sprawę.

– Skąd ma cały ten hajs? – rzuciłem.

– Z miejsca, do którego nigdy nawet nie zajrzysz.

– Daj spokój...

– Ty daj spokój – ucięła Julia. – Od kiedy fakt posiadania dużej kasy jest wystarczający, żebyś kogoś podejrzewał o nieuczciwość?

Skrzywiłem się, opadając ciężko na fotel obok. Oczywiście wiedziałem, do czego pije. Jej zdaniem nie chodziło o jakiegokolwiek uprzedzenia, ale o to, że byłem zazdrosny.

– Tylko mówię, że powinna uważać – odparłem.

– Zapewniam cię, że tak jest.

– Po tym, co...

– Doskonale wiem, co przeszła moja siostra – przerwała mi szorstko. – A ona wie o tym jeszcze lepiej, więc jeśli masz jakieś obawy, to szukaj przyczyn raczej u siebie niż u tego faceta. I ciesz się, że trafiła na kogoś, dzięki komu jest w stanie wyjść.

Otworzyłem usta, ale się nie odezwałem. Wiedziałem, kiedy moja narzeczona kończy mówić, a kiedy nie.

– Bohun dosłownie ją uratował – ciągnęła. – A teraz może to zrobić także w przenośni.

– Ehe...

– Co ci nie pasuje?

– To, że tak się nie zaczyna zdrowych relacji.

Odwróciła się do mnie na moment, trzymając dwie różne skarpetki. Miałem wrażenie, że zaraz ciśnie nimi we mnie.

– Mam na myśli to, że postrzega go jako wybawiciela – wyjaśniłem.

– Twoim zdaniem bezzasadnie?

– Nie, ale...

– No?

To krótkie „no?” bynajmniej nie było niewinne. Przeciwnie, stanowiło zaczepną zachętę, by pójść na noże.

– To trochę tak, jakby umawiała się ze swoim terapeutą.

– Chyba sobie żartujesz – odparła Julia. – Nie ma żadnej analogii.

– Jest – uparłem się. – Sama nie wie, ile jej sympatii wynika z realnego uczucia, a ile z jakiejś podświadomej wdzięczności za to, że jej pomógł.

– Uratował ją. Nazywaj rzeczy po imieniu.

Westchnąłem cicho, zerkając w kierunku zabrudzonych firanek w oknie.

– Chyba że nie chce ci to przejść przez gardło – dorzuciła moja narzeczona. – Bo musiałbyś przyznać przed sobą, że to ktoś inny, a nie ty, okazał się rycerzem w lśniącej zbroi.

– Co konkretnie sugerujesz?

– Że masz jakiś kompleks zbawcy – odparowała ostro. – Zawsze musiałeś ją ratować, wybawiać z opresji, pomagać w potrzebie.

Miała rację. Tyle że nie wynikało to z żadnego kompleksu, ale z uczucia.

– A teraz pojawił się ktoś inny – dodała. – Sytuacja jest podobna do tej, kiedy Rafał na dobre zagościł w jej życiu. Tyle że on przed niczym jej nie ratował, nie zagrażał twojej wyimaginowanej roli w świecie mojej siostry. A Bohun tak. Zajmuje twoje miejsce. To znaczy raczej to, które roisz sobie jako swoje.

Byliśmy o krok od kłótni i oboje doskonale zdawaliśmy sobie z tego sprawę. W innej sytuacji z pewnością byśmy jej nie uniknęli, teraz było jednak inaczej. Od kiedy bowiem wyszły na jaw dwa listy, które dostała Julia, chodziłem wokół niej na palcach.

Porzuciłem temat, a ona uznała to za nieme potwierdzenie, że się nie myli. Zajęliśmy się swoimi sprawami, wieczór mijał nam osobno.

Uznałem, że to dobra okazja, by zrobić to, co powinienem załatwić już jakiś czas temu. Usiadłem przed obrazem, nad którym pracowałem, wysyłając Julii uniwersalny sygnał, że na jakiś czas znikam z tego świata.

Zostawiła mnie samego, ja jednak nie miałem zamiaru spożytkować tych okoliczności na malowanie.

Włożyłem słuchawki do uszu, a potem wyjąłem komórkę i wybrałem numer znajdujący się na karcie SIM, którą kupiłem jakiś czas temu.

Znajdowała się w niewielkim urządzeniu podsłuchowym, które przypiąłem do torebki Iny.

Była to bodaj najohydniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiłem. Długo się wahałem, walczyłem z samym sobą, ostatecznie jednak kupiłem niewielkie czarne pudełko o wymiarach czterdzieści na dwadzieścia milimetrów, z mikrofonem o czułości do sześciu metrów, zasilanym baterią pozwalającą na dość długie słuchanie.

Musiałem to zrobić. Nie miałem innego wyjścia.

Podsłuch działał w prosty sposób – wystarczyło włożyć kartę, a potem zadzwonić pod właściwy numer. Urządzenie natychmiast się uruchamiało i zaczynało nadawać. Można było ustawić również tryb aktywacji poprzez rozpoznawanie głosu – wtedy następowało automatyczne wybieranie wcześniej zaprogramowanego numeru.

Dziś jednak tego nie potrzebowałem. Wiedziałem, kiedy i gdzie Kobryn spotyka się z Bohunem.

Obejrzałem się przez ramię, kiedy połączenie zostało nawiązane. Nie musiałem martwić się, że Julka w ogóle się zbliży. Jedną z niepisanych zasad tego związku było, że w trakcie malowania nie stara się wyrwać mnie z mojego świata.

Poprawiłem słuchawki w uszach, początkowo słysząc tylko trzaski i szумы. Po chwili rozpoznałem głosy Iny i Alana. Mikrofon nie był tak dobry, jak zapewniał producent na swojej stronie, ale po chwili przyzwyczałem się do zakłóceń i mogłem wyłapać poszczególne słowa, a potem zdania.

Im dłużej trwała rozmowa, z tym większą łatwością przychodziło mi jej rozumienie. Bez kontekstu byłoby to trudne i pożałowałem, że nie znalazłem sposobu, żeby umieścić nadajnik w lepszym miejscu.

Nie, i tak sporo ryzykowałem. Gdyby Ina znalazła urządzenie, byłby to absolutny koniec naszej znajomości.

Przysłuchiwałem się rozmowie z rosnącym niepokojem. W końcu Bohun rzucił pomysł, by Kobryn sprawdziła mój telefon.

Właściwie mnie to nie dziwiło, na jego miejscu postąpiłbym tak samo. Zakładałem, że będzie stanowczo oponowała, ale brak zdecydowanej

reakcji z jej strony uświadomił mi, że sama musiała już od jakiegoś czasu to rozważać. Może w ramach rewanżu za to, co ja zrobiłem.

Najwyraźniej znała symbol odblokowujący, musiała podejrzeć, jak podczas naszej scysji w sypialni przesunąłem palcem po ekranie.

Nie szkodzi, mogłem przecież w każdej chwili zmienić kod. Tylko że z pewnością nabrałaby przez to podejrzeń.

Potrząsałem głową, odsuwając tę myśl.

Zaraz powie mu, że to jednak poroniony pomysł, i się z tego wycofa. Nie będzie miała zamiaru mnie szpiegować.

– I tak po prostu mam zawieść jego zaufanie? – rozległ się głos Kobryn.

Przez chwilę słyszałem tylko jakieś niewyraźne rozmowy w tle.

– Już to zrobiłaś – odparł Alan.

– Że co?

– Sama zdajesz sobie z tego sprawę. Dopuszczasz rzeczy, które jeszcze niedawno wydawałyby ci się nie do przyjęcia.

Kurwa mać, była na pokładzie. W jej głosie nie było nawet nuty wahania, a ja zrozumiałem, że jeśli wypije jeszcze trochę, zyska całkowitą pewność. Wróci dziś w nocy do domu, a potem dobierze się do mojego telefonu.

Wyciągnąłem słuchawki z uszu i zacząłem zastanawiać się nad tym, co robić.

Tylko jedno rozwiązanie przyszło mi na myśl – pozwolę jej sprawdzić komórkę, wcześniej odpowiednio przygotowawszy grunt. Tak, to dobre wyjście. Usunę wszystko, co podejrzane, i zamiast tego umieszczę tam rzeczy, które utwierdzą ją w przekonaniu, że nie ma powodów, by mi nie ufać.

Zostawię telefon w salonie, żeby nie miała oporów przed...

Nie, nie. To byłoby podejrzane. Położę go tam, gdzie zawsze, na szafce nocnej.

Spojrzałem na ekran, uznając, że pora brać się do roboty. Miałem sporo czasu, ale nie chciałem podejmować żadnych kroków w pośpiechu.

Najpierw wyświetliłem wątek z wiadomości od niezapisanego numeru. Być może powinienem był usunąć je już dawno.

„Nie pozwolę, żebyś zniszczył życie Julii” – brzmiała pierwsza z nich.

Kolejne były utrzymane w podobnym tonie.

„Odpowiesz za wszystko”.

„Julia dowie się, co zrobiłeś”.

„Nie unikniesz odpowiedzialności”.

Potem zaczynało się już tłuczenie bez żadnych skrupułów.

„PÓJDZIESZ SIEDZIEĆ”.

„NIKT CIĘ NIE WYBRONI. NIKT”.

„ZGNIJESZ W WIEZIENIU TY SKURWYSYNU”.

Jeszcze raz przesunąłem wzrokiem po wiadomościach. Potem wszystkie skasowałem i zablokowałem numer, by przypadkiem w nocy nie przyszło nic nowego.

W porządku, powiedziałem sobie w duchu. Wszystko, co mogłoby rzucić na mnie cień podejrzeń w oczach Iny, zostało usunięte.

Teraz musiałem zadbać o to, by to sprawdzanie telefonu przyniosło mi jakąś korzyść.

Pomóc mogła mi tylko jedna osoba, przyjaciel z dzieciństwa. Człowiek, któremu mogłem powierzyć każdy sekret bez obawy, że kiedykolwiek ujrzy światło dzienne. Gdybym musiał kiedyś zakopać zwłoki, zwróciłbym się właśnie do Łukasza Kolczyńskiego.

Kolec odebrał od razu, jakby zawsze był na posterunku, gotowy, by wyciągnąć do mnie pomocną dłoń. Wyjaśniłem mu mniej więcej, czego od niego potrzebuję, a potem zapewniłem, że jak tylko uporamy się z tym, co planowałem, powiem więcej.

Pół godziny zajęło mi odpowiednie przygotowanie go do odegrania roli.

Potem napisałem pierwszego esemesa. Odpisał w miarę szybko, ale bez przesady. Nie chcieliśmy stwarzać wrażenia, że to wszystko jest ustawione.

Brnęliśmy spokojnie przed siebie, krok po kroku zbliżając się do efektu, jaki zamierzałem osiągnąć. Raz po raz dzwoniłem do Kolca albo on do mnie, byśmy skorygowali to czy tamto.

Godzinę później miałem już całą esemesową konwersację, której potrzebowałem. Wynikało z niej jasno, że nie mam bladego pojęcia, kim jest nadawczyni listów. Łukasz pytał, czy to nie może być jakaś inna dziewczyna, z którą łączyła mnie jakaś przejściowa znajomość. Odpisałem, że nie, nikogo poza Weroniką nie było.

„Komu jak komu, ale tobie bym, kurwa, powiedział” – dodałem.

Reszta wymiany wiadomości przebiegła w podobnym tonie. Wyglądała jak maksymalnie szczerza rozmowa dwóch przyjaciół. By to uwiarygodnić, napisałem nawet o tym, że nie mogę poradzić sobie z uczuciami do Kobryn.

Musiałem to zrobić. Będzie to ostateczny dowód na to, że Ina dotarła do czegoś autentycznego. Czegoś, co skrywałem przed innymi.

Nabrałem tchu i przesunąłem wzrokiem po całej konwersacji. Obraz, który się z niej wyłaniał, był jasny: nie wiedziałem, co się dzieje ani kto mnie atakuje. Nie miałem nic wspólnego z zaginięciem Weroniki i nie mam bladego pojęcia, co się z nią stało.

Kiedy kładłem się do łóżka, obok Julii, przez moment zastanawiałem się, jak na to, co zrobiłem, spojrzełbym z zewnątrz.

Szybko odsunąłem od siebie wszelkie wnioski. Skupiłem się na tym, że robię to dla dobra Iny.

Tyle że tak samo myślał Rafał. Przyjął identyczne założenie.

Zaraz potem dotarło do mnie, że gdyby kiedykolwiek się o tym dowiedziała, przekreśliłaby mnie na zawsze. I już nigdy w najmniejszym stopniu by mi nie zaufała.

Zamknąłem oczy i czekałem na nadejście snu.

Na próżno. Mijały godziny, a ja nie byłem w stanie odpłynąć. W końcu usłyszałem, jak Kobryn cicho otwiera drzwi. Po chwili weszła na palcach do sypialni. Robiłem wszystko, by mój oddech sugerował, że jestem pogrążony w głębokim śnie.

Poczułem jej perfumy pomieszane z zapachem alkoholu, kiedy sięgała po komórkę. Potem cicho opuściła sypialnię.

Obróciłem się w kierunku pokoju, wyobrażając sobie, jak za moment przeczyta wszystkie te spreparowane esemesy.

Nie miałem żadnych wątpliwości, jaki będzie rezultat.

Zaufa mi.

CZEŚĆ 2

Rozdział 1

INA

Minęły długie tygodnie, nim w końcu mogłam pochować Rafała. Przypuszczam, że służby chciały dokładnie zbadać ciało, bo jak każda sprawa samobójstwa w więzieniu, także i ta przykuła uwagę mediów. Szczególnie że zmarły był kojarzony ze środowiskiem mafijnym, a jego nazwisko przewijało się w reportażach związanych z nielegalnymi procederami w Wólce Kosowskiej.

W końcu jednak zwłoki wydano. I nie ustalono, by ktokolwiek przyczynił się do śmierci.

Uroczystość była skromna i zupełnie nie przystawała do życia, które na wolności wiódł mój mąż. Zjawilo się na niej tylko parę osób – Julia, Gracjan i oczywiście prawdziwa rodzina Rafała, Katarzyna Krzyżewska i ich syn.

Gdzieś z tyłu kręciły się podejrzane typy, z pewnością z półświatka. Nie podchodzili, starali się też nie dać po sobie poznać, że przyjechali na Powązki właśnie po to, żeby oddać hołd swojemu człowiekowi.

Było mi trudniej, niż sądziłam. Kaşkę widziałam po raz drugi, ale syna Rafała po raz pierwszy. Od razu uderzyło mnie podobieństwo i nie mogłam przestać myśleć o tym, że ma niewiele z matki.

Nasze dziecko mogłoby więc wyglądać podobnie. Gdyby tylko mój mąż nie oszukiwał mnie i nie poddał się zabiegowi, który sprawił, że nie było szans, bym zaszła w ciążę.

Nadejście tej myśli z jakiegoś powodu sprawiło, że poczułam się nieco lepiej. A może to nie obwinianie Rafała przyniosło mi ukojenie, ale fakt, że

stojący obok mnie Bohun mocniej ścisnął moją dłoń.

Od paru tygodni całkiem oficjalnie byliśmy parą. Krótki pocałunek po kolacji w Nolicie rozpoczął ciąg zdarzeń, przed którym żadne z nas nie mogło się obronić.

Widywaliśmy się coraz częściej, szukaliśmy każdej sposobności, by choć przez chwilę pobyć razem. Wychodziłam znacznie częściej, bo zaczęłam w jego towarzystwie czuć się naprawdę bezpiecznie.

Od czasu do czasu jednak obrazy tamtej napaści wracały. I zastanawiałam się wówczas, czy nie wrócić na terapię. Gracjan ani Julia nie nalegali, właściwie nawet nie poruszyli tego tematu, świadomi, że tylko sama mogę zdecydować, że potrzebuję pomocy.

Chodziłam na terapię po tym, jak Rafał znalazł się w więzieniu. Maria Kasman przeprowadziła najlepszy wywiad środowiskowy, jaki mogłam sobie wymarzyć, a potem poleciła mi psychoterapeutkę w Warszawie.

Jej pomoc była nie do przecenienia. I teraz także z pewnością bym się bez niej nie obeszła, gdyby nie Alan.

Zapewnił mi to, czego potrzebowałam – choć sama nie miałam o tym pojęcia. Gdyby ktoś zapytał mnie o to miesiąc temu, dałabym sobie rękę uciąć, że nie zwiążę się z nikim jeszcze przez lata.

On jednak sprawił, że ani się obejrzałam, byłam w związku. Prawdziwym, opierającym się na przejrzystości i zaufaniu – zupełnie jakby mając na uwadze moje przejścia, Alan za punkt honoru postawił sobie otwartość.

Mimo że byliśmy na początkowym etapie, poznałam już niemal każdy zakamarek jego duszy i całą przeszłość. Nie była kolorowa, a ja całkiem niesłusznie założyłam na początku, że odziedziczył nie tylko pieniądze, ale także status społeczny.

Było wprost przeciwnie. Wychowywał się w domu dziecka, a potem w stanowczo zbyt dużej liczbie rodzin zastępczych. Nigdy nie znalazł prawdziwego domu, dopóki sam sobie go nie zapewnił.

Teraz handlował luksusowymi samochodami – zaczynał jednak dość skromnie, kupując za bezcen zdezelowane starocie albo mocno uszkodzone wozy sportowe w USA. Ściągał je do Polski, naprawiał, a potem sprzedawał z przebitką tak kosmiczną, że trudno było w to uwierzyć.

Im dłużej się tym zajmował, tym szybciej się bogacił. W tej chwili zaopatrywał się już głównie w krajach arabskich – tamtejsi biznesmeni

wymieniali luksusowe auta szybciej, niż ja zdążyłabym wyrecytować alfabet, a Bohun skrupulatnie z tego korzystał.

Miał sieć kontaktów na całym świecie, podatki płacił byle dalej od Polski. Kiedy zaczął mi to wszystko pokazywać, początkowo sądziłam, że robi sobie ze mnie jaja. Potem jednak zrozumiałam, że tak naprawdę wygląda jego życie. I nagle butelka wina za prawie dziesięć tysięcy stała się zrozumiała.

Przynajmniej w pewnym stopniu.

– Wszystko w porządku? – odezwał się cicho, wyrrywając mnie z zamyślenia.

– Tak.

– Nie musimy brać w tym udziału, jeśli nie chcesz. Możemy przyjść później.

Zerknął znacząco w kierunku podejrzanych typów kręcących się kilkaset metrów dalej. Udawali, że skupiają się na jednym z grobów, ale tak naprawdę patrzyli w naszym kierunku.

– Jest okej – zapewniłam go.

Ksiądz mówił o wskrzeszeniu w dniu ostatecznym, a Pabst posłał mi krótkie spojrzenie, słysząc cichą wymianę zdań. Wciąż był gotowy, by służyć mi pomocą, jak zawsze.

Po tym, jak sprawdziłam jego telefon, byłam przytłoczona poczuciem winy. Nie powinnam była w niego wątpić. Nie powinnam była naruszać jego prywatności.

Starałam się zrównoważyć to zapewnianiem się, że nigdy więcej czegoś takiego nie zrobię.

Od tamtej pory nasze relacje wróciły na normalny tor, choć nie od razu – starałam się bowiem nie dać po sobie poznać, że zaszła we mnie jakaś diametralna zmiana. Stopniowo zaczynałam rzucać pod jego adresem mniej lub bardziej zawołowane obelgi, on odpowiadał tym samym.

Ani się obejrzałam, było prawie jak dawniej.

Prawie, bo w tym równaniu pojawił się nowy czynnik – Bohun.

Właściwie obawiałam się, że Gracjan będzie reagował na tę sytuację dużo gorzej, szczególnie po tym, co przeczytałam w wymianie esemesów z Kolcem. Stawał jednak na wysokości zadania.

Znów skupiał uwagę wyłącznie na Julii, a ona zdawała się to doceniać. Z pewnością nie bez znaczenia było to, że zaczęłam go bronić. Nie podałam jej prawdziwego powodu, wymigałam się, twierdząc, że ludzie Alana

przegrzebali wszystko, co było do sprawdzenia, i nie znaleźli nic, co obciążałoby Pabsta.

Trudno było mi w to uwierzyć, ale życie znów wydawało się dobre.

Mimo tego, że napastnika z Bemowa jeszcze nie odnaleziono. Mimo tego, że właśnie chowałam mojego męża. I mimo tego, że nie poradziłam sobie z traumą, którą przeżyłam.

Ale czy nie na tym polega prawdziwe szczęście? Na tym, że jest pomimo wszystkiego?

Z trudem dotrwałam do końca ceremonii pogrzebowej, a potem wszyscy poszliśmy na stypę do restauracji mieszczącej się w dziewiętnastowiecznym pałacyku zajmowanym obecnie przez Akademię Sztuk Pięknych.

Było to najbliższe i najbardziej oklepane miejsce na tego typu wesołą imprezę, ale Katarzyna ani jej syn nie mieli o tym bladego pojęcia – a zorganizowaliśmy ją wyłącznie przez wzgląd na nich. Czy może raczej na niego.

Kiedy zajmowaliśmy miejsca przy stole, wahałam się o moment za długo, przez co wyłądownałam tuż obok Kaśki. Po mojej drugiej stronie miejsce zajął Bohun, jakby chciał zrównoważyć ten niezbyt fartowny los. Naprzeciwko mnie siedział Gracjan, a Julia tuż przy nim.

Przypatrywałam się im o chwilę za długo, ale zdawali się tego nie zauważać. Wyglądali na szczęśliwych.

Zaczęliśmy powoli i niechętnie jeść, nikomu nie dopisywał apetyt. Trwała ciężka i niewygodna cisza, mimo że miałam praktycznie stuprocentową pewność, że każdy gorączkowo szuka czegoś, czym mógłby ją przerwać.

Zerknęłam na Pabsta, a on na mnie. Rozszerzyłam lekko oczy, on odpowiedział bezsilnym wzruszeniem ramion. Myślałam, że ten niemy taniec będzie trwał w nieskończoność, kiedy w końcu ktoś wybawił nas z opresji.

– Zostajecie na noc w Warszawie? – odezwał się Alan, wychylając się tak, by Katarzyna go dostrzegła.

Odchrząknęła i z ulgą odłożyła widelec, na który zdążyła już nabić kawałek ziemniaka.

– Tak – odparła. – Stąd do nas jest jakieś sześć godzin. Przynajmniej moim tempem, z krótką przerwą w McDonaldzie.

Zrobiło mi się nieprzyjemnie na myśl, że pewnie mówiła o konkretnym miejscu, mniej więcej w połowie drogi, pod Luboniem. Tam, gdzie

umówiłam się z nią, udając Ięgę Zawadę. I tam, gdzie po raz pierwszy ją zobaczyłam.

Miałam nadzieję, że Bohun pociągnie temat, ale najwyraźniej skończyły mu się pomysły. Poczułam, że Pabst na mnie patrzy.

– Doceniamy, że zgodziłaś się, żeby urządzić pochówek w Warszawie – odezwał się.

Krzyżewska blado się uśmiechnęła.

– Tutaj przynajmniej miał was – odparła po chwili.

– Nie utrzymywał kontaktów z twoją rodziną? – zapytał Gracjan. – W Szczecinie?

– O tyle, o ile. Chcieli przyjechać, ale matka choruje, a ojciec się nią opiekuje.

Katarzyna obróciła się do swojego syna i posłała mu pokrzepiający uśmiech, jakby chciała zapewnić, że z babcią wszystko będzie dobrze.

Właściwie trochę dziwiło mnie, że zgodziła się, by Rafał był pochowany tutaj. Ale może nie powinno. Z synem nie miał praktycznie żadnego kontaktu, z tą prawdziwą żoną także. A ona być może chciała o nim zapomnieć.

– Macie się gdzie zatrzymać? – spytał Pabst.

– Właściwie to jeszcze się nie rozeznawałam. Pewnie wybierzemy jakiś motel, będzie taniej.

Gracjan pokiwał głową, a na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania. Znałam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że najchętniej zaproponowałby im nocleg. Problem polegał na tym, że we trójkę ledwo mieściliśmy się w tej małej klitce przy Czumy.

– Na pewno coś znajdziemy – dodała Kaśka.

Alan znów się wychylił.

– Wygląda na to, że Gracjan jest gotowy zaoferować wam pokój – zauważył.

– Hm? – wyrwało się Pabstowi, a ja tylko otworzyłam lekko usta.

Co to miało być?

– I tak się dobrze składa, że Ina śpi dzisiaj u mnie – dodał Bohun.

Zamrugłam z niedowierzaniem, bo najwyraźniej jakaś decyzja właśnie została podjęta zupełnie bez mojego udziału. Poczułam na sobie pytający wzrok Gracjana i natychmiast przybrałam neutralny wyraz twarzy.

Krzyżewska też była cokolwiek skołowana.

– Dziękuję, nie trzeba – odparła. – Nie chcielibyśmy robić nikomu problemu.

– To żaden problem – zapewnił Alan.

Czułam, że Gracjan chciałby za pomocą samego spojrzenia wytłumaczyć mi, że przegina w stopniu całkowicie absurdalnym. Nie zrobił tego jednak, zapewne z obawy przed tym, jak zareagowałiby ta kobieta i jej dziecko.

A może coś tu się stało bez mojej wiedzy? Jakaś decyzja została podjęta?

– Prawda, Gracjan? – odezwał się Bohun.

– Prawda.

– W takim razie po kłopotcie.

– Ja naprawdę... – zaczęła Kaśka.

– Nie ma powodu do obaw – uciął Alan. – Z Gracjanem rozmawialiśmy już o tym przed ceremonią. Fakt faktem, chyba trochę się wyrwałem, bo to on powinien zaproponować. Ale wszystko jest okej.

Uśmiechnął się, nieco zakłopotany, jakby rzeczywiście popełnił jedynie niewielką gafę. W jakiś sposób sprawiło to jednak, że atmosfera się rozluźniła, a ja zrozumiałam, że Bohun i Pabst rzeczywiście musieli uzgodnić sprawę przed stypą. W żadnym stopniu jednak nie tłumaczyło to postanowienia, że będę u niego spała.

Na razie musiałam to odsunąć na bok, bo rozmowa z Kaśką zaczęła się kleić, a ja coraz bardziej rozumiałam, co Rafał widział w tej kobiecie.

Wyszliśmy z restauracji po jakiejś godzinie, wyczerpawszy właściwie wszystkie tematy, które można było w tej sytuacji poruszyć. Kiedy wsiadłam z Alanem do jego carrery, natychmiast spiorunowałam go wzrokiem.

– Co to miało znaczyć? – syknęłam.

– Co?

Rzucił to tak zdziwionym głosem, że aż się we mnie zagotowało.

– A jak ci się wydaje? Ta oferta noclegu.

Gdyby oczy Bohuna mogły się śmiać, to w tej chwili by to robiły. Położył ręce na kierownicy i wycofał, a ja poczułam, jak kipią we mnie emocje.

– Nie mogłem sobie odmówić.

– Że co? – uniosłam się.

– Spokojnie, spokojnie. Przecież nic się...

– Uzgadniałeś to z nim?

– Z kim?

– Kurwa, Bohun...

– Nie – odparł pod nosem. – Nie gadałem o tym z twoim szwagrem.

Otworzyłam usta, ale potrzebowałam chwili, by znaleźć odpowiednie słowa.

– Co ci odjechało? – rzuciłam w końcu.

Skrzywił się lekko, a zaraz potem jego wzrok spoważniał.

– Nie przesadzasz? – zapytał.

– Nie. Przesadził kto inny.

– W jakim sensie?

Miałam ochotę rozłożyć szeroko ręce i trwać w takiej pozycji, aż usłyszę jakieś sensowne odpowiedzi.

– Nie wierzę, że muszę w ogóle ci to tłumaczyć – odezwałam się.

– Nie musisz.

– Chyba jednak tak – rzuciłam znacznie ostrzej niż on.

Mimo że wesołość znikła z jego twarzy, mowa jego ciała wyrażała jedynie rozluźnienie. Nie przejmował się całą tą sytuacją, koncentrował się na prowadzeniu jakby nigdy nic. To zirytowało mnie jeszcze bardziej.

– I ten tekst, że u ciebie dziś śpię? – dodałam. – Co to, kurwa, miało być?

– Uspokoisz się?

– Nie – odparłam szybko. – Od kiedy postanawiasz, kto gdzie śpi?

Popatrzył na mnie przelotnie, a ja znów dostrzegłam w jego oczach niewielkie rozbawienie. Nie do wiary.

– Przecież to tylko jaja – powiedział. – Nie powinnaś traktować tego, jakby...

– Nie mów mi, co powinnam, a czego nie.

– Okej, okej.

Jeśli próbował w jakiś sposób złagodzić moją złość, to najwyraźniej nie był w tym mistrzem, bo każda jego odpowiedź przynosiła efekt odwrotny do zamierzonego.

Przez jakiś czas jechaliśmy w milczeniu, a ja na dobrą sprawę nie wiedziałam nawet, dokąd się kierujemy. Zapytałabym, ale każde nawiązanie kontaktu zdawało się prowadzić tylko do pogorszenia sytuacji.

– Nie myślałem, że tak to odbierzesz – odezwał się po chwili Bohun.

– No żeż ja pierdolę... – jęknęłam.

– W sensie...

– W sensie nic złego nie zrobiłeś i to mnie odważa?

Obrócił głowę w moim kierunku, a ja po raz pierwszy zobaczyłam na jego twarzy pretensję. Zawahał się przed udzieleniem odpowiedzi, po czym na

powrót skupił na tym, co działo się na drodze. Przejechaliśmy kawałek w stronę Ochoty, zanim zatrzymaliśmy się w korku.

Trwanie w milczeniu stało się nieco bardziej kłopotliwe.

– Nie zastanowiłem się dobrze – przyznał w końcu Alan.

Nie odezwałam się.

– Rzuciłem bezmyślnie ten tekst o tym, że śpisz u mnie.

Wciąż nie miałam zamiaru podawać mu pomocnej dłoni. Jeśli ma jakoś wygrzebać się z tego bagna, musi to zrobić sam.

– Zdaję sobie sprawę, jak to mogło zabrzmieć w twoich uszach.

– Jak?

– No wiesz...

Obróciłam się do niego i skrzyżowałam ręce na piersi, czekając na to, aż rozwinie. Odchrząknął, jakby nie było to dla niego proste zadanie.

– Nie brałem w ogóle pod uwagę tego, że jeszcze u mnie nie nocowałaś – podjął w końcu. – Ani że ze sobą nie spaliśmy.

Jak na złość piosenka z jego playlisty się skończyła, a w samochodzie zaległa cisza.

– Wbrew temu, co sugeruje historia mojej płci, nie zastanawiam się nad tym, nie myślę o tym, nie planuję tego – ciągnął. – I w ogóle mi to przez myśl nie przeszło, kiedy to powiedziałem. Gdybym się chwilę zastanowił, zrozumiałbym, jak to odbierzesz.

Miał rację, dokładnie tak to odebrałam.

Nie poruszaliśmy tego tematu, a ja bynajmniej nie czułam takiej potrzeby. Owszem, spotykaliśmy się już jakiś czas, ale byłam jeszcze daleka od tego, by w ogóle myśleć o pierwszej nocy razem.

– Przepraszam, jeśli wprowadziło cię to w dyskomfort.

– To chyba dość eufemistyczne określenie tego, co poczułam.

– Wiem – odparł i ciężko westchnął.

Wreszcie zobaczyłam to, czego oczekiwałam – poczucie winy i żal. A przede wszystkim świadomość tego, że przesadził.

Może był przyzwyczajony do tego, że to on o wszystkim decyduje, on jest centralną postacią w każdym towarzystwie. Od kiedy osiągnął to, czym dziś mógł się pochwalić, z pewnością koncentrowało się wokół niego wszystko – także moc decyzyjna wobec innych.

– Nie powinieneś postanawiać za Pabsta – odezwałam się.

Mruknął tylko na potwierdzenie, jakby przyznanie się przychodziło mu z dużym trudem.

– Dlaczego w ogóle zrobiłeś coś takiego?

– Nie wiem.

Nabrałam głośno tchu i zerknęłam na wyświetlacz. W samochodzie rozbrzmiewały dźwięki kawałka *We Own the Sky* M83. Zespół często u nas gościł, więc dowiedziałam się kilku rzeczy o francuskim, aktualnie jednoosobowym projekcie, który łączył elektronikę z gitarowymi brzmieniami.

Tytuł tej piosenki zdawał się adekwatny do sytuacji, warstwa liryczna mówiąca o tym, że nie możemy zmienić naszej natury i zabijamy to, co stworzyliśmy, również.

– Po prostu... – zaczął niepewnie Alan.

– No?

– Chyba nie do końca się w tym odnajduję.

– W czym?

Wskazał mnie ręką, a potem zatoczył nią krąg przed sobą.

– Musisz bardziej rozwinąć – odparłam.

– Chodzi mi o to, że... Sam nie wiem, może po raz pierwszy w życiu bywam zazdrosny.

– Zazdrosny?

Kaszlnął cicho i ścisnął mocniej kierownicę.

– Sposób, w jaki na siebie patrzycie z Gracjanem...

– Daj spokój.

– To, jak się dobrze rozumiecie, jak kończycie nawzajem swoje myśli...

– Znamy się od gówniarza – przerwałam mu. – Długa znajomość miewa takie konsekwencje.

Skinął głową, ale całkowicie bez przekonania. Rzeczywiście sprawiał wrażenie nieco zagubionego, jakby sam nie potrafił stwierdzić, dlaczego aż tak dziwacznie zareagował.

– Po prostu chciałem jakoś mu... nie wiem. To było głupie.

– Było – przyznałam.

– Ale kiedy mówił w liczbie mnogiej, to po prostu...

– Liczbie mnogiej?

– O tobie i o nim, o was – sprecyzował Bohun i odwrócił głowę w lewo. – Doceniamy, chcielibyśmy to, chcielibyśmy tamto.

– Mówił w imieniu swoim, Julki i moim.

– No właśnie.

Patrzyłam na niego na tyle długo, że musiał w końcu odpowiedzieć tym samym. Zaraz potem jednak samochody przed nami ruszyły i Alan wcisnął pedał gazu.

– Może mówić w imieniu swoim i swojej narzeczonej, ale w twoim nie powinien – dodał.

– Robi to z przyzwyczajenia. I bez żadnego podtekstu.

– Wiem, wiem.

Skupiłam się na własnym oddechu i poczułam, że jeszcze przed momentem mocno bijące serce zwalnia. Dobra, teraz mniej więcej rozumiałam, dlaczego doszło do tej całkowicie kuriozalnej sytuacji.

– Znowu milczysz – zauważył Alan.

– Bo daję ci czas.

– Na co?

– Na to, żebyś wymyślił coś, dzięki czemu przestanę być na ciebie wkurwiona.

Zaśmiał się cicho i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Jesteś nie do podrobienia – rzucił.

Prychnęłam mimowolnie i odniosłam wrażenie, że atmosfera nagle całkowicie się zmieniła. Osunęłam się lekko na fotelu, a potem poczułam rękę Alana na swoim kolanie. Patrzył na mnie przeprasząco – i tak naprawdę nie musiał dodawać nic więcej.

– Mogę to odkręcić – zadeklarował. – Zadzwońię do Pabsta i...

– Chciałabym to usłyszeć.

– Nie wątpię.

– Ale nie trzeba – odparłam. – Julka i Gracjan sami by to zaproponowali, gdyby nie fakt, że już mają gości. I o ile pamiętam, te twoje włości na Mokotowie mają pokój gościnny.

– To prawda.

– Więc ustalone – postanowiłam. – Musimy tylko zajechać do mnie po parę rzeczy.

Bohun uniósł brwi.

– Pożyczę ci szczoteczkę i pastę.

– Tak? – odparłam. – A balsam do ciała i krem na noc pod oczy też?

– Cóż...

– No właśnie – ucięłam. – To nie cwaniakuj i jedź na Bemowo.

Minęliśmy już Leszno i zjazd na Górczewską, ale zorientowaliśmy się w porę, żeby skręcić w aleję Solidarności. Mimo to Alan obrał zupełnie

inny kierunek.

– Miałaś tu zjechać – powiedziałam.

– Cholera, przegapiłem.

Nie zabrzmiało to specjalnie przekonująco, ale kiedy obróciłam się w jego stronę, wciąż skupiał się wyłącznie na drodze.

– To daj w prawo na rondzie Daszyńskiego.

– Zrobi się.

Zamiast mnie posłuchać, Bohun wybrał jednak dopiero ostatni zjazd. A ja uświadomiłam sobie, że na jego twarzy błąka się delikatny uśmiech.

– Gdzie jedziemy? – rzuciłam.

– Do Plattera.

– Przecież dopiero co...

– Nic tam nie zjadłaś, ja też nie – uciął. – A my właśnie mieliśmy pierwszą kłótnię.

– No i?

– Trzeba uczcić winem to, że tak szybko się skończyła – odparł Alan, a cała sytuacja przynosiła mu ewidentną satysfakcję.

Pokręciłam głową, jakbym miała do czynienia z wyjątkowo niesfornym dzieckiem. Właściwie nie była to wcale najgorsza analogia, bo żaden mój argument do niego nie przemawiał. Na uwagę, że jesteśmy samochodem, odparł, że zostawi go na parkingu InterContinentalu, a potem kogoś po niego przyśle.

I rzeczywiście tak się stało, a my spędziliśmy czas całkiem miło. Pod mieszkanie Julii podjechaliśmy uberem, a ja oznajmiłam, że spakuję, co trzeba, w dwie minuty i będę z powrotem.

Zajęło mi to znacznie więcej czasu.

Po pierwsze dlatego, że Julka wciągnęła mnie w rozmowę.

Po drugie dlatego, że w skrzynce był kolejny list w weselnej kopercie.

Rozdział 2

Miałam nawet nie spoglądać na skrzynkę, miałam po prostu przejść obok i nie zastanawiać się nad tym, czy ta dziewczyna dała nam w końcu spokój. Kątem oka zobaczyłam jednak kopertę w prześwicie.

Zadziałał instynkt, bo zanim na dobre się zastanowiłam, już miałam list w ręce. Czułam, że działałam automatycznie, by chronić siostrę. Wciąż ukrywałam przed nią poprzednią wiadomość – a po przeczytaniu esemesów Pabsta miałam już pewność, że robię dobrze.

Rozłożyłam kartkę i spojrzałam na krótki tekst widniejący na środku.

„Już zaczął cię dusić?”

Zamrugałam nerwowo i przeczytałam pytanie jeszcze raz. Umysł podsuwał mi niepokojące wnioski, ale upchałam je do koperty razem z listem. Włożyłam go do torebki i ruszyłam do windy, nie chcąc zastanawiać się nad tym, co to miało znaczyć.

Nadawczyni była kompletną wariatką, tyle było dla mnie jasne. Nie chciała osiągnąć żadnego innego celu poza zniszczeniem tego, co razem zbudowali Julia i Gracjan. Nie mogła pogodzić się z tym, że nie wybrał jej, i teraz za punkt honoru postawiła sobie, by skomplikować mu życie.

Nie miałam zamiaru na to pozwolić. Więcej, planowałam ją znaleźć.

Odpuściłam nieco temat w ostatnim czasie, ale kiedy tylko wrócę na dół, powiem Bohunowi, że musimy na poważnie się do tego zabrać. Miał środki, miał możliwości. Mógł dotrzeć do tej dziewczyny, a wtedy ja zajmę się tłumaczeniem jej, że powinna zostawić nas w spokoju.

Weszłam do mieszkania i usłyszałam dobrze znane mi dźwięki. Ktoś włączył *Pastempomat* Dawida Podsiadły na cały regulator, jakby znów był dwa tysiące piętnasty rok i nie wypadałoby słuchać niczego innego.

Ruszyłam w kierunku salonu, ale zatrzymałam się w progu, widząc, że to Pabstowi najwyraźniej zebrało się na nadrabianie moich ulubionych

kawałków. Przez moment stałam na korytarzu, pozwalając dźwiękom, by przeszły całe moje ciało i duszę.

Trwałoby to pewnie dłużej, gdyby nie to, że Julka wyszła z łazienki. Gracjan natychmiast się zorientował, że wróciłam do domu, i ściszył muzykę. Sprawiał wrażenie, jakbym przyłapała go na czymś, na czym nie powinnam.

– Co tu robisz? – zapytał, lekko zdezorientowany.

– Muszę zabrać parę rzeczy.

Podniósł się z fotela i zrobił krok w moim kierunku. Potem zawahał się i spojrzał na moją siostrę. Nie odrywał od niej wzroku tak długo, jakby chciał przekazać jej coś pozawerbalnie.

Sytuacja była co najmniej niekomfortowa.

– Więc faktycznie zostajesz u niego na noc? – odezwała się w końcu Julia.

– Taki jest plan.

Pabst mruknął coś pod nosem.

– Hm? – rzuciłam.

– Ten plan chyba nie był z tobą do końca konsultowany.

Zmarszczyłam czoło, jakby było to najgłupsze, co dzisiaj usłyszałam.

– Co masz na myśli? – spytałam.

– To, że sama byłaś zaskoczona, kiedy Bohun rzucił ten pomysł.

– Dlaczego miałabym być?

– Dobre pytanie.

Grałam głupa, a oni oboje chyba to dostrzegali. Może nie powinnam do tego podchodzić w ten sposób, ale uruchomił się we mnie jakiś automatyczny system ochrony partnera w oczach innych.

– Widać było jak na dłoni, że tego z tobą nie konsultował – oznajmił Pabst. – Kto robi takie rzeczy?

– Konsultował. Po prostu...

– Po prostu nie do końca?

– To nie tak.

– A jak? – rzucił ostrzej Gracjan. – Naprawdę przegapiłaś to, że ten gość zaprosił do nas obcą osobę i zaproponował jej nocleg? I postanowił, że będziesz spać u niego?

Zachwiałam się lekko na boki i nabrałam głęboko tchu. Sama nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć. Z jednej strony nie miałam powodu

ich oszukiwać – z drugiej nie chciałam stawiać Alana w niekorzystnym świetle.

Nie zamierzałam też wspominać przy Julii, że był zazdrosny o Pabsta. I bez tego sytuacja była napięta.

– Doszło do pewnego nieporozumienia – odezwałam się. – To trochę moja wina.

Gracjan cicho parsknął.

– Twoja? – odparł.

– Mówiłam mu wcześniej, że zapytam was, czy Kaśka nie mogłaby przekimać tutaj. A ja wtedy mogłabym spać u niego. To były zwykłe luźne myśli, nawet nie plany... ale Bohun zrozumiał to trochę na wyrost.

Pabst przysiadł na oparciu fotela i spojrzał na mnie z powątpiewaniem.

– Nie powinien niczego proponować – dodałam. – I jest mu z tego powodu głupio.

– Jasne.

Pokręciłam głową, wysyłając jasny sygnał, że nie mam zamiaru wdawać się w dalsze dyskusje.

– Zabiorę pastę i szczoteczkę i spadam – oznajmiłam. – Powiedziałabym, żebyście korzystali z wolnego wieczoru, ale z samotną matką i dzieckiem pewnie nie będzie tak kolorowo.

Zaczynałam pleść głupoty tylko po to, by oddalić się od tematu Alana, i obawiałam się, że jest to absolutnie przejrzyste dla Gracjana i Julii. Nie odpowiedzieli jednak, a ja rozejrzałam się niepewnie.

– Gdzie oni są? – spytałam.

– Zatrzymali się w motelu na przedmieściach – odparła Julka. – Katarzyna stwierdziła, że dziwnie to wyszło i nie chcą robić problemu.

Szczerze powiedziawszy, zachowałam się identycznie.

– Możesz spokojnie zostać – dodała moja siostra.

– Dzięki – odparłam, ruszając przed siebie i ignorując wzrok Pabsta. – Ale już zaplanowaliśmy wieczór.

Weszłam do łazienki, a Julia po chwili do mnie dołączyła. W salonie znów rozbrzmiały głośne dźwięki muzyki, mimo to siostra zamknęła za sobą drzwi.

Zerknęłam na niemal całkowicie wyciśniętą tubkę balsamu i uznałam, że lepiej będzie wziąć nieotwarty. Ten nie wyglądał zbyt estetycznie.

– Naprawdę nie wydaje ci się to dziwne? – odezwała się Julka.

– Co?

– Dobrze wiesz, o czym mówię.

– To naprawdę było zwykłe nieporozumienie – odparłam.

– Dużo takich macie?

– Nie – mruknęłam na tyle opryskliwie, by wiedziała, że ta rozmowa jest ostatnią, jaką chciałabym prowadzić. – Ale byłam trochę rozkojarzona. I jak się chwilę zastanowisz, może domyślisz się dlaczego.

Julia oparła się plecami o drzwi i nie odpowiedziała.

– Chowałam mojego męża – dodałam. – Ramię w ramię z jego prawdziwą żoną. I synem, którego po raz pierwszy...

– Wiem.

Obejrzałam się na nią i rozłożyłam ręce.

– W takim razie możesz dać mi trochę taryfy ulgowej – zauważyłam, a potem zwróciłam się z powrotem do lustra.

– Tu nie chodzi o ciebie, tylko o Bohuna.

– Który zrobił to, co zrobił, bo źle nakreśliłam mu sytuację.

Siostra głęboko westchnęła, a wyraz jej twarzy przez moment przywodził na myśl ten, który gościł na obliczu naszej matki, kiedy w żaden sposób nie mogła przemówić nam do rozsądku.

Uznałam, że muszę zmienić taktykę. Obróciłam się do niej, a potem uśmiechnęłam lekko.

– Martw się lepiej o to, co będzie się działo za godzinę albo dwie – szepnęłam, unosząc znacząco brwi.

Przez twarz Julii przemknęło chwilowe zdezorientowanie. Zaraz potem też zamajaczył na niej nieznaczny uśmiech. Udało się. Rozbroiłam tę bombę.

– Czyżbyśmy miały na myśli to samo? – spytała.

– To zależy, jak bardzo nieprzyzwoite rzeczy ci się narzuciły.

– Dość bardzo.

– W takim razie tak.

– To przede wszystkim pamiętajcie o bezpieczeństwie – zasugerowała z przekąsem.

Posłałam jej błagalne spojrzenie, a potem wrzuciłam nowy balsam do torebki.

– I jeśli potrzebujesz jakichś porad...

– Wal się – ucięłam.

– Mówię poważnie. Minęło już trochę czasu.

– Wal się jeszcze mocniej.

– W razie wątpliwości pamiętaj o złotej zasadzie – kontynuowała niezrażona, kładąc mi dłonie na ramionach. – Jedyne, co musisz zrobić, to podchodzić do wszystkiego tak, jak robią to małe dzieci.

– Eee...

– Po prostu pchaj do buzi wszystko, co się da.

Zaśmiałam się mimo woli, a potem straciłam jej rękę.

– Jesteś pierdolnięta – oceniłam.

– Tak. To u nas rodzinne.

Boże, nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałam tego typu siostrzanej normalności. Przez wszystko, co się działo, Julia chodziła wokół mnie na paluszkach, zapominając o tym, że bynajmniej nie musi tego robić. Humor i bezpośredniość pomagały mi bardziej niż delikatne i ostrożne poklepywanie po plecach.

Chciałam dorzucić coś jeszcze, ale kątem oka zauważyłam, że Julka zastygła w bezruchu. Dopiero moment później zorientowałam się, że mam otwartą torebkę. I że charakterystyczna koperta jest dobrze widoczna.

Zanim zdążyłam zareagować, Julia po nią sięgnęła.

– Kolejny? – jęknęła.

Przekląłam w duchu swoją nieuwagę, powinnam była wcisnąć to cholerstwo tak, by nikt przypadkiem go nie zobaczył.

– I nic nie powiedziałaś? – dodała siostra.

– Dopiero co go znalazłam.

– No i? Zamierzałaś...

– Tak – ucięłam, nie siląc się na uniki. – Zamierzałam ci tego nie pokazywać, bo to chore majaczenia jakiejś niezrównoważonej kobiety, które nie są ci potrzebne przed ślubem.

Otworzyła kopertę, a potem wyjęła z niej kartkę.

– Julka...

– Mam prawo wiedzieć.

– To prawda – przyznałam. – Ale masz też prawo do spokoju. A ta wariatka próbuje ci je odebrać.

Zdawałam sobie już sprawę, że nie odpuści. Patrzyła na tę wiadomość tak długo, jakby od momentu, kiedy ją przeczytałam, wydłużyła się przynajmniej o parę akapitów. Czekałam, aż siostra podniesie wzrok, ale na próżno.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że zamarła.

– Julka?

Kiedy powoli podniosłam wzrok, zorientowałam się, że coś jest nie tak.

– Zaraz, zaraz – rzuciłam. – Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że...

Wyrwałam jej kartkę i jeszcze raz na nią spojrzałam. Nie wiem nawet, w jakim celu. Treść nie mogła magicznie się zmienić.

– Dusi cię? – wypaliłam, nie dowierzając, że to pytanie w ogóle wydobyło się z moich ust.

– To... to nie do końca...

Chciałam pomóc jej dokończyć tę myśl, ale nie miałam pojęcia, jak to zrobić. Rozmawialiśmy o Pabście.

O Pabście, do kurwy nędzy!

– To znaczy... – podjęła Julia, zanim zebrałam myśli. – Ostatnio właściwie...

– O czym ty mówisz?

Potrząsnęłam głową, jakbym cudem mogła się obudzić i przekonać, że to wszystko jest tylko wyjątkowo dziwnym koszmarem. Skierowałam wzrok na zamknięte drzwi i mimowolnie zaczęłam zastanawiać się nad tym, jak dobrze znam człowieka, który się za nimi znajduje.

Nie, nie. Na Boga, to był Gracjan. Jedyne dziecko na świecie, do którego miałam bezgraniczne zaufanie.

Naprzeciwko jednak miałam swoją siostrę. Siostrę, która ewidentnie chciała się czymś ze mną podzielić.

– Możesz mi powiedzieć – odezwałam się.

Obawiałam się tego, co usłyszę. Czarne myśli zalały moją wyobraźnię i wbrew mnie zaczęły rysować wyraźne obrazy. Pabsta krzyczącego na Julię. Popychającego ją. Przyciskającego do ściany i duszącego.

Wzdrygnęłam się, gorączkowo szukając jakiegokolwiek precedensu w naszej historii, który przegapiłam, który tłumaczyłby coś takiego, który sprawiłby, że mogłabym w to uwierzyć.

Skierowałam wzrok na szyję mojej siostry.

W tym samym momencie uświadomiłam sobie, że jakiś czas temu kupiła sobie golf, mimo że nigdy wcześniej ich nie nosiła.

– Julka – powtórzyłam, dotykając lekko jej dłoni.

Zamknęła na moment oczy, a kiedy znów je otworzyła, zobaczyłam, że w końcu zebrała się w sobie.

– Ta wiadomość ma sens, tak? – dodałam.

– Tak.

Z trudem przełknęłam ślinę. Najchętniej cofnęłabym czas, bylebyśmy nie znalazły się w tej sytuacji. Nie mogłam jednak zapobiec temu, co zaraz nastąpi.

– Przed tym, jak dowiedziałam się o romansie, nie było między nami najlepiej – podjęła. – Byliśmy parą już tyle czasu, on nadal się nie oświadczał, trwaliśmy w jakimś... sama nie wiem. Powoli zaczynałam sądzić, że jest ze mną już tylko z przyzwyczajenia.

Skrzywiłam się lekko, bo w tamtym okresie podskórnie odnosiłam podobne wrażenie, mimo że z nikim się nim nie dzieliłam. Nawet ze świadomą częścią mnie.

– Jak prawda wyszła na jaw, nastąpił jakiś reset – kontynuowała siostra. – A po tym, jak mu wybaczyłam, paradoksalnie wróciliśmy na dobre tory...

– Wiem, byłam tu. Widziałam was.

Julia smętnie skinęła głową.

– To w końcu doprowadziło do oświadczyn – powiedziała. – Ale potem coś znów zaczęło się psuć. I między nami, i w łóżku.

Nie był to kierunek, który spodziewałam się obrać w tej rozmowie, ale nie odezwałam się słowem.

– Wiesz, co mam na myśli? – dodała Julia.

– Mhm.

– Zaczęliśmy próbować jakoś rozpalić tę iskrę na nowo – wyjaśniła. – Szukaliśmy... urozmaiceń.

– Okej...

– Próbowaliśmy różnych rzeczy, rozmawialiśmy o tym otwarcie. Badaliśmy jakby na nowo swoje granice, swoje... preferencje. Sama rozumiesz.

– Mniej więcej.

– Z czasem spodobało nam się trochę na ostrzej – dodała w końcu.

Zerknęłam na list.

– Więc o to w tym chodzi? – zapytałam.

– Tak.

W głębi duszy nieco odetchnęłam. Nie brzmiało to wprawdzie jak wymarzony scenariusz, ale było znacznie lepsze niż alternatywa.

Jednocześnie z poczuciem ulgi nadeszło inne, mocniejsze. Niewygodne.

Zazdrość.

Zakłuła tak mocno, że miałam ochotę się skulić.

W mimowolnym odruchu chciałam jak najprędzej zmienić temat i już nigdy do niego nie wracać. Szybko zrozumiałam jednak, że nie mogę tego zrobić – i nawet gdybym próbowała, Julia by mi na to nie pozwoliła.

– Rozumiesz, co to znaczy? – odezwała się.

Nie odpowiedziałam.

– Że ona go zna.

– Nie wyciągajmy zbyt pochopnych...

– Musiał to z nią robić – przerwała mi nieco głośniej. – Jak inaczej by się o tym dowiedziała?

Nie wiedziałam, jak zareagować, bo Julka w gruncie rzeczy miała rację. Trudno było spodziewać się, że nadawczyni strzeliła całkowicie w ciemno i trafiła.

Jezu, jak to możliwe?

Przecież widziałam esemesy, jasno z nich wynikało, że Gracjan nie ma pojęcia, co się dzieje.

Chyba że Kolca też próbował oszukać? Ale po co miałby robić coś takiego?

– Słuchaj – rzuciłam do siostry, biorąc się w garść. – Dowiem się co i jak, okej?

– Ale...

– Bohun ma środki, pomoże mi znaleźć tę kobietę. I wyciągnę od niej wszystko, co się da.

Tak naprawdę nie potrzebowałam zielonego światła od Julii. Mimo to otrzymałam je, kiedy skinęła głową. Objęłam ją i przez chwilę powtarzałam, że wszystko będzie dobrze, że nie powinniśmy bez odpowiedniego rozeznania niczego zakładać – i że trzeba ufać słowom człowieka, którego znamy od dzieciństwa.

Wróciwszy na dół, nie zauważyłam nigdzie ubera. Powoli zapadał już zmrok, a ja nagle zorientowałam się, że moje nogi robią się niestabilne.

Zanim poczucie nagłej zgrozy mną zawładnęło, usłyszałam głos Alana.

– Trochę ci zeszło, to odesłałem kierowcę – powiedział. – Już zamawiam następ...

– Muszę zostać.

Zmarszczył czoło, wyraźnie skołowany, a ja czym prędzej nakreśliłam mu sytuację. Początkowo zobaczyłam w jego oczach błysk zawodu, może nawet pretensji, ale znikł równie szybko, jak się pojawił.

– Pomożesz mi znaleźć tę kobietę? – zapytałam.

Bohun westchnął, podszedł do mnie i położył mi dłonie na ramionach.
– Już to zrobiłem – odparł.

Rozdział 3

GRACJAN

Poranki stawały się coraz cięższe. Z każdym kolejnym coraz bardziej uświadamiałem sobie, że obecnie trwający stan rzeczy niedługo bezpowrotnie się zmieni.

Skończy się zastawanie Iny w kuchni, kiedy się budzę. Skończą się wspólne śniadania i nasze poranne przepychanki.

Nawet jeśli nie zamieszka z Bohunem, to trudno, żeby została z nami, kiedy będziemy po ślubie. Byłem przekonany, że albo rozgląda się już za jakąś alternatywą, albo zbliża do podjęcia decyzji, by wprowadzić się do Alana.

Wydawałoby się to szaleństwem po tak krótkim czasie, gdyby nie okoliczności. A te nie dość, że zbliżyły ją w tempie ekspresowym do tego człowieka, to jeszcze uzasadniały zmianę lokum.

Przestałem o tym myśleć w momencie, kiedy wszedłem do kuchni. Kobryn siedziała przy stole, pochylona nad telefonem. Nie miałem wątpliwości, że robi poranną rundkę po social mediach.

– Hej, paszczaku – rzuciłem.

– Hej, padalcu – odparła, nie podnosząc wzroku.

Stanąłem przy ekspresie do kawy, podłożyłem filiżankę pod dyszę i nacisnąłem przycisk.

– Telefon twoim wrogiem, Instagram nałogiem – skwitowałem pod nosem.

Nie odpowiedziała, więc obejrzałem się przez ramię i napotkałem jej spojrzenie.

– Jezu... – jęknęła.

– Co jest?

– Wyglądasz fatalnie – oceniła.

Uśmiechnąłem się, wciągając głęboko zapach świeżej kawy.

– Nie może być aż tak źle – odparłem. – Wzięłaś wczoraj wieczorem swoją zwyczajową stawkę.

Zrozumienie docinka zabrało jej jakieś dwie setne ułamka sekundy.

– Poważnie? – mruknęła. – Do takiego poziomu się zniżasz?

– Do takiego mnie sprowadzasz, oceniając mój przebudzeniowy wygląd.

Postawiłem przed nią filiżankę z kawą, a potem zaparzyłem kolejną dla siebie.

– Po prostu mógłbyś się trochę wysilić. Tu są ludzie.

– Gdzie?

Usiadłem naprzeciwko niej i pociągnąłem łyk kawy. Za gorąca.

Omiotłem wzrokiem twarz Iny i zmarszczyłem lekko czoło, wysyłając jasny sygnał, że też dokonuję oceny tego, co mam przed sobą.

– Hm...

– No dalej – poradziła. – Ulżyj sobie.

– Nie miałem zamiaru.

– Jasne.

– Chciałem tylko powiedzieć, co widzę.

– I co niby widzisz?

Zmrużyłem oczy, pozorując głęboki namysł.

– Że wyglądasz w miarę nie najgorzej – odparłem.

– Dzięki wielkie.

– Mniej więcej jak wersja Joanny Opozdy osiągalna dla zwykłego śmiertelnika.

Upiła łyk kawy i przez moment sprawiała wrażenie, jakby zastanawiała się, czy może potraktować to jako komplement. Ostatecznie tylko pokręciła głową, sugerując, że tego poranka nie ma siły na zmagania z kimś tak infantylnym jak ja.

– Co masz dzisiaj w planach? – odezwała się.

– To, co zwykle.

– Czyli będziesz cały dzień udawać, że coś robisz, i tak się tym zmęczysz, że wieczorem padniesz.

Wzruszyłem ramionami, bo musiałem przed sobą przyznać, że zasadniczo się nie myliła. Ostatnimi czasy nie mogłem skupić się na malowaniu, nie widziałem tego, co ma pojawić się na płótnie. Robiłem wszystko, byleby nie podchodzić do stelaża, zacząłem omijać go szerokim łukiem.

Brałem się do wszystkiego innego. Tam założyłem nową uszczelkę w kranie, tu coś dokręciłem. Wymieniłem filcowe podkładki, które cały czas odklejały się spod krzesel, a potem znów krążyłem po domu.

– Pojedziesz ze mną do więzienia – odezwała się Kobryn.

– Hę?

– Udało nam się załatwić widzenie z facetem, który siedział w jednej celi z Rafałem.

Odstawiłem kubek z kawą, zaskoczony. Było to ostatnie, co spodziewałem się usłyszeć – nie wątpiłem wprawdzie, że Bohunowi uda się do tego doprowadzić, ale nie sądziłem, że to mnie Ina zaproponuje, by z nią pojechać.

Zerknąłem na nią chyba nieco zbyt podejrzliwie, bo odpowiedziała tym samym.

– Dlaczego ja? – spytałem.

– Bo wyglądasz, jakbyś chciał się do czegoś przydać.

– Pozory.

Zaległo chwilowe milczenie, w trakcie którego starałem się rozpracować jej motywacje. Znów coś podejrzewała? Nie, po przejrzeniu tamtych esemesów zaszła w niej ewidentna zmiana, nie miałem się czym przejmować.

Chyba że coś przegapiłem?

Bohun mnie martwił. Nie tylko dlatego, że miał jakiś kompleks boga, ale też ze względu na środki, którymi dysponował. Mógł wiele. Zbyt wiele.

– Twój chłopak jest zajęty? – zapytałem.

– Musiał lecieć do Bazylei, załatwiać jakieś sprawy biznesowe.

– Pechowo.

– Biorąc pod uwagę zastępstwo, które mi przypadło, to niedomówienie – przyznała Kobryn.

Przekrzywiła głowę, patrząc na mnie i czekając na ripostę o tym, że może przecież jechać sama. Słowa ugrzęzły mi jednak w gardle. Zdawałem sobie sprawę, że od pewnego czasu stara się łagodzić traumę humorem, ale nie byłem w stanie wejść w tę konwencję. Przynajmniej nie do końca.

Samotne wyjście z domu wciąż było ponad jej siły, o czym z Julką nie mieliśmy pojęcia. Z naszego punktu widzenia wszystko od pewnego czasu wyglądało, jakby wracało do normalności, w rzeczywistości jednak tak nie było.

Nie zorientowalibyśmy się, gdyby nie to, że Kobryn parę dni temu poszła wynieść śmieci. Wróciła tak zestresowana, jakby właśnie zmierzyła się z największym strachem, a na jej czole wyraźnie lśniły krople potu.

Wydawało mi się, że sama nie zdaje sobie sprawy z tego, jak ciężko jej jest.

Nie kontynuowaliśmy naszej zwyczajowej szermierki słownej. Ubraliśmy się, a potem pojechaliśmy jej terkoczącym focusem do więzienia. Ina puściła muzykę ze Spotify, samochód nie miał jednak bluetootha, więc byliśmy zdani na głośnik w komórce.

– Co to w ogóle jest? – rzuciłem, kiedy dojeżdżaliśmy na Białąłękę.

– Bloc Party.

Zerknąłem na nazwę kawałka, *Truth*, a potem wsłuchałem się w tekst. Wokalista śpiewał o parze, która najwyraźniej żyła w kłamstwie. Kiedy wyjawiał prawdę, ta na jakiś czas ich oślepiła, ale ostatecznie rozwiąła obecny między nimi mrok.

Starłem się nie zwracać uwagi na wydźwięk tych słów, mimo że zaraz później podmiot liryczny deklarował, że od tej pory należy do drugiej osoby.

– Od kiedy tego słuchasz? – zapytałem.

– A co?

– Nic. Po prostu nie zauważyłem u ciebie wcześniej takich preferencji.

– To z playlisty Bohuna na ten miesiąc.

– Na ten miesiąc?

Skinęła lekko głową, a ja dostrzegłem na jej twarzy wyraz zadowolenia, może nawet jakiejś dumy, która przywodziła mi na myśl młodą matkę cieszącą się z tego, że jej raczkujące dziecko umie samo się ułożyć w łóżku.

– Ma podkład muzyczny na każdy okres w swoim życiu – wyjaśniła Kobryn. – Dzięki temu może do nich wracać, jak tylko włączy daną plejkę.

– Aha.

– Udostępni ci, jak chcesz.

– Dzięki, obejdzcie się.

Ina zerknęła na mnie z wyraźną przekorą.

– Daj spokój – rzuciła.

– Przecież nic nie...

– Jasne, że nie – odparła powątpiewająco. – Po prostu robi się z ciebie mrukowaty buc, ilekroć wspominam o Alanie.

– Nie robi się.

– W sumie racja – przyznała. – Taki się już urodziłeś. Przy takich okazjach po prostu więcej go wychodzi.

Odwróciłem głowę w kierunku okna i przez moment wyglądałem na zewnątrz. Zastanawiałem się, czy w ogóle powinienem podejmować temat Bohuna. Pewnie nie. W tej chwili Ina była w fazie ślepego zauroczenia, a wszelką krytykę złoży na karb zazdrości.

Kiedy jednak poleciał kawałek *When You Grow Up, Your Heart Dies*, o którym mi wspominała, uznałem to za sygnał. Wskazałem ręką komórkę i westchnąłem.

– To nie jest z soundtracku *Drive* – odezwałem się.

– Co?

– Okłamał cię.

Kobryn obróciła głowę w moim kierunku i spojrzała na mnie jak na małe dziecko.

– O czym ty mówisz? – rzuciła.

– O tym, że ten numer Gunship wyszedł w dwa tysiące osiemnastym roku. A film z Goslingiem miał premierę siedem lat wcześniej.

Ina na moment zamilkła, ja zaś starałem się przewidzieć, jakiej reakcji mogę się spodziewać. Ostatecznie rzeczywistość okazała się gorsza niż najbardziej pesymistyczny scenariusz.

– Jaja sobie ze mnie, kurwa, robisz? – wypaliła Kobryn.

– Tylko mówię, że...

– Sprawdzales, co kiedy wychodziło? – dodała. – Pogięło cię, Pabst?

– Nie. Po prostu...

– Nie mówiłam ci o tej rozmowie po to, żebyś rozkładał ją na czynniki pierwsze i bawił się w jakiegoś chorego stalkera.

– Stalkera? – odparłem nieco ostrzej. – Po prostu zastanowiło mnie, że Bohun starał się wmówić ci, że to...

– No? Co? – ucięła, coraz bardziej poddając się emocjom. – Jakie tym razem było jego przewinienie? Czego karygodnego się twoim zdaniem dopuścił?

Nie odpowiadałem, bo nasza konwersacja oddalała się od rozmowy i zbliżała do monologu.

– Pomylił się co do piosenki – ciągnęła Ina. – No, to naprawdę. Będę musiała poważnie się zastanowić, co sobą reprezentuje ten człowiek.

Wciąż nie mogłem wpaść na odpowiedź, która zawróciłaby nas z drogi ku otwartej, pełnoprawnej kłótni.

– Co się z tobą ostatnio dzieje? – dodała Kobryn.

Staję się coraz bardziej martwy, im mniej ciebie w moim życiu, odparłem w myśli.

– Nic.

Najwyraźniej w końcu udało mi się sformułować coś, dzięki czemu emocje nieco opadły. Ta krótka replika z jakiegoś powodu sprawiła, że Ina odpuściła. Ja także miałem zamiar to zrobić.

Tyle że planowanie było w moim wypadku zazwyczaj jak przepowiadanie przyszłości, a potem jej odwoływanie.

– Ten facet mi się nie podoba – wydusiłem w końcu.

Spodziewałem się, że pójdziemy na zwanie. Ina jednak przyjęła nieco inną taktykę i sprawiała wrażenie, jakby nieco się rozluźniła.

– Domyślam się – powiedziała. – Cała twoja historia życiowa dowodzi, że wolisz kobiety. Czasem w nadmiarze.

– Kobryn, mówię serio.

– Ja też. I trzeba było trzymać rozporek zapięty – odparła. – Nie musiałbyś słuchać takich docinków.

Chrząknąłem nerwowo, przesuwając ręką po włosach.

– To był jeden błąd – odparłem.

– Który trwał dość długo.

– Ale się skończył.

Zatrzymaliśmy się na światłach nieopodal więzienia, a ja poczułem, że Ina wierci mi wzrokiem dziurę w głowie. W końcu musiałem się do niej obrócić.

– I na pewno tylko jeden? – zapytała.

– Co?

– Błąd? Pojedynczy?

– O czym ty mówisz?

– O tym, że jak ktoś zdradzi raz, to będzie zdradzał zawsze.

Miałem nadzieję, że światło zmieni się na zielone i dalsza część tej rozmowy upłynie bez konieczności patrzenia sobie w oczy. Jak na złość jednak wciąż świeciło się czerwone.

– Po pierwsze, to durne powiedzenie – zauważyłem.

– Bo prawdziwe?

– Bo większość osób mówi o zdradzie dopiero, kiedy sytuacja się powtórzy. Ci, którzy zostali zdradzeni raz, zazwyczaj dają drugą szansę i nie wychylają się z tą informacją w gronie znajomych.

– Optymistyczne założenie.

– Po drugie, to po prostu nieprawda – ciągnąłem. – Zdrada zdradzie nierówna. Okoliczności też bywają różne.

Samochody przed nami w końcu ruszyły, ale Ina nie spieszyła się z wbiciem jedynki. Zamiast tego trwała w bezruchu, przypatrując mi się.

– A jakie były twoje okoliczności? – zapytała.

– Dobrze wiesz.

– W przypadku Weroniki, tak.

Zabrzmiało to jak niezbyt dobrze ukryty zarzut.

– W przypadku Weroniki? – powtórzyłem po niej. – To były jakieś inne, o których sam nie wiem?

– Ty mi powiedz.

– Wydawało mi się, że nie muszę.

Nie skwitowała, a kierowca stojący za nami postanowił użyć klaksonu, by przypomnieć, że czas ruszyć przed siebie.

W aucie zaległa ciężka cisza, którą po chwili przerwały dźwięki jakiegoś syntezatora. Nawet nie zerknąłem na wyświetlacz telefonu. W tej chwili interesowało mnie tylko to, co Kobryn miała na myśli.

– Kojarzysz Carlę Pey? – odezwała się w końcu.

Zrobiło mi się gorąco.

I dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że zbyt długo nie odpowiadam.

– Najwyraźniej tak – dodała Ina.

Kurwa mać. Wiedziałem doskonale, jak w tej chwili muszę wyglądać.

– Może chciałbyś coś mi o niej opowiedzieć? – spytała kąśliwie.

– A co niby miałbym?

– Oj, no nie wiem. Dobrze się znacie?

Nie wiedziałem, jak zareagować. Każdy ruch wydawał się teraz przeciwny, jakbym zamiast wydostać się z tego bagna, tylko głębiej się w nim zanurzał.

– Średnio – odparłem, ignorując oskarżycielski ton Iny. – Wiem, że to nie jest jej prawdziwe imię ani nazwisko. O ile pamiętam, to Karolina Pejnik. Czy jakoś tak.

– To skąd ta Carla Pey? – spytała Kobryn. – Gra w jakimś porno?

Rzuciła to pytanie jak przynętę, na którą miałem się złapać. Nie miałem zamiaru tego robić. Wyjść z tej sytuacji obronną ręką mogłem tylko, jeśli uda mi się utrzymać nerwy na wodzy.

– To pseudonim artystyczny – odparłem.

- Więc jest artystką?
- Krytycy polemizują.
- Czym się zajmuje?
- Malarstwem.

Ta krótka odpowiedź wyraźnie jej nie wystarczała, a ja uznałem, że muszę dodać przynajmniej kilka podstawowych faktów na temat Carli.

Niech ją chuj. Byłem przekonany, że już nigdy nie narobi mi żadnych problemów.

– Wykorzystuje technikę *action painting* – podjąłem. – Malarstwo gestu, część szkoły abstrakcyjnego ekspresjonizmu. Jeśli kojarzysz jakieś obrazy Kantora, to ona stara się iść w podobnym kierunku. Co do efektów, opinie są przynajmniej podzielone.

Ina zerknęła na mnie przelotnie.

- *Action painting* – powtórzyła.
- No.
- Czyli chlapie farbą na obrazy.
- Mniej więcej – odparłem pod nosem.

Wciąż używała dość konfrontacyjnego tonu, jakby chciała mnie sprowokować, bym zaczął bronić dziewczyny. Nie miałem zamiaru tego robić. Przeciwnie, chętnie wdałbym się z Iną w rozmowę o licznych przywarach Carli. To jednak byłoby jeszcze bardziej podejrzone.

Dotarliśmy pod więzienie w niekomfortowej ciszy, żadne z nas nie wykazywało inicjatywy, by ją przerwać. Kiedy wyszliśmy z auta, uznałem, że ktoś wreszcie musi to zrobić.

– Domyślam się, że pytasz nie bez powodu – powiedziałem.

Kobryn wzruszyła ramionami.

– Bohun pogrzebał w mojej przeszłości? – dodałem. – Jego ludzie popytali wśród moich dawnych znajomych ze środowiska?

– A co? Mieliby coś do powiedzenia o tobie i Carli?

Ina ruszyła w kierunku wejścia, jakby to wszystko było mało znaczącym tematem. Ja jednak zostałem przy samochodzie. Oparłem się o dach i zwiesiłem głowę.

Kobryn zatrzymała się po dwóch krokach.

- Idziesz? – rzuciła.
- Nic mnie z nią nie łączyło – odparłem.
- Wasi dawni znajomi twierdzą co innego.
- Mylą się.

Zbliżyła się do mnie i przez moment sprawiała wrażenie, jakby miała zamiar mi przyłożyć. Cofnąłem dłonie z dachu i się wyprostowałem.

– Ostatnio wszyscy się na twój temat myślą, tylko nie ty – zauważyła. – I okazuje się, że nie wiem o tobie tyle, ile sądziłam.

Patrzyliśmy na siebie w całkowitym bezruchu, mimo to miałem wrażenie, że się oddalamy.

– Masz problemy z ufnością – zauważyłem.

– Tak. Moje życie długo na to pracowało.

– Ale wiesz dobrze, że mnie możesz...

– Nic nie wiem – ucięła ostrzej. – Nic oprócz tego, że ci, którzy nie dają innym poznać ich przeszłości, planują ją powtórzyć.

To krótkie zdanie z jej ust zabolało bardziej, niż się spodziewałem. Nie miałem żadnej odpowiedzi, bo każda zdawała się tylko potencjalnie pogłębić nieufność, jaką Ina w tej chwili wobec mnie czuła.

Pokiwała głową, jakby zadowolona, że nawet nie próbuję się bronić. Potem ruszyliśmy do środka.

Dość szybko udało nam się przejść kontrolę bezpieczeństwa i załatwić wszystkie formalności. Powoli przestawałem głowić się nad tym, jak sprawić, by Kobryn na powrót mi zaufała, i zaczynałem myśleć o tym, co powie nam więzień.

W tym miejscu nie było tajemnic. Jeśli do Rafała rzeczywiście ktoś się dobrał i nieprzypadkowo stało się to wtedy, kiedy zaatakowano Inę, to przynajmniej jedna osoba tutaj musiała o tym wiedzieć.

Do nas należało jedynie, by to z niej wyciągnąć.

Weszliśmy do sali widzeń skupieni, w milczeniu. Gotowi na wszystko.

Mężczyzna początkowo nas nie zauważył. Dopiero po chwili jakby się ocknął, zerknął obojętnie na Kobryn, a potem przeniósł wzrok na mnie.

W tym samym momencie zerwał się na równe nogi.

– Ni chuja! – krzyknął, wskazując mnie ręką. – Nie ma bata!

Strażnik w okamgnieniu znalazł się tuż przy nim.

– Zabieraj mnie stąd – rzucił do niego więzień.

– Masz widzenie.

– Nie – uciął nerwowym tonem osadzony. – Nie z nim.

Rozdział 4

INA

Bohun czekał na mnie w Charlotte przy placu Zbawiciela, przy jednym ze stolików na zewnątrz. Nie poleciał do żadnej Bazylei, a ja nieprzypadkowo zabrałam Gracjana na widzenie z więźniem.

Pabst nie miał jednak pojęcia, z kim się spotka. I łyknął przynętę.

Podeszłam do stolika, a Alan dopiero teraz mnie zobaczył. Podniósł się i pocałował mnie na powitanie, kładąc delikatnie ręce na moich biodrach. Często wykonywał ten gest, a ja wyjątkowo go lubiłam. Miałam wrażenie, jakby chciał mnie zagarnąć wyłącznie dla siebie, ale nie miał śmiałości, by wcielić to w życie.

Usiadłam przy stoliku i zerknęłam na dwa croissantsy, które Bohun dla nas zamówił. Zaraz potem skinął tylko do kelnerki, a ta odpowiedziała porozumiewawczym spojrzeniem. Najwyraźniej nasze kawy już tylko czekały na to, by zostać podane.

– I jak? – odezwał się Alan.

– Zgodnie z przewidywaniami.

Bohun skrzywił się lekko, jakbym właśnie oznajmiła mu, że ktoś w mojej rodzinie niespodziewanie odmeldował się z tego świata. W pewnym sensie być może tak było.

– Przyznał, że zna Carlę Pey, ale nic więcej.

– Zapytałaś go wprost, czy miał z nią romans?

– Właściwie tak.

– I?

– I zmienił tor rozmowy na ciebie.

Alan cicho zaklął, a ja odniosłam wrażenie, że antagonizowanie moich bliskich jest jedną z ostatnich rzeczy, które chciałby osiągnąć. Owszem, był o Pabsta zazdrosny, tyle już ustaliliśmy. Zależało mu jednak na dobrej

relacji z moją siostrą i miał świadomość, że ona nie spojrzy na niego przychylnie, jeśli Gracjan będzie miał o nim niespecjalnie dobre zdanie.

– Domyślił się, że to twoi ludzie dotarli do tej dziewczyny – dodałam.

– No tak...

Właściwie zrobił to jeden człowiek, Kamil Wyźlański, zwany przez Alana Wyżłem. Znalazł go przez jakiegoś znajomego, który zapewniał, że facet naprawdę zna się na rzeczy i potrafi wyciągnąć informacje, które dla innych są nieosiągalne.

Szybkie googlenie uświadomiło nam dlaczego. Kamil W., ps. Wyżeł, był skazanym przestępcą. Odpowiadał karnie za fałszywe zeznania na korzyść swojego kumpla z wojska, o którym swego czasu było dość głośno – Adriana Skalskiego.

Pamiętam, że śledziłam proces w tej sprawie. Obronę prowadziła ta prawniczka z kancelarii Igi Zawady i jakimś cudem sprawiła, że gość, który zaszlachtował swoją rodzinę, zamiast do więzienia poszedł do psychiatryka.

Wyżeł zaś odsiedział swoje i wyszedł. Zatrudnił się w jednym z biur detektywistycznych, trudno powiedzieć, w jakim charakterze. W każdym razie to na usługi tej firmy się zdecydowaliśmy, właśnie przez wzgląd na zarekomendowanie nam Wyźlańskiego.

Rozejrzałam się, a potem rzuciłam okiem na zegarek.

– O której ma przyjść? – zapytałam.

Bohun też skontrolował czas.

– Za niewiele ponad kwadrans.

Nabrałam głęboko tchu, obawiając się tego, co od niego usłyszę. Na razie wiedzieliśmy jedynie tyle, ile prywatny detektyw przekazał Alanowi – że dla znajomych Carli Pey jej romans z Gracjanem Pabstem nie był żadną tajemnicą.

– A jak w więzieniu? – spytał Bohun.

– Nieciekawie.

– Nie wypaliło?

– Wypaliło – odparłam. – To znaczy o tyle, o ile.

Kelnerka zjawiała się z dwiema kawami, a Alan od razu napił się swojej, po czym ruchem głowy zachęcił mnie, żebym opowiadała.

– Zrobiłam tak, jak sugerował Wyżeł – podjęłam. – Pabst nie miał pojęcia, do kogo idziemy. Zorientował się dopiero w pokoju widzeń.

– To dobrze.

– No tak – przyznałam. – Problem w tym, że ten więzień poderwał się na równe nogi i powiedział, że z Gracjanem gadać nie będzie. Próbowałam coś wskórać, ale nawet się nie wahał. Od razu go wyprowadzili.

Bohun odstawił kubek z kawą, marszcząc czoło.

– Nie rozumiem – odparł.

– Nie ty jedyny.

Podrapał się po karku i skrzywił, a jego mina świadczyła o tym, że stara się jakoś objąć to rozumem.

– Ewidentnie się kojarzyli – dodałam. – Ale kiedy po wyjściu próbowałam wyciągnąć cokolwiek z Pabsta, utrzymywał, że nie zna tego gościa i nie ma pojęcia, o co chodzi.

– Tak po prostu?

– A co miał powiedzieć? – odparłam. – To dość dobra linia obrony.

– Chyba jednak nie, skoro ten facet się go z jakiegoś powodu przestraszył.

Wzruszyłam ramionami, nie wiedząc, jak odpowiedzieć.

– Będzie szedł w zaparte – zauważyłam. – A ja nie mam żadnego konkretnego dowodu, żeby podważyć jego wersję. Twierdził, że nie zna tego człowieka, nigdy go nie widział i nie wie, skąd ta reakcja. Powtarzał to w kółko, a im bardziej naciskałam, tym bardziej nerwowo się robił.

– Zrozumiałe.

– W końcu oboje po prostu odpuściliśmy. Rozstaliśmy się bez choćby zdawkowego pożegnania.

Właściwie zanosilo się na to od momentu, kiedy wspomniałam o Carli Pey. Nie, może nawet wcześniej. Tylko cudem uniknęliśmy obustronnego wybuchu nadmiernych emocji, które się w nas gromadziły.

Obróciłam filiżankę z kawą, wpatrując się w czarny płyn. Dopiero po chwili zorientowałam się, że Alan mi się przygląda.

– Dobrze się czujesz? – odezwał się.

– Nie.

– Może powinniśmy...

– Nie mam pojęcia, co to wszystko oznacza – przerwałam mu, podnosząc wzrok. – Pabst zna człowieka, który siedział z Rafałem? I ten się go boi? Miał drugi romans, którego się wypiera? Czego jeszcze się o nim dowiem?

Bohun patrzył na mnie nieruchomo, wyraźnie nie mając pojęcia, jak odpowiedzieć.

– Kim on w ogóle, kurwa, jest?

– Nie wiem – odparł w końcu Alan. – Ale wyciągniemy z tej dziewczyny wszystko, co się da, o ile Wyżeł już tego nie zrobił.

Zabrzmiało to trochę niepokojąco, więc się skrzywiłam.

– Dałeś mu do zrozumienia, żeby nie przesadził? – zapytałam.

– Oczywiście.

– Facet wygląda na dość... surowego, więc może trzeba mu to powtórzyć.

– Nie trzeba.

– Bohun...

– Służył w wojsku, był na misji UNDOF na Wzgórzach Golan, a w ramach UNPROFOR-u w byłej Jugosławii – uciał, jakby to miało wszystko tłumaczyć. – Oczywiście, że wygląda, jakby potrafił zabić, bo z pewnością to robił. Ale ma też wdrukowane przestrzeganie rozkazów.

Miałam nadzieję, że tak naprawdę jest – kiedy jednak Wyżlański się zjawił, a ja zobaczyłam go po raz pierwszy na żywo, ogarnęły mnie wątpliwości. Nie wyglądał jak były żołnierz, raczej jak aktualny i dość aktywny kryminalista.

Wypatrzył nas bez trudu, a potem podszedł i przysunął sobie krzesło. Nie silił się na żadne powitania.

– Dobra, sprawa wygląda tak – podjął zupełnie bez kontekstu, wyzutym z emocji i chropowatym głosem. – Laskę trudno namierzyć, bo ma jakieś bzdury w Europie. Tam coś wystawia, tam coś imprezuje, cały czas jest w ruchu. Ale ma mieszkanie w Polsce, więc podziałaliśmy w tym względzie.

Byłam nieco zaskoczona tym, w jak dużej pigułce ten facet stara się wszystko przekazać. Sprawiał wrażenie, jakby wyjątkowo mu się spieszyło.

– Co znaczy, że podziałaliście? – odezwałam się.

Wyżeł rzucił mi krótkie, obojętne spojrzenie.

– Zrobiliśmy wszystko tak, żeby musiała przynajmniej na parę dni przyjechać – wyjaśnił.

– To znaczy?

– To znaczy, że przyjedzie – uciał. – Wtedy ją przepytam.

Nagle zapragnęłam, żebyśmy zrezygnowali z dalszych usług tego człowieka. I postanowiłam w duchu, że jak tylko Carla Pey pojawi się w Warszawie, to ja będę z nią rozmawiać.

– Na razie pogadałem z jej znajomymi – ciągnął Kamil. – Wszyscy mówią, że miała romans z tym typem i że trwał dość długo.

– Jak długo?

– Pół roku.

Jeżu. Sześć miesięcy okłamywania nie tylko Julii, ale także mnie. A potem życie w kłamstwie.

Jeśli Gracjan był zdolny do takich rzeczy, to do czego jeszcze mógł się posunąć? Nie chciałam myśleć o nim w tych kategoriach, ale właściwie trudno było o inne.

– Kiedy to miało miejsce? – odezwał się Bohun.

– Jakies dwa lata temu.

Zamknęłam oczy, starając się przypomnieć sobie, jak wtedy było między nami. I między nim a Julką.

Romans zakończył się raptem pół roku przed wydarzeniami z placu Konstytucji, które wywróciły moje życie do góry nogami. Musiała to być dla Pabsta wciąż w miarę aktualna sprawa. A mimo to niczym się wówczas nie zdradził.

– Facet miał zamiar zostawić dla niej swoją dziewczynę – dodał Wyżeł.

– Że co? – wypaliłam.

– Jej znajomi są co do tego jednomyślni.

– Zaraz, zaraz...

– W sumie wszystko już było między nimi dogadane.

– Moment – uparłam się, unosząc lekko dłonie. – Tak się zawsze mówi znajomym, prawda? Że to nie zwykła zdrada, że ten ktoś zamierza zostawić dla nas swojego partnera? To nic nie znaczy.

Zerknęłam na Alana, a on skierował spojrzenie w stronę Wyźła, jakby odbijał piłeczkę. Ten przez chwilę milczał, wyraźnie coś analizując. Wydawało mi się jednak, że nie moje słowa.

– Nie wiem, co się mówi i po kiego chuja – rzucił. – Wiem, co ci ludzie słyszeli i co widzieli. Według nich był już ustalony dzień, kiedy Pabst miał powiedzieć dziewczynie, że to koniec. I oświadczyć się tej drugiej typiarze.

Otworzyłam usta, ale się nie odezwałam.

– Znaczą to ostatnie to jej przypuszczenia – sprostował Kamil. – Tak mówiła swoim znajomym. Ale nie mieli wątpliwości, że gość robi jedno i drugie.

Machinalnie sięgnęłam po kawę i upiłam duży łyk z jakąś irracjonalną nadzieją, że kofeina przykryje emocje, które właśnie odczuwałam.

– To co się stało? – odezwał się Alan.

Byłam mu wdzięczna, że w przeciwieństwie do mnie podchodził do sprawy rzeczowo i chłodno.

– Znam to tylko z relacji przyjaciółki Carli Pey – zastrzegł Wyźłański. – Może się różnić od prawdy.

– Mów – polecił Bohun.

Wyżeł krótko skinął głową i rzeczywiście przywodził na myśl kogoś, kto właśnie otrzymał rozkaz.

– Kiedy mieli już wszystko ustalone, włączyło im się podniecenie w jakichś kurewskich rozmiarach – podjął. – Cieszyli się jak pojebani, a przynajmniej tak twierdziła ta dziewczyna, z którą gadałem.

– To spodziewane – odparł Alan. – Jeśli to wszystko prawda, to w tamtym momencie ciężar spadł im z barków. Mieli fazę euforii.

– No, no, dokładnie. Tak to określiła tamta typiara – przyznał Kamil. – Potem już zna sytuację tylko z opisu Carli. Więc najebali się trochę bardziej niż zwykle, a potem pojechali do jej mieszkania, o mało co nie pierdoląc się już w taryfie. Cierp próbował ich ostudzić, ale się nie uspokoił. Jak wpadli do chaty, to zaczęli obijać się o ściany, zrywać z siebie ubrania, czaicie.

Skinęłam lekko głową, starając się nie wyobrazać sobie Pabsta w podobnych okolicznościach. Wiedziałam jednak, że byłby do tego zdolny. Tkwiło w nim coś takiego, co z braku lepszego określenia nazwałabym pierwotnym, nieposkromionym. Żeby lepiej to zdefiniować, musiałabym sama tego doświadczyć – tymczasem nie powinnam nawet o tym myśleć.

– Typ rzucił ją na łóżko, a potem zaczął na ostro.

– To znaczy? – odezwał się Bohun.

– Najpierw chwycił ją za włosy i odchylił jej głowę tak mocno do tyłu, że krzyknęła z bólu – kontynuował obojętnie Wyżeł. – Zamiast się zatrzymać, tylko się rozkręcił. Spodobało mu się. Uderzył ją z plaskacza, potem zaczął dusić.

Odwróciłam wzrok. Miałam ochotę wstać od stolika i natychmiast się oddalić ze świadomością, że Wyźłański mówi o kimś zupełnie innym.

– Typiara zaczęła krzyczeć, bronić się. Ale to jeszcze bardziej go podnieciło.

Po raz pierwszy Kamil na moment zawiesił głos, jakby potrzebował chwili namysłu, by dobrać odpowiednie słowa.

– Walczyła z nim – podjął w końcu. – To nie miało już nic wspólnego z normalnym seksem, czaicie? Nie chciała tego. Krzyczała, starała się go z siebie zrzucić, ale był silniejszy. Obrócił ją na brzuch, a potem wcisnął jej łeb w łóżko i po prostu ją wyruchał.

Wyżeł kaszlnął i omiół wzrokiem okoliczne stoliki. Przez moment się nie odzywaliśmy, a ja miałam wrażenie, że cały świat wokół mnie zastygł w całkowitym bezruchu.

– Zgwałcił ją – powiedział w końcu Bohun.

– No – przyznał Wyźlański, jakby nigdy nic. – Typiara więc go zostawiła, a raczej próbowała. Nie chciał odpuścić, ale kiedy zagroziła, że pójdzie z tym na policję, nie miał zbyt dużego wyboru. Doszło tam do jakichś przepychanek, jedno drugiemu groziło tym czy innym. W końcu laska uznała, że ma to w piździe, i zawięła się z kraju.

Kamil otrzepał ręce, a potem zerknął na mojego croissanta.

– Będiesz to szamać? – rzucił.

Nawet nie drgnęłam, a on uznał mój bezruch za odpowiedź przeczącą.

– Jak konkretnie jej groził? – wydusiłam.

Wyżeł przeżuł szybko kawałek i go przełknął.

– Powiedział, że jak nie będzie trzymać ryja na kłódkę, to skończy tak, jak jakaś Weronika – odparł.

Rozdział 5

Nie pamiętam nawet, kiedy po raz ostatni wymiotowałam. Może na studiach, kiedy pewnej nocy pomieszałam za dużo różnych alkoholi, w zbyt dużym tempie i różnorodności? Wtedy była to reakcja obronna organizmu na zatrucie. Teraz w pewnym sensie także.

Obmyłam twarz wodą, ani myśląc o tym, w jakim stanie jest mój makijaż. Nie interesowały mnie nawet spojrzenia innych kobiet, które weszły do restauracyjnej toalety. Byłam wybita z rzeczywistości, zaklinowana w jakimś innym świecie.

Nieco lepiej mi się zrobiło, kiedy wyszłam z powrotem do ogródka. Zamówiłam herbatę miętową, a potem usiadłam na swoim miejscu. Wyżeł uporał się już z moim croissantem i rozglądał się leniwie.

Zupełnie jakby na co dzień odkrywał, że ktoś groził komuś śmiercią. I że tym samym *de facto* przyznaje się, że miał z tym coś wspólnego.

Bohun przebywał jakby na przeciwnym biegunie. Nie był może tak zszokowany jak ja, ale z pewnością przejęty. Ledwo usiadłam, położył mi rękę na kolanie i nachylił się lekko.

– To wszystko jeszcze nie dowód – zauważył.

– Co?

– Nie wyciągajmy zbyt pochopnych wniosków – odparł spokojnie. – Takie rzeczy łatwo zinterpretować w najczarniejszy sposób, coś o tym wiem.

– O czym ty w ogóle...

Urwałam, rozkładając lekko ręce.

– Mnie też z racji tego, co robię, różne rzeczy się zarzuca – dodał. – Ściągnięcie auta od tego czy innego człowieka...

– Bohun – ucięłam i potrząsnęłam głową. – Doceniam to twoje pieprzenie, naprawdę. Ale Pabst groził tej dziewczynie śmiercią.

Alan cofnął rękę i lekko się wyprostował.

– I tym samym przyznał, że przyczynił się do innej – dorzuciłam. – Jak inaczej chcesz to zinterpretować?

– Na spokojnie.

Wykonałam zachęcający ruch ręką, a potem upiłam łyk herbaty, którą postawiła przede mną kelnerka. Zrobiła to z jakimś dziwnym namaszczeniem, może nawet współczuciem lub więcej – opiekuńczością. Albo pechowo zaszła do kibla, kiedy rzygałam, albo wystarczył jej widok mojej pobladłej twarzy i rozmazanego tuszu.

– Proszę bardzo – odezwałam się do Bohuna. – Zinterpretuj na spokojnie.

– Po pierwsze to informacje z drugiej ręki. Od koleżanki Carli Pey, nie od niej samej. Mogła przesadzać w swojej relacji.

Wyżeł chrząknął cicho.

– Raczej nie – odparł. – Dziewczyna mówi, że widziała esemesy od tego typu.

O nie, jęknęłam w duchu.

– Wciąż to przekaz z drugiej ręki – zauważył szybko Alan. – A my tak po prostu wierzymy jej na słowo.

Miałam ochotę pokiwać głową, Bóg mi świadkiem. Wiedziałam, że jeśli nie będę pilnowała swoich myśli, szybko popłyną w kierunku próby wybielenia Pabsta.

Ale byłoby to wbrew logice. Wbrew wszystkiemu, czego się dowiedzieliśmy.

– Po drugie – podjął Bohun. – Nie wiemy, co się stało z Weroniką Rogucką. Może żyje, może nie. Jedynym pewnikiem jest to, że miała jechać do babci w Łomiankach, a z jakiegoś powodu jej auto odnalazło się po drugiej stronie miasta, w Szeligach.

Objęłam rękoma kubek i nabrałam głęboko tchu, starając się odzyskać jakąś namiastkę równowagi.

– Tyle, jeśli chodzi o fakty – dodał Alan. – Reszta to nasze spekulacje.

– Jakie spekulacje? – spytałam. – On bezpośrednio jej zagroził.

– Ale zgodnie z jego słowami sam nie wie, co stało się z Weroniką.

– No i?

– Może to prawda. I jeśli tak, to po prostu skorzystał z okazji, żeby użyć tego jako straszaka.

Podniosłam dłonie do twarzy i mocno rozmasowałam skronie. Pabst kręcił, przyłapałam go przecież na kłamstwie. Już samo to powinno sprawić, że odrzucę te optymistyczne hipotezy Bohuna.

Kiedy opuściłam ręce, wyraźnie zobaczyłam, w którym kierunku idą moje myśli. Nie zamierzałam dłużej bawić się w adwokata diabła.

Ja zaś miałam w głowie tylko jedno. Głos Carli Pey, mimo że jej nie znałam i nigdy go nie słyszałam. Słowa kierowane do mojej siostry teraz nabrały pełnego kontekstu. I zyskały prawdziwe znaczenie.

Pochodziły z trzeciej wiadomości. Tej, której nie pokazałam Julce.

„Zniszczy cię tak samo, jak zniszczył mnie”.

Dopiero teraz rozumiałam, co miała na myśli. Sterroryzował ją, zagroził jej ni mniej, ni więcej, tylko śmiercią. Sprawił, że musiała zostawić wszystko i wszystkich, a potem wyjechać z tego kraju.

Boże, nie wierzyłam, że to dzieje się naprawdę.

Może było jakieś wytłumaczenie? Może nie miałam pełnego obrazu? Może gdybym tylko powiedziała o tym Pabstowi, jakoś by mi to wyjaśnił?

– Kotku? – spytał cicho Bohun, dotykając mojej dłoni.

Uzmysłowiłam sobie, że kompletnie wyłączyłam się ze świata. Wyżeł gdzieś znikł, Alan nie miał już kawy. Odniosłam wrażenie, jakby kilka minut życia przepadło nie wiadomo gdzie.

„Kotku”. Używał tego określenia od niedawna, a ja wciąż nie mogłam się do niego przyzwyczaić. Widząc moją reakcję po raz pierwszy, starał się wybadać, z czego wynika. Spodziewał się chyba, że Rafał tak do mnie mówił, ale zapewniłam go, że nie.

Powód był inny.

– Wszystko okej? – dodał Bohun. – To znaczy biorąc pod uwagę okoliczności i...

– Tak – ucięłam. – Gdzie jest Wyżeł?

Alan zerknął w kierunku toalet.

– Zaraz wróci.

Miał nam jeszcze sporo do powiedzenia, a przynajmniej taką żywiłam nadzieję. Carla Pey to jeden problem, ale drugi był równie poważny. Musiałam wiedzieć, o co chodzi z tym więźniem.

Kiedy Wyżlański wrócił, Bohun od razu dał mu do zrozumienia, że nie mamy już wiele czasu i powinien zabrać się do reszty spraw.

– Więzień ma ksywę Lanos – podjął. – Podobno kroił za gówniarza samochody i tak mu zostało.

Wyżeł wzruszył ramionami, jakby rozumiał jego ból, a my cierpliwie czekaliśmy na resztę informacji.

– Nie szło za dużo z niego wyciągnąć, zupełnie jakby się czegoś bał. Na początku w sumie powiedział tylko tyle, że Rafał nie odebrał sobie życia. Ktoś pomógł mu powiesić się na tygrysie.

– Rozmawiałaś z nim? – zapytałam.

– Nie. Nie żyje.

Uniosłam brwi z niedowierzaniem.

– A, z Lanosem – dodał Wyźlański. – No sam nie, ale mam tam kumpli. Dosyć mocno go cisnęli, żeby powiedział, o chuj tu chodzi.

– I?

– Podobno Rafał przed śmiercią miał jakieś odwiedziny, i to kilka razy. Lanos powtarzał w kółko, że nie wie z kim, nie wie z kim. Moje ziomki miały już trochę dość tego pierdolenia, to... zapytali go mocniej.

Powinno być się tego spodziewać, ale i tak poczułam ukłucie winy. Sprowadzaliśmy coraz więcej problemów na postronnych ludzi.

– W końcu powiedział, że trzeba gadać z kimś na wolności. Gracjanem Pabstem.

To imię i nazwisko także musiało paść. A ja powinno być na to przygotowana.

Mimo to zadziało jak nokautujący cios i znów potrzebowałam chwili, by się pozbierać. Wyżeł zerknął na Alana.

– Wtedy dałem Bohunowi znać i zaproponowałem, żebyś zabrała tego typa na widzenie. Od Lanosa nic więcej nie udało się wyciągnąć, no ale to wydawało się konkretnym pomysłem.

Wydawało się. Aż do momentu, kiedy więzień zrobił nagły odwrót. Zamiast doprowadzić do konfrontacji, dzięki której czegoś bym się dowiedziała, trafiłam w ślepą uliczkę. I chyba przekreśliłam jakąkolwiek szansę na rozmowę z Lanosem.

– To nie ma sensu – odezwałam się. – Dlaczego Gracjan miałby odwiedzać Rafała przed śmiercią? I to kilkakrotnie?

Kamil wzruszył obojętnie ramionami.

– Może trzeba go zapytać – odparł.

– Pytałam. Twierdzi, że nic takiego nie miało miejsca.

Mieliśmy mocno związane ręce, nie mogąc sięgnąć po nic, co obaliłoby wersję Pabsta. Mogłam wprawdzie pójść na policję, która sprawdziłaby listę wizyt na Białołęce, ale co miałabym powiedzieć?

– Mogę go przepyttać – odezwał się Wyźlański. – Tego Pabsta.

– Nie – uciełam od razu. – Nie ma mowy.

– Okej. Ale wiele więcej się bez tego nie dowiecie.

Byłam przekonana, że istnieje inny sposób. Musiał istnieć. Sama rozmowa z Carlą Pey mogła mi wiele wyjaśnić, a w najgorszym wypadku dać wystarczająco dużo odpowiedzi, by wyciągnąć z Gracjana resztę.

– Ten więzień mówił coś jeszcze? – odezwał się Bohun.

– Niewiele.

Wymieniliśmy się z Alanem szybkim spojrzeniem.

– Czyli jednak coś – odparłam. – Co?

– Siedział na paru widzeniach niedaleko Rafała, ale nie przysłuchiwał się za bardzo jego rozmowom z Gracjanem Pabstem – wyjaśnił Wyżeł.

Wyobrazenie sobie tego, nawet niejasno, nadal przychodziło mi z trudem. Było to jak jakiś najbardziej absurdalny crossover z dwóch zupełnie innych uniwersów, zupełnie jakby ktoś z „Gwiezdných Wojen” pojawił się w filmie Marvela.

A jednak mieliśmy naocznego świadka.

– To dość duża sala, ludzie gadają naraz – ciągnął Kamil. – Do Lanosa przyłązi narzeczona, matka jego dziecka, więc też nie skupiał się na innych. Ale czasem coś tam usłyszał nawet mimo woli.

– Co konkretnie? – zapytał Alan.

– Jakieś słowa, czasem zdania. Nic, co układałoby się w coś sensownego.

– Pamięta jakiegokolwiek szczegóły?

Kamil skinął niedbale głową, a potem sięgnął do kieszeni po telefon. Przez moment szukał miejsca, w którym najwyraźniej zapisał sobie to, co przekazali mu dawni kumple z za krat.

– Okej, mam – oznajmił, a potem zmrużył oczy. – Lanos pamięta tylko rzeczy z ostatniego widzenia tych typów. Wspominali coś o skórzanej kurtce.

Nagle poczułam, że robi mi się gorąco.

– Jeden rzucił coś o ataku – dodał Wyżeł. – Drugi, że... eee, to nie ma większego sensu.

– Co? – wydusiłam przez zaciśnięte gardło. – Co nie ma sensu?

Wyźłański leniwym ruchem podał mi komórkę. Spojrzałam na nią z mieszaniną przerażenia i całkowitej dezorientacji.

„Tylko jej stamtąd nie odbieraj, bo plan się zawali”.

Starłam się nie łączyć jednego z drugim, nie dostrzegać oczywistych powiązań między faktami, które same nasuwały mi się na myśl.

– Kiedy? – spytałam drżącym głosem. – Kiedy o tym rozmawiali?

Data, którą podał, mogła być tylko jedna.

Pabst i Rafał odbyli tę rozmowę dzień przed tym, jak zostałam napadnięta.

Rozdział 6

Tylko dzięki skutecznej perswazji Bohuna nie poderwałam się na równe nogi i nie pojechałam prosto do Gracjana, by mu wszystko wygarnąć.

Alan słusznie zrobił, że mnie powstrzymał. Dał mi czas, bym oswoiła się z tym, co to wszystko może oznaczać. Zapewnił mi odpowiednie warunki, żebym nabrała tchu.

Wieczora wyjątkowo nie spędzaliśmy w żadnej knajpie. Zamknęliśmy się w jego apartamencie na Mokotowie, a ja miałam nadzieję, że z nikim się dziś nie umówił.

Potrzebowałam spokoju. I wina. Tego drugiego w zdecydowanie większej dawce.

Z głośników w salonie płynęły dźwięki *Deep Burn Blue* zespołu The Paper Kites, kiedy wreszcie odzyskałam jaką taką równowagę. Muzyka kojarzyła mi się z mieszanką indie rocka i synthpopu, działała na mnie kojąco.

Umościłam się na leżance, starając się zupełnie oddać tym dźwiękom. Bohun kręcił się w kuchni, przygotowywał jakieś jedzenie. W pewnym momencie jednak zorientowałam się, że przestały dochodzić stamtąd jakiegokolwiek odgłosy.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że stoi obok i patrzy na mnie w sposób, który sprawiał, że czułam się lepiej.

– I jak? – odezwał się. – Zrezygnowałaś już z planu termojądrowej zagłady Pabsta?

Nie odpowiedziałam, a on chyba uznał, że wciąż nie jestem gotowa zbliżyć się do choćby lekkiego poczucia humoru.

Podszedł do mnie i przysiadł na skraju szeszlona, a potem położył mi rękę na udzie i zaczął wpatrywać się w moje oczy.

– Wiem, że to gorzka pigułka do przełknięcia, ale...

– Nałykam się w życiu gorzkich tabletek – uciełam. – To nie ma nic wspólnego z pogodzeniem się, że Pabst maczał palce w ataku na mnie.

Albo nawet go zorganizował.

Brzmiało to jak kompletny absurd. Tyle że trudno było wymyślić alternatywną wersję zdarzeń, która tłumaczyłaby jego rozmowę z Rafałem.

– Jestem zbита z tropu, bo tego nie rozumiem – dodałam. – Co on chciał osiągnąć, do kurwy nędzy?

– Nie wiem.

– Może Rafałowi znów wydawało się, że w jakiś sposób działa na moją korzyść? I przekonał do tego Pabsta? Obaj zastępnęli tym, że chcieli mnie chronić, więc może...

Urwałam, orientując się, że rozmawiam z moim chłopakiem.

Nie z przyjaciółką czy koleżanką, po której takie konstatacje spłynęłyby jak po kaczce. Tutaj każde odniesienie do Gracjana i Rafała miało drugie dno.

– Muszę się z nim skonfrontować – postanowiłam.

– To nie najlepszy pomysł.

– Mówię ci, że nie jestem wściekła, nie mam zamiaru rzucić się na niego z pięściami. Chcę po prostu usłyszeć prawdę.

– Wiem – odparł spokojnie Bohun. – Ale on ci jej nie przedstawi. Nie jest w stanie nawet przyznać, że wiedział o zaginięciu Weroniki ani że miał romans z Carlą Pey.

Westchnęłam głęboko i uniosłam wzrok.

– Nic ci nie powie – powtórzył Alan.

– To co proponujesz?

– Podejść go.

– Jak? – spytałam niepewnie.

– Na razie udawajmy, że wszystko jest w jak najlepszym porządku i nie mamy o niczym pojęcia.

– I co to da?

Bohun nachylił się w moim kierunku, jakby chciał mnie pocałować. Odniosłam wrażenie, że snucie tych planów przynosi mu nieco satysfakcji.

– To, że uspimy jego czujność. A jak przyjdzie odpowiedni moment, wyciągniemy asa.

– Którym jest...

– Carla Pey i Lanos – rzucił. – Ich słowa.

Chciałam od razu wykluczyć pomysł prowadzenia jakiegokolwiek gry z Pabstem, ale się zawahałam. Może Bohun miał rację. Może należało podejść do sprawy w taki sposób, w jaki dotychczas robił to Gracjan.

Alan mnie przekonał, bo miał do tego wybitny talent. I za każdym razem, gdy mu się to udawało, wyglądał na tak słodko zadowolonego z siebie, że całkowicie mnie to rozbrajało.

– Mógłbyś choć spróbować nie wyglądać jak sprzedawca dywanów na egipskim targu, który właśnie popchnął naiwnemu turyście swój najgorszy produkt za cenę najlepszego – zauważyłam.

– Że co?

– Chełpisz się za każdym razem, kiedy twoja agitacja przynosi skutek.

– Nieprawda.

– Prawda – ucięłam, a potem złapałam go za kołnierzyk koszuli i przyciągnęłam do siebie. – I chyba powinnam ci przypomnieć, kto tak naprawdę jest w tym związku górą.

Pocałowałam go, dając upust zarówno pożądaniu, rodzącemu się uczuciu, jak i potrzebie bliskości, które narastały we mnie od dawna. Dotychczas byłam pełna rezerwy, bo ilekroć zamykałam oczy, na myśl przychodziło mi tylko jedno.

Teraz jednak to Bohun odpowiedział jakimś dziwnym wahaniem. Odsunęłam się nieznacznie, by spojrzeć w jego oczy.

– Co jest? – zapytałam.

– Zastanawiam się.

– Widzę – odparłam pod nosem. – Jeśli powiesz, że nad tym, jakie wyniki obstawić jutro w STS-ie, to wpędzisz się w niemałe kłopoty.

Wiedziałam, że robił sporo zakładów bukmacherskich i traktował to dość poważnie, ale właściwie nigdy za dobrze tego nie rozumiałam. Nie potrzebował pieniędzy, wydawało się to zwykłym hobby – ja zaś nie łapałam tego pierwiastka podniecenia, które temu towarzyszyło.

– To ostatnia rzecz, jaka przyszlaby mi do głowy – odparł.

– Więc o co chodzi?

– O to, że jeśli naprawdę jesteś gotowa przez jakiś czas udawać, że nic nie wiesz o Pabście, to robi się trochę problematyczna sytuacja.

Zerknęłam na niego z niedowierzaniem.

– To samo starałam ci się wyjaśnić, zanim mnie przekabaciłeś – zauważyłam. – Zmieniasz front?

– Bynajmniej – odparł i się zawahał, jakby nie był pewien, czy powinien w ogóle kończyć myśl.

Najwyraźniej musiałam mu pomóc.

– Więc? – rzuciłam.

– Spotkanie się z nim raz czy dwa pewnie nie będzie nastroczało wielu kłopotów – podjął. – Ale widywanie się codziennie to... hm. Ja chyba nie dałbym rady.

Zmarszczyłam czoło, niepewna, do czego zmierza.

– A przynajmniej sobie tego nie wyobrażam – dodał.

– Ja też niespecjalnie. Ale jak sam mówiłeś, to najlepszy sposób, żeby...

– Sposób jest okej – uciał. – Tylko okoliczności nie. Dopóki będziecie razem mieszkać, będzie problem.

O Jezusie, dopiero teraz dotarł do mnie cel, który sobie obrał w tej konwersacji.

– Powinnaś się wyprowadzić – dodał.

– Dokąd?

Rozłożył niewinnie ręce i objął wzrokiem pomieszczenie.

– Chyba żartujesz – odparłam.

– Nie. Przecież dobrze się tu czujesz. Spędzasz u mnie sporo czasu i...

– I nie jesteśmy ze sobą na tyle długo, żebym się do ciebie wprowadzała.

Bohun przyjrzał mi się, a potem przesunął mnie na skraj leżanki i umościł się obok. Była na tyle szeroka, że spokojnie mieściły się na niej dwie osoby. O ile chciały leżeć tuż przy sobie.

– W normalnych okolicznościach bym się z tobą zgodził – przyznał. – Ale tutaj po pierwsze chodzi o twój komfort, a po drugie o przeznaczenie.

– Przeznaczenie – prychnęłam. – Naprawdę?

– Naprawdę.

Obróciłam głowę w jego kierunku, spodziewając się zastać na jego twarzy sarkastyczny wyraz. Na próżno. Alan patrzył na mnie, jakby była to najbardziej niezaprzeczalna myśl, jaką kiedykolwiek wypowiedział na głos.

– Zastanów się – podjął. – Gdybyśmy z Kiełbasą i resztą poszli tamtej nocy do innego klubu, gdyby nie dostał po mordzie i nie musiał zostać opatrzony, nigdy by do tego nie doszło. Dzień wcześniej mój kontrahent z Emiratów odwołał spotkanie, bo zachorował na COVID. Miało mnie tam w ogóle nie być, raz w życiu byłem w tamtym klubie, bo nie miałem innego pomysłu na wieczór. Po wyjściu z kliniki mogliśmy skierować się w przeciwną stronę, bo chwilę się nad tym zastanawialiśmy. Nigdy nie zobaczyłbym, że...

– W porządku, w porządku – ucięłam.

Nie wierzyłam w przeznaczenie. Już nie.

Kiedys mamiłam się mrzonkami, że w podszyciu rzeczywistości istnieje jakaś siła, która jest w stanie zespolić dwójkę ludzi w jedność. Po tym, co przeszłam w ostatnim roku, szczerze w nią wątpiłam.

A jeśli ona nie istniała, jeśli nie przyciągała tych przeznaczonych sobie dwojga, to nie było nawet hipotetycznej szansy, by się spotkali. Na Ziemi żyło prawie osiem miliardów ludzi. Plus zazwyczaj jakieś dziesięć osób na orbicie okołozemskiej. Łatwiej było zostać trafionym piorunem niż strzałą Amora.

– To nie mógł być przypadek – dodał Bohun z pełnym przekonaniem w głosie.

Odniosłam wrażenie, że myślał o tym wcale niemało, tyle że po raz pierwszy postanowił się ze mną czymkolwiek podzielić. Położył rękę na piersi, wciąż nie odrywając ode mnie wzroku.

– Nie muszę sobie tego racjonalnie tłumaczyć – podjął. – Bo wszystko to czuję. I nie muszę też ci chyba mówić, że nigdy wcześniej...

Urwał, jakby nie znalazł w sobie na tyle odwagi, by skończyć to zdanie. Czekałam, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Byłem w większej liczbie związków, niż jestem w stanie policzyć – odezwał się. – Niektóre trwały tydzień, inne miesiąc. Mój rekord to pół roku, przez które byłem w Polsce może kilkakrotnie.

Poczułam, że oczy lekko mi się rozszerzają.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? – zapytałam.

– A miałem reklamować się w ten sposób?

– Dobrze by było – odparłam, marszcząc brwi. – Każdy niestały w uczuciach facet powinien się do tego przyznać, zanim zacznie z dziewczyną coś na poważnie.

Bohun nabrał głęboko tchu.

– Więc się przyznaję – powiedział. – Ale tylko do tego, że taki byłem. I składam deklarację, że to przeszłość.

– Aha – mruknęłam. – Czyli wśród tych wszystkich swoich podbojów miłosnych...

– Tak bym tego nie nazwał.

– ...w końcu trafiłeś na tę, która będzie już na zawsze?

Alan lekko się uśmiechnął, jakby spodobało mu się to, że nie jestem gotowa przyjąć za pewnik jego słów.

– Trafić to ja mogę jakiś wynik w Premier League – zauważył, a potem nagle spowaźniał. – To, co mnie spotkało, było mi pisane od momentu,

kiedy się urodziłem.

Przekonanie w głosie i brak jakiegokolwiek nuty wesołości sprawiły, że jego słowa przybrały niespodziewany ciężar. Patrzył na mnie nieruchomym spojrzeniem, które niosło więcej znaczenia niż jego deklaracje.

Miałam wrażenie, że gdybym usłyszała je od kogokolwiek innego, z byłabym je zwykłym parsknięciem. W jego zachowaniu było jednak coś, co sprawiało, że nie miałam wątpliwości co do jednej rzeczy. On naprawdę wierzył, że spotkał tę jedyną.

– Nigdy tyle o nikim nie myślałem, nigdy nikim nie oddychałem – ciągnął niczym nastolatek, który po raz pierwszy doświadczył zakochania. – I odczuwam paradoks.

– Jaki paradoks?

– To wszystko jest dla mnie niepojęte, a jednocześnie całkowicie rozumiałe.

Kiedy przesuwając spojrzeniem po mojej twarzy, zatrzymując się na wszystkich niedoskonałościach, które dobrze znałam, czułam, jakby delikatnie ich dotykał.

– Czyta się o tym – podjął. – Ogląda się to w filmach, serialach. Słucha się o tym piosenek. Człowiek niby jest na to przygotowany, ale kiedy nadchodzi, i tak kompletnie cię rozbija.

Podniósł dłoń i powoli przesunął ją po moich rysach.

– Kompletnie mnie rozbijasz – dodał. – I nie potrafię wytrzymać bez ciebie ani chwili.

Miałam przemożną ochotę go pocałować, ale widziałam, że ma jeszcze coś do powiedzenia. Narastało między nami fizyczne napięcie, które sprawiało, że serce biło mi mocniej i mocniej.

– Wiem, że to szybko – ciągnął. – Ale na co chcemy czekać? Kto ustalił, że powinniśmy?

– Cóż...

– Wprowadź się, kotku – uciął. – A jak ci się nie spodoba, to eksmitujemy cię stąd w trybie natychmiastowym.

Uśmiechnęłam się, a on wiedział już, że mnie przekonał. Wszak miał do tego wybitny talent.

Ale nie chodziło tylko o niego. Prawda była taka, że nie chciałam dłużej żyć pod jednym dachem z człowiekiem, który mnie oszukał i któremu miałam teraz odpłacić tym samym. A brakowało mi alternatywy.

– Jezu, Bohun... – odezwałam się. – Nawet nie poznałam twoich przyjaciół, nie wiem, jaki jest twój ulubiony kolor ani...

Rozłożyłam ręce, a Alan rzucił okiem na przestronne wnętrza.

– Tu na szczęście już wszystko pomalowane – oświadczył. – Więc przynajmniej w tej chwili ci ta wiedza niepotrzebna.

– Ale...

– Wszystko załatwimy – odparł. – Na spokojnie, mieszkając razem.

Nie dowierzałam, że nie tyle rozważam ten scenariusz, ile już go sobie wyobrażam.

– Nawet ze sobą nie spaliśmy – wypaliłam.

Znów spojrzał na mnie w sposób, który sprawił, że serce zabiło mi dwukrotnie szybciej.

– To akurat możemy dość szybko naprawić – oznajmił.

Rozdział 7

GRACJAN

Postanowiłem nie korzystać z podsłuchu, który nadal znajdował się w torebce Iny. Ingerencja w jej sferę prywatności zaszła za daleko, a każde kolejne wybranie numeru tej przeklętej karty SIM tylko pogorszyłoby sytuację.

Decyzję było podjąć łatwo – wytrwać w niej jednak znacznie trudniej. Szczególnie po tym, jak Ina obwieściła, że wprowadza się do Bohuna.

Powiedziała nam to rankiem, po powrocie do mieszkania, skutecznie nas rozbudzając. Przez moment po prostu siedzieliśmy przy stole w kuchni, patrząc na nią nieruchomo. Ona przysiadła na blacie, w ciuchach z wczoraj, nosząc jednodniowe resztki makijażu i sprawiając wrażenie, jakby całą noc nie spała.

Gdybyśmy byli tylko we trójkę, wiedziałbym być może, co powiedzieć.

Ponieważ jednak obok niej stał Bohun, sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej. Nie potrafiłem wydusić z siebie słowa, szczęśliwie Julka stanęła na wysokości zadania.

– Nie marnujecie czasu – zauważyła.

W jej głosie nie było ani zadowolenia, ani niepokoju. Zdawała się przyjąć te wieści całkowicie na spokojnie.

Może nie powinienem się dziwić?

Była jej młodszą siostrą, a nie matką. Kobryn miała pełne prawo robić, co jej się żywnie podobało, a decyzja o wprowadzeniu się do faceta, z którym była związana od paru tygodni, należała wyłącznie do niej.

Powtarzałem to sobie przez kilkanaście minut z nadzieją, że uda mi się przekonać samego siebie.

Poniosłem klęskę.

– A imię dla dziecka już macie? – rzuciłem.

Spojrzeni na mnie z góry. Na szachownicy wciąż trwaliśmy w tym samym układzie – oni stali oparci o blat kuchenny, my z Julką siedzieliśmy przy stole. Nikt nie zmienił nawet ułożenia ciała, jakbyśmy wszyscy obawiali się, że będzie to równoznaczne z oddaniem pozycji.

– Mogę wam podsunąć kilka pomysłów – dodałem. – W tamtym roku USC odmówił ludziom, którzy chcieli nazwać syna Wiedźmin, ale jakoś sobie poradzili i zrobili z niego Wiedzimina. Cirilla za to w przypadku dziewczynki przeszła bez trudu.

Nikt nie podjął tematu, mimo że patrzyłem to na Kobryn, to na Alana.

– Pipa została zablokowana, trudno powiedzieć dlaczego. Rambo, Koka i Nutella też nie znalazły uznania urzędników.

Ina przekrzywiła lekko głowę, przypatrując mi się tak, jakbym przez ostatnią noc stracił ponad połowę szarych komórek.

– Badałeś temat, jak widzę – odezwał się Bohun. – Masz z narzeczoną jakieś plany? A może już wpadliście?

Julia cicho odchrząknęła, co miało chyba stanowić uprzejme ostrzeżenie.

– Nie – odparłem. – Bo nie pędzimy na złamanie karku.

– To delikatnie ujęte – skwitował Alan.

– Ujmuj sobie, jak ci się podoba. Prawda jest taka, że związek to nie sprint, tylko maraton.

Bohun parsknął pod nosem.

– Coś cię rozbawiło?

– To, że ktoś taki jak ty może serwować porady związkowe.

Drgnąłem w mechanicznym odruchu, który skończyłby się wstaniem od stołu, gdyby nie ręka Julki na mojej nodze. Obróciłem się do niej i napotkałem spojrzenie, które jasno informowało mnie, że powinniśmy skupić się na Inie.

Uznałem, że to dobry kierunek, Bohun jednak bynajmniej nie miał zamiaru odpuszczać.

– Powiedz mi – podjął. – Jak to jest, kiedy wraca się od kochanki do domu? Idziesz od razu pod prysznic? Tak chyba by wypadało, ale mało kto idzie się myć tuż po tym, jak przekroczy próg mieszkania, to byłoby raczej podejrzane.

Julia znów oczyściła gardło, ale tym razem także została zignorowana.

– I jak przychodzi co do czego wieczorem, to myślisz o tym, że godzinę czy dwie temu byłeś w innej kobiecie? – dodał Alan. – Jak to działa?

Kobryn delikatnie dotknęła jego ramienia, wysyłając mu sygnał, by przestał.

– Nie chcesz gadać? – rzucił Bohun. – Nie ma sprawy. Ale skoro tak, to nie wychylaj się z poradami, jasne?

Tym razem zignorowałem rękę Julki i się podniosłem. Alan zareagował natychmiast, podchodząc do stołu.

– Trafiłem w czuły punkt? – spytał.

– Pierdol się.

Zaśmiał się cicho, jakby tylko czekał na to, aż przestanę nad sobą panować.

– Nie stać cię na nic więcej? – odezwał się. – Tylko tyle, żebym się pierdolił?

– Dosyc tego – włączyła się Ina.

– A skoro już o tym mowa...

– Dostyc – powtórzyła.

Bohun dopiero teraz zdawał się odnotować jej słowa. Patrzył na mnie wyzywająco i z wściekłością, a ja próbowałem dojść, skąd w nim taka zmiana wobec mnie.

Jeszcze kilka tygodni temu staliśmy po jednej stronie, dogadywaliśmy się znacznie lepiej niż dwóch jakichkolwiek innych nieznajomych zrobiłoby to na naszym miejscu. Teraz jednak gość sprawiał wrażenie, jakby chciał rzucić mi się do gardła. Albo sprowokować mnie, bym to ja rzucił się do jego.

Przez chwilę się wahał, patrząc na moją narzeczoną. W końcu machnął na mnie ręką i się wycofał. Ja zaś spokojnie opadłem na krzesło – a przynajmniej chciałem, by tak to wyglądało.

– Mógłbyś nas na moment zostawić? – odezwała się Julia, patrząc na Bohuna.

– Że co? – odparł.

– Chciałabym porozmawiać z moją siostrą, a...

– Możesz mówić przy Alanie – przerwała jej Kobryn.

– Wolałabym jednak nie.

Ina rozłożyła lekko ręce.

– Nic nie poradzę – odparła. – Cokolwiek mi powiesz, i tak prędzej czy później trafi do niego.

– Słuchaj...

– Mów przy nim.

Westchnąłem na tyle głośno, by nie uszło to niczyjej uwadze. Efekt był jednak tylko taki, że Ina mnie zignorowała, a Bohun posłał mi pełne pretensji spojrzenie.

– Jak masz problem, to po prostu się wyśłów – poradził. – Albo chociaż spróbuj.

– Okej, spróbuję – odparłem. – Bo ewidentnie mam przed sobą namacalny dowód na to, że rozum jest jedynym nieskończonym surowcem na świecie.

Alan zmarszczył czoło, niepewny, co mam na myśli.

– Skoro nawet taki imbecyl jak ty nie narzeka na jego brak, to naprawdę musi być go w nadmiarze – dokończyłem.

Drgnął tak samo, jak ja przed momentem, ale Kobryn zareagowała równie szybko jak jej siostra. Obaj mieliśmy świadomość, że gdyby na moment wyszły, ta rozmowa potoczyłaby się zupełnie innym torem.

– Wystarczy tego – rzuciła Julia, podnosząc się z krzesła. – Chodź.

Patrzyła na Inę, a ja zrozumiałem, że najwyraźniej będziemy mieli z Bohunem okazję, by skonfrontować się w inny sposób niż werbalnie.

– Co? – rzuciła Kobryn.

– Pogadamy same. A ci dwaj niech się okładają, jeśli muszą.

Spojrzałem na narzeczoną z niedowierzaniem, ale najwyraźniej mówiła poważnie.

– To nie najlepszy pomysł – odparła Ina. – Oni zaraz...

– Nie mam zamiaru nikogo okładać – wtrącił Alan, a potem wskazał na mnie dłonią. – Ale też nie mam żadnego powodu, by to robić. W przeciwieństwie do Gracjana.

Zmarszczyłem czoło, niepewny, do czego dąży.

– Zazdrość bierze w nim górę – dodał.

– Bohun... – jęknęła Kobryn.

– Co? Nie mówi się tutaj o tym głośno? Może właśnie w tym problem.

Żadne z nas nie zareagowało z obawy przed tym, że tylko dolejemy oliwy do ognia. Owszem, były w tym domu tematy, których po prostu się unikało. I ten, który właśnie zamierzał poruszyć Alan, był numerem jeden na tej liście.

Wbił wzrok w oczy Julii, przez moment badawczo się jej przypatrując.

– Przecież on jest zakochany w twojej siostrze – powiedział. – Naprawdę tego nie widzisz?

– Bohun, do kurwy nędzy.

– Nie mam pojęcia, kiedy to się zaczęło, ale ma obsesję na jej punkcie – ciągnął niezrażony Alan. – Nie zauważyłaś, jak na nią patrzy? Jak do niej wzdycha? Jak się zmienia, kiedy Ina wchodzi do pokoju? Przecież nawet ślepy by to dostrzegł.

Tym razem podniosłem się bez pośpiechu i posłałem mu długie spojrzenie. Bohun zupełnie je zignorował.

– Tylko mówię to, co widzą wszyscy inni – zastrzegł. – Może powinnaś wreszcie przejrzeć na oczy.

Miałem zamiar zareagować, ale Julka mocno chwyciła mnie za dłoń. Twarz miała kamienną, a w oczach grobowy wyraz. Nie skupiała się na mnie, właściwie wyglądała, jakby w tej chwili nie była świadoma mojej obecności.

– Chyba już na ciebie pora – rzuciła do Alana.

– Jasne. Jak tylko spakujemy...

– Pomożemy Inie – zapewniła.

Bohun zerknął na nią w sposób, którego nie mogłem rozszyfrować.

– Nie ma mowy – odparł. – Jeśli chcecie mnie oczernić, miejcie chociaż na tyle odwagi, żeby robić to w mojej obecności.

Julia chyba zrozumiała, że nie ma sensu dłużej się przepychać z tym facetem. Nie zamierzał ustąpić nawet o krok. Skupiła całą uwagę na siostrze, jakby starała się jej coś przekazać bez słów.

– Możesz mu powiedzieć, żeby wyszedł? – zapytała.

Kobryn się zawahała.

Kurwa, o moment za długo. Wiedziałem doskonale, co to oznacza i jakiej odpowiedzi się doczekamy.

– Przyszedł, żeby pomóc mi się spakować – odparła. – Więc jeśli nie masz nic przeciwko, szybko to załatwimy i będziecie mieć nas z głowy.

– Ina...

– Nie będziemy robić problemów – dodała, a potem ruszyła w kierunku przedpokoju.

Bohun zwlekał tylko sekundę, może dwie. Zrobił to zaś wyłącznie po to, by pozwolić sobie na krótki, ledwo widzialny, pierdolony uśmiezek.

Zaraz potem oboje przeszli do pokoju i zabrali się do roboty. Docierały do mnie jakieś szepty, ale nie miałem zamiaru się w nie wsłuchiwać. Mogłem dopowiedzieć sobie, o czym tych dwoje rozmawia.

– Co robimy? – spytałem.

Julia przez moment patrzyła prosto przed siebie, zanim się ocknęła. Wiedziałem doskonale, że jedynym, co pląta się jej po głowie, są słowa Alana. Ja także nie mogłem ich wymazać ze świadomości.

W końcu obróciła się do mnie.

– Masz jakiś pomysł? – rzuciła. – Cokolwiek jej powiemy, potraktuje to jako atak i odpowie obroną.

– Jesteś jej siostrą.

– I? – mruknęła bezsilnie Julka. – Sam widzisz, że jest zakochana.

– Bez przesady – odparłem. – To najwyżej faza ślepego zauroczenia, przez które nie dostrzega, że ten facet ma kompleks Boga, chce wszystko kontrolować i jest zwykłym chamem.

Julia zgodziła się lekkim skinieniem głowy.

– I ma za dużo kasy – ciągnąłem. – Ani chybi należy do tych, którzy przestali już nawet wyciskać resztki pasty z tubki.

– Co?

– Mniejsza z tym – odparłem. – Ale spójrz na niego, to uprzywilejowany kutasina, który wszystkich traktuje z góry. I prędzej czy później zacznie robić to samo z Iną, o ile już tak się nie stało.

Moja narzeczona cicho westchnęła, a ja odnotowałem, że wciąż na mnie nie patrzy. Przeszło mi przez myśl, że każde moje słowo nadaje coraz donioślejsze brzmienie tym, które wypowiedział przed momentem Bohun.

Nie byłem gotowy się z nimi zmierzyć.

Nie miałem zamiaru dopuścić do siebie choćby jednej, zbłąkanej myśli, że miał rację. Jednocześnie jednak wiedziałem, jak czułem się codziennie rano, kiedy widziałem Inę w kuchni. Do tamtego momentu świat był pustym, pozbawionym barw płótnem – dzięki niej zapełniał się całą feerią kolorów.

Może powinienem otwarcie przyznać się przed sobą do tych uczuć. Może tylko dzięki temu miałem szansę, by sobie z nimi poradzić.

Wydawały się jednak zbyt duże i zbyt trwałe, by cokolwiek mogło je zniwelować.

Kiedy uświadomiłem sobie, że snuję te rozważania, siedząc obok narzeczonej, natychmiast poczułem do siebie wstręt. Odsunąłem wszystkie myśli na temat tego, co boleśnie przepełniało moje serce, i postarałem się skupić na tym, jak pomóc Kobryn.

– Spróbuj jeszcze z nią pogadać – odezwałem się. – Jak kobieta z kobietą, pokaż jej, że...

– Nie posłucha mnie – ucięła Julia. – Prędeż już ciebie.

– Mnie?

– Przyjaźnicie się od szczeniaka, Gracjan – zauważyła, a w jej głosie wychwytiłem lekką pretensję. – To tobie najpierw powiedziała o pierwszym chłopaku, nie mnie. Do ciebie leciała, jak miała jakieś problemy. Ja zawsze byłam na drugim miejscu.

Naprawdę tak to odczuwała? Na dobrą sprawę nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale nasz kontakt rzeczywiście wykraczał poza zwykłą przyjaźń. Zdawałem sobie sprawę, że powinienem jakoś na to odpowiedzieć, ale nie miałem czasu – jeśli chciałem przemówić Kobryn do rozsądku, musiałem to zrobić, zanim opuści mieszkanie.

Wszedłem do pokoju i zastałem ją pakującą ostatnie walizki. Poszcęściło mi się. Bohun stał na balkonie, rozmawiając z kimś przez telefon. Gestykulował i podnosił głos, ewidentnie wkurzony.

– Ojciec przyciął mu kieszonkowe? – bąknąłem, opierając się ramieniem o ścianę.

Ina posłała mi pełne niezadowolenia spojrzenie i nie skwitowała w żaden sposób. Przez moment się wahałem, a potem przykucnąłem obok niej i zacząłem składać te bluzki, którymi jeszcze nie zdążyła się zająć. Nie rzuciła nawet zdawkowego „dzięki” pod nosem. Po prostu podnosiła złożone przeze mnie ciuchy i wkładała je do walizki.

Tuż obok leżał wyładowany plecak, a przy nim pękająca w szwach torba. Dotarło do mnie, że Kobryn naprawdę zamierza zniknąć z naszego codziennego życia.

– Wiesz, że ładujesz się w związek z kolejnym Rafałem? – odezwałem się.

– Daj spokój.

– Ale tak jest. To ten sam typ faceta, który niby chce się tobą opiekować, a tak naprawdę zamierza cię kontrolować.

– Nie potrzebuję niczyjej opieki.

– Jemu to powiedz.

– I nikt mnie ani nie kontrolował, ani nie kontroluje – dodała, z całej siły starając się sprasować kilkanaście leżących na sobie bluzek, by zmieściła się reszta.

Spojrzałem na nią, ale bez wzajemności.

– Wyobrażasz sobie, że to moje poćwiartowane ciało? – spytałem, wskazując walizkę.

– Tylko trochę.

Pozwoliłem sobie na lekki uśmiech.

– Słuchaj – podjąłem. – Wiem, że emocje i tak dalej, ale chcemy z Julką...

– Tylko mojego dobra – przerwała mi. – I to się chwali. Problem w tym, że nie macie prawa mówić ani mnie, ani nikomu innemu, na czym ono polega.

Zza drzwi balkonowych doszły głośne przekleństwa, a ja odniosłem wrażenie, że Bohun nieomal cisnął komórką przed siebie.

– Nerwowy typ – zauważyłem.

– Nie w stosunku do mnie.

– I dość chamski.

– I też nie w stosunku do mnie – odparowała ostrym tonem. – Poza tym, o ile pamiętam, to nie on nazwał kogoś imbecylem.

Zawahałem się przez moment przed kontynuowaniem tego tematu, bo nie chciałem jej nakręcać. Musiałem jednak powiedzieć przynajmniej jedną rzecz, która mogła pomóc jej przejrzeć na oczy.

– Zawsze się tak mówi – mruknąłem.

– Hm?

– Że jest taki w stosunku do innych, ale nie do mnie – odparłem, a potem położyłem dłoń na ręce Iny.

Przeszedł między nami jakiś ładunek, a mnie wydało się, że też to poczuła.

– Każda kobieta tak mówi, zanim facet zacznie być taki także wobec niej – dodałem. – Po prostu jeszcze tego nie dostrzegasz w jego przypadku.

Cofnęła nerwowo rękę, zamknęła walizkę, a potem postawiła ją na kółkach.

– Jeśli ktoś pokazuje ci, kim naprawdę jest, zaufaj mu – powiedziałem.

Nie odpowiedziała. Zamiast tego podeszła do balkonu i zapukała w drzwi. Bohun natychmiast obrócił się w jej stronę i gdy mnie dostrzegł, na jego twarzy nagle zaszła zmiana. Rzucił coś szybko do komórki i się rozłączył.

Kiedy wszedł do środka, miałem wrażenie, że nadal zamierza dążyć do fizycznej konfrontacji.

Minął mnie jednak w milczeniu razem z Kobryn, ciągnąc za sobą jej walizkę. Weszli do korytarza i zaczęli się ubierać, a ja poczułem, że zaraz na dobre stracę tę kobietę. Będzie stopniowo znikająca z mojego życia, aż w końcu moje i jej staną się całkowicie odrębne.

– Nie musisz wszystkiego brać od razu – odezwała się Julia, wychodząc z kuchni. – Przecież nie wyjeżdżasz na drugi koniec świata.

– Wiem.

– Wpadnij jutro, kończę o czternastej i jestem wolna.

– Wpadniemy na pewno – odparła Ina. – Umówimy się na jakiś dzień.

– Jasne.

Odwróciła się, chcąc chyba szybko i raczej symbolicznie uściskać siostrę, Julia jednak pokręciła głową.

– Odprowadzimy was.

Teraz to naprawdę wyglądało jak pożegnanie.

– Nie trzeba – odparł Alan.

– Macie sporo rzeczy, więc...

– Poradzimy sobie.

Julka tym razem nie miała zamiaru ustępować. Chwyliła za plecak siostry, a potem zdecydowanym ruchem głowy wskazała wyjście.

Dotarcie przed blok było gehenną. Nikt nie odzywał się słowem, bo nikt nie miał pojęcia, jak zareagować na tę sytuację.

Na ulicy stało gigantyczne porsche cayenne, które wyróżniało się wśród innych aut zaparkowanych w okolicy. Ile ten facet w ogóle miał samochodów?

Otworzył bagażnik, a potem wrzucił do niego walizkę i wyciągnął rękę w kierunku plecaka, który trzymała moja narzeczona.

W tym samym momencie powietrze rozdarł przeraźliwy, ogłuszający huk.

Moje zmysły odmówiły posłuszeństwa, Julia machinalnie się skuliła, a Ina zastygła w bezruchu.

Usłyszałem kobiecy krzyk, który wyrwał się z gardła którejś z sióstr.

Wtedy zrozumiałem, że ktoś do nas strzelił.

Potem dostrzegłem krew na chodniku.

Rozdział 8

Zareagowałem instynktownie. Na dobre nie dotarło do mnie nawet, co się wydarzyło – jakiś pierwotny odruch kazał mi rzucić się w kierunku Iny. Ośłoniłem ją, spodziewając się kolejnego wystrzału.

Ten nie nadszedł, a ja zrozumiałem, że jest bezpieczna.

Spojrzałem z przerażeniem na Julkę. Stała w kompletnym bezruchu, całkowicie zdezorientowana. Wbijała we mnie szeroko otwarte oczy, jakby zupełnie nieświadoma krwi, która zabarwiła jej ubranie.

Jak w transie postąpiłem krok w jej stronę, zanim kątem oka dostrzegłem, że to nie ona została ranna. Bohun leżał tuż obok, krew pochodziła z rany na jego ciele.

Odwróciłem się w kierunku, z którego wydawał się nadejść strzał. Machinalnie próbowałem zlokalizować zagrożenie, ale nigdzie go nie dostrzegłem.

Przeniósłem wzrok w stronę parku i odniosłem wrażenie, że mignęła mi kobieca sylwetka, szybko się oddalająca.

Mogła to być zarówno osoba, która strzelała, jak i przypadkowy przechodzień lub biegaczka.

Przez moment byłem jak w paraliżującym transie.

– Bohun! – rozległ się krzyk Iny.

Ocknąłem się i zwróciłem w stronę auta, dostrzegając, że Kobryn dopadła już do swojego chłopaka. Przyciskała jego bark oburącz, a przez palce przelewała jej się krew. Alan wodził nieprzytomnym wzrokiem po niebie, jakby nie miał bladego pojęcia, co się wydarzyło.

Nikt z nas go nie miał, mimo że fakty były oczywiste.

Ktoś właśnie do nas strzelił. Z broni palnej. W biały dzień.

– Dzwoncie po karetkę! – dodała Ina.

Zebrałem porozrzucane myśli na tyle, by wyciągnąć telefon i wybrać numer. Szybko podałem adres, licząc, że w trakcie tej rozmowy kobieta

w dyspozytorni robi już wszystko, co trzeba.

– I dajcie mi coś do obandażowania tej rany!

Zanim zdążyłem się zastanowić, już byłem przy bagażniku. Zerknąłem na walizkę i czym prędzej ją otworzyłem, chcąc wyciągnąć jakiś ciuch, który można by zacisnąć na barku Alana.

Zaraz potem dotarło do mnie, że przecież gdzieś w samochodzie musi być apteczka. Błyskawicznie wyrzuciłem z bagażnika wszystko i w końcu ją znalazłem.

Polaliśmy wodą utlenioną ranę i staraliśmy się założyć opatrunek. Okazało się to trudniejsze, niż sądziłem.

Wszystko działo się za szybko, by towarzyszył temu choćby krótki namysł.

Wreszcie usłyszałem karetkę. A potem głosy ludzi, którzy twierdzili, że jakaś kobieta uciekała przez park.

Może to była ona. Może ona strzelała.

Przeszło mi przez myśl, że mogła przecież chybić.

Mogła w ogóle nie celować do Bohuna.

Rozdział 9

INA

Wszystko działo się jak w śnie, jak w najgorszym koszmarze, z którego nie można się obudzić. Od kilku godzin starałam się ustalić stan Alana, ale na oddziale szpitalnym nie było z kim rozmawiać.

Wiedziałam tyle, że od razu trafił pod nóż. Nikt nie chciał mi powiedzieć, czy operacja nadal trwa, czy już się zakończyła.

Był świadomy, kiedy przyjechała karetka. Krwawił obficie z barku, skręcał się z bólu, ale nie stracił przytomności. Balansował gdzieś na granicy. Zrobiłam wszystko, by zatamować krwawienie, ale nie znałam się na tym na tyle, by przyniosło to pożądanego efektu.

Kiedy zamknęli go w karetce i odjechali na sygnale, nie rozumiałam jeszcze, co się wydarzyło. Pojechaliśmy do szpitala za nimi, a potem spędziliśmy parę godzin na próbie dowiedzenia się czegokolwiek.

Jakaś pielęgniarka w końcu się nade mną zlitowała. Porozmawiałam z nią jedynie chwilę, ale nawet to wystarczyło, bym się nieco uspokoiła. Kiedy wróciłam do poczekalni, Julka i Pabst wciąż siedzieli w tej samej pozycji, w jakiej ich zostawiłam. Ona miała głowę opartą o jego ramię, on trwał nieruchomo, lekko przygarbiony.

Ledwo mnie zobaczyli, jakby się ocknęli.

– I co? – rzuciła moja siostra. – Wiadomo coś?

Opadłam ciężko na krzesło obok nich. Oboje sprawiali wrażenie, jakby byli w pełnej gotowości, by albo zapewnić, że Alan się wyliże, albo pocieszyć mnie po stracie.

– Jedna z pielęgniarek w końcu coś powiedziała – odezwał się. – Jest już po operacji, wyprowadzili go właśnie ze śpiączki. Czuje się dobrze, ale nie można na razie się z nim zobaczyć. Zresztą nawet gdyby, to tylko rodzina może wejść.

Julka położyła mi dłoń na ramieniu, Pabst skinął głową.

– Kula trafiła w obojczyk – podjęłam. – Przeszła na wylot i uszkodziła coś, co ta kobieta nazwała stożkiem rotatorów. Z tego, co rozumiałam, to ścięgną stabilizujące bark. Z drugiej strony ucierpiał mięsień nadobojczykowy.

Postarałam się dokładnie zapamiętać wszystko, co mówiła ta kobieta, połowa rzeczy jednak i tak mi umknęła.

– Ale nic mu nie będzie? – rzuciła Julia.

– Nic? Został postrzelony, do kurwy nędzy.

– Mam na myśli...

– Wiem – ucięłam i zamknęłam oczy. – Przepraszam.

Na moment wszyscy zamilkliśmy, nie bardzo wiedząc, jak odnaleźć się w tej sytuacji. Jeszcze kilka godzin temu nie byliśmy skłonni zamienić ze sobą ani słowa więcej bez wdawania się w przepychankę.

Teraz jednak wszystko to przestało mieć znaczenie.

– Wyjdzie z tego – podjęłam. – Unieruchomią mu bark, przez kilka tygodni będzie musiał z tym chodzić. Ale mogło być dużo gorzej.

Dużo, dużo gorzej, dodałam w duchu. Rocznie w Polsce dochodziło do ponad stu zabójstw z użyciem broni palnej. Mniej więcej co trzy dni w naszym kraju ktoś zostawał zastrzelony. A to tylko te ataki, które kończyły się śmiercią ofiary – jeśli dodać do tego inne przypadki, wychodziło na to, że codziennie padało kilka strzałów.

Zjawisko stało się tak powszechne, że media się tym nie interesowały. Owszem, następnego dnia w lokalnych gazetach zawsze o tym wspomniano. Ale dla ogólnokrajowej prasy nie było to już nic, co mogłoby wzbudzić emocje.

Mimo to nadal nie mogłam uwierzyć w to, co się wydarzyło. Wciąż zdawało mi się to czymś, co spotkało kogoś innego, nie nas. W oswojeniu się ze świadomością, że jest inaczej, z pewnością nie pomagało to, że od kiedy dotarliśmy do szpitala, w ogóle o tym nie rozmawialiśmy.

– Była tu policja? – spytałam.

– Tak.

– I co? Wiedzą coś? Złapali go?

Gracjan poruszył się nerwowo, wyraźnie się spinając.

– Nie chcieli nam wiele powiedzieć – zastrzegła moja siostra.

– Ale wygląda na to, że strzelała kobieta – dopowiedział Pabst. – Kilka osób, w tym ja, widziało ją uciekającą z miejsca zdarzenia.

– Równie dobrze mogła po prostu się wystraszyć – odparła Julka.

– To prawda.

– Gdybym do kogokolwiek strzeliła, raczej starałabym się potem wtopić w tłum, zamiast zwracać na siebie uwagę.

Najwyraźniej pod moją nieobecność zaczęli już omawiać całe to zdarzenie. Nie dziwiłam się, na ich miejscu zrobiłabym to już dawno. W moim wypadku było nieco inaczej. Strach o Bohuna przesłonił wszystko inne i nie miałam siły zastanawiać się nad pozostałymi kwestiami.

– Pani Kobryn? – rozległ się zza moich pleców głos, który kojarzyłam.

Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam podkomisarza Cyburskiego, tego samego, który przesłuchiwał mnie i inne dziewczyny w sprawie napadów i gwałtów. Oczywiście, przecież to jego rewir. Powinnam spodziewać się, że to on się zjawi, by przepytac świadków.

Odeszliśmy kawałek i powoli zaczął zadawać pytania. Nie mogłam odpowiedzieć na większość z nich, bo tak naprawdę miałam w pamięci jedynie czarną dziurę.

– Wyszliśmy na zewnątrz, zapakowaliśmy część rzeczy do bagażnika... i wtedy to się stało.

– Wie pani, z jakiego kierunku nadszedł strzał?

– Nie – odparłam od razu. – Niestety nie.

– Być może kątem oka coś pani dostrzegła? Jakiś ruch, cokolwiek?

– Nie. Przepraszam.

Uniósł lekko ręce w geście mającym chyba w jakiś cudowny sposób mnie uspokoić. Przez moment na siebie patrzyliśmy, aż w końcu odetchnął, jakby właśnie zamierzał zrzucić wszystkie służbowe maniery.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że kiedy byłam na komisariacie, mówił mi na ty. Teraz zaczął od pani.

– Nie przejmuj się – rzucił, najwyraźniej wracając na nieformalne tory. – Dojdziemy, kto to zrobił.

Pokiwałam głową, naprawdę chcąc w to wierzyć.

– Mamy zeznania świadków z ataku na ciebie i inne kobiety, więc...

– Zaraz – wpadłam mu w słowo. – Myśli pan, że to powiązane?

Na dobrą sprawę nie potrzebowałam jego odpowiedzi, bo oczy mówiły mi wszystko, co chciałam wiedzieć.

– Tak – odparł Cyburski. – Seryjny gwałciiciel i atak z bronią w ręku? Nie wydaje mi się, żeby w tak krótkim czasie takie zdarzenia w tym samym miejscu nie były ze sobą powiązane.

- Ale... w jaki sposób miałyby być?
- Ustalimy to – zadeklarował z przekonaniem.
- Mogę jakoś pomóc?
- Na pewno będziesz musiała zgłosić się jeszcze raz na komisariat.
- Oczywiście.

Patrzyłam na niego wyczekująco, jakby mógł zaproponować coś jeszcze, co mogłabym zrobić. Jego milczenie uświadomiło mi jednak, że nie ma powodu, by mnie angażować. To Alana będzie przepytawał, dowiadywał się, czy miał jakichś wrogów, czy ktoś kierował wobec niego jakieś groźby i tak dalej.

Z punktu widzenia Cyburskiego byłam tylko postronną osobą, niemającym wiele do powiedzenia świadkiem całego zajścia.

Wróciłam do Pabsta i Julki, którzy na mój widok natychmiast ucięli prowadzoną rozmowę. Z łatwością mogłam się domyślić, kogo dotyczyła.

– Jeśli macie mi coś do powiedzenia, to nie zatrzymujcie tego dla siebie – poradziłam, siadając obok.

Żadne z nich się nie odezwało. Zerknęłam ponagląco na Gracjana, starając się w nim widzieć człowieka, który osłonił mnie własnym ciałem na wypadek zagrożenia – a nie tego, który mógł mieć coś wspólnego z atakiem na mnie.

- Tylko głośno się zastanawialiśmy – odparł.
- Nad czym?

Julia obróciła się w moją stronę i położyła ramię na oparciu szpitalnego krzeselka.

- Kto mógłby coś takiego zrobić? – rzuciła. – I dlaczego?
- Dobre pytanie. Cyburski przypuszcza, że to mogło być jakoś powiązane z napaścią na mnie i inne dziewczyny.

Nie wywołało to u mojej siostry ani Pabsta żadnego zaskoczenia, najwyraźniej sami też tak zakładali.

- Nie wiesz, czy komuś podpadł? – odezwał się Gracjan.
- Oprócz ciebie?
- Tak, oprócz mnie.
- Nie – odparłam. – Z nikim nie miał na pieńku, nikt mu nie groził ani...

Urwałam, marszcząc czoło. Dlaczego dopiero teraz przyszło mi na myśl inne hipotetyczne wytłumaczenie tej sytuacji? Podniosłam się, chcąc od razu podzielić się nim z Cyburskim. Nigdzie nie mogłam go dostrzec.

- Co jest, Kobryn? – rzucił Gracjan.

Obejrzałam się w jego stronę.

– Dotarło do mnie, że strzelec nie miał zbyt dobrego celu – oznajmiłam. – Bo kto z premedytacją trafia w bark?

Pabst wzruszył ramionami.

– Równie dobrze ten ktoś mógł w ogóle nie trafić we właściwą osobę – dodałam.

– Co sugerujesz?

– Że ktoś inny mógł być celem. Ktoś, kto w przeciwieństwie do Bohuna od paru tygodni dostaje dziwne listy.

Źle to sformułowałam, ale Julka od razu zrozumiała, że nie chodziło mi o nią. Spojrzałyśmy na Gracjana, ten jednak ewidentnie potraktował moją hipotezę jako całkowitą niedorzeczność. Nie powinien. Było to równie dobre wytłumaczenie jak każde inne.

– Sam mówiłeś, że widziałeś kobietę.

– Tak, ale...

– A ta, która wysyła listy na twój temat, nie jest ci specjalnie przychylna.

Pabst podniósł się i spojrzał mi prosto w oczy.

– Kimkolwiek jest ta wariatka, nie sądzisz chyba, że byłaby gotowa do kogokolwiek strzelać przez swoje urojenia?

A więc nadal trzymaliśmy się tej wersji. Oczywiście. Gracjan nie miał pojęcia, jak wiele wiem.

– To zależy.

– Od czego? – spytał.

– Od tego, co jej zrobiłeś.

Pabst rozłożył bezradnie ręce, co podziałało na mnie jak płachta na byka. Byłam gotowa wyłożyć mu całą zebraną dotąd wiedzę i pogrzebać go pod lawiną zarzutów.

Powstrzymałam się w ostatniej chwili, uświadamiając sobie, że Carla Pey nie mogła strzelać. Nie było jej w Polsce, miała zjawić się dopiero za jakiś czas. Wyżeł trzymał rękę na pulsie i niemożliwe wydawało się, by przegapił jej przylot.

– Ina? – odezwała się Julka, również wstając.

Boże, nieomal zapomniałam o obecności siostry. I przez myśl mi nie przeszło, jak wyrzucenie z siebie całej prawdy na temat Pabsta by na nią podziałało.

Szybko potrząsnęłam głową.

– Przepraszam – powiedziałam. – Nie mogę już nawet zebrać myśli.

Gracjan położył mi rękę na ramieniu, a ja, zamiast się wzdrygnąć, poczułam, jak opływa mnie fala spokoju. Ten człowiek działał na mnie w najgorszy możliwy sposób. Do tego, co inni musieliby osiągać długimi godzinami, jemu wystarczał lekki dotyk.

Było to nienormalne i niespotykane, a ponad wszystko niepożądane. Na moment czas się zatrzymał, a ja zamiast zachować się jak racjonalna osoba, patrzyłam w oczy Pabsta tak, jakby to w nich mógł znajdować się ratunek.

Działałam kompletnie nieracjonalnie. Nie liczyła się obecność mojej rodzonej siostry. Nie miało znaczenia to, że Gracjan za moimi plecami robił coś, co przechodziło ludzkie pojęcie.

W takich momentach traciłam rozum i równowagę, zachowując się jak pieprzony ćpun, który po długim okresie abstynencji właśnie dostał upragnioną dawkę.

Wydawało mi się, że patrzę na niego już tak długo, że Julia dostrzeże efekt, jaki wywarł na mnie dotyk Gracjana. W rzeczywistości trwało to jednak tylko sekundę, może dwie.

Tyle jednak wystarczyło, by odebrał sygnał. Widziałam to. Widziałam, że poczuł, jak ogromną ma nade mną władzę.

Czy nachodziły go przez to wyrzuty sumienia?

Czy sprawiało to, że pada w wåtpliwość to, co robił?

Nie miałam pojęcia. Gdybym postawiła podobne pytania parę tygodni temu, odpowiedziałabym bez trudu. Tyle że tamtego Pabsta znałam. Ten był obcym człowiekiem.

Musiałam tylko o tym nie zapominać.

– To ma sens – odezwała się Julia, wyrywając mnie z bagna przemyśleń, w którym się zanurzyłam.

– Co?

Spojrzała na mnie jak na osobę mądrą inaczej i dopiero po chwili najpewniej upomniała się w duchu, że moja dekoncentracja wynika z ataku na Bohuna.

Chciałabym, by tak było.

– To, że to Gracjan mógł być celem – dopowiedziała. – Jeśli faktycznie kobieta strzelała, trzeba uznać...

– Nawet największej wariatce nie przyszłoby do głowy coś takiego – zaoponował od razu Pabst. – Wysyłać jakieś anonimy to jedno, ale ryzykować wszystko, żeby kogoś zaatakować, to zupełnie coś innego.

Przygryzłam lekko dolną wargę, pogrążając się w zamyśleniu.

– To zależy – odparła Julka.

– Od czego?

– Od tego, jak bardzo odklejona jest ta osoba.

– Chyba nie aż tak.

– Skąd wiesz? – spytała.

Wydawało mi się, że skorzysta z tej okazji, żeby wrócić do mojej niedawnej, rzuconej mimochodem uwagi, ale w jej głosie nie zabrzmiała żadna podejrzliwość. W pewnym momencie Julka musiała podjąć decyzję, że albo całkowicie mu ufa i idzie do ślubu, albo ma wątpliwości i wszystko odwołuje. Wybrała pierwszą ewentualność, a ja na jej miejscu pewnie postąpiłabym podobnie.

– Masz rację, nie mogę mieć pewności – przyznał nerwowo Pabst. – Nie znam tej osoby, ale wszystkie historie podobnie niezrównoważonych dewiantek każą sądzić, że nie podejmują takiego ryzyka.

Julia zerknęła na mnie, szukając wsparcia. Mogłam go udzielić, bo ta koncepcja miała ręce i nogi. A już z pewnością wydawała się bardziej prawdopodobna od jakiegoś związku z seryjnym gwałcicielem, który grasował w okolicy.

Zanurzyliśmy się tak głęboko w oceanie spekulacji, starając się wyłowić z niego jakikolwiek sensowny scenariusz, że straciłam rachubę czasu.

Zorientowałam się, jak wiele go upłynęło, dopiero kiedy zjawiała się pielęgniarka, z którą wcześniej rozmawiałam. Półgłosem oświadczyła, że mogę się zobaczyć z pacjentem, a ja zrozumiałam, że kobieta wyświadcza mi ogromną przysługę.

Natychmiast skorzystałam i już moment później byłam w szpitalnej sali. Bohun leżał nieruchomo na łóżku, podłączony do jakiejś aparatury. Bark i część torsu miał unieruchomione, a jego twarz była jak płótno.

Rozpromieniał jednak, kiedy tylko mnie zobaczył. Zbliżyłam się szybko i pocałowałam go tak delikatnie, jakby zachodziło niebezpieczeństwo, że dotykiem warg wyrządę mu jakąś krzywdę.

– Jak się czujesz? – zadałam chyba najgłupsze pytanie, jakie mogłam.

– W tym wieku ogólnie beznadziejnie – odparł. – Ludzie po trzydziestce są postrzegani przez młodych jako starzy, a przez starych jako młodzi. I tak źle, i tak niedobrze.

Przysiadłam na skraju łóżka i położyłam rękę na piersi Alana.

– A oprócz tego?

– Oprócz tego to prawdziwy wiek średni, przy założeniu, że przeciętna długość życia mężczyzny to siedemdziesiąt lat.

Spojrzałam na niego z rezerwą, ale w głębi duszy odetchnęłam, że czuje się na tyle dobrze, by urządzać sobie taką gadaninę.

– Z Julią i Pabstem wszystko w porządku? – spytał.

– Tak.

– Rozmawialiście z policją?

Pytanie nie zabrzmiało jak zwykła ciekawość. Tkwił w nim jakiś niepokój, który sprawił, że ściągnęłam brwi. Potwierdziłam niepewnym ruchem głowy, a Alan odwrócił wzrok.

– Z Cyburskim czy z kimś jeszcze? – dodał Bohun.

– Tylko z nim.

Zaległa cisza, a Alan wciąż wpatrywał się w jakiś punkt na ścianie przy oknie.

– Zakłada, że to ma związek z atakiem na mnie i inne kobiety – podjęłam. – Ale wydaje nam się to mało prawdopodobne. Może gdyby mu powiedzieć o tych listach, które dostaje Julka, zmieniłby zdanie.

Wciąż żadnej reakcji.

– Zakładamy, że to ich nadawczynie mogła cię postrzelić – ciągnęłam. – Niewykluczone, że celowała do Pabsta i...

– Nie.

Zasadniczy sposób, w który uciał moje rozważania, wzmógł mój niepokój. Coś było nie w porządku.

– To nie ma z tym nic wspólnego – dodał.

Pochyliłam się lekko nad nim.

– Skąd wiesz? – zapytałam niepewnie.

– Stąd, że to ja byłem celem. I wiem dokładnie, kto strzelał.

Wyprostowałam się, jakbym potrzebowała stworzyć między nami dystans. Nie zorientowałam się, że machinalnie cofnęłam dłoń, dopóki Bohun jej nie chwycił.

– Muszę powiedzieć ci o paru rzeczach – zadeklarował.

Rozdział 10

Zrobiłam to, o co prosił – upewniłam się, że nikogo nie ma na korytarzu, a potem zamknęłam drzwi do sali i na powrót zbliżyłam się do Alana. Tym razem jednak nie usiadłam na łóżku, zamiast tego przysunęłam sobie krzesło.

Nie odzywałam się, czekając na wyjaśnienia.

– Okej... – rzucił, a potem krzywiąc się z bólu, potarł czoło.

Liczyłam, że zacznie mówić, on jednak zamilkł, najwyraźniej nie bardzo wiedząc, od czego powinien zacząć.

– Albo zaraz mi powiesz, co to ma znaczyć, albo natychmiast stąd wychodzę.

Spojrzał na mnie z przekonaniem, że faktycznie tak by się stało – mimo że sama nie byłam tego taka pewna. Po jego ostatnich uwagach nie mogłabym tak po prostu odpuścić i wyjść z niczym.

Musiałam wiedzieć, o co tu chodziło. Kto strzelał do mojego partnera i dlaczego próbował go zabić, do kurwy nędzy.

– Mów! – uniosłam się.

– W porządku, w porządku... Po prostu nie wiem, od czego zacząć.

– Zazwyczaj dobrze wychodzi, jeśli robi się to od początku.

Skinął głową i przymknął oko, jakby wbił się w nie impuls bólu. Podobnie stało się, kiedy nabrał głęboko tchu, a ja zaczęłam obawiać się, że szybko nie usłyszę prawdy.

Miałam dosyć.

Dosyć tych wszystkich tajemnic wokół mnie, dosyć ludzi, którzy okłamywali mnie i ukrywali przede mną rzeczy, o których istnieniu powinnam wiedzieć.

Bohun musiał dostrzec, że im dłużej będzie zwlekał, tym trudniej będzie mu cokolwiek wyjaśnić.

– Wiesz, czym się zajmuję – podjął.

– Mniej więcej.

– Dążę do tego, że...

– Że nie powiedziałaś mi o swoim sposobie na życie wszystkiego – ucięłam. – Tak, zauważyłam. Zbrywałeś pytania, udzielałeś oględnych odpowiedzi i czasem wyłapywałam jakieś niekonsekwencje.

Dopiero kiedy to wszystko powiedziałam, uświadomiłam sobie, jaką idiotką jestem. Przecież miałam świadomość, że Alan także coś przede mną ukrywa, czegoś się obawia. Postanowiłam nic z tym nie robić, zupełnie jakby jakiś głos z tyłu głowy podpowiadał mi, żebym skupiła się na uczuciach, a nie na racjonalności.

– Masz rację – odparł po chwili. – Nie wszystkie szczegóły ci wyjaśniłem. Ale teraz...

– Teraz może być już trochę za późno, nie uważasz?

– Może – przyznał słabym głosem. – Ale muszę spróbować.

Odchyliłam głowę lekko do tyłu i skrzyżowałam ręce na piersi, czekając na coś więcej niż mętne zapowiedzi.

– Wiesz, że ściągam te samochody – powiedział.

– Mhm.

– Nie zawsze jednak...

Zawiesił głos, ewidentnie szukając odpowiedniego sformułowania.

– Nie zawsze pochodzą z legalnych źródeł? – podsunęłam za niego.

Jezu, powinnam się była domyślić. Ta cała kasa musiała przecież skądś pochodzić, a fakt, że Bohun potrafił co drugi dzień mieć inne auto, właściwie...

– Nie, nie – uciął od razu. – Kupuję je legalnie.

Zmrużyłam oczy.

– Są papiery, możesz sobie posprawdzać – dodał. – Prowadzę całkowicie legalny biznes, sama zresztą wiesz, że najczęściej to są uszkodzone samochody. Gdybym miał cokolwiek kraść, to wybrałbym raczej te, których nie trzeba naprawiać.

Skinęłam lekko głową, by mówić dalej.

– Ale fakt faktem, czasem korzystam z pomocy różnych ludzi – odezwał się.

– Co?

– Wszystkie te opłaty celno-skarbowe i masa papierkowej roboty...

– Kantujesz fiskusa? – przerwałam mu.

– Można to tak nazwać – przyznał.

Przez moment mu się przypatrywałam, nie czując wielkiego zdziwienia. Właściwie zaskoczyłoby mnie bardziej, gdyby powiedział, że tego nie robi.

– Najmuję różnych ludzi do przerzucania tych aut – kontynuował. – Do napraw czasem też.

Ach.

– Więc nie obracasz kradzionymi autami, ale jeśli chodzi o części do nich...

– Nie wnikam, skąd pochodzą. – Tym razem to on uciał. – Ale to nie jest w tej chwili istotne.

– Ani trochę – burknęłam.

– Ważne jest to, że działałam tak od lat. I przez ten czas nawiązałem trochę znajomości.

– No i?

Trudno byłoby mi uwierzyć, że ktoś z półświatka chciałby zastrzelić Bohuna w biały dzień tylko dlatego, że nie zapłacił za alufelgi, wydech czy inne barachło, które mu się nie spodobało. Fiskus też inaczej rozliczał się ze swoimi dłużnikami.

– Pewne problemy zaczęły się wraz z wojną w Ukrainie – rzucił i cicho westchnął. – To znaczy...

– To znaczy, że szedł przez ten kraj szlak przerzutowy z kradzionymi autami, które potem rozbieraliście na części.

Nie spodziewałam się, że będzie próbował zaprzeczać, bo ten oczywisty wniosek nasuwał się sam.

– Ina... – zaczął ostrożnie. – Nie przerzuciałem niczego nielegalnego przez granicę, nie kupowałem niczego takiego ani nie kradłem żadnych części. Korzystałem z usług ludzi, którzy zaspokajali zapotrzebowanie moich mechaników.

– Okej.

– I ci ludzie pochodzili właśnie z Ukrainy – rozwinął. – Kiedy zaczęła się wojna, pozaciągali się do walki i tyle ich widziałem. Z dnia na dzień straciłem cały łańcuch dostaw i nie mogłem wywiązać się ze swoich zobowiązań.

Milczałam, wciąż trwając w bezruchu ze skrzyżowanymi rękami.

– A jak wiesz, te samochody nie są tanie. Wykładałem małą fortunę, żeby kupić je w krajach arabskich, a potem ściągnąć do Polski. Opłacało się, bo klienci płacili za nie znacznie więcej. Miałem zamówienia, musiałem je realizować... Sama rozumiesz.

– Niezbyt.

– Zobowiązałem się do dostarczenia kilku aut o wartości około miliona euro każdy.

Miałam zamiar nie dać po sobie poznać nawet najmniejszej emocji, ale momentalnie drgnęłam.

– Nie mogłem tego zawalić, bo to byli ważni klienci. Świat celebrycki, ludzie z gatunku tych, których jedno słowo sprawia, że wylatujesz z gry w środowisku.

– I?

– I przyblokował mi się dopływ środków – odparł ciężko Alan. – Musiałem zaciągnąć pożyczkę, ale nie miałem zamiaru iść do banku.

To tylko potwierdzało, że przynajmniej część tego biznesu nie była do końca legalna. Może Bohun balansował na granicy, a może po prostu kantował na cłach i podatkach. Jakkolwiek by było, nie to interesowało mnie teraz najbardziej.

– Zadłużyłem się u ludzi, z którymi wcześniej współpracowałem – kontynuował. – I zaczęły się problemy.

Rozplotłam ręce i pochyliłam się ku niemu.

– Co to za ludzie?

– Była mafia – przyznał.

– Była? To co, jacyś nawróceni?

– Niezupełnie – odparł niechętnie Alan i powiódł wzrokiem po pokoju. – Nie wiem, jak nazywa się facet, który tym trzęsie, ale znam jego ksywę. Kreon.

Zmarszczyłam czoło, bo wydawało mi się, że gdzieś to słowo już słyszałam. I bynajmniej nie chodziło o mity greckie.

– Kiedyś był jakąś grubą rybą, potem jednak dobrali mu się do dupy.

– Kto? Służby?

– Służby i konkurencja – wyjaśnił Alan. – Sam Kreon nie chce o tym gadać. Twierdzi, że załatwił go jakiś „jebany psychopata”, i to tyle na ten temat.

Boże, powinnam była wcześniej zainteresować się tym, na czym konkretnie polega ten handel autami. I tym, skąd pochodzi cała ta fortuna. Nie chciałam jednak wyjść na dziewczynę, którą interesuje kasa – i efekt był taki, że przegapiłam moment, w którym powinnam była się wycofać.

Nie miałam najmniejszego zamiaru zbliżać się do jakichkolwiek struktur mafijnych. Nie po raz kolejny.

– Pożyczyłem od niego sporo pieniędzy – wyjaśnił Bohun.

– Ile?

– Naprawdę dużo.

– Kilkaset tysięcy? Milion?

Nie odpowiadał.

– Kilka milionów? – spytałam z niedowierzaniem, mimo że sam wcześniej to sugerował.

Podobnie jak przed momentem, teraz również nie doczekałam się żadnej odpowiedzi. Właściwie jej nie potrzebowałam.

– Jakiś czas temu minął ostateczny termin zapłaty – dodał cicho Alan. – A w takiej sytuacji...

Chciał chyba rozłożyć ręce, ale tylko skrzywił się z bólu.

– Powiedzmy, że Kreon się z nikim nie certoli.

– Więc nasłał na ciebie kogoś?

– Tak przypuszczam.

Nerwowo przesunęłam dłońmi po włosach i zatrzymałam je na karku, powoli uświadamiając sobie, w co się władowałam.

– Strzelec nie miał mnie zabić – odezwał się Bohun. – Tylko wysłać ostrzeżenie, że jeśli nie zapłacę...

Urwał i nie musiał kończyć.

– To była kobieta – odparłam nieprzytomnie.

– Co?

– Strzelała kobieta.

– Nie sądzę – odparł Alan. – Znam jego ludzi.

– Świadkowie widzieli, jak jakaś ucieka przez park.

Bohun skinął lekko głową, jakby go to nie dziwiło.

– Zwyczajna zmyłka – wyjaśnił. – Ta osoba miała tylko skupić na sobie uwagę, podczas gdy prawdziwy napastnik mógł spokojnie się oddalić.

Pochyliłam się, wciąż ściskając kark dłońmi.

– Czyli to nie Carla Pey – odezwałam się.

– Z całą pewnością nie. Wyżeł wiedziałby, gdyby była już w kraju.

– I nie ten sam facet, który zaatakował mnie i inne kobiety.

Powtarzałam rzeczy oczywiste, bo musiałam siłą wbić je sobie do głowy. Trwałam przez jakiś czas skulona, a kiedy podniosłam wzrok i spojrzałam na Bohuna, zaczęłam zastanawiać się, o ilu rzeczach jeszcze nie wiem.

Dość rzeczowo przeanalizował sytuację z kobietą wabikiem, od razu zrozumiał, w czym rzecz. To nie była powszechna wiedza, a przynajmniej ja

nie od razu wpadłam na taki *modus operandi* niedoszłego zabójcy.

Odsunęłam to od siebie, były bowiem ważniejsze rzeczy, które musieliśmy omówić.

– Co teraz? – zapytałam.

– Wszystkim się zajmę.

– Jak?

– Zwrócę pieniądze, które jestem winny Kreonowi. Sprawa będzie załatwiona.

– I skąd je weźmiesz?

Otworzył usta, żeby się odezwać, ale z jakiegoś powodu się zawahał.

– Zaraz – powiedziałam. – Nie mogłeś po prostu sprzedać tych samochodów? Któregoś z mieszkań? Przecież to wszystko jest warte...

– Zmieniam te auta tak często, bo jedno sprzedaję, inne kupuję – odparł.

– Nie trzymam ich w garażu.

– To znaczy?

– To znaczy, że te, którymi jeździliśmy dwa tygodnie temu, poszły już do klientów. Tam jest ciągły ruch, to są duże kwoty, rozumiesz?

Po prawdzie nie do końca. Jeszcze miesiąc temu moja perspektywa finansowa ograniczała się do oszczędzania na taksówkach. Powoli docierałam już do momentu w życiu, kiedy człowiek uświadamia sobie, że jeśli owinie folią aluminiową rzeczy w sklepie, bramki nie zapiszczą.

– Gdybym miał z czego go spłacić, dawno bym to zrobił – podjął Bohun.

– A apartamenty?

– Nie pójdą od ręki, to tak nie działa.

– Więc może przyjąłby...

– Kreon nie chce żadnych zastawów ani hipotek – odparował nieco ostrzej Alan. – Chce swoją kasę z powrotem.

Posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie, bo ostatnim, co powinien w tej sytuacji robić, było podnoszenie głosu.

– W takim razie jak zamierzasz ją zdobyć?

– Coś wymyślę – odparł.

Odniosłam wrażenie, że w jego życiu często pojawiała się podobna strategia, ale zachowałam to przemyślenie dla siebie.

– Już nie z takimi rzeczami sobie radziłem – dodał Bohun. – I zapewniam cię, że teraz też mi się uda. Spłacę go, zanim będzie za późno.

Milczałam, nie wiedząc, jak odpowiedzieć. Miałam dać temu wiarę? Zapewnić go, że pomogę mu przetrwać ten trudny czas? Że zajmę się nim,

dopóki nie wyzdrowieje? Czy postąpić zupełnie inaczej i uciec jak najdalej od kolejnego niebezpieczeństwa, które spadło na moje życie?

– Do tego czasu musicie wszyscy na siebie uważać – skwitował Alan. – Nie wiem, co ten gość ma w głowie. Kiedy trząśł półświatkiem w Warszawie, podobno był bardziej przewidywalny. Teraz jest jak ranne dzikie zwierzę.

Bohun potarł lekko bark.

– Co widać – dodał.

Przez chwilę milczeliśmy, patrząc na siebie wyłącznie przelotnie, zupełnie jakby spotkanie się wzrokiem z jakiegoś powodu miało okazać się niewłaściwe.

– To oczywiste, że musicie trzymać się ode mnie z daleka – podjął Alan. – I tak ściągnąłem na was...

– Daj spokój.

– Mówię poważnie – zastrzegł, odwracając głowę na poduszce. – Im dalej ode mnie będziesz, tym bezpieczniejsza się staniesz.

– Do tej pory czułam odwrotnie.

Zamknął oczy i westchnął z wyraźnym bólem.

– Bo nie wiedziałaś wszystkiego. Teraz wiesz.

W końcu na mnie spojrzał, a ja zobaczyłam na jego twarzy mieszaninę winy i zażenowania tym, co zrobił. Poczułam impuls, by położyć dłoń na jego ramieniu i zapewnić go, że wszystko dobrze się skończy. Powstrzymałam się jednak.

– Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś? – spytałam.

– A jak myślisz?

– Odpowiadaj.

– Ze wstydu – przyznał.

Cicho przełknęłam ślinę.

– Widziałaś mnie jako tego odnoszącego sukcesy, zdolnego faceta, który coś w życiu osiągnął – kontynuował. – A jestem w gruncie rzeczy byłym mechanikiem, który po prostu umiał okantować kilka osób w dobrym momencie, żeby się ustawić. I jak tylko zaczęło iść nie tak, wpędziłem się w gigantyczne, kurwa, problemy, z których trudno się wygrzebać.

Moja dłoń automatycznie powędrowała w kierunku jego ciała. Uśmiechnąłem się blado, kiedy dotknęłam jego ręki.

– To było z mojej strony kurewsko egoistyczne – dodał. – Ale bałem się, że jak tylko zobaczysz prawdziwego mnie, zwyczajnie odejdziesz.

Wstałam z krzesła i wróciłam na łóżko, patrząc na niego z góry.

– Jak mogłabym? – odparłam. – Uratowałeś mi życie.

– Raczej tamtemu facetowi. Już ci mówiłem.

Oboje uśmiechnęliśmy się lekko, co stanowiło miłą odmianę. Bohun przesunął się trochę, krzywiąc się z bólu, a potem delikatnym ruchem zasugerował, bym położyła się obok. Z lekkim niedowierzaniem umościłam się na szpitalnym łóżku.

– Mam już kilka samochodów namierzonych u Saudów – odezwał się Alan, zmieniając ton głosu. – Ściągnę je i sprzedam. Problem polega tylko na tym, że Kreon nie chce dać mi więcej czasu.

Delikatnie przyłożyłam głowę do jego ramienia i zamknęłam oczy. Potrzebowałam tej bliskości, tego spokoju, który cokolwiek paradoksalnie od niego otrzymywałam.

– Jakoś sobie poradzimy – powiedziałam.

Alan ścisnął mocniej moją dłoń, a ja poczułam, że naprawdę damy radę.

Tym samym właściwie zdecydowałam, że nie ucieknę. On mógł to zrobić, kiedy zobaczył, że ktoś mnie atakuje. Został jednak i zachował się tak, jak powinien. Ja również miałam zamiar stanąć na wysokości zadania.

Kiedy wyszedł ze szpitala, zaczęłam się nim zajmować. Przeniosłam się na dobre do apartamentu na Mokotowie i szybko odkryłam, jak bardzo brakowało mi takiego życia.

Nie tylko tej duchowej i fizycznej bliskości, efektu scalenia dwóch światów, ale też całkiem prozaicznego zogniskowania rzeczywistości tylko na dwojgu ludzi, poza którymi nic nie ma znaczenia. Przejawiało się to w zwykłych czynnościach, jak wspólne oglądanie Netflixa czy granie w jakieś planszówki. Nawet najbardziej błaha rzecz sprawiała, że wszystko inne zdawało się nieistotne.

Do pewnego stopnia także to, co działo się z Gracjanem. Gdybyśmy trwali w tym dłużej, być może odsunęłabym to na jeszcze dalszy plan.

W końcu pojawiła się jednak Carla Pey. I chciała się ze mną spotkać, by opowiedzieć o wszystkim, co Pabst jej zrobił.

Rozdział 11

Ta kobieta była wszystkim, czego się spodziewałam. Umówiliśmy się w Mielżyńskim przy Czerskiej, raptem dwie minuty od mokotowskiego apartamentu Bohuna. Carla Pey przyszła w oversize'owych ogrodniczkach, poszarpanych spodniach i fryzurze, której początkowo nie mogłam rozpracować. Jej włosy zdawały się przynajmniej trójkolorowe i były spięte w dziwne koki na samej górze. Chusta przypominająca te babcine okalała jej głowę, a obrazu dopełniały żółtawe okulary i ponczo w wypłowiałych barwach.

Nawet nie musiałam unosić ręki, gdy przekroczyła próg – od razu ruszyła w moim kierunku, bez trudu mnie namierzając. Pocałowała mnie w obydwie policzki, zanim zajęła miejsce przy oknie.

– Ha, ciekawe – oznajmiła.

– Co takiego?

– Jesteś totalnie podobna do Weroniki.

Ściągnęłam brwi, bo nie spodziewałam się, że to od niej zaczniemy tę rozmowę.

– A może ona jest podobna do ciebie? – dodała Carla, a potem zrzuciła ponczo z ramion. – Tak czy inaczej, ciekawy zbieg okoliczności.

Starłam się nie dać po sobie poznać, że bynajmniej nie było to przypadkowe.

– Napijesz się czegoś? – spytałam.

– A co tu mają?

– Ja zamówiłam zieloną herbatę z...

– Moment, moment. Czy ja wyglądam ci na kogoś, kto pije herbatę?

Uśmiechnęłam się lekko, bo właściwie z jakiegoś powodu wydawało mi się, że ulubione napoje tej kobiety oscylują wokół kombuchy i rzeczy jej podobnych.

– Wino? – podsunęłam, mimo że było jeszcze przed południem.

– Zawsze.

– W takim razie trafiłaś w dobre miejsce – odparłam, wskazując wzrokiem liczne półki wypełnione butelkami.

Nie zwykłam pić o wpół do dwunastej, ale właściwie od kiedy znalazłam się w Mielżyńskim, musiałam walczyć z potrzebą, by zamówić jakiś alkohol. Samotne wyjście z domu okazało się trudniejsze, niż sądziłam, a przejście kilkuset metrów było prawdziwą gehenną. Wydawało mi się, że każdy mijany facet na mnie patrzy, a co drugi chce mi coś zrobić. Odnosiłam wrażenie, że mijam tego, który mnie zaatakował, a kiedy widziałam w oddali skórzaną kurtkę, nogi się pode mną uginały.

– Biorę francuskiego malbeca – oznajmiła Carla Pey. – Z Cahors. Może być?

Półświadomie skinęłam głową.

Boże, kiedy się to skończy? Kiedy wrócę do dawnej siebie? Racjonalna część mojego umysłu wiedziała, że te obawy są absurdalne – i że nie ma możliwości, by ten człowiek znalazł mnie na Mokotowie.

Mimo to czułam, jakby wciąż na mnie dybał. I jakby robili to także wszyscy inni.

– Wszystko *ça va*? – rzuciła Carla. – Wyglądasz, jakby ci się mózg zresetował.

Potrząsnęłam lekko głową. Zasadniczo nie mogła być dalsza od prawdy – od półtora miesiąca starałam się osiągnąć ten reset.

– Wszystko okej – odparłam i skrzyżowałam dłonie na blacie. – Zresztą bardziej obchodzi mnie twoje samopoczucie.

– Hę?

– Nie chciałabym wyciągać z ciebie siłą tego, co przez cały ten czas zachowywałaś tylko dla siebie.

Carla Pey przez moment sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, o czym mowa. W końcu się ocknęła i machnęła ręką.

– Pies go w dupę trącał – odpowiedziała. – Nie mam zamiaru dłużej bać się Pabsta.

– Nie?

– A co zrobi teraz, kiedy sama dotarłaś do prawdy? Żeby spełnić swoje groźby wobec mnie, musiałyby dobrać się też do ciebie. A to chyba byłby problem, skoro żeni się z twoją siostrą.

Podano nam wino, dzięki czemu miałam chwilę, by zastanowić się nad tym, do czego to wszystko może zmierzać. Przeszło mi przez myśl, że

odnajdując Carlę Pey, uruchomiłam jakąś lawinę, która może zmieść Gracjana.

Nie. Sam ją wyzwolił. Tylko on był winien.

– W porządku... – podjęłam. – Opowiedz mi o wszystkim.

– Czekał, daj się napić.

Pociągnęła łyk, nawet nie pozorując delektowania się widokiem czy zapachem wina. Opróżniła niemal cały kieliszek, a potem energicznie odstawiła go na stół.

– Zaczniemy od początku – rzuciła. – Jak się poznaliśmy, Gracjan wydawał mi się najlepszym facetem, jakiego w życiu spotkałam. Zabawny, miły i uprzejmy, ale jednocześnie zdecydowany. Wiedział, czego chciał, i znał sposoby, by to osiągnąć. Zaczęło się niewinnie, od wymiany spojrzeń, przypadkowych dotknięć, a potem poszło. Sama rozumiesz.

Również upiłam łyk wina, by lepiej przyswoić to, co Carla dopiero miała zamiar opisać.

– Wiedziałam, że jest w związku, ale niespecjalnie mnie to interesowało – ciągnęła. – Ludzie pozostają w różnych układach. Sama teraz żyję w sumie w trójkącie.

– Okej.

– Problem polegał na tym, że on od początku zapewniał mnie, że nie kocha Julii, że chce od niej odejść i tak dalej. Sukinsyn pozwolił mi wierzyć, że z tego będzie coś więcej niż tylko regularne jebanko. A swoją drogą w tym akurat był dość dobry.

Odchrząknęłam niepewnie, a Carla Pey chyba odebrała sygnał, by nie zagłębiać się w szczegóły.

– Po co tak pierdolił, nie wiem – dodała. – Z pewnością nie musiał, bo byłam gotowa na otwartą relację. Ale kiedy już pojawiło się coś takiego na horyzoncie... Sama wiesz, jak to jest. Zamachał mi przed nosem marchewką i potem nagle ją zabrał. Oświadczył, że wraca do tamtej, i...

– Do Julii.

– No tak – odparła pod nosem Carla. – Zrzucił na mnie tę bombę całkowicie niespodziewanie, tuż po tym, jak się różnieliśmy jak dzikie świnię.

– Mhm...

– To było, kurwa, brutalne. Najbardziej ubodło mnie to, że zmusił mnie jeszcze do seksu ten jeden ostatni raz, a potem po prostu uznał, że to dobry moment, żeby to zakończyć.

Uniosła kieliszek w stronę obsługi, a potem go opróżniła.

– Jak zareagowałaś? – zapytałam.

– A jak myślisz? Zaczęłam na niego wrzeszczeć i okładać skurwysyna. Wyjebałam wszystkie jego rzeczy na korytarz i zagroziłam, że wszystko powiem tej jego dziewczynie.

– Julii.

– No tak, tak, wiadomo, o kogo chodzi.

Kelnerka podeszła z butelką i zaczęła uzupełniać nam poziom wina w kieliszkach. Carla Pey jednak nie miała zamiaru przerywać.

– Wkurwił się niemożebnie – kontynuowała. – Powiedział, że rozwali mi karierę, zablokuje mi wszystkie możliwe wystawy i rozpowie ludziom w środowisku, że wcześniejsze załatwiałam sobie przez łóżko. To wszystko działo się w dużych nerwach, bo zaczęliśmy nawzajem się nakręcać.

Znów zrobiła duży łyk i przesunęła językiem po dolnej wardze.

– I co zrobił Pabst? – spytałam.

– Ostatecznie? Zagroził, że skończę tak samo jak Weronika.

– Czyli?

– Nie wiesz?

Pokręciłam lekko głową, walcząc z ochotą, by narzucić sobie takie tempo picia jak moja rozmówczyni. Nie zamierzałam jednak się wstawić. Pora dnia nie miała znaczenia – liczyło się dla mnie to, by nie zamglić umysłu, zanim nie dowiem się wszystkiego.

– Ona zniknęła w okolicach miejsca, gdzie urządzali sobie schadzki – oświadczyła Carla.

– Hm?

– Miała tego dnia jechać do babci w...

– W Łomiankach.

– Chyba tak – przyznała Carla Pey. – W każdym razie totalnie po drugiej stronie miasta. A jej samochód znaleziono gdzieś tam na zadupiu, porzucony ze wszystkimi jej rzeczami.

Oprócz komórki, dodałam w duchu.

– Gracjan ściągnął ją do chałupy, w której się spotykali. Wynajmowali ją od kogoś, tylko nie wiem od kogo. Nie mam pojęcia, gdzie dokładnie się znajduje.

– I?

– I tam urywa się ślad po Weronice Roguckiej – odparła ciężko Carla. – Resztę możesz sobie dopowiedzieć.

– Chyba jednak nie.

Rozmówczyni wzruszyła ramionami, a potem osuszyła kieliszek. Kiedy jednak kelnerka chciała dolać, powstrzymała ją ruchem ręki.

– Wystarczy – oznajmiła. – Resztę wezmę do domu.

Kobieta niepewnie się oddaliła, a Carla zogniskowała wzrok na mnie.

– Nie wiedziałam, co się stało z tą dziewczyną – podjęła. – Dotarło do mnie tylko tyle, że zniknęła bez śladu. Ale kiedy przyszło co do czego między mną a Pabstem, usłyszałam całą prawdę.

– Czyli?

– Nie chcesz wiedzieć.

– Gdybym nie chciała, tobym nie pytała.

Carla Pey westchnęła, a potem sięgnęła do torby przewieszanej przez oparcie krzesła. Wyjęła z niej komórkę, ale się zawahała.

– Wciąż mam esemesy, które wtedy od niego dostałam – oznajmiła.

– Groził ci w nich?

W odpowiedzi się roześmiała.

– Nie, no co ty. Jest rozgarnięty, nie zostawiałby takich śladów.

Położyła telefon na stole i podsunęła go w moim kierunku, ale nie zabrała dłoni.

– Ale w rozmowie powiedział mi wprost, że zajebie mnie tak samo, jak zrobił to z Rogucką – rzuciła. – I w końcu zaczął opisywać, do czego doszło, jak się spotkali. Zaczęła się jakaś kłótnia, ona zagroziła, że powie Julii, on na to, że wszystkiego się wyprze i nikt jej nie uwierzy. Od słowa do słowa robiło się coraz bardziej nerwowo i w końcu nie wytrzymał.

Wydawało mi się, że patrzę na tę kobietę w dość neutralny sposób, ona jednak odebrała to jako powątpiewanie. Może spodziewała się, że otworzę szeroko usta i zabraknie mi tchu? A może po prostu liczyła na choćby niemrawe skinienie głową.

Problem polegał na tym, że nie miałam zamiaru przyjmować tego, co mówiła. Nie byłam w stanie wyobrazić sobie, że Pabst byłby zdolny do czegoś takiego.

Ukrywanie romansów – tak.

Wchodzenie w jakieś układy z Rafałem – owszem.

Sekretne spotkania z innymi więźniami – okej.

Mogłam nawet dopuścić, że w jakiś nieopatrzny sposób sprokurował to, co mnie spotkało. Ale z pewnością nie, że groziłby komuś śmiercią. Ani że zrealizowałby te groźby.

Kiedy Carla zabrała dłoń, spojrzałam na telefon. Rzeczywiście widniały na nim esemesy od Gracjana.

Były osamotnione, nie doczekały się żadnej odpowiedzi. Przesunęłam po nich wzrokiem.

„Nie waż się tego robić”.

„Mówiłem ci kurwa co się stanie”.

„Odbierz ten jebany telefon!!!”

„WIDZĘ KURWA ŻE ODCZYTUJESZ”.

Odsunęłam komórkę, jakby mnie oparzyła, a potem wbiłam wzrok w jakiś punkt ponad Carlą. Ta zabrała niepewnie telefon.

– Równocześnie do mnie dzwonił – odezwała się. – A ja raz zrobiłam ten błąd, że odebrałam. Chciał gwarancji z mojej strony, znowu powtarzał, że zniknę równie szybko jak Weronika.

Kiedy opuściłam wzrok, przekonałam się, że Carla Pey ma matowy nie tylko głos, ale także wyraz twarzy. Spoważniała i sprawiała wrażenie, jakby coś wysssało z niej całą energię.

– Było jeszcze kilka podobnych sytuacji, każda kolejna gorsza od poprzedniej... W końcu uznałam, że nie jestem w stanie sobie z tym radzić. I że nie muszę. Zrobiłam więc najprostsze, co mogłam, i wyjechałam. Wydawało mi się, że to rozwiązanie idealne, że zostawiłam to wszystko za sobą... ale prawda jest taka, że miałam wyrzuty sumienia. Bo wiedziałam, że nie będę ostatnia.

Wstrzymałam oddech, bo wszystko układało się w logiczną całość.

– To dlatego zostawiałaś te listy mojej siostrze? – zapytałam.

– Co?

– Wiadomości na ślubnej papeterii. W skrzynce na listy.

– O czym ty mówisz?

Zmrużyłam oczy, niepewna, czy aby nie robi sobie ze mnie żartów.

– To nie ty? – jęknęłam.

– Nie – odparła od razu. – Chcesz powiedzieć, że ktoś wysyłał twojej siostrze jakieś ostrzeżenia przed Gracjanem?

Nie odpowiedziałam, bo nie było takiej potrzeby.

– Nieżle – skwitowała Carla. – Wychodzi więc na to, że oprócz mnie i Roguckiej była jeszcze jakaś trzecia kochanka.

Najwyraźniej, skwitowałam w duchu z bolesnym poczuciem, że wiem o Pabście coraz mniej.

Był jeszcze ktoś. Ktoś, kto również został skrzywdzony – i to na tyle, by w przeciwieństwie do siedzącej naprzeciwko mnie kobiety poczuć się do odpowiedzialności, by uchronić Julkę przed małżeństwem.

Carla Pey chwyciła za kieliszek, ale uświadomiła sobie, że jest pusty, i go odsunęła. Potem powiodła wzrokiem po restauracji.

– No, z mojej strony to tyle – oświadczyła. – Chcesz wiedzieć coś jeszcze? Czy dowiedziałaś się już zbyt wiele?

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że mówimy o tym samym człowieku. Jeden głos z tyłu głowy podpowiadał mi, że powinnam ufać Pabstowi, mimo wszystko. Był nieracjonalny. Ten bardziej obiektywny twierdził, że ten rodzaj człowieka tak ma – zachowuje się poprawnie w stosunku do tej jednej lub dwóch osób, które są mu bliskie, ale gardzi pozostałymi.

– Hej – odezwała się Carla Pey.

Dopiłam szybko swoje wino.

– Wiem już wszystko – odparłam.

– To zawijajmy się stąd.

Zgodziłam się od razu, zupełnie jakby poganiała mnie jakaś obawa, że zapytam o coś jeszcze i dowiem się kolejnych rzeczy, o których wiedzieć nie chciałam.

Uregulowałam rachunek, bo Carla ewidentnie nie miała takiego zamiaru, a potem wyszłyśmy na zewnątrz. Dopiero kiedy ruszyła do auta, zorientowałam się, że faktycznie zabrała ze sobą butelkę niedopitego wina.

Zatrzymała się parę metrów ode mnie i obejrzała się przez ramię.

– Idziesz? – spytała.

Rozejrzałam się na boki, starając się nie postrzegać każdej zbliżającej się postaci jako niebezpieczeństwa.

– Tak – odparłam. – Po prostu zastanawiam się, jak będzie najszybciej.

Powinnam wziąć taksówkę, ale nie uśmiechało mi się przebywanie sam na sam z nieznanym mi kierowcą. Do autobusu nie miałam najmniejszego zamiaru wsiadać, a Bohun z pewnością był zajęty.

Machinalnie pomyślałam o tym, by zadzwonić do Gracjana i poprosić, by po mnie przyjechał. Stałam jednak w bezruchu z telefonem w ręku, czując, że robi mi się coraz bardziej gorąco.

– Co „najszybciej”? – spytała Carla Pey, a ja uświadomiłam sobie, że rzuciłam to bez kontekstu.

– A, po prostu...

– Nie jesteś autem?

– Nie.

– A dokąd jedziesz? Mogę cię gdzieś podrzucić.

Dwa duże kieliszki wina, które wypija, najwyraźniej nie przeszkadzały jej w prowadzeniu. Mnie zaś jak najbardziej. Uznałam, że poradzę sobie sama, i uniosłam telefon, dopiero w tej chwili orientując się, że mi się rozłądował.

Byłam tak zaaferowana przed wyjściem, że zapomniałam sprawdzić stan baterii. Trudno. Nie pozostało mi nic innego, jak zgodzić się na podwózkę.

Skierowałyśmy się do samochodu, a ja zastanawiałam się, jaki adres podać Carli Pey.

Nie miałam zamiaru wracać do domu – w głębi duszy wiedziałam, że kierunek może być tylko jeden. Bemowo. Musiałam porozmawiać z Pabstem i dać mu ostatnią szansę, by wszystko wytłumaczył. Carla jednak nie powinna o tym wiedzieć, a ulicę, przy której mieszkał, z pewnością kojarzyła.

W końcu powiedziałam, by wysadziła mnie na Górczewskiej, nieopodal miejsca, gdzie tamtej pamiętnej nocy zatrzymał się autobus. Podziękowałam jakby nigdy nic i wysiadłam, ale kiedy tylko zrobiłam dwa kroki, nogi niemal się podę mną ugięły.

Oparłam się o sygnalizację świetlną na przejściu dla pieszych, nie potrafiąc pójść naprzód. Czułam, że ściągają na siebie niebezpieczeństwo, że każdy mi zagraża i że tylko chwila dzieli mnie od tragedii.

Wreszcie zmusiłam się, by ruszyć przed siebie. Chwiejnym krokiem przecięłam ulicę i dotarłam do miejsca, w którym to wszystko się wydarzyło. Zrobiło mi się słabo. Nie byłam tu od tamtej pory, widywałam tę okolicę jedynie w sennych koszmarach.

Kątem oka dostrzegłam jakiegoś mężczyznę i raptownie obróciłam się w jego stronę, unosząc lekko ręce. Spojrzył na mnie jak na wariatkę, a ja uświadomiłam sobie, że tylko wyprowadza psa.

Nie pamiętam, jak dotarłam do klatki. Ledwo jednak drzwi się za mną zamknęły, poczułam się nieco lepiej.

Na dobre odetchnęłam jednak dopiero przed mieszkaniem Julki i Gracjana. To on otworzył mi drzwi. Powiódł wzrokiem po mojej twarzy i skrzywił się lekko.

– Hej, pasztecie – rzucił.

Musiałam zmusić się do choćby bladego uśmiechu i zapozorowania, że wszystko jest okej. Jeśli miałam zamiar naprawdę coś z niego wyciągnąć,

nie mogłam dać mu powodów, by sądził, że wiem o Carli.

– Hej, śmieciu – odezwałam się.

– Wyglądasz fatalnie.

– Zawsze mogło być gorzej – odparłam, wskazując na niego ręką.

Uśmiechnął się i wpuścił mnie do środka. Dopiero kiedy przeszliśmy do kuchni, zrozumiał, co się dzieje. Plamy potu na ubraniu były nie do ukrycia, a w połączeniu z moim nierównym oddechem i bladością dawały jasny obraz tego, że coś jest nie w porządku.

– Co się stało? – spytał Pabst.

– Nic.

– „Nic” tak nie wygląda, Kobryn.

– Musiałam przejść kawałek z przystanku.

– Przyjechałaś autobusem? – rzucił nerwowo. – Przecież mogłaś dać znać, od razu bym...

– Rozładowała mi się komórka.

Dopiero teraz zreflektowałam się, by skorzystać z ładowarki w kuchni. Podłączyłam do niej telefon, zastanawiając się nad tym, jak poprowadzić tę rozmowę, by zarazem przycisnąć Pabsta i dać mu ostatnią szansę na wyjaśnienie wszystkiego.

Omiótł wzrokiem moje ubranie i westchnął cicho. Świadomość trudów, z jakimi się zmagalam, wywoływała w nim niemal fizyczny ból. A ja z łatwością mogłam go poczuć, tylko na niego patrząc.

– Nie możesz tak dłużej tego ciągnąć – odezwał się.

– Czego?

Zawahał się przed udzieleniem odpowiedzi, ale tylko na moment.

– Padłaś ofiarą próby gwałtu – oznajmił.

Nie zabrzmiało to jak zwykle oznajmienie, przeciwnie. Odebrałam to niczym jakąś upiorną diagnozę o zapadnięciu na poważną chorobę.

Cofnęłam się o krok, zaskoczona tym, jaki efekt to we mnie wywołało. Przecież doskonale wiedziałam, co tam się wydarzyło. Niczego nie wyparłam, niczemu nie zaprzeczałam.

– Musisz się zmierzyć z tą świadomością, rozumiesz? – dodał Gracjan, zbliżając się powoli. – Jeśli chcesz to pokonać, to pierwszym etapem jest...

– Nie mam niczego do pokonywania.

– Kobryn...

– Wszystko jest okej – odparłam, odsuwając sobie krzesło przy stole w kuchni. – Albo będzie okej. Nieważne. Nie przyszłam tutaj, żeby

rozmawiać o mnie.

Usiadł po drugiej stronie, choć sprawiał wrażenie, jakby chciał podejść i mnie objąć, choćby na moment. A może po prostu to ja tak tego potrzebowałam.

– Możemy pojechać do Marii Kasman – odezwał się. – Mogłabyś chociaż przez chwilę z nią porozmawiać i...

– Nie czuję takiej potrzeby.

– Bo się oszukujesz.

Mruknęłam pod nosem na odczepnego.

– Ignorujesz to, co się stało – dodał.

– Zapewniam cię, że nie.

– I nie widzisz, jak to wpływa na ciebie i twoje życie – ciągnął niezrażony.
– Miewasz ataki paniki.

Milczałam.

– Kiedy niespodziewanie nadchodzą, po prostu je ignorujesz, przez co każdy kolejny naciera ze zdwojoną mocą. Starasz się od niego uciec, zamiast...

– Zamiast co? – przerwałam mu. – Jaki masz dla mnie złoty środek?

– Nie mam żadnego – odparł spokojnie. – Ale wiem, że takie rzeczy trzeba owoić, a nie udawać, że nie istnieją.

Zamilkł, a ja odwróciłam głowę w kierunku okna, jakbym nie miała zamiaru słuchać ani jednego słowa więcej z jego ust. W rzeczywistości czułam jednak, że ma rację. Nie byłam w fazie zaprzeczania.

Prawda?

– Żeby z tego wyjść, trzeba to przepracować – odezwał się Pabst. – I wiem, jak to wszystko brzmi, ale...

– Zostawmy na moment mnie i zajmijmy się kimś innym – ucięłam, a potem przysunęłam się do stołu.

– O mnie już chyba...

– Bynajmniej nie chodzi o ciebie. Nie bezpośrednio.

Wbiłam w niego nieruchome spojrzenie, starając się jasno mu zakomunikować, że naprawdę nie przyszłam tutaj, by tracić czas.

Zmarszczył czoło, niepewny, do czego zmierzam. A może tylko udawał, w głębi ducha doskonale widząc, co oznacza mój wzrok.

Zamierzałam go podejść. Miałam sprytnie pokierować tą rozmową tak, by przyłapać go na kłamstwie lub jakiejś nieścistości.

Teraz jednak uznałam, że mam to gdzieś.

– Kogo konkretnie masz na myśli? – odezwał się.

– A jak myślisz?

Pabst wzruszył ramionami, ale nie było w tym geście ani joty jego zwyczajowej nonszalancji. Przeciwnie. Wydawał się spięty i niepewny siebie.

– Jest coś, co chciałbyś mi powiedzieć?

– Ale co?

– Wydaje mi się, że doskonale wiesz – odparłam. – A jeśli nie, to dodam tylko jedną rzecz.

– Jaką?

– Że to twoja ostatnia szansa.

Zamilkłam, uznając, że moje oczy wyrażają więcej niż słowa – a jego reakcja to potwierdzała. Zgarbił się lekko i rozejrzał, jakby w naturalnym odruchu, który kazał mu szukać drogi ucieczki.

W końcu też przysunął się do stołu, a nasze oczy znalazły się stanowczo zbyt blisko siebie. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

– W porządku – odezwał się. – Jest coś, co muszę ci powiedzieć.

Rozdział 12

GRACJAN

Jak wiele mogła wiedzieć?

Nie ulegało wątpliwości, że do czegoś dotarła, inaczej nie zachowywałaby się w ten sposób. Wiedziałem, co oznacza ten wzrok, znałem te oczy na pamięć. I nie musiała dodawać nic więcej, bym zrozumiał, że naprawdę daje mi ostatnią szansę.

Odkryła podsłuch? Nie, wówczas ta rozmowa przebiegałaby zupełnie inaczej.

Może dotarła do Carli Pey?

Jeśli tak, to trudno będzie się z tego wygrzebać. W normalnej sytuacji najpewniej bym sobie poradził, ta jednak do nich nie należała, bo zaufanie Iny topniało w tempie zastraszającym. Bez wątpienia za sprawą Bohuna.

– Mów – odezwała się.

Od jakiegoś czasu oboje wiedzieliśmy, że zalegają między nami tajemnice. Teraz wreszcie mieliśmy się z nimi zmierzyć.

A przynajmniej tak zaplanowała to sobie Kobryn. Ja jednak nie miałem zamiaru tańczyć do tej muzyki.

– Chodzi o Alana – oświadczyłem.

– Że co?

– Po tej strzelaninie zacząłem dowiadywać się na jego temat tu i tam i...

– Żartujesz sobie?

Spodziewałem się, że nie będzie łatwo, ale Ina patrzyła teraz na mnie tak, jakbym miał zamiar podnieść rękę na jakąś świętość.

– Ten facet jest podejrzany – powiedziałem. – Ma jakieś niejasne powiązania i nie mogę na jego temat wyciągnąć nic, co by...

– Poważnie? – wpadła mi w słowo. – W ten sposób chcesz to rozegrać?

– Nie chcę niczego rozgrywać, tylko pokazać ci, z kim się związałaś.

– A może zamiast tego pokażesz mi, z kim żyłam pod jednym dachem przez ostatni rok?

– Tego akurat nie muszę robić.

– Musisz – odparła ostro. – A przynajmniej powinienes, jeśli chcesz, żeby ta znajomość nie zakończyła się tu i teraz.

Objąłem wzrokiem jej twarz, dostrzegając na niej jedynie oznaki świadczące o tym, że Kobryn nie rzuca słów na wiatr. Przed momentem była wytrącona z równowagi, zdjeta przerażeniem i z trudem radziła sobie z emocjami. W tej chwili przywodziła już na myśl wojownika, który miał zamiar za wszelką cenę wygrać pojedynek.

– Znajomość? – spytałem. – Tak to nazywasz?

– A co ci w tym słowie nie pasuje?

– Wszystko – odparłem i obniżyłem głos. – Jest za małe. Nie mieści niczego, co między nami istotne.

Odsunęła lekko głowę, a ja uświadomiłem sobie, że mimowolnie się do niej przybliżałem. Pilnuj się, powiedziałem sobie w duchu.

– Bohun zajmuje się czymś nielegalnym – odezwałem się, korzystając z chwilowego milczenia. – I jakiegokolwiek poczucie bezpieczeństwa, które ci daje, jest tylko złudą. Okłamuje cię, Kobryn.

Odpowiedział mi bezsilnie uniesiony wzrok.

– Mylisz się – odparła Ina.

– Nie. Mogę pokazać ci wszystko, do czego dotarłem. Sama się przekonasz, że skądkolwiek czerpie tyle kasy, to nie jest legalny biznes. Nie ma żadnej firmy, która mogłaby zapewnić mu takie dochody. Nie figuruje w rejestrze ani...

– O wszystkim wiem – ucięła.

– Co?

Zmrużyła oczy i chwyciła za stół, jakby chciała zmanifestować, kto ma kontrolę.

– W przeciwieństwie do ciebie, Bohun nie ma przede mną tajemnic – rzuciła. – Więc twoje rewelacje są warte tyle, co nic.

– Ale...

Urwałem, nie bardzo wiedząc, jak dokończyć. Spodziewałem się wszystkiego, ale z pewnością nie tego, że Kobryn będzie wtajemniczona w działalność tego faceta.

– I tak po prostu to akceptujesz? – spytałem.

Nie odpowiedziała. Może dlatego, że sama nie wiedziała jak.

– Kurwa mać, Kobryn – mruknąłem. – Wpakowałaś się w związek z jakimś gościem, który...

– Wpakowałam się tylko w jedną rzecz – przerwała mi stanowczo. – W rozmowę, której nie zamierzałam prowadzić.

Wstała, a potem nachyliła się nade mną.

– I pora przywrócić ją na odpowiednie tory – dodała. – Spotkałam się z Carlą Pey.

Kolejny dezorientujący cios. Tym razem miałem jeszcze większą trudność, by się po nim pozbierać.

Jak? Kiedy? Ta kobieta była za granicą, Ina w ogóle nie powinna mieć z nią kontaktu.

– Powiedziała mi o wszystkim – ciągnęła Kobryn. – O romansie, o groźbach, o...

– O ładunku na pokładzie tupolewa?

Posłała mi ostrzegawcze spojrzenie, ale w odpowiedzi tylko pokręciłem głową.

– To kompletna wariatka – powiedziałem. – Nie powinnaś w ogóle z nią rozmawiać.

– Bo niewiedza jest błogosławieństwem? Nie w tym wypadku. Wierz mi, że wolę zobaczyć prawdziwego ciebie, niż...

– Nie – odparłem spokojnie. – Bo Carla jest najbardziej pomylnym człowiekiem, na jakiego kiedykolwiek trafiłaś.

– Więc po co się z nią związałeś?

– Nie związałem się.

– Ona twierdzi co innego.

– Bo jest pierdolnięta, przecież mówię.

Mierzyliśmy się wzrokiem, jakby ta wymiana zdań stanowiła jedynie niewinne preludium do tego, co miało się między nami rozpętać.

– Nigdy się z nią nawet nie umówiłem. Nie miałem z nią żadnej styczności poza tym, że wychodziliśmy gdzieś ze wspólnymi znajomymi i bywaliśmy na tych samych imprezach. Owszem, kolegowaliśmy się, ale nic ponadto.

– To dlaczego mnie powiedziała coś innego?

– Bo jest kompletnie...

– Już to mówiłeś. Dwa razy.

– Widocznie muszę trzy – odparłem twardo. – Bo do ciebie nie dociera.

Kobryn pochyliła się bardziej, jakby miała zamiar mi przyłożyć.

– A do ciebie nie dociera, że skończył się czas na kłamstwa – rzuciła. –
Wiem, że z nią byłeś.

– Ja pierdolę...

– Widziałam esemesy.

– Jakie znowu esemesy?

– Te, które wysłałeś po rozstaniu – oznajmiła z coraz większą nerwowością. – Te, w których jej groziłeś.

– Chyba sobie jaja robisz...

Wyprostowała się, wciąż spoglądając na mnie z góry. Wyglądała na gotową w każdej chwili wyjść z mieszkania.

– Czym miałem jej grozić? – zapytałem. – I z jakiego powodu?

– Dobrze wiesz.

– Żebym się dowiedział, musisz mi powiedzieć. Bo nawet najbardziej absurdalny scenariusz by tego nie tłumaczył.

Ina ledwo zauważalnie przymrużyła oczy, jakby analizowała każdy milimetr mojej twarzy w poszukiwaniu fałszu.

– Więc?

– Groziłeś jej śmiercią.

Parsknąłem, a potem potrząsnąłem głową.

– Naprawdę?

Jej nieruchome spojrzenie sugerowało, że to ona zadaje pytania, a ja powinienem ograniczyć się wyłącznie do odpowiedzi.

– Pomijając wszystko inne, miałbym grozić komuś w wiadomościach? I zostawiać ślady? Musiałbym być niezrównoważony.

– Być może jesteś.

– To żart?

– Nie – odparła.

Jeszcze miesiąc temu ta cała sytuacja byłaby nie do pomyślenia. Potrafiłbym wyobrazić sobie, że ktokolwiek sformułuje wobec mnie równie niestworzone zarzuty. Ale nie ona. Nie kobieta, z którą łączyło mnie coś, co przekraczało znane ludziom relacje.

Przynajmniej tak mi się wydawało.

– I dlaczego jej groziłem? Co chciałem osiągnąć?

– To, by milczała.

– Na temat nieistniejącego romansu? Nieźle. Musiałem być naprawdę przerażony tym, że... właściwie to nawet nie wiem czym.

Rozłożyłem ręce, patrząc błagalnie na Kobryn.

– Naprawdę nie słyszysz, jak to brzmi?

Nie odpowiedziała.

– Miałbym grozić komuś śmiercią? Poważnie?

– Mam dowody, Pabst.

– Jakie?

– Widziałam te esemesy, które...

– Nigdy w życiu nie pisałem do tej wariatki – przerwałem jej. – Ani esemesów, ani żadnych innych wiadomości.

– Więc sobie to wszystko wymyśliła.

– Nie tylko to – przyznałem.

Na twarzy Iny w końcu pojawiło się coś, co dawało nadzieję, że do niej dotrę.

– A wasi wspólni znajomi? – rzuciła. – Bohun ich namierzył, mówiłam ci. Twierdzą, że mieliście romans.

– To są w gruncie rzeczy jej znajomi.

– Więc kłamią?

– Niezupełnie.

– Rozwiń – rzuciła krótko.

Nabrałem głęboko tchu, przeklinając się w duchu za to, że nie zareagowałem odpowiednio, kiedy tylko wspomniała o Carli Pey. Widziała przecież, że ten pseudonim od razu wywołał we mnie zdenerwowanie. Powinienem już w tamtej chwili sięgnąć po jakieś wyjaśnienia, a nie iść w zaparte.

Być może jednak nie było za późno.

– Okej – powiedziałem. – Po pierwsze musisz wiedzieć, że faktycznie minąłem się z prawdą, kiedy o nią pytałaś.

– Aha.

– Poczekaj chwilę – dodałem szybko. – Carla Pey narobiła mi w przeszłości problemów, to fakt. Ale nigdy nie miałem z nią nic wspólnego, przeciwnie, trzymałem się od niej z daleka. Nie było żadnego romansu, nawet żadnego flirtu, przynajmniej z mojej strony. Z jej jednak... to zupełnie inna sprawa.

– To znaczy?

– Miała jakąś obsesję na moim punkcie, pojawiała się wszędzie tam, gdzie ja. Chodziła za mną, a kiedyś dotarła nawet pod blok, jakby mnie śledziła. Dałem jej parę razy znać, że powinna odpuścić, że jestem

w związku i tak dalej. Chciałem to zrobić raczej delikatnie, ale zwyczajnie jej odbiło.

Kobryn milczała, a ja nie mogłem przesądzić, czy wierzy w jakiegokolwiek moje słowa.

– Zaczęła rozpowiadać, że kręcę z nią na boku – kontynuowałem mimo wszystko. – Układała coraz bardziej niestworzone historyjki, w których miałem albo deklorować, że odejdę od Julki, albo znęcać się nad nią fizycznie i psychicznie. W końcu te plotki dotarły też do mnie. Zacząłem mieć problemy w środowisku, ludzie patrzyli na mnie nieufnie, odwołano mi nawet jedną wystawę. Skonfrontowałem się z nią, owszem, ale nigdy jej niczym nie groziłem.

Odwróciłem się do blatu kuchennego i sięgnąłem po szklankę z wodą. Upiwszy niewielki łyk, kontynuowałem:

– Dała spokój, a jakiś czas później okazało się, że nie tylko do mnie się przyczepiła. Inni mieli z nią podobne sytuacje. I nie byli tak wyrozumiali jak ja. To przez nich opuściła kraj i jak znam życie, za granicą robiła to samo.

Wbiłem wzrok w oczy Kobryn, ale nie doczekałem się żadnej odpowiedzi.

– To wszystko. Cała prawda.

– Cała?

– A co chciałybyś jeszcze wiedzieć?

– Na przykład to, dlaczego pisałeś jej, że...

– Już ci mówiłem. Nie wysłałem jej w życiu ani jednej wiadomości.

– O tym, że skończy tak, jak Weronika Rogucka, też nie? – rzuciła Ina, a ja poczułem się, jakbym dostał obuchem.

Było to ostatnie, czego się spodziewałem.

Carla nie miała pojęcia, co się stało z Weroniką. Nie mogła wiedzieć.

I z pewnością nie wiedziała, zapewniłem się w duchu. Ułożyła jakiś scenariusz, a potem starała się przepchnąć go w rozmowie z Iną.

– A jak skończyła Weronika? – zapytałem. – Według niej?

– Tak, jak wynikało to z tonu twoich gróźb.

– Jezu...

– Co się z nią stało, Pabst? – spytała Kobryn, a jej ton głosu sugerował, że właśnie to pytanie jest moją ostatnią szansą.

– Nie wiem.

– Więc nie wiesz też, dlaczego jej samochód odnaleziono niedaleko miejsca waszych schadzek?

- Co?
- Ściągnąłeś ją tam, gdzie się spotykaliście. A potem nagle znikła.
- Co to za bzdury?
- Szeligi. Mieliście tam jakiś dom, w którym się spotykaliście.
- Kobryn, co ty pierdolisz?

Ledwo to powiedziałem, uświadomiłem sobie, że przegiąłem, a ona ma dosyć. Liczyła na jakiegokolwiek słowa wyjaśnienia, zamiast nich otrzymała jednak kompletne wyparcie. Źle do tego podszedłem.

Ale teraz było już zbyt późno, by coś z tym robić.

- Ja? - rzuciła ostro. - To ty bez przerwy opowiadasz całkowite brednie, traktując mnie jak idiotkę, która ma w nie uwierzyć. Wiesz co, Pabst? Jeb się. Jeb się, kurwa, na ryj, bo ja mam tego dosyć.

Poderwałem się na równe nogi, kiedy Ina ruszyła w kierunku drzwi.

- Poczekaj - rzuciłem.

- Nie mam na co. Wystarczy mi już kłamstw.

Na moment zawróciła, orientując się, że zostawiła telefon.

- Nie kłamię - odparłem, idąc za nią szybkim krokiem. - Dlaczego miałbym to robić?

Nie odpowiedziała - i nie miała zamiaru się zatrzymywać. Przeszła przez korytarz szybkim krokiem, złapała za klamkę, a potem raptownie otworzyła drzwi. Wyszedłem za nią na klatkę w samych skarpetkach, ledwo to odnotowując.

- Jeśli rzeczywiście coś by się stało, byłabyś pierwszą osobą, której bym powiedział.

Zwolniła dopiero przy schodach, ale nawet się nie odwróciła, traktując mnie jak powietrze.

- Nie zauważyłaś, kogo osłoniłem, kiedy padł ten strzał? - rzuciłem.

Dopiero teraz przykułem jej uwagę.

- O czym ty mówisz? - odparła.

- O tym, że zasłoniłem ciebie, a nie Julkę.

Otworzyła usta, ale nie odpowiedziała.

- Wiesz doskonale dlaczego - dodałem. - A skoro tak, to musisz rozumieć, że akurat przed tobą nie zataiłbym...

- Zastanów się, co ty w ogóle mówisz - ucięła i ruszyła po schodach.

Skierowałem się za nią w dół, choć na tym etapie wiedziałem już, że nie mogę jej niczym przekonać.

- Poczekasz chwilę?

– Nie. Czekałam dostatecznie długo.

Pokonałam kilka stopni nieco szybciej, a potem ująłem jej rękę. Wydawało mi się, że zrobiłem to w miarę delikatnie, ale wzdrygnęła się, jakby uderzył ją jakiś ładunek. Odwróciła się bokiem do mnie, przyjmując coś w rodzaju postawy obronnej.

– Przepraszam – powiedziałem. – Nie chciałem...

– Zostaw mnie w spokoju, Pabst.

Chciałem zapytać, czy naprawdę wierzy, że mógłbym kogoś zamordować. Chciałem zadeklarować, że naprawdę nie mam przed nią żadnych tajemnic. W końcu chciałem ją po prostu zatrzymać.

Zamiast tego jednak nie zrobiłem niczego. Stałem w bezruchu na półpiętrze, niepewny, co zrobić.

Nie mogłem składać tak daleko idących zapewnień.

Nie mogłem dłużej jej okłamywać.

Rozdział 13

INA

Stałam na klatce, wyglądając na zewnątrz, dopóki nie zjawił się uber. Upewniwszy się, że to właściwa marka samochodu i numer rejestracyjny, wyszłam na zewnątrz i szybko dopadłam do auta.

Byłam niemal stuprocentowo pewna, że w trakcie tych paru sekund, których potrzebowałam na przedostanie się z klatki do samochodu, coś mi się stanie.

Wsiadłam jednak bezpiecznie, z głębokim przekonaniem, że tylko cudem uniknęłam zagrożenia.

Kiedy dojeżdżaliśmy na Mokotów i emocje nieco opadły, zaczęły napływać myśli o tym, jak nieracjonalnie się zachowuję. Szybko jednak je od siebie odsunęłam, podziękowałam kierowcy i weszłam do apartamentowca.

Bohun czekał w przedpokoju, a ja poczułam ulgę na jego widok. Zaraz jednak uświadomiłam sobie, że coś się stało. Patrzył na mnie zdenerwowany, a rozbiegany wzrok sprawiał, że Alan przywodził na myśl kogoś, kto jeszcze przed momentem odchodził od zmysłów.

– Gdzie byłaś? – rzucił ostro.

– Co? – odparłam mechanicznie. – Z Carlą Pey, przecież ci...

– Rozmawiałem z nią – uciął. – Odwiozła cię na Bemowo już jakiś czas temu.

– Tak, bo...

– Dzwoniłem do ciebie. Nie raz i nie dwa.

– Mam roz...

– Dlaczego nie odbierałaś?

Postawiłam torebkę na szafce z butami, a potem ruszyłam w kierunku Bohuna. Ten jednak cofnął się, unosząc otwarte dłonie.

– Mam rozładowany telefon – dokończyłam.

- Pokaż.
- Że co?
- Chcę go zobaczyć.

Co tu się, kurwa, działo?

- Żartujesz sobie ze mnie?

Trwał w bezruchu na środku korytarza, wciąż rozglądając się nerwowo. Sprawiał wrażenie, jakby za nic w świecie nie miał zamiaru wpuścić mnie do mieszkania.

- Odsuń się – powiedziałam.
- Najpierw pokażesz mi komórkę.
- Nie ma mowy – odparłam zdecydowanie. – Co ci strzeliło do głowy? Zbliżyłam się, sądząc, że mnie przepuści, ale nawet nie drgnął.
- Co ty odpierdalasz? – dodałam.

– Ja? – rzucił i sam zbliżył się o krok. – Ja odpierdalałam? To ty nagle znikasz bez słowa wyjaśnienia, a kiedy staram się z tobą skontaktować, nie odbierasz telefonu i nie odpisujesz na esemesy.

- Mówię ci, że...

– Kilkanaście minut temu pojawił się status „doręczone”. A jak znów dzwoniłem przed momentem, to już nie było sygnału.

Cholera. Z tego stresu musiałam nie widzieć wiadomości, a bateria padła mi zaraz po tym, jak wsiałam do ubera.

- Podłączyłam telefon tylko na kilka minut, a potem znów się...
- Przestań kręcić.
- Bohun, nie kręcę.

Machnął ręką, a emocje nadal w nim wzbierały.

– Rozumiesz w ogóle, jak to w tej sytuacji wygląda? – syknął. – Ogarniasz w ogóle, co zaczynam sobie wyobrażać?

Nie odezwałam się, zupełnie nie potrafiąc odnaleźć się w tej abstrakcyjnej sytuacji. Miałam wrażenie, że ktoś podmienił mojego Alana na jakąś inną, dziwną wersję.

– Dzwonię do Carli i jedyne, co słyszę, to że już się, kurwa, rozstałyście – ciągnął coraz agresywniej. – I że wyrzuciła cię gdzieś na Bemowie. Jak pytam gdzie, to mówi, że nie pamięta, ale okolice Górczewskiej. Czyli tam, gdzie zostałam zaatakowana.

- Uspokój się.
- Co to ma znaczyć, do chuja?! – krzyknął.

Mimowolnie się cofnęłam. Spodziewałam się, że ten niewielki ruch sprawi, że Alan się ocknie, ale na jego twarzy nie zaszła żadna zmiana. Widziałam na niej jedynie złość i brak kontroli.

– Pokaż komórkę – powtórzył.

W całkowitej automatycznej reakcji sięgnęłam bez słowa do torebki. Wyjęłam telefon i chciałam mu go podać, ale w tym samym momencie wyrwał mi go z dłoni. Stuknął w ekran ze złością, a potem spróbował uruchomić go bocznym przyciskiem.

Miałam wrażenie, że trwa to w nieskończoność. Bohun przez moment wbijał wzrok w czarny ekran, a kiedy go podniósł, zobaczyłam, że nieco się uspokoił.

Oddał mi smartfona, a potem odwrócił się i w milczeniu skierował się do salonu. Opadł ciężko na fotel, tyłem do mnie.

Nie rozumiałam, co właśnie się stało. I nie wiedziałam, jak na to zareagować.

Miałam jednak dobitną świadomość, że nie chcę tu spędzić ani sekundy więcej. Ruszyłam szybko do sypialni.

Wyciągnęłam walizkę z szafy, otworzyłam ją i zaczęłam pakować bluzki. Po chwili usłyszałam dźwięk kroków.

– Co robisz? – odezwał się Bohun.

– A jak ci się wydaje?

– Przestań.

Zanim się zorientowałam, znalazł się obok mnie. Chwycił mnie za ramię, ale natychmiast je cofnęłam. Spojrzał na mnie, jakby uznawał, że całkowicie mi odbiło, po czym przysiadł na łóżku. Przez moment po prostu przyglądał się temu, co robię. Potem zwiesił głowę.

– Przepraszam – odezwał się. – Kompletnie mi...

Urwał, a ja nie zamierzałam mu pomagać.

– Nie wiem, co się stało – dodał.

Nadal nie podejmowałam wątku. Trudno było mi zebrać myśli i miałam wrażenie, jakbym właśnie obudziła się na kacu po wyjątkowo dziwnym śnie.

– Kotku...

– Daj mi spokój.

– W porządku – odparł. – Ale pod warunkiem, że najpierw ty dasz mi szansę, żebym...

– Żebyś co? Wytłumaczył, dlaczego przed chwilą całkowicie ci odjechało?

Schował twarz w dłoniach, a ja usłyszałam ciche westchnięcie.

– Przepraszam – powtórzył, opuszczając ręce. – Martwiłem się o ciebie, odchodziłem od zmysłów i byłem pewien, że coś ci się stało.

– To dziwnie to okazałeś.

Podniósł się i powoli do mnie zbliżył. Tym razem nie szukał kontaktu fizycznego, po prostu usiadł na podłodze przy walizce, do której pakowałam kolejne rzeczy.

– Ina...

Zignorowałam go.

– Ina, proszę cię. Daj mi...

– Wiesz w ogóle, jak to wyglądało? – spytałam, rzucając bluzką w stos innych. – Zdajesz sobie z tego sprawę? Kurwa, Bohun. To było... to...

– Wiem. I przepraszam.

Mimowolnie na niego spojrzałam – i tym razem zobaczyłam już innego człowieka. Człowieka, z którym niedawno zamierzałam ułożyć sobie przyszłość. Tego samego, w którym się zakochałam. I tego samego, który pojawił się w momencie, kiedy najbardziej kogoś potrzebowałam.

– Sam tego nie rozumiem – podjął, unikając moich oczu. – Tego i wielu innych rzeczy. To wszystko dla mnie nowość...

– Co?

– To – odparł, wskazując mnie i siebie. – Nigdy nie czułem czegoś takiego. Nawet w ułamku.

Stałam przy otwartej walizce, patrząc na niego z góry i nie wiedząc, jak zareagować. Ten kołowrotek emocji, w którym znajdowałam się właściwie od momentu, kiedy spotkałam się z Carlą Pey, wywoływał mdłości.

– Uczę się tego wszystkiego – podjął Alan. – I najwyraźniej nie idzie mi zbyt dobrze.

– Najwyraźniej.

– Ale zrozum, że w tej sytuacji...

– Jakiej sytuacji?

Podrapał się mocno po czole.

– Wiesz, że ludzie Kreona na mnie polują – odparł po chwili. – I wciąż mam nadzieję, że o tobie nie wiedzą, ale...

Urwał i westchnął z takim bólem, jakby świadomość sprowadzania na mnie dodatkowego zagrożenia wyrządzała mu fizyczną krzywdę.

– Nie wiedziałem, gdzie jesteś, nie mogłem się z tobą skontaktować. I od razu zacząłem myśleć o najczarniejszych scenariuszach.

Dotknął miejsca, w które został postrzelony, i z trudem przełknął ślinę. Przez moment kręcił spuszczoną głową, nadal unikając patrzenia na mnie. Kiedy wreszcie się do tego zmusił, zobaczyłam, że jego oczy zaszyły wilgocią.

Mimo woli się zbliżyłam, a potem usiadłam obok niego, podkulając nogi. Położył mi rękę na kolanie, patrząc mi prosto w oczy.

– Nie wiem nawet, jak zacząć cię przeproszać – powiedział. – To nie byłem ja. Nie znam siebie z tej strony, bo... bo nigdy nie miałem powodu, żeby tak się o kogokolwiek martwić. Ani o żadną dziewczynę, ani o nikogo z rodziny. Jesteś pierwszą osobą, bez której życia sobie nie wyobrażam. I nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Po prostu nie dałbym rady.

Walczyłam z dwoma przeciwstawnymi głosami w mojej głowie. Jeden kazał dalej się pakować. Drugi przytulić mojego partnera.

– To bynajmniej tak nie wyglądało – odezwałam się w końcu, wybierając drogę pośrednią.

Alan pytająco uniósł brwi.

– Co masz na myśli? – rzucił.

– To, że przywodziłeś na myśl raczej zaborczego faceta, który nie wierzy, że komórka mi się rozładowała.

– To nie tak...

– To dlaczego chciałeś ją zobaczyć?

– Nie wiem – odparł wyraźnie zakłopotany.

Milczał stanowczo za długo, ale nie wiedziałam, w jaki sposób mogłabym mu podać pomocną dłoń. Ewidentnie sam nie rozumiał, co zaszło, podobnie jak ja.

– Chyba potrzebowałem potwierdzenia, że nie zrobiłaś tego specjalnie – oznajmił w końcu. – To było z mojej strony kretyńskie... nie, pojebane. Naprawdę pojebane.

Westchnęłam cicho i pozwoliłam, by przyciągnął mnie do siebie.

– Przepraszam – powtórzył cicho w moje włosy. – I obiecuję ci, że nigdy więcej mi tak nie odwali.

Pocałował mnie w skroń, a ja zamknęłam oczy.

– A gdyby tak się stało, kop w jaja – poradził. – Od razu mnie to ocuci.

– Okej.

– Okej? – spytał, jakby nie dowierzał, że wybaczyłam mu ten wybuch.

Odsunął mnie nieco – tylko na tyle, by spojrzeć na moją twarz. Przesunął po niej dłonią, wpatrując się w każdy jej centymetr, jakby podziwiał coś, co tylko cudem było mu dane zobaczyć.

– Ale to żółta kartka, Bohun – dodałam. – Po drugiej wylatujesz z tej gry, jasne?

– Jasne.

– Więc lepiej uważaj.

– Będę uważać – zapewnił i oboje pozwoliliśmy sobie na niewielki uśmiech, nim nasze usta się spotkały.

Jego ręce powoli zaczynały przesuwając się po moim ciele. Ostrożnie i niepewnie, jakby czekał na sygnał, by przestać. Nie miałam zamiaru go dawać, podobnie jak ostatnio. Kiedy to zrozumiał, odsunął się na moment.

Odniosłam wrażenie, że komunikujemy się bez słów, oboje szybko splatani jakąś niewidzialną siecią, która przybliżyła nas do siebie i odbiera dech.

Alan ściągnął koszulkę, a potem odrzucił ją na bok i wrócił do całowania mnie. Przesuwał ustami i językiem po mojej szyi, a ja zamknęłam oczy, oddając mu się całkowicie. Wiedział, że może zrobić ze mną wszystko, oboje upajaliśmy się tą świadomością.

Nawet się nie zorientowałam, kiedy leżeliśmy na podłodze, niemal pozbawieni ubrań. Byłam gotowa zrobić krok dalej. Czułam, że nasze połączone pragnienia wymażą wszystko, co dotychczas powstrzymywało mnie przed zbliżeniem.

Ostatnim razem się nie udało. Kiedy Bohun ściągnął mi spodnie, coś we mnie pękło. Zobaczyłam samą siebie leżącą pod drzewem przy Górczewskiej. Z boku obserwowałam, jak napastnik stara się wyrządzić mi krzywdę.

Tym razem będzie inaczej, powtarzałam sobie w duchu. Upchnę tamte bolesne wspomnienia gdzieś daleko, w miejsce, do którego nie sięga moja świadomość.

Ale samo myślenie o tym, by sobie z nimi poradzić, było moją porażką.

Kiedy Alan wsunął palce pod moje majtki, nagle znieruchomiałam. Momentalnie oplotła mnie fala chłodu i wysunęłam się spod jego ciała. Odsunął się, mając problemy ze złapaniem tchu. Dopiero po chwili dotarło do niego, że spanikowałam.

– Przepraszam – rzucił. – Nie chciałem tak szybko...

– Nic się nie stało – zapewniłam go, a może także siebie. – Wszystko jest okej. Spróbujmy jeszcze raz.

– Jesteś pewna?

– Tak. Potrzebuję tylko chwili.

Podniosłam się i poszłam do łazienki w samych majtkach. Zamknąwszy drzwi, złapałam za boki umywalki i się pochyliłam.

Kurwa mać, nie byłam w stanie tego zrobić. Ledwo nadchodziła jedna, zabłąkana myśl związana z atakiem, wyzwalała całą lawinę. Widziałam twarz tamtego człowieka. Czułam na skórze jego oddech i nagle stawałam się zbrukana, oblepiona jego ohydnyimi łapami.

Podniosłam wzrok i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Dotarło do mnie, że naprawdę nie dam rady.

Nie, nie poddam się tak łatwo. Nie dam się zgnoić. Udowodnię sobie, że się uda. Muszę tylko osiągnąć odpowiedni stan umysłu, to wszystko.

Wyszłam z łazienki przekonana, że dam radę. Od razu podeszłam do Bohuna, przyciągnęłam go do siebie i zaczęłam całować go i pieścić tak, jak gdyby świat miał się za moment skończyć.

Kiedy sięgnęłam do jego rozporoka, a on położył ręce na moich pośladkach, wszystko się skończyło.

Poczułam się, jakbym oberwała w głowę. Odsunęłam się z uniesionymi dłońmi, zamykając oczy.

– Kurwa... nie mogę...

– Spokojnie, kotku.

– Nie potrafię – dodałam ledwo słyszalnym głosem, a potem szybko chwyciłam za pierwszą lepszą bluzkę w walizce i wyszłam z pokoju.

Początkowo Alan nie zareagował. Dopiero po chwili dołączył do mnie w salonie. Postawił wino na stoliku, odkorkował je, po czym rozlał do dwóch kieliszków.

– Wszystko w swoim czasie – odezwał się.

Opróżniłam swoją porcję i gwałtownie pokręciłam głową.

– Nie – odparłam. – To samo nie zniknie.

Spojrzał na mnie z niepokojem, mrużąc oczy.

– Muszę z kimś porozmawiać – dodałam, podsuwając mu kieliszek, by go uzupełnił. – Muszę się spotkać z jakimś terapeutą.

Alan milczał, powoli sącząc swoje wino. W końcu odstawił je na stół i otoczył mnie ramieniem. Oboje patrzyliśmy prosto w wygaszony telewizor, dostrzegając w nim swoje odbicia.

– Nikogo nie potrzebujesz – odezwał się. – Razem sobie z tym poradzimy.

– Bohun...

– Ci ludzie biorą kasę za nic. Sami generują problemy, dopatrując się nie wiadomo czego w twojej przeszłości. A potem spędzają kolejne godziny na

przekonywaniu cię, że poradzenie sobie z tym będzie kosztowało cię sporo wysiłku. I sporo pieniędzy. Do niczego ci to niepotrzebne.

– Ale...

– Masz mnie – powiedział. – I nigdzie nam się nie spieszy. Poradzimy sobie z tym, krok po kroku.

– Nie wszystkie rany goi czas – zauważyłam.

– To prawda. Ale silna wola tak, a tobie jej nie brakuje.

Obróciłam się do niego i przez moment patrzyłam mu w oczy.

– Wiesz, że w przeszłości terapeutka bardzo mi pomogła – zauważyłam. – Nie mam do nich takiego stosunku, jak ty.

– Pomogła? – spytał z powątpiewaniem. – Raczej doprowadziła do sytuacji, w której wszystko wyparłaś. Zresztą te jej metody nie należały do konwencjonalnych.

– Może – przyznałam, choć nie byłam tego taka pewna. – Ale podziały. To, że lata później mój umysł właściwie zrobił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, to nie jej wina. Nie mogła pilnować mnie przez cały ten czas, nie byłam już jej pacjentką.

– To nie zmienia faktu, że zostawiła cię w niedoleczonym stanie.

Tak bym tego nie nazwała. Maria Kasman zrobiła wszystko, co mogła. A to, co stało się potem, było niezależne od niej.

– Damy sobie radę – dodał Alan. – Obiecuję.

Położyłam głowę na jego ramieniu, a on pocałował moje włosy. Nie wiem, jak długo tak trwaliśmy. Starłam się nie myśleć o tym, które z nas ma rację, ale trudno mi było przyjąć argumenty Bohuna.

Mógł się sparzyć na jakiejś psychoterapii? Nie, raczej nie, nie wyglądał na kogoś, kto dopuściłby do siebie profesjonalną pomoc, nawet gdyby jej potrzebował. Musiało chodzić o kogoś innego, kogoś bliskiego.

Przeleżeliśmy chwilę w milczeniu, nim w końcu uzmysłowiliśmy sobie, że wino samo się nie wypije. Alan włączył telewizor i zaczął szukać czegoś, co moglibyśmy obejrzeć, a ja podpięłam komórkę do prądu.

Ledwo się włączyła, nadeszło kilka esemesów.

Wszystkie pochodziły od Katarzyny Krzyżewskiej.

„Daj znać, jak będziesz mogła rozmawiać”.

„Ina, możesz do mnie zadzwonić?”

„Musimy pogadać. To ważne”.

Od razu wybrałam jej numer, przechylając się przez oparcie kanapy, by ładowarka nie wypięła się z kontaktu.

– Hej – powitała mnie żona Rafała. – Przepraszam, że tak cię molestuję tymi wiadomościami, ale...

– Nie ma problemu.

Odchrząknęła nerwowo, a potem w słuchawce rozległ się jakiś trzask.

– Słuchaj... – podjęła. – Zakończyli już całe to śledztwo, ustalili wszystko, co mogli, więc wydali mi jego rzeczy i dopięłam wreszcie sprawy spadkowe.

– Aha.

– Jak wcześniej rozmawialiśmy...

– Nie chciałabym od niego ani grosza, nawet gdyby mi cokolwiek zapisał – uciełam.

Wiedziałyśmy, że nie zostawił testamentu, a w świetle prawa cały jego majątek przechodził na rodzinę. Oczywiście z wyjątkiem tego wszystkiego, co zarobił nielegalnie – ostatecznie więc Katarzyna nie mogła liczyć na wiele.

– Jasne – odparła. – Ale wiesz, jak to bywa...

Milczałam, bo trudno było stwierdzić, do czego zmierza.

– Jak przychodzi co do czego, ludzie zawsze czegoś chcą – wydusiła.

– Zapewniam cię, że ja nie. Nawet gdybym miała z nim ślub cywilny, wszystkiego bym się zrzekła na waszą korzyść.

– W porządku...

– I już cię o tym zapewniałam, więc o co chodzi?

Krzyżewska cicho westchnęła.

– Przejrzałam te rzeczy z celi, które mi wydali – powiedziała. – I jest tam niewielki liścik zwinięty w rulon, gryps właściwie.

– I?

– Rafał zaadresował go do Gracjana Pabsta – odparła Katarzyna. – Nie ma tam zbyt dużo, tylko krótka informacja, prośba czy polecenie, jakkolwiek to zwać...

– To znaczy?

– „Powiedz jej o dziewczynie z Królewskiej Przystani”.

Rozdział 14

Wiedziałam, że muszę załatwić to sama. Zabieranie ze sobą Bohuna sprawiłoby jedynie, że między nim a Pabstem doszłoby do konfrontacji, która utrudniłaby mi wyciągnięcie prawdy z tego drugiego.

Chciałam wziąć kluczyki od porsche, ale nigdzie ich nie znalazłam. Alan oświadczył, że udało mu się sprzedać cayenne, a ja poczułam ulgę, bo to powinno pokryć choćby wycinek tego, co był winny Kreonowi. Chwilę później wręczył mi pilota do audi.

– R8 w lakierze green hell, stoi w garażu – oznajmił.

– Dzięki.

– Ale jesteś pewna, że...

– Jestem pewna – ucięłam. – Jeśli tam będziesz, niczego z niego nie wyciągnę.

Spodziewałam się, że będzie protestował, ale ostatecznie po prostu odprowadził mnie na parking i wskazał auto. Sprawiało wrażenie prawdziwego potwora szos i ani trochę do mnie nie pasowało.

– Tylko ostrożnie – powiedział, kiedy wsiadłam do środka.

– Spokojnie. Nie zarysuję.

– Mam na myśli bardziej to, że pod maską jest sześćset dwadzieścia koni. Ta er ósemka idzie do setki w trzy sekundy.

– Okej.

Wpięłam telefon do ładowania, a kiedy odpaliłam silnik, w garażu rozbrzmiał basowy pomruk. Bohun nachylił się, pocałował mnie, a potem zamknął drzwi, wciąż patrząc na mnie z pewnymi wątpliwościami, czy dobrze postępuję.

Wyjechawszy z garażu, wybrałam numer Pabsta. Nie miałam zamiaru tłumaczyć mu, w czym rzecz, ani spotykać się z nim w mieszkaniu na Bemowie. Jeśli Julka nie skończyła jeszcze pracy, to niebawem tak się stanie – a ta rozmowa musiała odbyć się w cztery oczy.

Umówiliśmy się niedaleko, w parku Powstańców Warszawy przy Wolskiej. Kiedy tam dotarłam, Gracjan czekał już na jednej z ławek usytuowanych wzdłuż długiej ścieżki, gdzie zorganizowano wystawę „Zachowajmy ich w pamięci”.

Na prawie stu podświetlanych bryłach umieszczono nazwiska wszystkich, którzy zginęli lub przepadli bez śladu w trakcie powstania. Ogrom tych wypisanych drobnym maczkiem osób dawał obraz tego, jaką hekatombą ludności był ten zryw.

Pabst wbijał wzrok w jeden z obelisków, przez co nie zobaczył, jak podchodzę. Kiedy tylko się zorientował, drgnął nerwowo, jakby miał zamiar się podnieść.

– Wyglądasz fatalnie – zauważył.

– No to jest nas dwoje.

– Co nie przeszkadza mi w cieszeniu się, że...

– Daruj sobie – ucięłam. – Nie przyszłam tutaj, żeby cię z czegokolwiek rozgrzeszać.

Usiadłam obok i położyłam między nami torebkę, jakbym dzięki niej mogła zbudować właściwy dystans.

W istocie jednak nie potrafiłam. Na widok Gracjana moje serce automatycznie przyspieszyło, a racjonalizm doznał poważnego uszczerbku. Mimo tego wszystkiego, czego się o nim dowiedziałam, sama jego obecność wciąż wyzwalała we mnie coś, czego nie potrafiłam zrozumieć.

– To dlaczego przyszedłeś? – zapytał.

– Bo Rafał ci coś zostawił.

Pabst obrócił się w moją stronę i spojrzał na mnie, ale to zignorowałam. Wyjęłam komórkę i pokazałam mu zdjęcie, które przesłała mi Krzyżewska.

– Co to jest? – rzucił Gracjan.

– Gryps, który najwyraźniej miał zamiar przesłać ci Rafał. Znaleźli go w jego rzeczach w celi.

– Ale...

– Ale co, Pabst? Co chcesz mi teraz popchnąć? Jaką bzdurę chcesz mi tym razem, kurwa, sprzedać?

Zacisnął usta i się nie odezwał, a ja upomniałam się w duchu, żeby zachować spokój. Naskakiwanie na niego do niczego nie doprowadzi. Jeśli miałam zamiar wreszcie się czegoś dowiedzieć, musiałam się opanować.

– Mówiłeś, że nigdy nie odwiedzałeś go w więzieniu – zauważyłam.

– Bo nie odwiedzałem.

– A jednak wygląda na to, jakby odnosił się do jakiejś waszej rozmowy.

Gracjan wciąż na mnie patrzył, ale bez wzajemności. Nie miałam zamiaru wpadać w te oczy, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że wtedy nie zachowam trzeźwości umysłu.

– Możesz mi to wyjaśnić? – zapytałam. – Chociaż to, ze wszystkich tych znaków zapytania?

– Mogę.

Zerknęłam na niego przelotnie i szybko uświadomiłam sobie, że był to błąd. Gracjan wyglądał, jakby był gotów zrobić wszystko, by odbudować moje zaufanie do niego.

– Owszem, rozmawiałem z nim – odezwał się.

– Przecież mówiłeś...

– Nigdy nie byłem u niego w więzieniu – uciął szybko. – Ale jakiś czas temu dostałem stamtąd telefon. Rafał chciał pogadać.

– O czym?

– A jak myślisz? – odparł pod nosem Pabst. – O tobie. O tym, jak sobie radzisz i tak dalej.

– Kiedy to było?

– Może dwa, trzy tygodnie przed jego śmiercią.

– I nic mi nie powiedziałaś?

– Poprosił mnie o to.

Nagle naszło mnie, że wierzę w jego słowa, mimo że nie mam ku temu powodów. W ostatnim czasie przyłapałam go na kłamaniu w żywe oczy tyle razy, że nie powinnam dawać wiary niczemu, co mówił.

– Rafał twierdził, że im mniej go w twoim życiu, tym lepiej – ciągnął Gracjan. – I zakładał, że jakakolwiek wzmianka na jego temat przywiedzie ci na myśl rzeczy, o których starasz się zapomnieć.

Nie musiał dodawać, że akurat w tej kwestii z pewnością byli zgodni.

– Mów dalej – poleciłam.

– Nie bardzo jest o czym. To nie była długa rozmowa.

– Ale musiało w niej paść coś na temat dziewczyny z Królewskiej Przystani.

Widziałam, że tak było. Wiadomość, którą pokazałam Pabstowi, nie wywołała w nim żadnego szoku. Od razu skojarzył, o co chodzi.

– Więc? – dodałam.

– Rafał na koniec wspomniał, że gdybyś czegoś potrzebowała, powinnaś odezwać się do pewnej kobiety.

– Jakiej kobiety?

– Cersei.

Parsknęłam cicho.

– Chętnie, ale jak ostatnim razem sprawdzałam, zginęła w dość antyklimatyczny sposób razem ze swoim kochanym bratem, pod stertą kamieni.

– Nie mam na myśli postaci z *Gry o tron*.

– Aha – odburknęłam.

Przez moment odnosiłam wrażenie, że tracę czas, i że to jakaś głupia gierka, w którą chciał pośmiertnie wciągnąć mnie Rafał przy współudziale Gracjana.

Musiało jednak być w tym drugie dno. Gryps, który znaleziono w celi, był prawdopodobnie ostatnią wiadomością, jaką starał się przekazać mój mąż.

– Chodzi o realną osobę – powiedział Pabst.

– Która ma na imię tak, jak władczyni Siedmiu Królestw u George’a Martina? Super.

Spodziewałam się, że Gracjan choć lekko się uśmiechnie, ale trwał z kamiennym wyrazem twarzy.

– Ludzie noszą dziwniejsze imiona – zauważył.

Gdybyśmy byli w lepszych stosunkach, w tej chwili kazałabym mu spierdalać. A on odpowiedziałby w równie pieśczośliwy sposób.

Boże, jak mi tego brakowało.

Brakowało mi człowieka, którego bezpowrotnie straciłam – bo ten, który siedział obok mnie na ławce, nim nie był. Musiałam sobie o tym przypomnieć.

– W Stanach swojego czasu był prawdziwy zalew dziewczynek o imieniu Cersei – podjął Pabst.

– W Stanach może, tu raczej nie – odparłam. – Zresztą musiałyby się urodzić od dwa tysiące jedenastego roku wzwyż, czyli miałyby teraz maksymalnie jedenaście lat.

– Chyba że jej rodzice byli fanami książek. O ile pamiętam, pierwsza wyszła jakoś w połowie lat dziewięćdziesiątych.

– W Polsce na pewno później.

– Tak czy inaczej, imię można sobie zmienić – zauważył Gracjan. – Nie żebym coś sugerował.

Wstrętny sukinsyn, skwitowałam w duchu, nie potrafiąc powstrzymać drgnięcia kącików ust. Pabst uniósł lekko ręce, jakby poczuł się winny, że wbrew wszelkiej logice kilkoma zdaniem udało mu się nieco mnie rozbroić.

– Mniejsza o szczegóły – odparłam. – Kim jest ta osoba?

– Nie mam pojęcia.

– To w czym ma mi pomóc?

– Tego też nie wiem. Rafał powiedział mi dokładnie tyle, ile ci przekazałem. A przed śmiercią najwyraźniej zależało mu, żeby ta informacja do ciebie dotarła.

– Że mam szukać Cersei? – odparłam z powątpiewaniem. – Niby jak? Mam urządzić sobie inscenizację marszu pokutnego na Marszałkowskiej?

Pabst cicho się zaśmiał.

– W sumie to nie byłby najgorszy pomysł – odparł. – Ale Rafał podał mi też jej nazwisko.

– Lannister?

– Niezupełnie. Augustowska.

Uniosłam wyczekująco brwi.

– Łatwo było zapamiętać, bo august to z łaciny...

– Przydomek cesarski, tak, tak – przerwałam mu. – Ale po cholere ta tajemniczość? Nie mógł w grypsie po prostu napisać, o co chodzi, i zaadresować go do mnie? W jakim celu mieszać cię do tego wszystkiego?

To nie były zwykłe pytania. Zadawałam je tonem, który nie mógł pozostawić złudzeń, że jednocześnie formułuję oskarżenia.

– Powiesz mi, o czym rozmawialiście, kiedy u niego byłeś?

– Nie.

– Kurwa, Pabst...

– Nie mogę ci tego powiedzieć, bo nigdy u niego nie byłem.

– Więc ten więzień przestraszył się cię, bo wyglądasz jak czyjś brat bliźniak, tak? I uroił sobie, że słyszał waszą rozmowę w trakcie widzenia? Rozmowę, w której poruszaliście temat napaści na mnie, zanim się wydarzyła?

– Kobryn, chyba nie sądzisz, że...

– W tej chwili nie mam pojęcia, co sądzić – przerwałam mu. – Oprócz tego, że za grosz nie mogę ci ufać.

Przez chwilę czekałam na odpowiedź, po czym uznałam, że nie mam co na nią liczyć.

– Możesz mi to wytłumaczyć?

– Mogę powiedzieć ci tylko tyle, że nic z tych rzeczy nie miało miejsca.

– I mam w to uwierzyć?

Gracjan wzruszył ramionami, co podziałałoby na mnie jak płachta na byka, gdybym nie miała teraz ważniejszych rzeczy do roboty.

– Chuj z tym – syknęłam. – Jak mam znaleźć tę kobietę?

Pabst zawahał się, a potem wyciągnął komórkę. Nachyliłam się nieco w jego kierunku, kiedy otwierał przeglądarkę. Wpisał imię i nazwisko do Google'a, ale jedyne wyniki, jakie wyskoczyły, były związane z postacią z *Gry o tron*.

Kiedy obwarował zapytanie cudzysłowem, sytuacja się zmieniła. Tym razem pokazał się profil na LinkedIn, a potem sugestia, żeby wyszukiwać hasło bez dodatkowego zastrzeżenia.

– Masz tam konto? – odezwał się Gracjan.

– A jak myślisz? Szukam pracy nie od wczoraj.

Podał mi komórkę, a ja zalogowałam się swoimi danymi, upewniając się, by system nie zapamiętał hasła. Należałam do tej części ludzkości, która miała wszędzie takie samo, pomimo rozlicznych apeli Rafała, by tak nie robić i ustawiać wszędzie dwustopniowe zabezpieczenia.

Kiedy pokazał się numer telefonu, machinalnie sięgnęłam po swoją komórkę. Cholera, niedostatecznie naładowana bateria zdążyła już paść.

Włączyłam więc głośnik i wybrałam numer na komórce Gracjana. Rzuciliśmy sobie krótkie spojrzenie, kiedy wsłuchiwalismy się w przerywany sygnał. Z jakiegoś powodu przypuszczałam, że to wszystko jedna wielka ściema i kobieta nie istnieje. Odpowie mi jakiś automat i tyle z tego będzie.

– Tak, słucham? – rozległ się jednak damski głos.

– Dzień dobry – odezwałam się. – Z kim mam przyjemność?

– Słucham?

Z jakiegoś powodu nie mogło mi przejść przez gardło pytanie, czy rozmawiam z Cersei.

– Wie pani – dodała rozmówczyni. – Zazwyczaj przedstawia się ten, kto dzwoni.

Ton był ostrzegawczy, a ja odniosłam wrażenie, że mam do czynienia z osobą, która nie daje ze sobą pogrywać.

– Szukamy pani Augustowskiej – odezwał się Pabst.

Na linii zaległa cisza, a ja wbiłam wzrok w ekran. Cyfrowy zegar odliczał kolejne sekundy, jakie upływały od momentu nawiązania połączenia.

– Nazywam się Gracjan Pabst. A ten miły głos, który pani przed momentem usłyszała, należał do...

– Iny.

– Zgadza się.

– Intrygujące – odparła rozmówczyni.

Poczułam nieprzyjemne ciarki na plecach, bo głos tej kobiety z jakiegoś powodu wydawał mi się co najmniej nieprzyjazny.

– Co konkretnie? – odezwałam się.

Znów nastąpiła chwilowa cisza.

– Przepraszam – powiedziała kobieta. – Dostałam dość niejasne wytyczne i w pewnym momencie właściwie nie byłam pewna, czy to wszystko aby nie żart.

– Jakie wytyczne? – zapytałam.

– Po kolei – odparła rozmówczyni i odchrząknęła. – Nazywam się Aneta Wasilewska.

– Nie Cersei?

– Słucham?

– Nieważne – odparłam pod nosem. – Proszę kontynuować.

– Oczywiście – rzuciła szybko Aneta. – Pracuję w Novobanku jako doradca klienta działu prestige.

Nie bardzo wiedziałam, co odpowiedzieć, bo spodziewałam się różnych rzeczy, ale niekoniecznie tego.

– Chodzi o bankowość prywatną – dodała Wasilewska.

– Domyślam się, ale...

– Tak?

– Jaki to ma związek ze mną?

Doradczynie klienta na moment zamilkła, jakby nadal nie była pewna, czy ktoś nie robi sobie z niej jaj.

– Jest u nas konto, które wskazuje panią jako osobę uprawnioną do rozporządzania środkami na nim zgromadzonymi – odparła w końcu.

– Że co proszę?

Po drugiej stronie znów nastąpiło chwilowe wahanie.

– Nie wiedziała pani o tym? – spytała Aneta.

– Nie.

– Przedziwna sytuacja.

– Mnie to pani mówi?

Powoli docierało do mnie, że Rafał najwyraźniej nie zostawił wszystkiego Katarzynie i ich dziecku. Ale co to za środki? Skąd je miał? I dlaczego nic mi o nich nie powiedział?

Mogło chodzić tylko i wyłącznie o nielegalne źródła dochodów. Czyli dokładnie te, od których miałam zamiar trzymać się jak najdalej.

Nie potrzebowałam kolejnych problemów, a te właśnie zapukały do moich drzwi. Wiedziałam, że najroztropniej byłoby zakończyć tę rozmowę, skonsultować sprawę z jakimś prawnikiem albo pójść prosto na policję.

Wiedziałam także, że muszę zadać jedno pytanie, które nie da mi spokoju.

– Ile jest na tym koncie? – rzuciłam.

– Tej ani innych informacji niestety nie mogę udzielić, jeśli nie potwierdzimy pani tożsamości.

– W takim razie potwierdźmy.

– Oczywiście – odparła uprzejmie Wasilewska. – Czy mogłaby pani podać nazwisko panięńskie matki?

Chciałam automatycznie odpowiedzieć: Paulewicz, w ostatniej chwili jednak uzmysłowiłam sobie, że chodzi o to, które wyniosła z domu, a nie przyjęła od ojca. Podałam właściwe, a Aneta podziękowała.

– Czy mogę prosić o hasło?

Zerknęłam niepewnie na Pabsta, a ten tylko wzruszył ramionami.

– Hasło? – jęknęłam.

– Obawiam się, że procedury bezpieczeństwa go wymagają.

– Okej...

Musiało to być coś prostego. Coś, na co byłabym gotowa wpaść na poczekaniu, bo Rafał musiał być świadomy, że zbyt długie wahanie będzie podejrzane.

Nie miałam żadnego pomysłu.

Ale może już mi je przekazał? Nie, nie mnie. Nie zrobiłby tego bezpośrednio, użyłby dwustopniowego zabezpieczenia.

Gryps z enigmatyczną wskazówką. I słowo klucz przekazane Pabstowi w rozmowie.

– Mogę powiedzieć, że już użyła pani dziś tego hasła – odezwała się Aneta.

Oczywiście.

– Cersei – rzuciłam.

Wstrzymałam oddech, odnosząc wrażenie, że milczenie przeciąga się zbyt długo. Może jednak chodziło o coś innego? Ile takich prób w ogóle miałam? I co, jeśli za każdym razem nie trafię? Zablokują mi dostęp czy jak?

– Dziękuję – odparła Wasilewska, a ja odetchnęłam. – I już sprawdzam, ile w tej chwili wynosi saldo. Interesuje panią rachunek bieżący, oszczędnościowy czy...

– Całość.

– Oczywiście. W tej chwili na koncie zgromadzone są środki w wysokości miliona dwustu tysięcy czterystu pięćdziesięciu złotych. Większość znajduje się na subkoncie, które...

Pracowniczka banku mówiła dalej, ale zupełnie się wyłączyłam, żadne jej słowo do mnie nie docierało.

Milion dwieście?

Kurwa mać.

W przypadku dobrze sytuowanych ludzi to byłaby fortuna, a w mojej sytuacji finansowej...

– Pani Ino?

– Tak, tak. Jestem.

– Czy chciałaby pani się spotkać, żebym szerzej opisała pani plan inwestycyjny, który realizujemy? Mogę zaproponować termin, mogę również dostosować się do pani tak, by było wygodnie.

– Ja...

Nie bardzo wiedziałam, co odpowiedzieć. Miałam fortunę. W dodatku wyglądało na to, że te pieniądze na siebie zarabiała.

– Jeśli pani sobie życzy, mogę podjechać w jakieś miejsce – podjęła Aneta.

– Cóż...

Potrzebowałam chwili, by zebrać myśli. Ale jeszcze bardziej niezbędne były mi odpowiedzi.

– Może to nie jest taki zły pomysł – powiedziałam.

– W takim razie gdzie pani odpowiada?

Rozejrzałam się szybko.

– Jestem przy Wolskiej. W parku Powstańców Warszawy.

– Naturalnie. Czy teraz znalazłaby pani czas?

– Tak – odparłam niepewnie. – Siedzę na ławce przy tych bryłach z nazwiskami.

Wasilewska zapewniła mnie, że się znajdziemy, a potem jakby nigdy nic podziękowała i się rozłączyła. Najwyraźniej nie było nic dziwnego w tym, że spotykała się z klientami w parkach. A może po prostu w bankowości prywatnej okazywanie jakiegokolwiek konsternacji było surowo zabronione.

Rozłączyłam się, a potem oddałam telefon Pabstowi. Wziął go ostrożnie, jakby był powleczonej jakąś niebezpieczną substancją. Kiedy spojrzałam mu w oczy, zorientowałam się, że jest mniej zaskoczony ode mnie.

– Spodziewałeś się tego? – rzuciłam.

– Nie.

– To czemu...

– Nie podzielałam twojego entuzjazmu? – spytał. – Bo domyślałam się, skąd ta kasa pochodzi.

Zamrugłam nerwowo i przesunęłam dłońmi po twarzy. Miał sto procent racji, mowa była o brudnych pieniądzach, pozyskanych przez Rafała w nielegalny sposób wspólnie z Wietnamczykami.

– Domyśły to nie pewność – zauważyłam.

– Mhm.

– Nie możesz wykluczyć, że pozyskał akurat te środki legalnie.

– Ano nie, nie mogę.

– Zresztą czy umieszczaliby brudną kasę na koncie na moje nazwisko?

Gracjan lekko wzruszył ramionami.

– Więc sugerujesz, że ta jest wyprana – zauważył.

– Nie wiem, co sugeruję – odparłam i rozmasowałam kark.

Prawdopodobnie było tak, jak mówił. Pieniądze albo były brudne, albo przeszły przez jakiś legalny słup. Tak czy inaczej, ich źródło prowadziło do mafijnego świata. A ten lubił się upominać o swoje sprawy.

– To może ściągnąć na ciebie więcej kłopotów niż pożytku – odezwał się po chwili Gracjan, jakby czytał mi w myślach.

– Wiem.

– Ale?

– Ale to milion dwieście tysięcy złotych, Pabst. Czyli o milion i dwieście tysięcy więcej, niż mam teraz. Wyobrażasz to sobie?

Kwota wydawała się astronomiczna. Zaraz jednak z tyłu głowy rozbrzmiał mi jakiś dziwny głos mówiący o tym, że pierwszy lepszy samochód, którym jeździ Bohun, kosztuje dwa razy tyle.

Wszystko było kwestią perspektywy. Z punktu widzenia człowieka woda jest cieczą, we wszechświecie występuje jednak przede wszystkim jako lód.

Potrząsnęłam głową i parsknęłam.

– Co jest? – odezwał się Gracjan.

– Nic. Zaczynam myśleć absurdalnie.

– To akurat nic nowego.

Obróciłam do niego głowę i poczułam, jak mój uśmiech gaśnie. Gdzieś w tych wszystkich emocjach zupełnie zginęła świadomość, że mam obok siebie osobę, której absolutnie nie mogę ufać.

Musiał to zauważyć, bo natychmiast odwrócił spojrzenie. Kłopotliwa cisza przeciągała się jeszcze przez jakiś czas – i właściwie była bardziej komfortowa niż konwersacja, która ją zastąpiła. Rozmawialiśmy w kółko o tym samym, nie mogąc osiągnąć żadnego porozumienia.

Mimo wszystko ciągnęliśmy to aż do momentu, kiedy zobaczyłam wysoką kobietę w żakiecie, która z wolna przechadzała się ścieżką przy wystawie, wodząc wzrokiem po ławkach.

Podniosłam się, a ona od razu ruszyła w moją stronę.

– Pani Ina? – spytała.

– Tak.

Podaliśmy sobie ręce, a potem przywitała się z Pabstem. Spodziewałam się, że pośle mu choćby przelotne, nieufne spojrzenie, ale najwyraźniej to ja dyktowałam warunki gry – i co do miejsca, i towarzystwa.

Usiadłyśmy na ławce, a Aneta głęboko nabrała tchu.

– Zanim opiszę pani wszystkie szczegóły, musiałabym zobaczyć jakiś dokument na potwierdzenie tożsamości. Może to być prawo jazdy lub dowód osobisty.

Dzięki za wyjaśnienie, skwitowałam w duchu, sięgając do torebki. Po chwili Aneta profesjonalnie się uśmiechnęła, a następnie zanurzyła rękę w swojej torbie. Wyjęła z niej zaklejoną kopertę z moim imieniem.

– Pan Rafał zażyczył sobie, by przekazać pani ten list, kiedy się pani do nas zgłosi.

Nawet nie drgnęłam.

– Niestety nie sprecyzował, co znajduje się w środku – dodała Wasilewska.

W końcu dotarło do mnie, że trwa w dziwnej pozie z wyciągniętą ręką. Sięgnęłam po kopertę niepewnie i z obawą, jakby miała eksplodować mi w dłoni.

– Chce pani najpierw zapoznać się z treścią czy od razu przejdziemy do...

– Tak – ucięłam.

Podniosłam się, ledwo to rejestrując. Pabst natychmiast drgnął, jakby chciał zrobić to samo, ale posłałam mu znaczące spojrzenie, a potem oddaliłam się o parę kroków. Chwilę trwało, nim uporałam się z rozerwaniem koperty.

Wewnątrz znajdowała się złożona na pół kartka A4. Rozprostowałam ją i spojrzałam na ostatnie słowa, jakie skierował do mnie Rafał.

„Inuś,

przepraszam, że dowiadujesz się o oszczędnościach w ten sposób. Jeśli to czytasz, to najprawdopodobniej oznacza, że coś mi się stało w więzieniu.

Zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby ukryć te środki – i kiedy piszę te słowa, mam przekonanie, że się udało. Najczarniejszy scenariusz zakłada jednak, że nie poszło mi tak dobrze, jak sądziłem.

Võ Văn Bào miał wrogów także w swojej organizacji, niewykluczone, że wiedzieli więcej, niż przypuszczałem.

A może przesadzam. Może otwierasz ten list, bo spotkaliśmy się na widzeniu i o wszystkim Ci opowiedziałem. Może przydarzyło mi się coś niezwiązanego z Wietnamczykami.

Gdyby jednak wersja pesymistyczna okazała się tą prawdziwą i moją śmierć otaczałyby jakieś niejasności, musisz ogromnie na siebie uważać.

Jeśli ci ludzie trafili na trop pieniędzy, będziesz bezpośrednio zagrożona. Mogą Cię śledzić, mogą Cię obserwować. Mogą czekać, aż uzyskasz dostęp do konta. W takiej sytuacji musisz natychmiast opuścić miasto, a najlepiej kraj.

Wszystkie środki, które są na rachunkach, są legalne. Przeszły przez odpowiednie procedury, nikt nigdy nie odkryje pierwotnego źródła. Zaplanowałem trochę operacji i zdywersyfikowałem ich rozłożenie, żebyś nie musiała kiedykolwiek martwić się, że zabraknie Ci pieniędzy.

Moją rodziną się nie przejmuj, przewidziałem dla nich podobne zabezpieczenie. Proszę Was jednak, byście o tym nie rozmawiały nawet ze sobą. Ściany mają uszy.

Zadbałem o to, by to Gracjan dostał wskazówkę po mojej śmierci, bo to jedyna osoba, której mogę ufać. Potem założyłem fikcyjny profil tu i ówdzie na imię i nazwisko, które mu podałem. Jeśli to czytasz, to udało wam się dotrzeć do Anety. Zależało mi na tym, by nikt nie wpadł na ten trop

przypadkiem – i by nikt nie zorientował się, do czego masz dostęp. Mam nadzieję, że dzięki temu to się udało.

Jeśli nie, uciekaj.

Błagam Cię, Inuś. Jeżeli cokolwiek nie gra, musisz wyjechać. Nie jutro, nie pojutrze, dziś.

Zawsze Twój
Rafał”.

Kiedy skończyłam czytać, nie byłam w stanie się poruszyć. Nagle wróciło to przeraźliwe otępienie, które występowało po napaści przy Górczewskiej. Wydawało mi się, że zagrożenie czyha na mnie wszędzie i tylko krok dzieli mnie od runięcia w bezdenną przepaść.

– Mogę? – rozległ się głos Pabsta, który wyrwał mnie z marazmu.

Zerknęłam na kartkę, a potem na niego. Uświadomiłam sobie, że patrzył na list z niezdrową ciekawością, nie, nawet więcej – z wyraźną obawą. Czego się bał? Że Rafał wyjawiał coś na temat ich ostatniego spotkania? Że wyjdzie na jaw, dlaczego rozmawiali wówczas o ataku na mnie, który dopiero miał się wydarzyć?

Chciałabym, żeby tak było, ale wiadomość ewidentnie pisana była na długo przed tym. Z jakiegoś powodu towarzyszyła mi pewność, że gdyby było inaczej, Rafał by o tym wspomniał.

Złożyłam kartkę na pół, nie mając zamiaru dawać Gracjanowi żadnych odpowiedzi.

– Więc chociaż powiedz, co...

– To między nim a mną – uciełam, a potem odwróciłam się w kierunku ulicy, dając sygnał, że czas na mnie.

Aneta zbliżyła się, a ja szybko podałam jej rękę, wdzięczna, że nie muszę niczego dodawać. Zapewniła mnie, że będzie w kontakcie, by dopiąć wszystkie formalności, wydać mi kartę i tak dalej. Nie słuchałam. Skupiałam się jedynie na ostatniej części listu od Rafała.

Coś naprawdę mi groziło. Nie chodziło już o mniej lub bardziej realne niebezpieczeństwa. To było konkretne i nieuchronne.

Boże, co za koszmar. Na Bohuna polowali ludzie Kreona, na mnie Bóg jeden wie kto z dawnej wietnamskiej mafii.

Musieliśmy uciekać. Nie było innej możliwości.

Czym prędzej wróciłam do domu. Alana nie było, więc od razu podłączyłam komórkę do ładowania, by do niego zadzwonić. Zobaczyłam jednak, że mam dwie wiadomości od Katarzyny Krzyżewskiej.

W jednej informowała mnie, że znalazła inny, niemal miniaturowy, schowany przez Rafała gryps.

W drugiej pisała, co znajdowało się na zwitku papieru.

„Nie ufaj Gracjanowi”.

Tak brzmiały ostatnie słowa mojego męża.

Rozdział 15

Nie zwlekałam z zadzwonieniem do Krzyżewskiej. To ona mogła mieć w tej chwili odpowiedzi, które pozwoliłyby mi choć trochę zrozumieć, co tu się działo.

O cokolwiek chodziło, najwyraźniej Rafał przed śmiercią do czegoś dotarł. Jak? I do czego? To zamierzałam natychmiast ustalić.

Katarzyna odebrała już po drugim sygnale, jakby tylko czekała na mój telefon.

– O Boże, wreszcie – powiedziała. – Staralam się z tobą...

– Skąd ta wiadomość? – ucięłam.

Usłyszałam, jak rozmówczyni głośno przetyka ślinę. Zaraz potem ze słuchawki dobiegł cichy trzask, jakby przekładała telefon z jednej strony na drugą.

– Rozkręciłam jeden z długopisów – wyjaśniła. – Kawałek kartki był zwinięty wokół wkładu i...

– To na pewno jego pismo?

– Tak – potwierdziła. – Nie mam żadnych wątpliwości.

Przysiadłam na szafce na buty w holu, lekko pochylona ze względu na kabel podpięty do komórki.

– Próbowałam od razu ci to przekazać, wzięwszy pod uwagę tę poprzednią wiadomość, którą Rafał zostawił – podjęła. – Gracjan wydawał mi się wprawdzie porządnym gościem, ale najwyraźniej...

– Jest tam coś jeszcze? Napisał coś więcej?

– Tak.

Serce niemal mi się zatrzymało, kiedy zrozumiałam, że może wreszcie naprawdę doczekam się odpowiedzi.

– Co? – zapytałam.

Katarzyna płytko nabrała tchu.

– To wszystko jest drobnym maczkiem, ale...

– Postaraj się.

– Jasne – odparła z zaangażowaniem. – Rafał pisze, że dziś ktoś zaczepił go na spacerunku. Wyglądał nieciekawie. Nie wie, kim jest ten człowiek ani dla kogo pracuje. Pytał o Gracjana, a potem o to, co stało się z Weroniką Rogucką. Z rozmowy wynikało, że nie żyje.

Czekałam, głośno oddychając, ale Krzyżewska na tym zakończyła.

– To wszystko? – jęknęłam.

– Tak – odparła cicho kobieta.

Dopiero teraz dotarło do mnie, że mówiła o Rafale w czasie teraźniejszym. Najwyraźniej te kierowane do mnie wiadomości wywołały w niej więcej bólu niż we mnie. Nic dziwnego. Ja skupiałam się na poszukiwaniu odpowiedzi, ona na rozdrapywaniu ran.

– Ale wydźwięk jest jasny – dodała. – Rafał musiał przypuszczać, że Gracjan coś zrobił tej dziewczynie.

– Najwyraźniej.

– Dlatego dodał, że nie powinnaś mu ufać.

Co bezpośrednio kontrastuje z poprzednią wiadomością, skwitowałam w duchu. Tam podkreślał, że Pabst jest osobą godną zaufania. Rozmowa z więźniem musiała jednak być na tyle znacząca, że zmienił zdanie.

Przypuszczałam, że świstek był zbyt mały, by zawrzeć na nim więcej treści. A może Rafał dopiero przygotowywał gryps? I może nie zdążył dopisać nic więcej? Może zaczął grzebać w sprawie, rozpytywać, i sam ściągnął na siebie tragedię?

I wreszcie: może dlatego ściągnął Gracjana na widzenie?

To wciąż nie tłumaczyłoby, dlaczego rozmawiali o próbie gwałtu na mnie. I czemu Pabst zarzekał się, że widzenie nie miało miejsca.

– Żałuję, że nie mogę bardziej pomóc – odezwała się Krzyżanowska. – Gdybyś czegoś potrzebowała...

– Nie zawaham się dzwonić – odpowiedziałam. – I ty też się nie wahaj, okej?

– Jasne.

Pożegnałyśmy się jak dwie stare znajome, a mnie przeszło przez myśl, że wspólna strata cementuje ludzkie losy. Nawet tak niepołączalne, jak mój i jej.

Odłożyłam telefon na szafkę i starałam się odnaleźć spokój w skupianiu się na oddechu. Nawet ta prosta czynność przychodziła mi jednak

z trudem. Zbyt dużo się działo. Zbyt wiele znaków zapytania wisiało nad moją przyszłością.

Wiedziałam jedno: należało jak najszybciej zadbać o swoje bezpieczeństwo.

Weszłam szybkim krokiem do sypialni, wyciągnęłam walizkę, z którą przyjechałam do Bohuna, a potem zaczęłam pakować do niej rzeczy. Musimy wyjechać. Mamy pieniądze, wręcz nadmiar.

Zbudujemy nieco dystansu między nami a wszystkim, co się wydarzyło, a potem zastanowimy się, co...

Przerwałam planowanie, kiedy w mieszkaniu rozszedł się dźwięk raptownie otwieranych drzwi.

– Ina! – krzyknął Alan.

Natychmiast wyleciałam z sypialni, wbiegłam do korytarza i stanęłam jak wryta. Bohun ciężko oddychał, był cały spocony, miał rozcięcie nad łukiem brwiowym, a z jego nosa lała się krew.

Nie kapała, nie sączyła się. Zalewała jego usta i zęby, ściekała po brodzie.

– Boże...

– Musimy się zbierać – rzucił trzęsącym się głosem.

Ruszyłam do niego z uniesionymi dłońmi, jakbym samym dotykiem mogła sprawić, że krew i rany znikną.

– Bohun...

– Nie ma czasu – uciął. – Bierz dokumenty i najważniejsze rzeczy.

– Ale... ty...

– Oni już tu jadą, Ina – powiedział z naciskiem. – Musimy spierdalać, rozumiesz?

Nie miałam czasu nawet podać mu chusteczki. Zostawiając ślady krwi na podłodze, szybko skierował się do sypialni, wyciągnął pierwszy lepszy plecak i wrzucił do niego najważniejsze rzeczy. Ja czym prędzej zrobiłam podobnie.

Pięć minut później byliśmy już na ulicy. Czekał na nas samochód niemogący różnić się bardziej od tych, którymi normalnie jeździł Alan. Był to stary ford mondeo, za którego kierownicą siedział Wyżeł.

Ledwo zamknęliśmy za sobą drzwi, ruszył przed siebie. Żadne z nas nie oglądało się do tyłu.

Dopiero teraz miałam chwilę, by zająć się Alanem. Zlokalizowałam paczkę chusteczek i przyłożyłam mu jedną pod nos. Skrzywił się z bólu,

a ja zorientowałam się, że żadne z nas jeszcze nawet nie uspokoiło oddechu. Sapaliśmy, jakbyśmy właśnie przebiegli kilometr sprintem.

– Co się stało? – wydusiłam.

Odebrał ode mnie chusteczkę i pokręcił bezradnie głową.

– Dopadli mnie w biurze – powiedział ciężko. – Gdyby nie Wyżeł...

Siedzący z przodu mężczyzna nawet nie rzucił nam krótkiego spojrzenia w lusterku, zamiast tego skupiał się na drodze.

– Próbowałam jakoś ich urobić, ale... sama widzisz.

Przyjrzałam się rozcięciu na czole. Nie było głębokie, ale z pewnością należało je czym prędzej zdezynfekować i zakleić.

– Znają adres mieszkania, nie możemy tam wrócić – dodał Alan.

– Próbowałeś...

– Co? – uciął ostro. – Przekonać ich, żeby dali mi więcej czasu? Dać im w zastaw mieszkanie i samochód? Wyobraź sobie, że nie są specjalnie zainteresowani zostawianiem papierowych śladów po jakichkolwiek naszych transakcjach.

Wyciągnęłam drugą chusteczkę i przyłożyłam ją do łuku brwiowego.

– Wszystkie auta oprócz R8 są w komisach – podjął po chwili Bohun. – Ale minie sporo czasu, zanim ktoś je kupi. To nie są samochody, które schodzą na pniu. Ani za które dostaje się kasę z góry.

Zamknęłam oczy i westchnęłam.

– Mam przejebane – dodał Alan, a potem uderzył się w głowę.

– Ej...

Odwrócił się do mnie, a ja zobaczyłam w jego oczach przepaszający wyraz.

– I najgorsze jest to, że ciebie w to wciągnąłem – dodał, dotykając mojej dłoni. – Przepraszam, Ina. Gdybym wiedział, że tak to się skończy, nigdy nie...

– Nigdy nie uratowałbyś mnie na tamtym skwerze? – przerwałam mu, splatając moje palce z jego. – To nie byłby chyba dla mnie najlepszy układ.

Zmusił się do bladego uśmiechu, ale widziałam, że ten argument bynajmniej do niego nie przemawia.

– Sprowadziłem na ciebie gówna o biblijnych proporcjach – powiedział. – Na ciebie... dziewczynę, którą...

Urwał i nie dokończył, a ja zamarłam z otwartymi ustami. Nie składaliśmy sobie jeszcze żadnych deklaracji uczuciowych, on jednak

najwyraźniej był już o krok od tego. Uzmysłowił sobie jednak, że to nie miejsce ani moment na to.

Odetchnęłam w duchu, bo Bogiem a prawdą, nie wiedziałam, co bym odpowiedziała.

– Biorąc pod uwagę twoją przeszłość... – próbował wybrnąć. – Wiesz, o co mi chodzi.

– Mhm.

– Zaslugujesz na coś więcej niż spokój. Zaslugujesz na życiową błogość – dodał. – A ja władowałem cię w coś, co...

Odwrócił głowę, jakby z trudem znosił moje spojrzenie.

– Sama władowałam się w gorsze rzeczy.

– Nie. Nic nie zrobiłaś, wszystko to...

– Nie to mam na myśli – ucięłam.

Bohun skierował wzrok z powrotem na mnie, wyraźnie nie wiedząc, do czego zmierzam.

Zamierzałam opowiedzieć mu wszystko, co się stało, w zupełnie innych okolicznościach. Na spokojnie, bez presji czasu. Teraz jednak trudno było liczyć na to, byśmy mogli znaleźć się w takiej sytuacji.

– Możemy się gdzie zatrzymać? – zapytałam.

Wyźłański w końcu na nas zerknął.

– Nie najlepszy pomysł – ocenił.

– Ale do zrealizowania?

– Jeśli musicie.

– To znajźmy jakieś miejsce – powiedziałam, a potem zwróciłam się do Alana. – Musimy o czymś pogadać.

Wymienili się krótkimi spojrzeniami, a Bohun chyba odebrał sygnał, że nie chcę prowadzić tej konwersacji przy jakichkolwiek osobach postronnych. Szczególnie że Wyźłowi daleko było do zaufanego człowieka – wykonał dla nas pewną robotę, a teraz wyglądało na to, że przyjął dodatkowe zadanie bycia ochroniarzem.

– W miejscach publicznych nie powinniśmy się pokazywać – odezwał się Alan.

– To może jakiś park na obrzeżach?

– Może.

– Mam lepszy pomysł – włączył się Wyźłański. – Jest taka dziupla na Ursynowie, niedaleko stąd.

– Jaka dziupla? – zapytałam.

Wyżeł wzruszył ramionami, dobitnie sugerując, że po pierwsze w tej sytuacji to nie ma znaczenia, po drugie i tak niczego bym się nie dowiedziała.

Przystaliśmy praktycznie bez wahania i po kilkunastu minutach zatrzymaliśmy się pod wielopiętrowymi blokami. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Nawet nie kojarzyłam, w której części Ursynowa się zatrzymaliśmy.

Wyżlański wprowadził nas na klatkę, a potem do jednego z mieszkań na szóstym piętrze bloku. Unosił się w nim zapach stęchlizny, a kurz i brud zdawały się lokatorami, których nie sposób było stąd wyeksmitować.

Jedynym plusem było to, że Wyżeł zostawił nas samych. Usiadłam niepewnie na pobrudzonej kanapie w jednym z dwóch pokoi, a Bohun zajął miejsce obok mnie.

Zaczęłam mówić, powoli i chronologicznie, starając się o niczym nie zapomnieć.

Opisałam mu, co się stało, a on sprawiał wrażenie, jakbym próbowała opowiedzieć mu jakiś żart, którego nie jest w stanie zrozumieć. Wysłuchał do końca, właściwie nie komentując.

Kiedy wreszcie się odezwał, usłyszałam z jego ust ostatnie pytanie, jakiego się spodziewałam.

– I tak po prostu pojechałaś tam z nim?

– Co? – rzuciłam.

– Z Pabstem. Nie zadzwoniłaś po mnie, nie przyjechałaś do domu, tylko...

– Żartujesz sobie teraz?

– Nie – odparł twardo. – Najwyraźniej wolałaś obecność gościa, który z jakiegoś powodu działa przeciwko tobie i cholera wie, jak wiele zła wyrządził, kiedy...

– Poważnie? – ucięłam. – To jest cały twój komentarz? I pierwsze, co ci przyszło na myśl?

Bohun podniósł się raptownie, a potem przeszedł po pokoju, trąc mocno tył głowy obiema dłońmi. Zatrzymał się tyłem do mnie, pochylony. Przez moment trwał w bezruchu, po czym się obrócił.

– Przepraszam – powiedział. – Chyba w ogóle nie myślę logicznie.

Wrócił na kanapę i przysunął się nieco.

– Jestem kompletnie...

– Głupi? Durny?

– Też – przyznał i delikatnie się uśmiechnął. – Ale też skołowany do tego stopnia, że nie wiem nawet, gdzie jest góra, a gdzie dół.

Osunął się lekko na oparciu i położył rękę na moim ramieniu.

– Ale to wszystko... Ina, to jest po prostu...

– Wiem.

– I nie mamy w takim razie innego wyjścia – powiedział. – Musimy się stąd zabierać. Jeśli nie dorwie nas Kreon, zrobią to Wietnamczycy.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Nabrał głęboko tchu, wbijając wzrok w sufit.

– Nie na to się pisałaś, co? – odezwał się.

– No, niezupełnie.

– I nie z tą osobą.

– Znaczący?

Wskazał na siebie dłonią z niejaką odrazą, celując w świeże rany.

– Na pierwszej kolacji w Nucie miałaś po drugiej stronie stolika gościa z perspektywami i zasobami, które wydawały się nieskończone – mruknął.

– A teraz siedzisz w jakiejś norze używanej Bóg jeden wie do czego z facetem, który nie ma nic.

Ujęłam jego twarz, a potem obróciłam do siebie.

– To nie miało wtedy żadnego znaczenia – powiedziałam. – I tym bardziej nie ma go teraz.

Pocałował mnie, ale zanim to zrobił, zobaczyłam w jego oczach głęboki smutek. Dotychczas skupiałam się przede wszystkim na tym, by uciec niebezpieczeństwu, teraz jednak dotarło do mnie, że Alan stracił wszystko, na co pracował całe życie.

Miał trochę racji w tym, że w krótkim czasie przeistoczył się z odnoszącego niesamowite sukcesy biznesmena w człowieka, który nie ma nic.

– Myślisz, że nam się uda? – odezwałam się.

Bohun ocknął się z transu, w którym pogrążył się, wpatrując się w moje oczy.

– Uciec od tego? – spytał.

– Tak.

Nagle na jego twarz wstąpił wyraz determinacji.

– Uda nam się – odparł bez wahania. – Znajdziemy właściwie miejsce, nie zostawimy żadnych śladów i pourywamy wszystkie kontakty. Z tymi środkami, które masz na koncie, będziemy mogli zadbać o to, żeby nikt nas nie namierzył.

Słyszałam, że mówi to z pewnym zażenowaniem, ale najwyraźniej uznał, że sytuacja wymaga, by nie owijać w bawełnę i nie pytać, czy jestem gotowa spożytkować te pieniądze, by zapewnić nam bezpieczeństwo.

– I tak po prostu przestaną nas szukać? – zapytałam.

– Mogą szukać sobie do woli. Nie zostawimy niczego, co mogłoby sprowadzić ich na nasz trop.

– Nie wiem, czy to takie proste...

– Poradzimy sobie – zapewnił Bohun.

Szukałam tej pewności w głosie, którą przejawiał przed momentem, i w końcu ją odnalazłam. Tym razem odniosłam jednak wrażenie, że sam z trudem ją z siebie wyrzesał.

Czy rzeczywiście istniała szansa, że tak po prostu znikniemy?

A jeśli tak, to czy kiedykolwiek będziemy mogli wrócić?

Przypuszczałam, że nie. A to oznaczało, że nigdy więcej nie zobaczę siostry.

– Słaby punkt to zawsze relacje z innymi – zauważył Alan, a ja uzmysłowiłam sobie, że pomyśleliśmy o tym samym.

– Znaczy?

– Znaczy, że będziemy musieli odciąć się kompletnie. Od wszystkich.

Z jakiegoś powodu wydawało mi się, że ta wizja nie przeraża go tak, jak mnie. O ile wiedziałam, nie miał nikogo, kto byłby mu tak bliski, jak Gracjan i Julia mnie.

Odrzuciłam natychmiast tę myśl. Nie powinnam myśleć o Pabście w tych kategoriach.

– Ci, którym nie udaje się zniknąć, popełniają jeden i ten sam błąd – kontynuował Bohun. – Starają się nawiązać kontakt z kimś ze swojej przeszłości. My go nie popełnimy.

Wziął mnie za rękę i spojrzał mi głęboko w oczy.

– To absolutnie kluczowe – dodał.

– Wiem.

– Szczególnie że to Gracjan mógł...

Sądziłam, że dokończy, ale tylko zawiesił głos.

– Co? – spytałam. – Dać znać Wietnamczykom o kasie? Sam o niej nie wiedział.

– Tak twierdzi.

– I nie ma chyba powodu, żeby kłamać.

Alan bezsilnie westchnął.

– Może ma, tylko go nie znamy – odparł. – Wiemy tylko tyle, że spotkał się z Rafałem w więzieniu i że rozmawiali o ataku na ciebie. Poza tym wszystko zostało między nimi. A niedługo po tym mafia nagle wie o forsie, a Rafał ginie.

Byłam gotowa uwierzyć w wiele rzeczy związanych z Gracjanem, ale nie w to, że z premedytacją ściągnął na mnie niebezpieczeństwo. Jeżeli odegrał w tym jakąś rolę, to nieświadomie. Ewentualnie coś poszło zupełnie nie tak, jak powinno.

– Pamiętaj, że rozmawiamy o człowieku, który zamordował swoją kochankę.

– Zaraz, zaraz...

– Sama mówiłaś – przerwał mi Bohun. – To ostatnie słowa Rafała.

– Niepoparte żadnym dowodem, tylko jakąś niejasną rozmową na spacerunku.

– Która wystarczyła, żeby cię ostrzegł.

– Tak – przyznałam. – Bo wcześniej zakładał, że Pabst jest ostatnią osobą, która mnie zdradzi.

Odwróciłam wzrok, nie chcąc, by Alan zobaczył emocje malujące się na mojej twarzy.

Powinnam chcieć z nim uciec. Oczywiście, życie bez Julki będzie trudne, a ja z pewnością długo będę czuła, jakby ktoś rozciął mnie na pół. Wizja utraty Pabsta nie powinna jednak sprowadzać na mnie takiej grozy, jak to miało miejsce teraz. Nie po tych wszystkich niejasnościach.

A mimo to kompletnie mnie przerażała. Nie byłam na to gotowa.

– Jest jeszcze jedno wyjście – powiedziałam.

– Jakie?

Powoli obróciłam głowę do Bohuna, nabierając coraz większego przekonania, że to, co wpadło mi do głowy, jest jedynym rozsądnym rozwiązaniem.

Rozdział 16

– Chyba zwariowałaś – powiedział Gracjan, opierając się o ścianę bloku.

Staliśmy na tyłach budynku, z dala od spojrzeń zarówno przypadkowych przechodniów, jak i ewentualnych ludzi nasłanych przez Wietnamczyków lub Kreona. Dobijała mnie świadomość, że w ciągu kilku dni tak przyzwyczaiałam się do stanu permanentnego niebezpieczeństwa, że już nawet nie robiło to na mnie większego wrażenia.

– Nie – odparłam. – To jedyna sensowna możliwość.

– Poczekaj, bo nie wiem, czy dobrze rozumiem...

– Zakładam, że tak.

– Chcesz dać mu ponad milion złotych?

– Nie dać, pożyczyć – odparłam. – I to nie tak wiele, jak ci się wydaje.

– Chyba żartujesz.

– Za jeden samochód dostanie więcej.

– To niech któryś sprzeda.

– Kwestia czasu – powiedziałam. – Prędszej czy później w którymś komisie jakieś auto pójdzie. I od ręki będzie miał więcej, niż mu pożyczyłam.

Pabst na chwilę zamknął oczy, jakby szukał wewnętrznego spokoju.

– Słyszysz siebie w ogóle?

– Głośno i wyraźnie – zapewniłam. – A ty mnie?

Gracjan pokręcił głową i lekko uderzył jej tyłem o ścianę. Stałam naprzeciwko niego, mimo to w ogóle na mnie nie patrzył. Był zdezorientowany już w momencie, kiedy do niego zadzwoniłam, a teraz zanurzył się w konsternacji jeszcze głębiej.

– Milczysz przez kilka dni, potem nagle prosisz mnie o pomoc, nie mówisz nawet, w jakiej sprawie, a teraz...

– A teraz mam zamiar ci to wyjaśnić.

– Więc proszę – odparł i rozłożył ręce. – Nakreśl mi, co się stało, że nagle jestem znów osobą godną zaufania. I co ci, do cholery, odpierdoliło.

Zacisnęłam usta, nie mając zamiaru formułować żadnej ostrej riposty. Nie chciałam tracić czasu na bezsensowne przepychanki.

– Musimy spłacić Kreona – odezwałam się.

– Ta liczba mnoga naprawdę jest bez sensu.

– Nie jest. Jedziemy na tym samym wózku.

– Niby dlaczego? – rzucił ostrzej Pabst. – Nie znacie się tak długo, nie jesteście małżeństwem, nie masz żadnego powodu, żeby w ogóle się w to łądować. W dodatku mówi do ciebie „kotku”.

To ostatnie zignorowałam, bo było zwykłym prztyczkiem. Lata temu tak do siebie prześmiewczo mówiliśmy, nasza matematyczka bowiem miała w zwyczaju zwracać się tak do każdego.

– Muszę mu pomóc – odparłam. – Nie rozumiesz?

W końcu na mnie popatrzył – i w tym samym momencie chyba dotarło do niego, że nie chodzi tu tylko o uczucia, które żywię wobec Bohuna. Miałam wobec niego dług do spłacenia. I to nie jeden z tych możliwych do uregulowania normalnymi środkami.

– Kobryn...

– Jestem mu to winna.

Chciał zaprzeczyć, ale w głębi duszy wiedział, że tak naprawdę nie powinien.

– To i dużo więcej – dodałam. – Poza tym, któreś auto pójdzie za kilka dni lub tygodni, wszystkie pieniądze do mnie wrócą. Nie są mi niezbędne teraz, szczególnie jeśli uda nam się rozwiązać sprawę z ludźmi, którzy na nie dybią.

Gracjan przesunął dłońmi po włosach, chcąc chyba nieco okiełznać ich artystyczny nieład. Efekt był jednak odwrotny do zamierzonego.

– I jak zamierzacie to zrobić? – spytał.

– Kreona będziemy mieli z głowy, jak tylko dostanie kasę.

– Świetnie. A co z Wietnamczykami?

– Dostaną informację, że kasa przepadła. I że znajduje się u Kreona.

Pabst zmarszczył brwi, czekając na wyjaśnienie.

– Nie będą mnie ściagać, bo stracą ku temu jedyny powód – ciągnęłam. – Nie wydaje ci się to idealnym rozwiązaniem?

Nie odzywał się, ale nie było to nic niespodziewanego. Zakładałam, że to spotkanie w dużej mierze sprowadzi się do mojego monologowania.

– Nic mi się w tej sytuacji nie wydaje idealne.

A może jednak nie.

- Naprawdę zwariowałaś – dodał.
- Tak? To jaką widzisz alternatywę?
- Iść na policję.

– I co powiedzieć? – mruknęłam. – Że mam ponad milion złotych niewiadomego pochodzenia i z tego powodu mają nie odstępować mnie na krok, bo ktoś na mnie poluje? I że mój partner wisi dużą kasę byłemu mafiosowi, który stara się odbudować swoją pozycję?

- Można to ująć inaczej.
- Jak?

Pabst machnął ręką, jakby nie miał zamiaru bawić się ze mną w jakieś retoryczne gierki. W istocie jednak musiał zdawać sobie sprawę, że jakkolwiek byśmy to przedstawili, wszystko sprowadzi się do tego, co powiedziałam.

Przepadek pieniędzy, których tak naprawdę nigdy nie chciałam, to pół biedy. Problem w tym, ile niechcianych konsekwencji sprowadziłoby to na Bohuna.

- W moim planie i lew syty, i antylopa cała.
- O ile jesteś wielką optymistką.
- Nie jestem. I dobrze o tym wiesz.

Na moment zamilkliśmy, patrząc na siebie w sposób, który dla osób postronnych świadczyłby jednoznacznie o tym, że trwa między nami jakaś dyskusja bez użycia słów.

– Wiem, że to brzmi jak scenariusz zbyt prosty, żeby mógł się udać – zauważyłam. – Ale to sprawi, że Kreon da nam spokój. Chyba że masz co do tego wątpliwości?

– Cóż...

– Nie masz. Zdajesz sobie sprawę, że jeżeli zwrócimy kasę, będziemy mieć go z głowy.

Gracjan nie skomentował.

– A ludzie Võ Văn Bảo czy ci, którzy go zastąpili, zorientują się, że nie mam spadku, i tym samym nie będą mieli powodu, żeby się mną interesować. Dadzą mi święty spokój. Chyba że z kolei w to wątpisz?

I znów się nie odezwał, co zasadniczo wystarczało mi jako odpowiedź. Pabst musiał w końcu przyznać mi rację – pieniądze prędzej czy później do mnie wrócą, nie będę stratna ani na złotówkę. I za jednym zamachem pozbędę się dwóch problemów, z którymi inaczej mogłabym poradzić sobie tylko, gdybym zapadła się pod ziemię.

– Okej – rzucił. – To jak niby zamierzasz im uświadomić, że oddaliście wszystko Kreonowi?

– W prosty sposób.

– Znaczy?

– Wystarczy, że dostaną taką informację.

Gracjan skrzyżował ręce na piersi, wciąż oparty o ścianę bloku w typowy dla siebie, nonszalancki sposób.

– Wiadomo, że nie uwierzą na słowo – dodałam. – Ale potwierdzą to sobie na własną rękę. Przypuszczam, że w półświatku nietrudno będzie to zrobić, Kreon też nie będzie się z tym krył.

– To wciąż same optymistyczne założenia.

– Nie – odparłam spokojnie. – Po akcji śledczych całe jego struktury przestępcze się posypały. Facet chce odbudować swoją pozycję, a takie środki finansowe mu w tym pomogą.

– I skąd o tym wszystkim wiesz?

– Z gazet – wyjaśniłam i wzruszyłam ramionami. – Znaczy właściwie z internetu. Grunt, że sytuacja jest jasna.

– Nie dla mnie – zaproponował Pabst. – Poza tym wciąż nie wyobrażam sobie, że tak po prostu pójdziesz do Wietnamczyków i im wszystko oznajmisz. To będzie na kilometr zalatywało ściemą.

Uśmiechnęłam się lekko, co zbiło go z tropu. Naprawdę zakładał, że gruntownie tego nie przemyślałam? Nie, raczej nie. To on nie miał czasu na porządną analizę.

– Po pierwsze, nieważne, czym im to zapachnie – powiedziałam. – Bo nie będzie to ściema. Kreon zostanie spłacony, kasa znajdzie się u niego. Jeśli ktoś będzie miał na nią zakusy, to już jego problem.

– Mhm...

– Po drugie, nie pójde do nich, bo nie mam pojęcia, gdzie ich szukać. I masz rację, że gdybym sama się zgłosiła, wywołałabym tylko niepotrzebne podejrzenia. Trzeba się wziąć na sposób.

– Jaki?

Skinęłam głową w jego kierunku, jakbym go do czegoś zachęcała.

– Ty poinformujesz ich o całej sytuacji – wypaliłam.

– Ja?

Gracjan zdawał się balansować na granicy roześmiania.

– To dlatego mnie tu ściągnęłaś? Bo chcesz, żebym szukał wietnamskich...

– Zakładam, że nie musisz ich szukać.

– Hę?

Zbliżyłam się powoli o krok, na co w innych okolicznościach bym sobie nie pozwoliła. W tej sytuacji jednak skracanie dystansu i fizyczna bliskość, która normalnie była między nami niedopuszczalna, nie niosły za sobą żadnego ryzyka.

Patrzyliśmy na siebie bez słowa, badawczo.

– To ty poinformowałeś ich o spadku – odezwałam się wreszcie.

– Że co?

– Byłeś na widzeniu z Rafałem, a on wtedy ci o wszystkim powiedział.

– Nie rób sobie jaj.

– Nie robię, to jedyne sensowne wytłumaczenie.

Zobaczyłam w jego oczach głęboki zawód, ale nie miałam zamiaru dać się omamić. Nie tym razem.

– Zapewniam cię po raz...

– Nie musisz – ucięłam od razu. – I tak w nic nie uwierzę. Nie po tych wszystkich listach do Julki, rewelacjach Carli Pey i zniknięciu Weroniki. Nie po twoich krętowniach i ostatniej wiadomości Rafała.

Zbliżyłam się jeszcze bardziej, a Pabst sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar się odsunąć. Ostatecznie jednak nie poruszył się ani o centymetr.

– Ten facet, który na spacerunku pytał go o ciebie i zasugerował, że zabiłeś Weronikę, był kimś, kogo przysłał Vō Vãn Bão, prawda? – zapytałam.

Gracjan nie odpowiedział.

– To jedyne logiczne założenie – kontynuowałam niezrażona. – Dowiedziałeś się o spadku od Rafała, a potem pojawiło się jakieś zagrożenie ze strony Wietnamczyków. Nie wierzę, że umyślnie wyjawiałeś im informację o tych pieniądzach, nie sprowadziłbyś na mnie takiego niebezpieczeństwa. A przynajmniej chcę w to wierzyć.

– Kobryn...

– Daj mi skończyć – powiedziałam.

Nabrał płytko tchu, patrząc w moje oczy.

– Coś musiało pójść nie tak – dodałam. – Zakładam, że chciałeś zażegnać ryzyko wiążące się z kasą. Wszystko się jednak posypało, a potem próbowałeś naprawić sytuację. Tylko w ten sposób mogę wytłumaczyć sobie, dlaczego kłamiesz.

Spodziewałam się, że zaprzeczy. Znów będzie powtarzał, że nie wie, co się stało z Weroniką, nie miał romansu z Carlą Pey ani autorką listów kierowanych do Julii. I że nigdy mnie nie okłamał.

Pabst jednak milczał, a ja czułam, że zaszła w nim jakaś zmiana.

Nagle uświadomiłam sobie, że podnosi ręce. Gdyby podobny gest wykonał tak blisko mnie inny mężczyzna, natychmiast bym odskoczyła. On jednak powoli i ostrożnie ujął moje ramiona, a potem na moment zastygł.

Patrzył na mnie tak, jakby chciał mi coś przekazać. Mimo to nawet nie otworzył ust.

Delikatnie odsunął mnie na bok, robiąc sobie przejście, a potem opuścił dłonie.

– Powiedz mi o wszystkim – poprosiłam cicho.

Zamknął oczy, a kiedy je otworzył, wiedziałam już, jaką odpowiedź usłyszę.

– Nie mogę – powiedział.

Potem ruszył przed siebie. Tylko chwilę zajęło mi poradzenie sobie z tym, że w końcu *de facto* się do czegoś przyznał. Natychmiast odwróciłam się w jego kierunku.

– Pabst!

Zwolnił, ale się nie zatrzymał.

– Jutro przekazujemy Kreonowi trzysta tysięcy w gotówce – powiedziałam. – Resztę przelewami na różne słupy.

To sprawiło, że w końcu się na mnie obejrzał.

– Kobryn...

– Nie mogę ci powiedzieć gdzie – zastrzegłam od razu, bo zdawałam sobie sprawę, że kiedy zrozumie, iż nie może mnie odwieść od tego pomysłu, będzie chciał wziąć w tym udział. – Jesteśmy umówieni o dwunastej. Zaraz potem będzie po wszystkim.

Wsunął ręce do kieszeni i przygarbił się, sprawiając wrażenie pokonanego człowieka, któremu przybyło parę lat.

– Powiedz Wietnamczykom – odezwałam się. – Jeśli cokolwiek do mnie czujesz, zrób to. Bo od ciebie teraz zależy moja przyszłość.

Odwrócił wzrok, jakby nie mógł dłużej znieść mojego spojrzenia. Potem bez słowa ruszył przed siebie.

Rozdział 17

Wpłata tak dużej kwoty wymagała wcześniejszego zaanonsowania się w banku, stąd kilka dni, które spędziliśmy z Bohunem w mieszkaniu na Ursynowie. Była to niewielka klitka pozbawiona wszelkich wygód, która nie mogła różnić się bardziej od miejsc, w których normalnie urzędował.

Mimo to Alan zachowywał pogodę ducha, która miała na mnie pozytywny wpływ. Oboje utwierdzaliśmy się w przekonaniu, że ten prosty plan, który ułożyłam, może wypalić. Wszystko ostatecznie zależało od reakcji Wietnamczyków, ale nie widziałam powodu, dla którego mieliby dalej nękać kogoś, kto *de facto* nie ma pieniędzy.

W dzień przekazania gotówki i wykonania przelewów wstaliśmy wcześnie. Żadne z nas nie mogło spać, zdając sobie sprawę z tego, że od najbliższych zdarzeń będzie zależała ni mniej, ni więcej, tylko reszta naszego życia.

Wyżeł przyjechał do nas starym fordem, a my ponownie zajęliśmy miejsce z tyłu. Chwilę wcześniej zgodnie z umową Bohun otrzymał esemesa z nieznanego numeru. Znajdował się tam adres, pod który mieliśmy się udać.

– I jak? – odezwał się, kiedy Wyźlański ruszył w kierunku Wilanowa.

Odwróciłam się do Alana i cicho westchnęłam.

– Będzie dobrze – oznajmiłam. – Wszystkie elementy są na swoim miejscu.

– O ile Pabst powie, co trzeba, Wietnamczykom.

– Powie.

Byłam świadoma, jakie zdanie ma Bohun na ten temat – a nawet gdyby było inaczej, teraz mogłabym wyczytać je z jego twarzy.

– Sam mówiłeś, że musi być z nimi jakoś powiązany – zauważyłam.

– Jest. Bez cienia wątpliwości. Był z tobą w Wólce, rozmawiał z nimi, wie, jak wyglądają. A oni być może wiedzieli, jak go znaleźć.

– Więc...

- Moje wątpliwości dotyczą tylko tego, czy pójdzie nam na rękę.
- Nie ma powodu, żeby tego nie robić – odparłam.
- Jesteś pewna?

Odwróciłam wzrok w kierunku okna, doskonale wiedząc, do czego zmierza Alan.

- Jeśli zależy mu na tej kasie, jeśli to właśnie przez nią...
- Zapewniam cię, że nie – ucięłam.
- Ale nie możesz mieć pewności.

Każdy atom w moim ciele zdawał się wołać, że mogę, że powinnam. Coś jednak było na rzeczy. Miałam wprawdzie przekonanie, że w cokolwiek Gracjan wpakował siebie i mnie, nie wynikało to z chęci bogacenia się – mogłam sobie za to wyobrazić, że próbował jakoś zdobyć te środki dla mnie. I coś sprawiło, że sprowadził na nas monstrualne kłopoty.

– Cóż, wszystko się okaże – dodał Bohun. – Jeżeli chodziło mu o te pieniądze, to znajdzie sposób, żeby nas powstrzymać.

– Jak?

Alan powiódł wzrokiem dookoła.

– Wie, o której mamy spotkanie – powiedział. – I wie, skąd wyjeżdżaliśmy.

Mimo woli obróciłam się przez ramię, dostrzegając jadący za nami samochód. Prowadziła go jednak jakaś kobieta, zupełnie nami niezainteresowana.

- Przypuszczam, że już by interweniował – zauważyłam.
- Może. A może bardziej opłaca mu się poczekać.
- Nie sędzę.

Bohun uśmiechnął się lekko, jakby mimo wszystko chciał docenić moją wiarę w ludzi.

- Zależy mu na moim bezpieczeństwie – dorzuciłam.
- Do pewnego stopnia.
- Daj spokój.

Alan obrócił się do mnie i oparł ramieniem o tylną kanapę.

– Gdyby naprawdę mu na nim zależało, nie puściłby tego wszystkiego w ruch.

- Nie wiemy, czy to on.
- Nie. Tylko się domyślamy.

Westchnęłam cicho.

– Poza tym jeśli nawet, to nie zrobił tego umyślnie – odparłam z przekonaniem. – Świadomie nigdy nie sprowadziłby na mnie żadnego

zagrożenia.

Bohun tylko skinął głową, nie mając zamiaru polemizować. Doceniałam, że przy jego zazdrosnej, czasem zaborczej naturze po prostu odpuszczał. Przez parę ostatnich dni często rozważaliśmy różne scenariusze z udziałem Pabsta, ale Alan nigdy nie dał się ponieść męskiemu ego.

Teraz także. A im bliżej miejsca docelowego się znajdowaliśmy, tym bardziej wierzył, że Gracjan rzeczywiście nie ma zamiaru nam przeszkodzić.

Na wszelki wypadek polecił jednak Wyżłowi, by ten upewnił się, że nie jesteśmy śledzeni. Podczas gdy my pograżyliśmy się w rozmowie, on zajął się swoim zadaniem. Wykonał trzy skręty w prawo, potem przejechał przez McDrive'a, zjechał z głównej ulicy, po czym zaraz na nią wrócił.

Ostatecznie zatrzymaliśmy się pod niewielkim blokiem na Starym Imielinie, a potem Wyżeł zgasił silnik.

– Czysto? – spytał Bohun.

– Tak.

– Jesteś pewien?

– Gdybym nie był, moja odpowiedź brzmiałaby inaczej.

Mówił, jakby poczuł się urażony. Może powinien, w końcu był doświadczonym żołnierzem, który pierwsze szlify zdobywał w byłej Jugosławii. Wiedział, kiedy jest śledzony, a kiedy nie.

– Nie mieliśmy żadnego ogona – dodał, widząc, że żadne z nas nie otworzyło drzwi. – Nikt nie wie, gdzie jesteście.

Bohun nieco odetchnął, dla mnie te deklaracje były bez znaczenia. Dokładnie zdawałam sobie sprawę, na czym stoję.

– Dobra – rzucił Alan i nabrał głęboko powietrza do płuc, jakby przygotowywał się, by zanurzyć się pod wodą. – Idziemy?

– Idziemy – potwierdziłam.

Ruszyliśmy we trójkę w kierunku bloku, a ja podziękowałam w duchu Bohunowi za to, że skaperował Wyżła. Przy takim gościu chyba oboje czuliśmy się nieco bezpieczniej, nawet jeśli była to tylko złuda, która zniknie wraz z ujrzeniem kilku umięśnionych ochroniarzy Kreona.

Gdyby przyszło co do czego, jeden byłby żołnierz nie wskórałby wiele. Nie kiedy przeciwko sobie mieliśmy dawnego szefa struktur mafijnych.

Poczytałam trochę na jego temat przed rozmową z Pabstem. Facet trząsał dużą częścią środowiska przestępczego, nim śledczy się do niego dobrali. Dziennikarze spekulowali, że mieli jakiegoś informatora, ale nikt nie dotarł

do jego tożsamości. Sensowne. Gość zapewne i tak żył z celownikiem wymalowanym na czole.

Czyli dokładnie tak, jak byłoby to w moim wypadku, gdybym nie wzięła spraw w swoje ręce.

Przed wskazanym mieszkaniem na ostatnim piętrze czekał na nas umięśniony mężczyzna w czarnej, rozpiętej na dwa guziki koszuli i marynarce. Wskazał na taboret stojący przy drzwiach.

– Zostawiacie tu wszystko oprócz kasy – oznajmił.

Nie zamierzaliśmy protestować, a on dopilnował, byśmy faktycznie nie przemycili niczego. Na zewnątrz zostały nie tylko nasze komórki, ale też laptop, z którego mieliśmy zrobić przelewy, moja torebka oraz zegarki Wyźła i Bohuna. Sportową torbę, w której upchaliśmy trzysta tysięcy, facet sprawdzał przez kilka minut, zanim łaskawie skinął głową.

Kiedy wchodziliśmy do środka, zapewniłam się po raz kolejny, że słusznie robimy. Każdy inny plan zakładał zbyt wysokie ryzyko. Ten do pewnego stopnia też – ale było na poziomie, który potrafiłam zaakceptować.

Spodziewałam się, że w lokalu zastaniemy małą armię. Zamiast tego ujrzelśmy jednego niewysokiego i nieco grubawego mężczyznę, który sprawiał wrażenie księgowego z czasów transformacji ustrojowej.

Bohun rozejrzał się niepewnie.

– Gdzie Kreon? – rzucił.

– Przykro mi, ale nie wiem, kogo ma pan na myśli – odparł mężczyzna.

– Nie leć sobie w chuja.

Księgowy zerknął na mnie, a potem na Wyźła.

Mimo jego niezbyt imponującej powierzchowności nie dostrzegłam, by czuł się w najmniejszym stopniu zaniepokojony obecnością Wyźłańskiego. Przeciwnie, zachowywał całkowite opanowanie, które łatwo można by pomylić ze znudzeniem.

Sięgnął po torbę, która stała na podłodze, po czym wyjął z niej swojego laptopa i postawił go na stole.

– Możemy dokonać płatności? – spytał.

Spojrzelśmy po sobie.

Naprawdę tak to miało wyglądać?

Właściwie może powinnam była się tego spodziewać. Kreon nie miał powodu, by samemu się z nami spotykać. Nic nie osiągnąłby też, gdyby przysłał tu swoich mięśniaków. Tak naprawdę potrzebował jedynie kogoś, kto załatwi przelewy.

– Więc? – dodał księgowy.

Bohun skinął na Wyźła, a ten ściągnął z ramienia torbę sportową i rzucił ją pod nogi mężczyzny.

– Dziękuję – odparł ten.

Podniósł ją, postawił na stole i zaczął przeliczać banknoty. Zajął mu to chwilę, która z mojej perspektywy rozciągała się w nieskończoność. W końcu jednak uporał się ze swoim zadaniem i łaskawie skinął głową.

– Kwota się zgadza – oznajmił. – Przejdźmy teraz do przelania pozostałych środków na konta mojego klienta.

Spojrzał na mnie bez wyrazu, dając mi sygnał, bym podeszła. Zaczął powoli instruować mnie co do tego, w jakiej kolejności i co powinnam robić. Lista kont była długa, najwyraźniej Kreon założył mnóstwo słupów, by zmylić służby.

Autoryzowałam jeden przelew za drugim. Przy części kwoty były zbyt duże, musiałam więc wyjść na korytarz i telefonicznie potwierdzić transfer w rozmowie z Anetą.

– Nie będą mi robić problemów w banku? – spytałam.

Księgowy obrzucił mnie nieprzychylnym spojrzeniem.

– Korzysta pani z bankowości prywatnej w Novobanku, zgadza się?

– Tak.

– W takim razie nikt nie będzie o nic pytał.

Miał rację. Wasilewska po prostu potrzebowała autoryzacji i zachowywała się, jakby przelewanie takich kwot na różne konta zagraniczne nie było niczym dziwnym.

Chwilę trwało, nim ze wszystkim się uporaliśmy.

Potem księgowy zamknął laptopa, a ja się wyprostowałam i głęboko odetchnęłam. Trudno było mi powiedzieć, czy to poczucie ulgi wynikało z tego, że właśnie zapewniłam nam bezpieczeństwo, czy z prostego faktu, że pozbyłam się czegoś, co Rafał wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zdobył nielegalnie.

Przeszło mi przez myśl, że właśnie wyprałam tę kasę. Dostanę ją z powrotem z legalnej sprzedaży samochodu, nie będzie naznaczona żadnym przestępstwem.

Spojrzałam na Bohuna i zobaczyłam na jego twarzy ten sam wyraz ulgi, którą w tej chwili zapewne sama nosiłam. Ruszył w moim kierunku, a ja znałam ten jego wzrok na tyle, by wiedzieć, że zamierza mnie pocałować, nie bacząc na obecność dwóch mężczyzn.

Nie pomyliłam się. Ujął moją twarz w dłonie, a potem jego usta spotkały się z moimi. Kiedy lekko się odsunął, poczułam, że wreszcie czeka mnie lepsza przyszłość. Po wszystkich tych perturbacjach nadchodziły bezpieczne, spokojne czasy.

Księgowy zabrał swoje rzeczy, a potem skierował się do drzwi. Żadnego „dziękuję”, żadnego „do widzenia”. Po prostu złapał za klamkę.

I w tym samym momencie rozpętało się piekło.

Drzwi otworzyły się na oścież, a do środka wpadło kilku uzbrojonych, głośno drących się mężczyzn.

– Policja! – ryknął jeden.

Nie miałam czasu niczego zrozumieć.

Wszystko rozegrało się w ułamku sekundy.

– Na ziemię, kurwa! – krzyknął drugi.

– Gleba, gleba! Już!

Alan i Wyżeł zareagowali niemal natychmiast, wykonując polecenie. Ja popełniłam błąd. Mimowolnie cofnęłam się o krok, tracąc szansę, by zdążyć.

Jeden z funkcjonariuszy natychmiast znalazł się przy mnie. Chwytał mnie za rękę i wykręcił ją z całej siły na plecy. Jęknęłam z bólu, ale na to nie zważał. Sprowadził mnie na ziemię, a potem przycisnął kolanem do podłogi.

– Ina! – usłyszałam krzyk Bohuna.

– Leż! – zagrzemiał inny policjant.

Wszyscy mieli broń półautomatyczną, kamizelki i osprzęt, który przywodził na myśl antyterrorystów.

Boże. Musieli być przekonani, że ujęli groźnych przestępców.

– Zostaw ją! – rozległ się głos Alana.

– Leż, do chuja!

Trzymający mnie funkcjonariusz wywierał tak mocny nacisk, że nie byłam w stanie obrócić głowy w kierunku Bohuna. Dopiero po chwili uścisk lekko zelżał, a ja skorzystałam z okazji.

Zobaczyłam tylko, jak zakuwają mu ręce. Zaraz potem poczułam, że mnie także je krępują.

Chciałam mówić, że nic nie zrobiliśmy, że jesteśmy niewinni. Chciałam zapewnić, że nie złamaliśmy prawa, że powinni nas puścić.

Prawda była jednak taka, że właśnie przelaliśmy ogromne nielegalne środki na konto gangstera.

Wpadliśmy. Na gorącym uczynku.

CZĘŚĆ 3

Dziesięć miesięcy wcześniej

Rozdział 1

MEŹCZYZNA W SKÓRZANEJ KURTCE

Dziewczyna intrygowała mnie od samego początku.

Nie pamiętam już, jak na nią trafiłem, ale było to jakiś czas temu. Gdzieś przewinał mi się artykuł na jej temat, w którym z oczywistych względów nie podano żadnych informacji pozwalających na jej zidentyfikowanie.

Dla mnie to jednak nie problem.

Już wtedy zacząłem grzebać, rozpytywać i dowiadywać się wszystkiego, co mogłem na jej temat. Umieję w te rzeczy. Całe życie robię to, czego inni nie potrafią lub z jakiegoś powodu brakuje im odwagi.

Teraz, kiedy siedzę w dziupli z Korczem, mam już wszystko, czego potrzebuję. Muszę tylko mu to przedstawić, a potem przekonać go, żeby mi pomógł. Zrobi to. Mało kto mi odmawia.

Marcin Korczak, czyli Korczu, to gość o dość porządnej budowie ciała, który już na pierwszy rzut oka wygląda jak ktoś, kto narobi ci problemów. Znamy się od dzieciaka, to jedna z niewielu osób, do których mam zaufanie. Przeszliśmy razem odpowiednio dużo, żeby móc na sobie polegać.

Wie też, że jeśli wspominał mu o czymś takim jak teraz, powinien chociaż mnie wysłuchać.

Mimo to nie wydaje się przekonany.

– Sam nie wiem – mówi. – Jesteś pewny, że coś tu jest?

– Więcej niż coś.

Wyciąga kolejnego papierosa i odpala. W niewielkiej klitce, w której mieszkam od jakiegoś czasu, nawet jeden fajek wystarczy, żeby zrobić hash komorę. A on jara już chyba piątego.

Wstaję i otwieram okno, wpuszczając do środka chłodne powietrze. Normalnie w sezonie grzewczym tego nie robię, szkoda kasy. Nie mam jednak zamiaru dostać raka kilka lat po tym, jak rzuciłem palenie.

Wkładam swoją czarną, skórzaną kurtkę, a potem wracam do stołu.

– Dobra – rzuca Korczu. – To skąd wiesz?

– Stąd, że Võ Văn Bảo trafił za kratki z jej powodu.

– To jeszcze nie znaczy, że...

– Przeczytaj sobie te artykuły – mówię, wskazując wzrokiem mojego podniszczonego asusa, rocznik 2012. – Wszystko w nich jest.

– Wszystko, czyli co?

Nachylam się lekko, jakbym miał do przekazania jakąś tajemnicę wszechświata.

– Jeśli ona i jej fagas mieli odpowiednio dużo informacji, żeby ujechać tego typa, to musieli siedzieć głęboko w jego biznesie.

– No nie wiem.

– A nawet jeśli ona nie miała z tym nic wspólnego, to on z całą pewnością tak. Dziennikarze piszą wprost, że był księgowym mafii.

Korczu zaciąga się głęboko.

– Ale to niedomówienie – dodaję szybko. – Z tego, co się dowiedziałem, wychodzi, że ten cały Rafał K. był kimś więcej. Nie dość, że się przyjaźnił z Bảo, to działał z nim od lat jako ktoś w rodzaju... głównego doradcy inwestycyjnego, czaisz. Obracał całą kasą, która przechodziła przez Wólkę Kosowską. Ogarniasz w ogóle, jakie to musiały być kwoty?

– Nie.

Chcę przysunąć Marcinowi laptopa, ale uświadamiam sobie, że jest na kablu i mam ograniczone pole działania.

– Niedawno zatrzymali stamtąd typa, który wystawiał lewe faktury na siedem milionów – mówię. – A pamiętaj, że ta organizacja została wcześniej w chuj mocno okrojona przez służby. Võ Văn Bảo siedzi w więzieniu, a jego hajs został zarekwirowany. Przynajmniej ten, który mogli namierzyć.

W oczach Korczaka powoli pojawia się niewielki błysk. Znam cię dobrze, ty łapczywy sukinsynu. I wiem, o czym teraz myślisz.

– Części nie odzyskali – ciągnę. – A ja nie mam złudzeń, że ta laska albo jej mąż wyprowadzili grube miliony.

– Ale skąd pewność?

– Kurwa, Korczu. Nie mam pewności. Ale jej nie potrzebuję.

Drapie się po karku, znowu się zaciąga, potem wodzi rozbieganym wzrokiem po kuchni.

– Ile kasy brakuje? – pyta wreszcie.

– W pizdu.

– A konkretnie?

– Nikt nie wie – odpowiadam i wzruszam ramionami. – Ale ten facet zajmował się ich finansami od lat. Wie, jak dobrze ukryć hajs.

Marcin gasi niedopałek i patrzy na mnie. Poczul krew, wiem o tym.

– Na jego miejscu byś tego nie zrobił? – dodaje. – Nie wrzuciłbyś jakichś środków na konta, których nie można namierzyć?

– Wrzuciłbym.

– No właśnie – mówię. – A on nie jest takim gazobetonem jak ty.

– Co?

– Nie ma intelektu poniżej poziomu lustra wody Morza Martwego.

Korczu macha tylko ręką, nie chcąc wdawać się w przepychanki. Wiem, czego mu trzeba, żeby był na pokładzie.

Wstaję i otwieram szafkę, a potem wyciągam z niej butelkę taniej wódki i rozlewam do dwóch szklanek.

– Muszę dzisiaj jeszcze...

– Nie pierdol – ucinam, a potem stukam szkłem o szkło.

Im więcej Korczu pije, tym łatwiej się z nim rozmawia. Nie jest jakiś mega świątły, ale nie po to trzymam go w swoim życiu. Pełni ważną funkcję użytkową, bo jest w stanie przemówić do rozsądku ludziom, którzy z jakiegoś powodu nie chcą przyjąć moich argumentów.

– Okej – mówi w końcu. – To jaki masz plan?

– A skąd pomysł, że już go mam?

Marcin prycha cicho i wyciąga kolejnego papierosa. Mam ochotę zgasić mu go na ryju, ale nic nie mówię. Potrzebuję teraz jego pełnej kooperacji.

– Znam cię – mówi. – Zawsze masz jakiś plan.

Rozkładam lekko ręce, obejmując wzrokiem pomieszczenie. Po pierwsze, muszę zainstalować zamek w drzwiach prowadzących do pokoju obok. Przyda mi się w przyszłości.

– Nie zawsze – zastrzegam. – Sam widzisz, gdzie wylądowałem.

– To przejściowe.

– Oby – mruczę pod nosem.

Korczu patrzy na mnie bez żadnych wątpliwości.

– Chłopie – podejmuje – jesteś typem, który zawsze się zakręci. To, że od dwóch miechów musisz się tu kisić... – Urywa na moment, żeby beknąć. – To tylko chujogodzina. Jest chujowa, ale mija.

Kiwam głową, starając się wykrzesać z siebie odpowiednio dużo dobrej woli, by docenić jego mądrości.

– Potrafisz sobie załatwić wszystko – kontynuuje Marcin, już lekko wstawiony. – Czasem spadasz na dno, ale zaraz się od niego odbijasz i lecisz w piździec wysoko. Takie jest twoje życie.

Miał trochę racji. Chociaż wolałbym, by moje ostatnie wyczyny nie zaprowadziły mnie tu, gdzie teraz jestem. Upadek nastąpił z wysoka. I bolał jak jasna cholera.

Teraz jednak mam realną szansę się odkuć.

– To mów – dodaje Korczu. – Jaki jest plan?

Uśmiecham się lekko i podciągam rękawy skórzanej kurtki.

– Zaczniemy od gwałtu – oznajmiam.

Rozdział 2

Przygotowanie się do realizacji planu zajęło więcej czasu, niż się spodziewałem. Przeszkodą okazała się moja aktualna sytuacja – a raczej fakt, że poprzednia akcja się wysypała i sprawiła, że skończyłem z niczym.

Żeby zacząć pracować nad przejęciem kasy Wietnamczyków, musiałem najpierw się odkuć. Przygotować. I uzbroić w cierpliwość.

W tym ostatnim jestem dobry. Opanowałem do perfekcji sztukę bycia cierpliwym, bo zdaję sobie sprawę, że nie polega ona na tym, by skupiać się na czekaniu – tylko na celu, który przede mną.

Nie bez powodu mówi się, że minuta wytrwania w oczekiwaniu przekłada się na dziesięć lat spokoju. Moja robota przypomina trochę snajperski fach. Wymaga długiego zwlekania, by dotrzeć do tego jednego, krótkiego momentu, kiedy pociąga się za spust i osiąga zakładany rezultat.

Teraz, kiedy siedzę w knajpie przy Poznańskiej, wiem, że jestem już blisko. Mam ofiarę na celowniku, palec na kabłąku spustowym. Wystarczy jedynie przystąpić do dzieła.

Korczu siedzi naprzeciwko mnie. Zamiast ortalionu ma na sobie białą koszulę, przez co dla mnie wygląda jak klaun – dla wszystkich innych jednak nie, więc wtapia się w otoczenie. Co jakiś czas przechyla się lekko w prawo lub w lewo, jakby nie mógł znaleźć sobie wygodnej pozycji. W rzeczywistości umożliwia mi kontrolowanie, co robi ofiara.

Ina Kobryn jest tu z przyjaciółką. Piją dość dużo, gadają bez przerwy, zadowolone i absolutnie nieświadome tego, że im się przyglądam.

Marcin znów lekko się odsuwa, bym mógł skontrolować, czy aby nie zbierają się do wyjścia. Mamy to wszystko opracowane, od lat działamy w określony sposób.

- Mogę przyjąć pana okrycie? – pyta kelner, który pojawia się przy stole.
- Nie trzeba – odpowiadam uprzejmie, ale stanowczo.

Moja skórzana kurtka jest przewieszona przez oparcie krzesła, bo jedna z podstawowych zasad mojego fachu mówi, żeby w żadnych okolicznościach nie rozstawać się ze swoimi rzeczami. Nigdy nie wiadomo, kto może chcieć podrzucić ci coś do kieszeni – nielegalną substancję, urządzenie podsłuchowe, cokolwiek.

Mam zbyt dużo wrogów, by pozwolić sobie na lekkomyślność. Wprawdzie ukrywam się dość dobrze i nigdy nie powinni na mnie trafić, ale na przestrzeni lat podpadłem wystarczającej liczbie osób, które mogłyby chcieć się mścić.

Ina też stanie się jedną z nich, choć jeszcze o tym nie wie.

– Co zamawiamy? – pyta Korczu.

– Co chcesz.

Moja sytuacja finansowa zmieniła się, odkąd rozmawialiśmy w kuchni niewielkiej, zasmrodzonej klitki. Zajął mi to wiele miesięcy, ale w końcu się odkułem – przynajmniej na tyle, by móc zrealizować obecny plan.

Poszło dość łatwo, bo znalazłem parę sponsorek. Romansowałem z nimi równolegle, nie miały o sobie pojęcia. Jedna dała mi pieniądze na operację chorego syna, druga płaciła za kolacje z trzecią i tak dalej. Byłem dobry w budowaniu piramid finansowych, kiedy w grę wchodziły dość majątne, ale niezbyt piękne kobiety.

Parę miesięcy temu zrobił się problem, kiedy Netflix wypuścił *Oszusta z Tindera*. Sam wprawdzie nigdy nie korzystam z metod, które stosował ten idiota, ale przez pewien czas kobiety były trochę ostrożniejsze.

Potem wszystko wróciło do normy, dzięki czemu mogłem spokojnie działać i wreszcie odbić się nieco od dna. Wydawałem kasę od jednej z kobiet, by zaspokajać pragnienia innej, zamożniejszej. Budowałem w niej zaufanie i przekonanie, że nie zamierzam jej wydoić, a kiedy to zrobiłem, zajmowałem się kolejną. Nie były to kokosy, ale pozwalały na życie na pewnym poziomie.

– Ej, to może wino? – podsuwa Korczu.

– No pewnie.

– Jakie?

Podnoszę kartę win i przesuwam po nich wzrokiem bez najmniejszego zainteresowania. I tak nie wypiję dużo, muszę zachować trzeźwość umysłu, poza tym przyjechałem samochodem.

– Wybieraj – mówię.

– To może to czerwone, za trzy stówki?

Wskazuje palcem właściwą pozycję, a ja kiwam głową. Po chwili stoją przed nami kieliszki, a my zamawiamy jedzenie.

W przeciwieństwie do Marcina nie jestem głodny. Wygląda jednak na to, że Ina i jej przyjaciółka posiedzą tu dość długo, więc musimy mieć coś na stole.

Nie myślę się. Kobiety rozprawiają w najlepsze, nie spiesząc się do wyjścia.

– Chcesz powtórzyć plan? – pytam.

– Nie. Wszystko jasne.

– Na pewno?

Korczu patrzy na mnie spode łba, a potem opróżnia kieliszek.

– Na pewno – mówi.

– Bo jak coś spierdolisz...

– Nie spierdolę.

– To przyhamuj trochę z winem.

– Dobra, dobra – rzuca pod nosem.

Zależy mi, żeby trochę wypić, ale nie za dużo. Cały plan opiera się na jego barkach, więc powinny być jak najbardziej stabilne.

Modłę się w duchu o to, by nikt nam nie przeszkodził. By nie pojawił się żaden element zewnętrzny, który mógłby wykołować sprawę.

Nigdy nie wiesz, co się stanie. Szczególnie przy tak skrupulatnie zaplanowanej akcji, w której każde najmniejsze działanie jest misternie przemyślane.

Jeśli ktoś przeszkodzi w ataku na Inę, będziemy mieć przejebane. Wszystko, na co pracowałem przez ostatnich dziesięć miesięcy, pójdzie w chuj. A ja nie mogę na to pozwolić. Nie teraz, kiedy jestem tak blisko.

Wiem już, że kasa Wietnamczyków istnieje.

W naszym fachu, chcąc nie chcąc, masz znajomości za kratkami. Na wolności współpracujesz z ludźmi, którzy albo trafiają na moment do aresztów wydobywczych, albo na dobre do więzień.

Jedni i drudzy lubią, kiedy ktoś na zewnątrz ma wobec nich dług wdzięczności. I chętnie wymieniają się przysługami.

Dość szybko udało mi się dotrzeć do kogoś, kto znał kogoś. Tak to zazwyczaj działa.

Po sznurku trafiłem do kłębka, którym w moim przypadku był Lanos, więzień dzielący celę między innymi z Rafałem Kobrynem.

Facet nie był gadatliwy, ale kiedy załatwiliśmy im nieco składników na więzienną wodę, zwaną szpachlówą, w końcu udało się z niego coś wyciągnąć. Był porobiony jak drut, mamrotał podobno co niemiara, ale przyznał, że zabunkrował trochę hajsu.

Trochę. Milion dwieście tysięcy.

Dla typa, z którym współpracowałem, było to jak rosyjskie ruble – mógł co najwyżej podetrzeć sobie tym dupę. Za kratkami liczyły się inne waluty, a z takimi środkami mogłem mu je zapewnić. Tradycyjnej kasy też oczywiście trochę mu skapnie, jeśli kiedykolwiek wyjdzie, taki był układ.

Zapłaciliśmy też innemu osadzonemu, żeby wczoraj podbił do Rafała Kobryna na spacerunku. Nie miał zrobić wiele, jedynie popytać o Weronikę Rogucką i dać jasno do zrozumienia, że wie, iż to Gracjan Pabst ją zabił.

Był to kluczowy element, który odpłaci się później.

O ile wszystko pójdzie, kurwa, po mojej myśli.

Im dłużej siedzimy w tym lokalu, tym większy niepokój czuję. Patrzę na Inę i jej kumpelę. Niech już kończą, do chuja Waclawa. Im szybciej puścimy w ruch mój plan, tym spokojniejszy będę. Niech już to wszystko się zacznie.

Z problemami potrafię radzić sobie na poczekaniu. Rozwiążę każdą trudność, jeśli tylko wystąpi. Ale nie mam zamiaru dłużej obracać tego wszystkiego w głowie.

Czuję się trochę jak przed jakimś sprawdzianem w czasach szkolnych. Powtarzasz wszystko do ostatniej chwili, zanim nauczycielka podyktuje ci pytania, zupełnie jakby to mogło w czymś pomóc.

Teraz też odhaczam każdy element moich zamierzeń. I czekam na sygnał, by zacząć.

W końcu go otrzymuję.

Kobiety zaczynają zbierać się do wyjścia późno, tuż przed zamknięciem lokalu. Pytanie, czy Ina weźmie autobus, taksówkę, czy przyjedzie po nią Gracjan. Jeśli to ostatnie, będzie trzeba odłożyć wszystko na później.

Jedna z dwóch pierwszych opcji będzie okej. Idealny byłby autobus, ale dokonam lekkiej korekty w locie, jeśli będzie trzeba.

Obserwuję tę sukę od dziesięciu miesięcy. Ma mało kasy, waletuje u siostry i ewidentnie nie dobrała się do środków zabunkrowanych przez Rafała. Znam ich na wylot, niczym nie są w stanie mnie zaskoczyć.

– Już pora – odzywam się do Korczaka.

Idiota robi jedyną rzecz, której nie powinien. Obraca się raptownie, by przekonać się na własne oczy.

Trąca przy tym kieliszek z winem, które w całości ląduje na jego białej koszuli.

– Kurwa... – syczy.

Powtarzam przekleństwo pod nosem, nie dowierzając, że zrobił to w takim momencie. Ina i jej przyjaciółka wstają, a ja zaczynam szybko kalkulować. Korczu nie może być cały ujebany winem, bo ściągnie na siebie uwagę pierwszego lepszego psa. Z daleka będzie wyglądać to jak krew, a z bliska... no cóż, gołym okiem będzie widać, że gość jest po ciężkiej libacji, więc trzeba się nim zainteresować.

Tego musieliśmy uniknąć.

– Niech cię chuj – mówię.

– Sor...

– Zamknij ryj – rzucam cicho, by nikt nie usłyszał.

Jednocześnie wołam kelnera, by uregulować rachunek, i obracam się przez ramię. Ściągam z oparcia moją skórzaną kurtkę i mu ją podaję.

– Zapnij pod szyję – polecam.

Korczu narzuca na siebie ciuch, a potem robi, jak mówię. Plamy z wina nie widać, wszystko jest okej.

– Sorry, Bohun – mówi do mnie. – Resztę zrobię, jak trzeba.

Rozdział 3

Wychodzę z knajpy chwilę po tym, jak opuścił ją Korczu. Widzę jego niewyraźny zarys, kiedy kieruje się ku Marszałkowskiej, trzymając odpowiedni dystans za Iną. Jej koleżanka odbiła w innym kierunku, dziewczyna jest sama.

Nie woła taksówki, ubera ani innego bolta, co daje mi nadzieję na to, że wybierze autobus. Tak byłoby idealnie.

Ruszam w kierunku auta, które zaparkowałem nieopodal. Cały czas z komórką w ręku, czekając, aż Marcin da mi znać. Ina może w tej chwili iść dokądkolwiek, ale wiemy, gdzie w okolicy znajdują się przystanki, z których złapie nocny na Bemowo. Jeśli obierze kierunek na jeden z nich, Korczak się odezwie.

Obracam się przez ramię, ale już go nie widzę. Dostrzegam za to kogoś innego.

Kobietę, którą dobrze znam.

Zatrzymuję się jak rażony piorunem, bo ta cipa jest ostatnią osobą, której się spodziewam. Nie ma prawa wiedzieć, gdzie mnie szukać. Nie powinna móc mnie nigdy namierzyć.

Kurwa jej mać.

– Ty skurwysynu... – syczy, idąc w moją stronę.

Zaciskam mocno usta, bo to właśnie jeden z nieprzewidzianych elementów, które mogą pokrzyżować wszystkie moje plany.

– Ty gnido...

Nazywa się Ala Grygorczuk, ma dwadzieścia lat i rodziców tak nadzianych, że nie tyle podcierają się pieniędzmi, ile nimi srają.

Naciąłem ją na kilkadziesiąt tysięcy, zanim się zorientowała, co się dzieje. To właśnie z tych pieniędzy – przeznaczonych niby na zabieg dla mojej chorej babki – będę w stanie opłacić wszystko, co w oczach Iny Kobryn zrobi ze mnie człowieka sukcesu.

A przynajmniej tak powinno się stać. Fakt, że Grygorczuk jest tutaj, wszystko komplikuje.

Najchętniej kazałbym jej spierdalać, ale nie mogę tego zrobić. Może mieć urządzenia nagrywające, a ostatnim, czego bym chciał, byłoby wsadzenie jej w rękę materiału dowodowego.

Odgrażała się, że mnie zniszczy, zabije, zajebie i tak dalej. Mogła gadać do woli, zadbałem jednak o to, by nie było żadnych dowodów na to, że zwinąłem jej kasę. Zresztą sama mi ją dała. To jej wina, że jest frajerką.

Powinienem jednak wiedzieć, że tak łatwo się nie odpiardoli. W jej wypadku poszedłem na całość, pozorowałem miłość od pierwszego wejrzenia, całkowite, szaleńcze odurzenie. Byłem gotowy zostawić dla niej wszystko, spędzać z nią każdą chwilę. Ukoronowaniem tej ściemy były oświadczenia.

Formalnie ich nie zerwałem. Po prostu zwinąłem się, kiedy dostałem kasę.

– Przepraszam, ale chyba mnie z kimś pani myli – mówię, ruszając w stronę auta.

– Stój!

– Proszę się uspokoić – rzucam. – Nie znam pani i nie wiem, co...

– Znalazłeś sobie nową ofiarę? – krzyczy za mną. – Na ile tym razem chcesz ją naciąć, co?

Nie zwalniam i ani myślę, by podejmować tę rozmowę.

– Alan!

Samochód stoi nieopodal, ale nie chciałbym, żeby widziała, do czego wsiadam. To grafitowe porsche 911 Carrera 4S. Oczywiście z wypożyczalni.

Mój plan zakłada między innymi, by co jakiś czas wynajmować kolejne sportowe auta. Ina nie będzie miała powodu, by wątpić, że należą do mnie. Niektóre wypożyczalnie mają wprawdzie oznaczenia – Onyx Car tablice z nazwą firmy, Cylindersi tylko plaketkę. Wybieram takie, które łatwo usunąć lub zamaskować. Lub które w ogóle nie oznaczają swojej floty, jak Just Cars Club.

Dzięki temu będę też w stanie uwiarygodnić moją rzekomą fortunę – przedstawię jej swój biznes jako działalność na granicy prawa, w ramach której handluję używanymi, często uszkodzonymi sportowymi furami ściąganyymi z Bliskiego Wschodu.

– Bohun, weź się, kurwa, zatrzymaj i...

– Naprawdę nie wiem, o co pani chodzi – mówię. – Ale jeśli pani nie przestanie za mną iść, wezwę policję.

– Wzywaj.

– W porządku – odpowiadam i podnoszę telefon.

Wiem, że mi na to nie pozwoli. Jej starzy nie mają pojęcia o tym, ile kasy przepierdoliła na swojego chłopaka. Nie chodziło tylko o ratowanie mojej rzekomej babci. Na pewnym etapie kupowała mi różne rzeczy – bo zapomniałem karty, bo były jakieś trudności w banku, bo musiałem zrobić duży przelew kontrahentowi. Zawsze udawało mi się przepchnąć tę czy inną wersję, bo dziewczyna była zakochana.

I to mocno. Była gotowa spędzić ze mną resztę życia, wysyłała mi swoje nagie zdjęcia, w łóżku godziła się w sumie na wszystko.

– Wiem, kogo sobie wybrałeś – mówi Ala.

Obracam się tylko na moment i dostrzegam, że odpuszcza. Zatrzymała się, ale odprowadza mnie wzrokiem.

– Ina Kobryn, prawda? – dodaje Grygorczuk. – Ostrzegę ją przed tobą.

Przeklinam w myśli tę wścibską sucz. Powinienem się zatrzymać i przemówić jej do rozsądku – żeby jednak zrobić to drugie, musiałbym mieć pewność, że jesteśmy sami. Tymczasem teraz ktoś może nagrywać całe zajście.

Chuj, zajmę się nią później. Porozmawiamy sobie na moich warunkach.

Do tego czasu będę musiał pilnować Iny i nie pozwolić na to, żeby ta wywłoka nawiązała z nią jakikolwiek kontakt.

– Po raz ostatni: nie wiem, kim pani jest ani czego pani ode mnie chce – rzucam, a potem się oddalam.

Nie formułuję żadnych gróźb, nie ostrzegam, żeby trzymała się ode mnie z daleka. Muszę zachowywać się jak przypadkowy facet, który naprawdę jej nie zna.

Klnąc co niemiara, wsiadam do porsche. Na tym etapie nie ma już znaczenia, czy Grygorczuk mnie widzi.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Jakim cudem mnie znalazła? Jak mnie namierzyła? I co zamierza zrobić?

Nie może mieć pewności, że dybię na Kobryn. Ale z jakiegoś powodu ma tego świadomość. Przecież nie wspomniała o anonimowej kobiecie siedzącej dwa stoliki dalej. Wie, jak się nazywa.

To poważna komplikacja. Ale do rozwiązania.

Zastanawiam się nad kolejnym krokiem, kiedy dzwoni mój telefon. Korczu. Odbieram natychmiast.

– No? – rzucam.

– Jest dobrze.

– Znaczy?

– Idzie na przystanek pod TK Maxx i C&A. Na Marszałkowskiej.

– Idealnie – mówię.

Wreszcie coś, co poszło po mojej myśli. Przemyka mi przez głowę pytanie, czy to z jej strony oszczędność, czy może już skąpstwo? Bez znaczenia.

– Dobra – rzucam. – Jedziemy z planem. Zaatakujesz ją po wyjściu z autobusu, na skrzyżowaniu Górczewskiej i Powstańców Śląskich.

– Okej – potwierdza Marcin. – Kiełba i te dwie laski są w gotowości?

To on teraz będzie pytał mnie o szczegóły? Co sobie ubzdurał, że nagle stał się mózgiem operacji?

– Ta – potwierdzam niedbale. – Zaraz im powiem, żeby czekali pod ConspiRacją. Pójdziemy stamtąd na skwer.

– A opatrunek już ma?

Potwierdzam cichym mruknięciem.

– Niczym się nie przejmuj – mówię. – Po prostu rób swoje.

– Jasne.

– I jak mi za mocno przypierdolisz, utnę to z twojej części.

– Dobra, dobra.

– Tylko uważaj – dodaję jeszcze, zanim się rozłączy. – Nie podchodź za blisko dziewczyny. Rób dobre wrażenie, ale bez przeginki. Laska nie może się zorientować, co jest grane.

– Luz.

– I nie rozpinaj kurtki. Jesteś tak ujebany, że...

– Wiem, no.

Rozłącza się, zanim jestem w stanie cokolwiek dodać, a ja uważnie się rozglądam. Po Ali nie ma śladu, ale nie sądzę, bym tak łatwo zdołał się jej pozbyć.

Wszystko po kolei. Włączam silnik i kieruję się w stronę Bemowa. O tej porze dotrę tam dość szybko, ale nawet gdyby coś mnie zatrzymało, mam ogromny zapas. Nocny numer czterdzieści dwa zatrzymuje się na tylu przystankach po drodze, że spokojnie zdążyłbym na Górczewską, kurwa, hulajnogą.

Wolę jednak być na miejscu szybciej.

Ustalę wszystko, co trzeba, z Kielbą i dwoma laskami, które od czasu do czasu pomagają nam w przekrętach. Mówimy im tylko tyle, ile trzeba. Nie dostają sporo hajsu, bo zazwyczaj nie wymagamy od nich wiele.

Te dwie dziś będą robić jedynie za statystki, jeżeli Ina w ogóle wejdzie z nimi w jakąkolwiek interakcję, to zamienią nie więcej niż parę zdań.

Ważniejszą rolę do odegrania będą miały później.

Muszą pójść na bemowski komisariat i złożyć zawiadomienie o tym, że też stały się ofiarami napaści. Kluczowe jest, żeby Ina uwierzyła, że wokół grasuje jakiś seryjny gwałcieciel. I że na nią dybie.

Poczucie zagrożenia to klucz, który otwiera drzwi do zaufania.

Kiedy zjawię się jak jebany rycerz na białym koniu i w ostatniej chwili ją uratuję, będę miał przygotowany grunt. Potrzebuję jednak czegoś więcej. Ina musi później się do mnie odezwać, muszę wykształcić w niej przekonanie, że to ja jestem tym, który potrafi zapewnić jej bezpieczeństwo.

Będzie trzeba usunąć z tego równania Gracjana Pabsta, bo może skomplikować sprawy, ale to załatwię bez problemu.

Czekamy cierpliwie nieopodal placówki medycznej, w której Kielbasa rzekomo miał zakładany opatrunek po bójce w ConspiRacji. Nic takiego oczywiście nie miało miejsca, ale Ina nigdy tego nie ustali.

W końcu ją widzimy.

– Uwaga – mówię.

Nadchodzi od strony Górczewskiej, Korczu idzie tuż za nią. Sprawia wrażenie lekko podpitego, ale trudno powiedzieć, czy dobrze gra, czy wino zrobiło swoje.

Teraz trzeba tylko poczekać na odpowiedni moment.

Rozglądam się z obawą, że ktoś nas obserwuje, ale okolica jest pusta. Nie ma tutaj niczego, co mogłoby przyciągnąć nocnych imprezowiczów. A ci, którzy wracają do domów po klubowym maratonie, wybierają środki transportu inne niż piechotot.

Ina też powinna.

I chyba właśnie w tym momencie zdaje sobie z tego sprawę.

Korczu krzyczy do niej, a potem przyspiesza kroku, łapie ją i sprowadza na ziemię. Ta broni się, próbuje wszystkiego, ale nie ma najmniejszych szans.

– Bohun? – pyta szeptem jedna z dziewczyn.

– Jeszcze moment.

- Ale nie dasz mu chyba...
- Nie – ucinam. – Wiadomo, że nie.

Właściwie nie było to takie oczywiste. W pierwszej wersji rozważaliśmy, czy nie posunąć się dalej. Ostatecznie doszliśmy do wniosku, że trzeba ją trochę straumatyzować, ale nie za bardzo.

Nie może zamknąć się w sobie. Musi być otwarta na nawiązanie ze mną relacji.

- To weź idź – odzywa się dziewczyna. – Przecież on ją zaraz zerżnie.
- Nie zerżnie.

Chociaż w sumie z Korczem różnie może być, dodaję w myśli. Wypił w końcu trochę.

Uznaję, że pora interweniować.

Idę spokojnie w ich kierunku, potem nabieram tchu i zaczynam biec. Nie wiem, ile widzi Ina, ale łapię Marcina za fraki, a potem odrzucam go na bok. Wymierzam mu dwa lekkie ciosy, które wyglądają dość przekonująco. On zamachuje się, ale zbyt lekko i nie trafia w moją twarz.

Kurwa, powinien lekko mnie obić. Ćwiczyliśmy to tyle razy, że wydawało mi się to dość pewnym punktem programu.

Trudno.

Raptownie się obracam i wołam moich towarzyszy, a na ten znak Korczu zaczyna uciekać. Wszystko idzie tak, jak powinno.

Chwilę później uspokajam Inę, przedstawiam się, staram się rzucić jakąś luźną uwagę. Trochę to trwa, serce bije mi miarowo i kontroluję zarówno siebie, jak i sytuację. Podaję jej mój numer, gdyby potrzebowała świadka.

Zapisuje go, ale sama nie daje mi swojego. To pewien problem.

Gdzie twoja wdzięczność, co?

Odprawiam ją pod klatkę, licząc, że jednak da mi sposób, by się z nią skontaktować. Nic z tego. Może jest w zbyt dużym szoku, żeby w ogóle o tym pomyśleć.

Chociaż nie wygląda. Muszę jej oddać, że znosi to całkiem nieźle.

W następnych dniach puszczaemy w ruch kolejne trybiki. Dziewczyny składają zeznania pod warunkiem zachowania anonimowości. Efekt jest lepszy, niż zakładałem, o sprawie pisze na swoim portalu TVN Warszawa. Policja będzie gonić za Korczem, który nigdy więcej na Bemowie się nie pojawi.

A nawet jeśli, to obydwie laski podały inny rysopis. Zgadza się tylko kurtka, która przydała się bardziej, niż sądziłem.

Przez jakiś czas jednak jej nie ponoszę. Trudno.

Czekam na kontakt ze strony Iny, ale na próżno. W końcu jednak telefon dzwoni – tyle że to nie jej głos słyszę w słuchawce.

Rozmawiam z Gracjanem Pabstem. Ciekawe.

Po tym, jak mu o wszystkim powiedziała, sprawdził jej telefon i znalazł mój numer. Najwyraźniej nie ma problemów z ingerowaniem w jej prywatność, jeśli uznaje, że dzięki temu może zapewnić jej bezpieczeństwo.

Muszę o tym pamiętać na przyszłość.

Facet może okazać się problematyczny, ale na razie jest jak pierdolony uśmiech losu. Chce się ze mną spotkać i pogadać, a ja chętnie przystaję.

Kiedy się widzimy, modlę się tylko o to, żeby miał telefon z Androidem. Jestem przygotowany na inną ewentualność, ale apki klonujące ten system działają znacznie lepiej. Mam szczęście. I już chwilę po tym, jak się spotykamy, mam zawartość jego komórki na swojej.

Chodzi mi tylko o jedną rzecz – numer Iny.

Muszę nią nieco wstrząsnąć, pogłębić uczucie zagrożenia i sprawić, żeby zwróciła się o pomoc do jedyne go człowieka, który w ostatnim czasie jej udzielił. Mnie.

Piszę esemesa z jednorazowej komórki.

„Tęsknię za tobą.

Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

Może pod tym samym drzewem?”

To powinno zdzielić ją mocno po pysku. Będzie zastanawiała się, skąd napastnik ma jej numer, skąd ją zna i tak dalej.

Ataki na inne kobiety nie wystarczyły, by poszła na komisariat – choć taki był plan. To jednak powinno przesądzić sprawę.

Tak się dzieje. A ja jestem potencjalnym świadkiem.

Popycham historyjkę o tym, że znam w policji kogoś, kto zna kogoś i poleca Cyburskiego. W rzeczywistości ten facet jest przez nas opłacony, zresztą nie pierwszy raz. Przez lata poznaliśmy kilku takich – są na wagę złota, o ile nie chcesz od nich zbyt wiele. Moment, w którym musieliby narazić swoją ewentualną policyjną emeryturę, zazwyczaj kończy współpracę.

Ina i Pabst gadają o Wietnamczykach, nudząc mnie tym niemiłosiernie. Potem pokazuję jej porsche z wypożyczalni, puszczam muzykę i popycham bzdurę o tym, że każdy miesiąc w moim życiu ma oddzielny soundtrack.

Wierzy mi. Nawet kiedy dodaję, że dość świeży kawałek pochodzi ze ścieżki dźwiękowej do *Drive*. Nie podaje niczego w wątpliwość, przechodzi pierwszy test.

Gadamy, żartujemy, jest całkiem niezłe. Do tego stopnia, że godzi się, żebym pojechał z nią na widzenie z Rafałem Kobrynem.

A przynajmniej jest przekonana, że to właśnie ją czeka.

W rzeczywistości typ już nie żyje. Wyhuśtał się na tygrysie z pomocą więźnia, którego do tego najęliśmy.

Wcześniej Lanos wyciągnął z niego wszystko, co powinien. I potwierdziliśmy, że Rafał Kobryn zabunkrował kasę dla swojej żony.

Teraz muszę jedynie uzyskać do niej dostęp.

Wszystko idzie po mojej myśli, wszystko jest okej.

Ale tylko do czasu.

Potem za sprawą Ali Grygorczuk pojawia się problem, którego nie przewidziałem. Suka decyduje się ostrzec Inę przede mną. Nie bezpośrednio, nie chce się ujawniać. Zamiast tego pisze anonimowy list i wrzuca go do skrzynki pocztowej na klatce.

Pisze w nim tylko krótkie „nie ufaj mu”.

Myśli, że to wystarczy. I może by tak było, gdyby nie fakt, że zdecydowała się na ślubną papeterię. Tę, którą razem wybieraliśmy – która miała pojawić się na naszym weselu.

To właśnie przez nią Ina i jej siostra zakładają, że listy kierowane są do Julki.

Rozdział 4

Ina w końcu mówi mi o wszystkim.

Teraz wiem, że Grygorczuk wysłała pierwszy list jeszcze przed atakiem na Inę, co potwierdza moje przypuszczenia – obserwowała mnie i wiedziała, że poluję na nową ofiarę. Nie zjawiała się tamtej nocy pod knajpą przez przypadek.

Drugi list wrzuciła, bo prawdopodobnie widziała nas pod komisariatem. Zrozumiała, że wcielam swój plan w życie.

Jebana suka musi za to odpowiedzieć. Ale przede wszystkim musi przestać.

Niestety tego nie robi. Wysłała kolejny list, mniej więcej taki sam, jak poprzedni. W tej chwili Ina dostała już trzy.

„Nie ufaj mu”.

„Zrobi z tobą to samo, co z nią”.

„Zniszczy cię tak samo, jak zniszczył mnie”.

W drugim chodzi o kobietę, którą ochujałem przed Alą Grygorczuk. Młoda siksa okazała się na tyle wnikliwa, że dotarła do swojej poprzedniczki. Dobrze, że nie była taka, kiedy się poznawaliśmy, miałbym pod górkę. Zauroczenie jednak skutecznie ją zaślepiło, a ja robiłem wszystko, by trwało.

Sytuacja nie jest dobra, bo im dłużej będzie to trwało, tym więcej powie Inie.

Są jednak plusy – obydwie siostry wciąż są przekonane, że chodzi o Gracjana Pabsta. To sprawia, że Ina traci do niego zaufanie, a ja powoli zajmuję jego miejsce. Może paradoksalnie Grygorczuk mi się przyda?

Jeśli tak ma faktycznie być, muszę się do niej dobrać. Umawiam się z nią, biorę urządzenie zagłuszające i stawiam wszystko na jedną kartę.

Na spotkaniu towarzyszą mi Korczu oraz inny typ, z którym często współpracujemy.

Wyżeł przywodzi na myśl gościa, który urwał się z oddziału dla więźniów szczególnie niebezpiecznych, a razem z Korczakiem sprawiają wrażenie, jakby jednym uderzeniem mogli przetrącić Grygorczuk kark.

Nie uciekam się jednak tylko do fizycznych gróźb. Pokazuję jej nagie zdjęcia, które mi wysyłała. I mówię wprost, że trafią do sieci. A co raz się w niej pojawia, zostaje już na zawsze.

Dziewczyna odpuszcza, ma zbyt wiele do stracenia. A ja korzystam z sytuacji i przejmuję jej sposób działania.

Po moim wielomiesięcznym researchu wokół Gracjana Pabsta mam dostatecznie wiele informacji, żeby postawić kropkę nad i. Rozmawialiśmy z jego znajomymi, maglowaliśmy Carlę Pey i staraliśmy się wycisnąć z niej wszystko, co się dało.

W końcu dotarliśmy do pogłosek, że bywa ostry w łóżku. A nawet że lubi podduszanie. Nie wygląda na to, żeby kiedykolwiek przekroczył jakąś granicę, ale przyjaciółka Weroniki Roguckiej nam o tym wspomina.

Korzystam z tego. Piszę wiadomość na tej samej papeterii i wrzucam ją do skrzynki.

„Już zaczął cię dusić?” – brzmi.

To powinno wystarczyć, żeby siostry utwierdziły się w przekonaniu, iż chodzi o Pabsta. I tak się dzieje. Mimo to dokładam jeszcze coś. Esemesy z nieznanego Gracjanowi numeru, które do niego kieruję.

Wszystkie są utrzymane w jednym tonie.

„Nie pozwolę, żebyś zniszczył życie Julii”.

„Odpowiesz za wszystko”.

„Julia dowie się, co zrobiłeś”.

„Nie unikniesz odpowiedzialności”.

„PÓJDZIESZ SIEDZIEĆ”.

„NIKT CIĘ NIE WYBRONI. NIKT”.

„ZGNIJESZ W WIĘZIENIU TY SKURWYSYNU”.

Nie ma sensu się ograniczać, mogę napisać właściwie wszystko. Muszę tylko zadbać o to, żeby Ina je zobaczyła.

Nie jest to trudne. Na tym etapie mam ją już w garści, więc podczas drugiej wspólnej kolacji stopniowo ją urabiam i namawiam do tego, by sprawdziła telefon Gracjana. Mówię o rzekomych podejrzeniach wobec niego, o jego mętnych tłumaczeniach i tak dalej. W końcu ulega. A ja zyskuję pewność, że kiedy tylko dobierze się do esemesów, sprawa będzie załatwiona.

Im bardziej Ina się od niego oddala, tym bliżej dopuszcza mnie.

Dzięki durnej Grygorczuk wszystko idzie lepiej, niż przypuszczałem. Cień podejrzeń w sprawie Weroniki Roguckiej rozciąga się tak daleko, że Gracjan niemal pod nim ginie.

Nie udało nam się ustalić, co stało się z tą dziewczyną. Rzeczywiście zaginęła w okolicy miejsca, gdzie mieli schadzki, mimo że miała być wtedy po drugiej stronie miasta. Gdyby okazało się, że Pabst ją zajeł, byłoby idealnie. Nie mamy jednak żadnego dowodu.

Ale do niczego nam niepotrzebny. Same podejrzania i listy sprawiają, że Ina przestaje mu ufać, a ja przecież mam jeszcze jedno, ostatnie uderzenie.

Carlę Pey.

To pożyteczna idiotka i kompletna wariatka. Nigdy nie miała z Pabstem żadnego romansu, ale ubzdurała sobie, że jest w niej zakochany, i zaczęła rozpowiadać znajomym, że do czegoś między nimi doszło.

Kilka osób uwierzyło, a tyle zazwyczaj wystarcza. Kiedy Ina zaczyna badać sprawę, wygląda to dość jednoznacznie. A kiedy w końcu się spotkają, Carla Pey pokaże jej esemesy, które rzekomo dostawała od Gracjana.

Wszystkie spreparowane.

Wariatka godzi się na to bez gadania i mam wrażenie, że nawet gdybyśmy jej nie zapłacili, chętnie wzięłaby udział w tej mistyfikacji. Wygląda na to, że z chęcią roi sobie romans z Pabstem, sama czerpie z tego przyjemność.

Zostaje mi tylko kilka elementów do załatwienia. Więzień, który siedział z Rafałem, robi dokładnie to, co powinien.

Udaje, że zna Pabsta i się go boi.

Mówi, że widział go rozmawiającego z Rafałem. I że słyszał, czego dotyczyła rozmowa.

Ina nie ma już innego wyjścia, musi zmierzyć się ze świadomością, że Gracjan nie jest godzien zaufania. Ja za to jak najbardziej.

Wydaje mi się, że jestem ustawiony, ale wszystko postępuje cholernie wolno.

Nie mogę nawet przespać się z tą dziewczyną, bo ciągle unika zbliżenia.

Popełniam parę błędów. Raz czy dwa się irytuję, rzucam jakieś uwagi do kelnera, który nalewa nam wina i mnie poprawia. Potem w trakcie stypy po Rafale idę o krok za daleko i stawiam Inę pod ścianą.

Ostatecznie jednak wszystko idzie dobrze.

Ma się do mnie wprowadzić, a ja już za moment położę łapę na całej kasie.

Wtedy zostaję postrzelony pod blokiem przy Czumy.

Rozdział 5

Budzę się w szpitalu, doskonale wiedząc, kto próbował mnie zabić.

Zasrana Ala Grygorczuk okazała się znacznie bardziej niebezpieczna, niż zakładałem. I w akcie desperacji robi jedyną rzecz, jaka jej pozostała.

Szczęśliwie jednak nie ma zbyt dobrego celu. Wychodzę z tego i udaje mi się obrócić sytuację na moją korzyść. Wprawdzie Cyburski bez konsultacji ze mną popycha jakąś wersję o związku z napastnikiem na Bemowie, ale kiedy Ina do mnie przychodzi, zasiewam ziarno lepszego scenariusza.

Zamierzałem uruchomić go za parę tygodni, może nawet miesięcy, jeśli będzie trzeba. Teraz jednak po raz kolejny Grygorczuk wyświadcza mi przysługę.

Mówię Inie, że zaatakowali mnie ludzie, którym podpadłem.

Ludzie, którzy dybią na moje życie.

Potrzebuję kozła ofiarnego, którego istnienie nie będzie jedynie wydmuszką. Długo zastanawiałem się, na kogo padnie. Ina z całą pewnością musi być w stanie znaleźć go w internecie, to musi mieć ręce i nogi.

Jeśli nie, zorientuje się, że przeprowadzam skok na kasę.

W końcu wybieram typa o ksywie Kreon. Było o nim głośno jakiś czas temu, do tej pory nikt nie może go znaleźć.

Upadły gangster, który stracił wszystko, nadaje się idealnie na kogoś, kto próbuje odzyskać dawną pozycję.

Sprzedaję więc Inie wersję o półlegalnych środkach, z jakich korzystam w moim biznesie. Nie jest jej trudno w to uwierzyć, bo wszystko jest przygotowane.

Zaczynam od gadania o samochodach i mechanice. Potem mówię, że zajmuję się ściąganiem aut z Bliskiego Wschodu. Musiała od początku czuć, że coś tu śmierdzi – a przyznanie się do kontaktów z półświatkiem tylko mnie uwiarygadnia.

Łyka wszystko jak młody pelikan. Brak kasy, groźby, trudy z natychmiastowym sprzedaniem aut czy mieszkania.

To wynajmuję na AirBnb. Nie jest tanio, bo to prawdziwie luksusowe miejsce, ale wszystko mi się zwróci.

Pieniędzy mam jeszcze trochę, bo przypuszczałem, że ta ściema będzie musiała potrwać dłużej. Postrzał niestety wszystko przyspiesza.

Pabst zaczyna jednak coś podejrzewać. Wie, że całe to pierdolenie Carli Pey może mu zaszkodzić, a on nie ma się jak z tego wygrzebać, bo brakuje mu dowodów na swoją niewinność.

Przypuszczam, że patrzy na mnie podejrzliwie.

Stara się przekonywać Inę, że nigdy nie wysyłał Carli żadnych esemesów, nikomu nie groził, nie spotykał się z Rafałem i nie ma nic wspólnego z napadem na nią.

Wszystkie umieszczone przeze mnie poszlaki przemawiają jednak przeciwko niemu.

A mimo to Ina się z nim spotyka. Daje mu szansę, wysłuchuje go.

Niedobrze, bo z pewnością mówi już jej coś na mój temat, przedstawia swoje wątpliwości co do mnie. Muszę działać. Nadal próbuję się dowiedzieć, co się stało z Weroniką Rogucką, ale bez skutku.

Wyżeł do niczego nie dociera, mimo ksywy nie jest zresztą żadnym tropicielem. Nigdy nie pracował w żadnym biurze detektywistycznym, to wszystko mistyfikacja na rzecz ojebania Iny. Jak wszystko inne, co w tej chwili dzieje się w jej życiu.

Zaczynam czuć presję czasu.

Puszczają mi nerwy, robię Inie aferę za spotkanie się z Gracjanem, gram zazdrosnego. Wiem, że ma rozładowaną komórkę, ale gównu mnie to obchodzi. Potem rzucam jakieś słowa przeprosin i pierdolę o tym, że dotychczas miałem same przelotne romanse, nigdy nic poważnego. Że ucę się tego wszystkiego. Liczę na to, że wreszcie wpuści mnie do łóżka, takie zbliżenie dużo by dało.

Wcześniej nie brakło wiele, ale kiedy ściągnąłem jej spodnie, spanikowała. Musiało wrócić to, co próbowałem w jej przekonaniu zrobić Korczu.

Teraz też wszystko poszło w chuj. Uciekła do łazienki.

Kiedy wraca, wydaje się zdeterminowana, żeby spróbować jeszcze raz. Zaczyna bredzić o jakimś terapeutę, na co nie mogę pozwolić. Ktoś taki

mógłby pomóc jej przejrzeć na oczy. Zapewniam, że razem damy sobie radę.

Ciekawi mnie, czy toczy wewnętrzną walkę. Czy dostrzega to, co prześwituje przez moje zachowanie.

Dostała kilka czerwonych flag. Przede wszystkim niepotrzebnie postanowiłem za nią, że u mnie śpi, a do tego doszła afera o rozładowany telefon i zaborczość.

Mimo to leży ze mną na kanapie i jest spokojna, ma przekonanie, że nic jej nie grozi. Zaczynam sądzić, że tej nocy da się przelecieć, ale tym razem przeszkodą okazuje się coś innego niż jej trauma.

Krzyżewska wysyła jej esemesa, a ona do niej dzwoni.

Oznajmia, że Rafał przed śmiercią zostawił jej wskazówkę, na którą liczyłem.

Nie to jest jednak najważniejsze. Gość zdążył napisać też drugi gryps, który powstał tuż po tym, jak mój więzień zasugerował mu na spacerunku, że Gracjan Pabst jest mordercą i ma na sumieniu Weronikę Rogucką.

Wiedziałem, że postara się jej to przekazać, ale nie sądziłem, że zdążył. Z mojego punktu widzenia nie może być lepiej.

Jego śmierć nie poszła na marne, naprawdę się przydał. Usunięcie go nie stanowiło problemu, chętnych do zrobienia tego było kilku, poczynając od Wietnamczyków. Nie można było pozwolić mu żyć. Nie, jeśli miałem zamiar dostać całą jego kasę.

Wiedzieliśmy, że musiał jakoś zabezpieczyć Inę na wypadek śmierci. Logicznym kandydatem, żeby zadbać o szczegóły, był Gracjan.

Cały mój plan sprawił jednak, że ten wypadł z obiegu.

A przynajmniej powinien. W rzeczywistości mimo tego wszystkiego, czym go obciążyłem, Ina wciąż miała do niego resztki zaufania. To jego zabrała na spotkanie z bankierką. I powiedziała mu o wszystkim.

Ostatecznie jednak to do mnie się zwróciła. A ja wykorzystałem wszystko, na co pracowałem, by ułożyć dla niej idealny plan wyjścia z opresji. Musiała tylko sama na niego wpaść.

I w końcu tak się stało.

Doszła do wniosku, że jedynym rozwiązaniem jest spłacenie Kreona. I tym samym zażegnanie niebezpieczeństwa z Wietnamczykami. W rzeczywistości nie mają pojęcia o żadnych pieniądzach. Gdyby tak było, wyprzedziliby mnie.

Jedziemy z Iną i Wyżłem do klitki, którą jakiś czas temu zajmowałem z Korczem. Do miejsca, w którym wszystko zaplanowałem.

To piękna klamra, a ja jestem z siebie wyjątkowo dumny. Udał mi się jeden z moich największych przekrętów.

Mamy trzysta tysięcy w gotówce, resztę za moment załatwimy przelewami.

Gość, który udaje księgowego mafii, jest nie do końca przekonujący, ale robi, co trzeba. Ina jest zbyt przejęta, żeby sądzić, że właśnie została okantowana na ponad milion złotych.

Po chwili wszystko jest załatwione.

Cała kasa jest moja. Nic nie może pokrzyżować moich planów.

Patrzę na Inę z wdzięcznością – i nawet nie muszę jej pozorować. Dała się koncertowo ograć, ale na jej usprawiedliwienie muszę przyznać, że okoliczności nie były dla niej korzystne.

Kilka rzeczy ułożyło się lepiej, niż sądziłem. Gdyby nie to, miałbym pod górkę ze stworzeniem wrażenia, że to Pabstowi nie może ufać. Facet byłby poważną przeszkodą, której nie mógłbym usunąć.

Teraz jednak wszystko kończy się dobrze. A ja już jutro będę daleko stąd, ciesząc się z funduszu, który zyskałem. Pomnożę go, nie mam co do tego wątpliwości. Ten milion z kawałkiem to dopiero skromny początek.

Ina patrzy na mnie z ulgą w oczach, więc upominam się, żeby jakoś zareagować. Ruszam ku niej z zamiarem, żeby ją pocałować. Robię to i czuję, że jest naprawdę wdzięczna losowi.

Chwilę później księgowy opuszcza nas bez słowa.

Kiedy łapie za klamkę, wszystko nagle się zmienia.

Zdarzenia następują po sobie w błyskawicznym tempie.

Pomieszczenie zostaje wypełnione ciężkimi, basowymi krzykami policjantów. Wpadają do środka, niemal tratując mężczyznę. Natychmiast sprowadzają na ziemię mnie, a potem Inę.

Zdzierają sobie gardło, zagłuszając wszystkich innych.

Potem następuje moment spokoju, paraliżującej ciszy. Jeden z nich podnosi Inę i prowadzi ją do pokoju obok. Drugi przyciska mi głowę do podłogi, przez co słyszę słowa tamtego niewyraźnie.

– Uspokój się – poleca jej, a potem zamyka drzwi.

Ten, który mnie trzyma, stopniowo zwalnia uchwyt.

Przewracam się na plecy, rozkładam szeroko ręce i wbijam wzrok w sufit.

Przez chwilę leżę w całkowitym bezruchu.

Potem zaczynam cicho się śmiać.

Staram się, żeby nie było mnie słychać w drugim pokoju. Ina nie powinna wiedzieć, jak bardzo jestem zadowolony z tej małej inscenizacji.

Wyżeł podchodzi i podaje mi rękę, a potem typ, który sprowadził mnie na ziemię, otrzepuje mi plecy.

– Mów, dla kogo pracujesz! – krzyczy jeden z nich.

Wszyscy są rozbawieni, szczęśliwie w jego głosie tego nie słychać. Wymieniam się z nim uściskiem dłoni, a potem wychodzę na korytarz z Korczakiem, który paraduje w stroju antyterrorysty. Ci, którzy zostali, kontynuują szopkę, niby starając się coś ze mnie wyciągnąć.

Ten teatr był konieczny, żeby cały plan wypalił.

Dzięki niemu Ina będzie przekonana, że nigdy nie została oszukana. Nie będzie mnie szukać, nie będzie niczego podejrzewać. A nawet jeśli, to stanie się to po takim czasie, że moje ślady dawno się zetrą.

Posiedzi parę godzin z funkcjonariuszem w pokoju. Ten będzie ją zapewniał, że wszystko jest w porządku, nikt nie został zatrzymany, prowadzone są czynności.

Po tym czasie zjawi się inny, który obwieści, że zdecydowałem się przystać na „propozycję”. Nie sprecyzują, o co chodzi. Wypuszczą Inę, a ona, całkowicie zdezorientowana, będzie próbowała bezskutecznie się ze mną skontaktować.

Ślad po mnie jednak przepadnie. W końcu zrozumie, że poszedłem na jakąś współpracę, dzięki której ją wypuszczono. Po szczegóły zwrócić się będzie mogła tylko do jednej osoby: Cyburskiego.

Ten przekaże jej, że formalnie nic na ten temat nie wie. Da jej jednak do zrozumienia, że zdecydowałem się na współpracę z policją i zobowiązałem się donieść na Kreona i jego ludzi. W zamian nadali mi status świadka koronnego.

Musiałem zniknąć, ale zrobiłem to wszystko dla jej dobra. Dzięki temu jej także nie grożą żadne konsekwencje prawne z powodu obrotu nielegalnymi środkami wielkiej wartości.

Cyburski oświadczy, że nie wie, gdzie jestem. Nikt nie wie. Na tym polega instytucja koronnego.

Może będzie mnie szukała, a może z góry uzna, że i tak nigdy nie będzie w stanie mnie odnaleźć. Z jej punktu widzenia kasa tak czy inaczej przepadnie, zostanie zarekwirowana przez policję.

A ja wyjdę na czysto.

– Nikt was nie widział? – pytam Korcza.

– Nie – odpowiada. – Przebraliśmy się dopiero na korytarzu.

Obok leżą torby, w których przynieśli policyjne ciuchy i atrapy broni. Zaraz trzeba będzie wszystko spakować z powrotem, żeby nikt się nie zainteresował grupą fikcyjnych funkcjonariuszy.

– Cyburski wie, co ma zrobić?

– Wie – potwierdza Korczu.

– Dobra. Niech się nie spieszy, mamy czas. Ta głupia kurwa nie ma pojęcia, co się właśnie stało.

Marcin prycha z satysfakcją, a ja nabieram głęboko tchu, pozwalając sobie na szeroki uśmiech. Wszystko załatwione, czas się stąd zbierać.

Rozdział 6

INA

Ani przez moment nie miałam zamiaru pozwalać tym ludziom, by dyktowali warunki gry. Kiedy tylko jeden z nich wepchnął mnie siłą do pokoju i zamknął za sobą drzwi, ruszyłam prosto na niego.

– Stój! – krzyknął, unosząc lekko broń.

Jego głos był zniekształcony pod czarnym materiałem zakrywającym połowę twarzy. Trudno było cokolwiek wyczytać z jej odsłoniętej części, ale patrząc w oczy policjanta, miałam wrażenie, że z jego strony nic mi nie grozi.

– Wypuść mnie stąd – rzuciłam.

– Uspokój się.

– Jestem spokojna – odparłam ostro, a potem wskazałam wzrokiem drzwi. – Włamaliście się tutaj bezprawnie, skuliście nas i...

– Jak się uspokoisz, rozkuję cię.

– Pierdol się – syknęłam, starając się oswobodzić rękę.

Nie było na to najmniejszych szans, opaska zaciskowa trzymała mocno i wpijała się w moją skórę.

– To, co w tej chwili robisz, to znieważanie funkcjonariusza na służbie, za co grozi...

– Gównu mnie to obchodzi. Wypuść mnie stąd.

Mężczyzna tylko pokręcił głową. Nie podniósł jednak broni, nie przyjął nawet minimalnie agresywnej postawy.

Słyszałam podniesione głosy dochodzące z pokoju obok i przypuszczałam, że funkcjonariusze od razu zabrali się do przesłuchiwania Bohuna. Wyglądało na to, że to o niego im chodziło.

– Co tam się dzieje? – rzuciłam ostro.

Policjant nie odpowiedział.

– Nie możecie go tutaj przesłuchiwać.

Wciąż nic.

– Nie bez adwokata – dodałam.

– Nikt nikogo nie przesłuchuje.

– To co tam się niby dzieje?

Funkcjonariusz obejrzał się przez ramię na sekundę lub dwie, wahając się. Musiał się zastanawiać, jaką strategię najlepiej przyjąć, żeby nie robiła problemów.

– Twojemu facetowi nie stanie się żadna krzywda.

– To otwieraj te drzwi – odparłam.

– Nie mogę tego zrobić.

Tym razem w jego głosie zadrgała jakaś niemal uprzejma nuta. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że jestem tylko przypadkowym pionkiem w tej grze. Właściwa odbywała się między tymi ludźmi a Bohunem.

A jeśli się myliłam?

Może to nie jego obserwowali, tylko mnie? A konkretnie pieniądze zgromadzone przez Rafała? I zainteresowali się nimi, kiedy spotkałam się z Anetą?

Nie, zapewniała mnie, że Novobank dba o prywatność swoich klientów. Brzmiało to jak deklaracja jednej z tych szwajcarskich instytucji, które są w stanie tak dobrze ukryć środki, że nawet cudem nie można ich namierzyć.

Chodziło więc o Alana. Miało to związek albo z jego interesami, albo z Kreonem.

Spróbowałam jeszcze kilkakrotnie przekonać policjanta, by mnie wypuścił. Oczywiście było jednak, że tego nie robi. Szczytem dobrej woli z jego strony było to, że w końcu oswobodził mi ręce.

W końcu usiadłam pod ścianą zrezygnowana, a moja początkowa złość powoli przeradzała się w przerażenie. Dotarło do mnie, że tak naprawdę nie wiem, co się wydarzy.

Serce biło mi jak szalone, myśli krążyły wokół minionych zdarzeń z prędkością światła. Co teraz będzie? Stanę przed sądem? Zostanę skazana? Spędzę długie lata w więzieniu?

Za obrót takimi kwotami kara musiała być spora.

Boże, w co ja się władowałam? Jeszcze przed momentem byłam przekonana, że wszystko jest załatwione. Że zaczynamy nowe życie, otwieramy nowy rozdział i będziemy zapisywać czystą kartę.

Teraz znalazłam się w samym środku piekła.

Uderzyłam głową o ścianę i zamknęłam oczy, starając się jakimś cudem odnaleźć resztki spokoju i opanowania. Musiałam zacząć myśleć trzeźwo. Czy naprawdę złamałam prawo w takim stopniu, w jakim mi się wydawało?

Spokojnie, powtórzyłam sobie w duchu.

Przecież mogę twierdzić, że nie wiedziałam, co to za środki. Na gruncie logicznym tego nie wybronię, sprawa była oczywista. Ale na prawnym? Przecież nie miałam żadnego dowodu na to, że pochodzą z nielegalnych źródeł.

Wdech nosem, wydech ustami. Skupiałam się na prostej czynności oddychania, mając nadzieję, że dzięki temu zacznę sensownie myśleć.

Rozważałam kolejne wstępne scenariusze, kiedy uzmysłowiłam sobie, że nie słyszę żadnych odgłosów zza drzwi.

Jezu, Bohun...

To nie mogło oznaczać niczego dobrego.

– Wypuść mnie – syknęłam.

– Już to przerabialiśmy. Dopóki...

– Chcę wiedzieć, co tam się dzieje.

Podniosłam się, a mężczyzna od razu napiął wszystkie mięśnie. Nawet gdybym w jakimś całkowicie irracjonalnym scenariuszu zdołała go znokautować, to zamek w drzwiach był przekręcony od zewnątrz. Nie miałam najmniejszych szans, by się stąd wydostać.

– Hej! – krzyknęłam ile sił w płucach. – Co tam się dzieje?

Żadnej odpowiedzi.

– Halo!

Nasłuchiwałam, nie wyłowiłam jednak żadnego, najmniejszego dźwięku.

– Daj spokój – rzucił błagalnie policjant.

Krzyknęłam jeszcze kilkakrotnie, co wyraźnie działało mu na nerwy. Na tym etapie sam już jednak zrozumiał, że jest tak samo bezsilny jak ja. W końcu uniósł otwarte dłonie w uniwersalnym geście.

– Przestań się drzeć – mruknął. – Nic mu nie jest.

– Chcę go zobaczyć.

– Zaraz będziesz miała okazję.

– Teraz – warknęłam.

Zawahał się, jakby rozważał, czyby nie wyjść i nie skontrolować sytuacji. Zamiast tego przycisnął palcem płatek ucha i poprosił o aktualizację

statusu operacji. Potem przez chwilę tylko słuchał.

– Okej, przyjąłem – odparł.

Czekałam, aż przekaże mi, czego się dowiedział, ale najwyraźniej nie miał zamiaru.

– No i? – odezwałam się.

Wzruszył ramionami, jakby moje pytanie dotyczyło prognozy pogody albo informacji o korkach w Warszawie.

– Trzeba czekać – oznajmił.

– Chyba sobie, kurwa...

– Posłuchaj – uciał, zbliżając się do mnie.

Machinalnie zrobiłam krok w tył, a w jego oczach pojawił się przepraszający wyraz.

– Mam prawo użyć środków przymusu bezpośredniego, żebyś zachowała spokój – powiedział. – Nie mam jednak najmniejszego zamiaru tego robić. Jesteś tu nie ze swojej winy.

Zmarszczyłam brwi, licząc na więcej informacji. Mężczyzna znów na moment obrócił się przez ramię.

– Chodzi o niego – powiedział.

– To znaczy?

– Komenda Główna ma dla niego propozycję.

– Jaką?

– To informacje objęte klauzulą tajności – odparł, a ja odniosłam wrażenie, jakby nie był prawdziwym policjantem, tylko aktorem, który odczytuje kiepsko przygotowany scenariusz.

Mierzyłam się z nim wzrokiem, starając się w ten sposób sprawić, by powiedział więcej.

– Musisz po prostu uzbroić się w cierpliwość – dodał. – Jasne?

– Nie.

– W takim razie będę zmuszony znów cię zakuć.

– Nie masz prawa.

– Mam – odparł spokojnie. – Bo mogę uznać, że zakłócasz czynności służbowe.

Jedną rękę trzymał na przewieszanej przez ramię broni, drugą w gotowości, by sięgnąć po opaskę. Nie miałam zamiaru dawać mu powodów, by z niej skorzystał. Wycofałam się i znów usiadłam pod ścianą.

Czas mijał wolno, nowe wieści nie nadchodziły. Kilkakrotnie próbowałam przekonać policjanta, że muszę do toalety, ale na nic się to nie zdało.

Powoli zaczynałam odnosić wrażenie, jakbym miała zostać w tym pokoju na zawsze.

W końcu jednak rozległ się dźwięk otwieranego zamka. Nie wiem, czy to ja odetchnęłam głębiej, czy pilnujący mnie policjant. Drzwi otworzył ktoś ubrany po cywilnemu, ale kiedy mój strażnik odezwał się do niego per „panie komisarzu”, stało się jasne, że to jego przełożony.

Mieszkanie było puste. Oprócz mnie znajdowali się w nim tylko ci dwaj funkcjonariusze. Żaden z nich nie odpowiadał na moje pytania, nikt nie miał zamiaru niczego mi wyjaśniać. Ten w cywilnych ciuchach wyprowadził mnie na zewnątrz.

– Jest pani wolna – oznajmił.

– Zaraz...

– Proszę wracać do domu.

Popatrzyłam na niego nierozumiejącym wzrokiem, a on podał mi moją torebkę i komórkę.

– Ale...

– Nie będzie przeciwko pani prowadzone żadne postępowanie – uciał śledczy. – Nie poniesie pani żadnych konsekwencji prawnych.

Postąpiłam kawałek w jego stronę, on zaś trzymał rękę na klamce, wyraźnie nie zamierzając wychodzić.

– Gdzie jest Alan? – rzuciłam.

– W bezpiecznym miejscu. Skontaktuje się z panią.

Nie dał mi szansy, żebym zapytała o cokolwiek więcej. Szybko wrócił do środka i zamknął drzwi, ja zaś od razu do nich przywarłam – jak dziecko, które zobaczyło na wystawie sklepowej coś, co zaraz bezpowrotnie utraci.

Uderzyłam w drzwi lekko, bezsilnie. Wiedziałam, że nie mogę nic zrobić.

Zeszłam na dół jak w transie, rozpaczliwie szukając jakiegokolwiek rozwiązania tej sytuacji. Na próżno.

Wyszedszy z budynku, zorientowałam się, że samochodu, którym przyjechaliśmy, nigdzie nie ma. Natychmiast opadła mnie groza bynajmniej niezwiązana z tym, co właśnie się wydarzyło – bo gdy tylko mój umysł zrozumiał, że jestem tu sama, postanowił przypomnieć mi o zagrożeniu mogącym kryć się wszędzie wokół.

Zorientowałam się, że zaciskam palce na komórce. Uniosłam ją i w zupełnie automatycznym odruchu wybrałam numer Pabsta.

Wtedy to usłyszałam.

Dzwonek jego telefonu dochodzący z boku. Obróciłam się i spojrzałam prosto w oczy Gracjana.

– Hej, gówniaku – powiedział.

Rozdział 7

W głosie Pabsta pobrzmiwały jedynie żal i smutek, nic więcej. Jego oczy stanowiły podobnie wymowne odzwierciedlenie tego, co działo się w jego duszy. Patrzył na mnie nieruchomo, kąciki ust miał opadnięte.

Nie rozumiałam, co tu robi. Ani co się dzieje.

– Co ty...

– Wszystko ci wyjaśnię.

– Przecież...

– Ale teraz musimy stąd odejść – uciał, rozglądając się.

Ja też powiodłam wzrokiem dookoła, jakbym dzięki temu mogła odnaleźć jakieś odpowiedzi. Śledził mnie? Nas? Nie, przecież Wyżeł upewnił się, że nikt za nami nie jechał.

Był wyszkolonym żołnierzem, Gracjan zaś malarzem. Nie było nawet hipotetycznej możliwości, by udało mu się zmylić takiego człowieka.

– Co tu się dzieje? – zapytałam.

Pabst zerknął w stronę dostawczaka stojącego przy ulicy.

– Chodź – powiedział.

Ruszyłam za nim zupełnie bezmyślnie, nie uświadamiając sobie nawet, że stawiam kolejne kroki. Czułam się jak podczas koncertu, kiedy od kilku godzin atakują cię zewsząd dźwięki tak głośne, że nie sposób zebrać myśli.

Obeszliśmy auto i zatrzymaliśmy się za nim. Gracjan wychylił się tak, by widzieć klatkę schodową.

– Pabst? – jęknęłam.

Tylko na tyle było mnie stać.

W pierwszej chwili chciałam zacząć relacjonować mu, co się stało. Coś jednak sprawiło, że tego nie zrobiłam. Świadomość, że zjawił się tutaj nie bez powodu? Nie, nie, świadomość ma jakiś element pewności. Ja w tej chwili nie mogłam cieszyć się nawet podejrzeniami, jedynie niejasną intuicją i przeczuciami.

A jednak fakt był faktem. Gracjan nie trafił tutaj przypadkowo.

– Mów, co tu się, kurwa, dzieje – powiedziałam.

Nabrał głęboko tchu, wciąż wyglądając, jakby miał przekazać mi wiadomość o wybuchu kolejnej pandemii lub wojny tuż za granicą.

– Więc? – dodałam.

– Poczekaj moment...

– Na co?

Znów wyjrzał zza samochodu.

– Pabst – powtórzyłam z naciskiem. – Mam tego dosyć, więc jeśli zaraz...

– Jeszcze tylko chwilę, Kobryn. Obiecuję.

Nic z tego nie rozumiałam, a moje skołowanie jeszcze się pogłębiło, kiedy Gracjan delikatnie ujął mnie za rękę i przysunął do siebie. Przez ułamek sekundy nie potrafiłam stwierdzić, co robi. Mój wzrok ugrzązł gdzieś w jego oczach. Dopiero potem zorientowałam się, że na mnie nie patrzą.

Pabst przyciągnął mnie, żebym spojrzała w to samo miejsce, które on obserwował.

– To oni? – spytał.

Z klatki właśnie wychodził mężczyzna w cywilu, który przed momentem oddał mi moje rzeczy. Tuż obok niego szedł chyba ten, który mnie pilnował. Torbę sportową przerzucił przez ramię, nie nosił już munduru, ale budowę ciała miał identyczną. Obaj rozglądali się uważnie.

– Że co? – wydusiłam.

– To ci dwaj, prawda?

– Tak, ale...

– Był tam z tobą ktoś jeszcze? Ktoś został na górze?

Bezgłośnie otworzyłam usta, całkowicie skołowana.

– Kobryn, odpowiadaj. Jest tam ktoś jeszcze?

– Nie – oznajmiłam. – Zostali tylko oni.

Gracjan uderzył dwukrotnie w drzwi samochodu, za którym staliśmy. Sama nie wiedziałam, czego się spodziewałam. Cóż, z pewnością czegoś. Tymczasem nic się nie stało, nie rozległ się nawet żaden dźwięk.

– Co tu się dzieje, do kurwy jasnej, pierdolonej nędzy? – rzuciłam.

Pabst wypuścił ciężko powietrze, patrząc za dwoma mężczyznami, którzy oddalali się w kierunku głównej ulicy. Mimowolnie podążyłam za nimi wzrokiem i zorientowałam się, że ruszyło za nimi dwóch innych.

Trzymali się w pewnej odległości, byli czujni, a ich chód przywodził na myśl ten, który obserwuje się podczas wojskowych ćwiczeń.

– Pabst...

– Przepraszam – odezwał się Gracjan, zerknąwszy na mnie przelotnie.

Opuścił wzrok, jakby coś powstrzymywało go przed zaoferowaniem mi choćby oględnych wyjaśnień.

– Zostałaś ograna, Kobryn – powiedział wreszcie.

– Co?

– Bohuna nikt nie zatrzymał. Ci rzekomi policjanci byli jego ludźmi.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że to oszust. I właśnie naciął cię na milion dwieście tysięcy złotych.

Cofnęłam się o krok, jakby jakaś siła nagle odepchnęła mnie od Gracjana.

– Chyba cię pojebało – oświadczyłam.

– Chciałbym.

– Naprawdę zdrowo cię...

– Nie jesteś jego pierwszą ofiarą – uciął. – Przed tobą były inne kobiety, które wykorzystał. Niektóre zostawił z niczym, innym całkowicie zniszczył życie zawodowe i prywatne. Część z nich do dziś się nie podniosła, a my przypuszczamy, że właśnie jedna z tych kobiet strzelała do niego na Bemowie.

– Co ty... – wydusiłam, a potem potrząsnęłam głową. – I jacy my? Z kim ty...

Nie potrafiłam dokończyć zdania. Nie byłam w stanie ułożyć choćby jednej zbornej myśli.

Pabst przez chwilę stał nieruchomo. Potem pociągnął nosem i zapukał w rozsuwane drzwi dostawczaka. Nie doczekał się żadnej reakcji.

– Otwórzcie – poleciał.

Miałam jakieś nieracjonalne, acz głębokie przekonanie, że nic się nie wydarzy. Bo to wszystko to przecież jakieś urojenia, kompletnie wyimaginowana sytuacja. A jednak po chwili drzwi się otworzyły, a ja zobaczyłam ludzi w mundurach.

Siedzieli przy sprzęcie nagrywającym, niektórzy ze słuchawkami na uszach. Spojrzeli z niezadowoleniem na Gracjana, a mnie zupełnie zignorowali. Wszyscy oprócz jednego. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że patrzy na mnie podinspektor Sołtan.

Ten sam człowiek, który prowadził sprawę Rafała.

– Puśćcie jej to – odezwał się Pabst.

Dwóch młodych chłopaków, którzy wyglądali na techników, zgromiło go wzrokiem, po czym skupiło się na Sołtanie. Cokolwiek się działo, to on tutaj dowodził.

Z trudem zaczynałam składać do kupy rozrzucone elementy czegoś, czego ostatecznego obrazu nie znałam. Miałam ich jednak już dostatecznie dużo, by połączyć ze sobą przynajmniej część.

Gracjan obrócił się do Sołtana. Ewidentnie razem zorganizowali tę akcję.

W galimatiasie porozrzucanych myśli samo to wydawało się mieć sens. I było całkiem logiczne. Gdybym potrzebowała pomocy policji, na miejscu Pabsta też zgłosiłabym się do człowieka, który już raz nam pomógł.

– To tak nie działa – odezwał się jeden z techników. – Nie może mieć dostępu do materiałów operacyjnych.

– Sama je przed momentem dla was zdobyła.

– Niezupełnie. Nie miała pojęcia, że...

– Dosyć – uciał w końcu Sołtan. – Róbcie, co mówi. I włączcie samą końcówkę.

– Znaczy?

– Ten fragment po tym, jak Bohucki i Korczak opuścili mieszkanie.

Spojrzeli na siebie, ale nie protestowali. Po chwili usłyszałam cichy trzask, a następnie głos Bohuna.

– Cyburski wie, co ma zrobić? – zapytał kogoś.

– Wie.

– Dobra. Niech się nie spieszy, mamy czas. Ta głupia kurwa nie ma pojęcia, co się właśnie stało.

Poczułam, jak nogi się pode mną uginają. Przez sekundę lub dwie coś we mnie kazało mi wierzyć, że to nie jego głos. Że nie mówi o mnie. Że się przesłyszałam albo że to manipulacja ze strony służb.

Widząc jednak minę Pabsta, oprzytomniałam. Na jego twarzy gościły jedynie dwa uczucia – głęboki smutek i bezbrzeżna wściekłość. Znałam ten widok, znałam go dobrze. Pojawiał się zarówno wtedy, kiedy okazało się, że Rafał mnie oszukiwał, jak i dużo wcześniej.

Kiedy byliśmy dziećmi, ruszał z pięściami na jakąkolwiek osobę, która wyrządziła lub chciała wyrządzić krzywdę mnie lub Julii. Także na chłopaków, którzy mi się podobali, ale nie odwzajemnili sympatii i folgowali sobie moim kosztem.

Te emocje były niemal identyczne. Nie różniły się źródłem, jedynie ostatecznym kształtem. Wtedy płynęły niesione młodzieńczym żarem, w tej

chwili zaś dojrzałym uczuciem.

Sołtan zbliżył się powoli, jakby obawiał się, że mnie spłoszy. Widziałam, że chce coś powiedzieć, ale wciąż nie może znaleźć właściwych słów.

– Alan Bohucki panią oszukał – oznajmił. – Nie jest osobą, za którą się podaje. W rzeczywistości nie prowadzi żadnego biznesu, zarabia na życie przekrętami podobnymi do tego, którego padła pani ofiarą.

– Ale...

Nic więcej nie byłam w stanie wydusić.

Nie, to niemożliwe, powiedziałam sobie w duchu.

A jednak miałam dowód przed sobą. Samo to mobilne centrum dowodzenia i podsłuch, który najwyraźniej mi założono, potwierdzały to, co powiedział mi Pabst.

Nie, powtórzyłam sobie w głowie. Mam jakieś zwidy, to nie dzieje się naprawdę.

Zaraz potem jak fizyczne uderzenia zaczęły nadchodzić pierwsze myśli. Czerwone flagi. Sygnały ostrzegawcze, które ignorowałam.

Opryskliwe traktowanie obsługi w restauracjach przez Bohuna. Kelnerka, która patrzyła na mnie ze współczuciem, kiedy wróciłam do stolika, przy którym siedział z Wyźłem. Słyszała podobną rozmowę do tej z tym Korczakiem? Pewnie tak. Kontrolowanie mnie przez Alana. Jego zazdrość, zaborczość, pretensje o spotkania z Gracjanem. Jego podejrzenia. Niechęć, bym poszukała profesjonalnej pomocy. Rzekome pobicie, problemy z pieniędzmi.

A przede wszystkim ta cała sytuacja, kiedy postanowił, że będę u niego spała, a Katarzyna zostanie u mojej siostry.

Przeprosił potem, ale dopiero teraz dotarło do mnie, w jaki sposób. Pamiętałam jego słowa. Już wtedy mnie zaskoczyły. „Przepraszam, jeśli poczułaś dyskomfort”.

Dyskomfort? Już sam ten dobór słów powinien zapalić lampkę ostrzegawczą. Powinnam też pamiętać o jednej, ważnej zasadzie w przypadku przeprosin. Wszystko, co następuje przed takim „jeśli”, jest tylko wydmuszką.

Nie, nie, nie. Jeszcze raz postarałam się sobie wmówić, że to niemożliwe.

Powoli docierała do mnie jednak bolesna świadomość, że staram się oszukać samą siebie. Tak samo jak zrobił to Bohun.

– Pokażcie jej zdjęcia – odezwał się Gracjan.

Tym razem się nie wahali. Chyba z góry założyli, że Sołtan da zielone światło.

Na monitorze pojawiła się fotografia ewidentnie zrobiona z ukrycia, ale dobrym teleobiektywem. Przedstawiała Bohuna i Wyżła stojących przed blokiem, z którego właśnie wyszłam. Podawali sobie rękę, zadowoleni.

Uświadomiłam sobie, że przez ostatnie miesiące to oni byli moim głównym źródłem informacji na temat wszystkiego, co się działo. To od nich wiedziałam o Carli Pey, to oni umówili spotkanie z tą kobietą. To oni przedstawiali mi kolejne rewelacje na temat Gracjana.

Wszystko było ukartowane.

Ale jak? Jakim cudem Bohun zdołał zbliżyć się do mnie na tyle, że...

Boże. Ten atak na mnie był...

Zamarłam, widząc kolejne zdjęcie.

Doskonale rozpoznawałam człowieka, który stał obok Bohuna. To on zaatakował mnie tamtej nocy. I to on wprowadził w ruch maszynę, dzięki której Alan pojawił się w moim życiu jako wybawca.

Pabst zdążył mnie złapać, nim osunęłam się na chodnik.

Rozdział 8

GRACJAN

Przeszedłem przez park w kierunku wybiegu dla psów, zastanawiając się nad tym, co i w jaki sposób powinienem przekazać Inie. Sama nie miała zamiaru dłużej wikłać się w całą tę sprawę – ja jednak dzięki Sołtanowi trzymałem rękę na pulsie. I miałem już wszystkie informacje, które należało jej przedstawić.

Zbliżyłem się do ogrodzonego terenu, dostrzegając ją na jednej z ławek. Obserwowała dwa małe psy, które przebiegały przez czarną rurę, goniąc się na zmianę, jakby była to najlepsza zabawa na świecie. Jeśli je pominąć, zarówno jeden, jak i drugi wybieg były puste.

Kobryn dostrzegła mnie dopiero po chwili. Miała słuchawki na uszach i mimo że skupiała wzrok na zwierzętach, sprawiała wrażenie, jakby przebywała myślami w zupełnie innym miejscu.

Usiadłem obok i lekko się uśmiechnąłem. Nie widzieliśmy się rano, bo wyszedłem na komendę, ale wiedziałem, że dziś po raz pierwszy miała zamiar wyjść z domu sama. I spędzić jakiś czas w Parku Górczewska, nie tak daleko od miejsca, gdzie została napadnięta.

Pesymistycznie zakładałem, że nie wytrwa długo na dworze. Wróciłem jednak do domu, a jej nadal nie było, co ten jeden raz stanowiło dobry symptom.

– I jak? – spytałem, kiedy wyciągnęła słuchawki. – Wszystko w porządku?

– Mam dobre towarzystwo.

Zerknąłem na goniące się psy, ale pokręciła głową i wskazała wzrokiem etui ze słuchawkami.

– Nie mam na myśli psiaków, choć one też wydają się w porządku – odparła.

– No tak. Czyli Kasia i Jacek.

– Tym razem Dawid – wyjaśniła.

Było coś dziwnie budującego w tym, że po długiej podróży po dark wave'owych meandrach muzyki wróciła do domu. Kwiat Jabłoni i Podsiadło stanowili jej kotwicę, dzięki której mogła przetrzymać huragan targający całym jej życiem.

Przypatrywałem się jej o moment za długo, by mogła mi to puścić płazem.

– I co się gapisz, padalcu? – mruknęła.

– Nie gapię się.

Przechyliła głowę na bok.

– Wytrzeszczasz gały jak komornik na szafę.

– Nie.

– I dobrze wiem, co znaczy ten wzrok.

– Że lubię przyglądać się wyjątkowej brzydocie?

Szturchnęła mnie lekko, a zaraz potem równie delikatny uśmiech pojawił się na jej twarzy. Wiedziałem, że prędzej czy później będę zmuszony go zetrzeć. W tej rozmowie nie miałem jej do przekazania jedynie dobrych rzeczy.

– Martwisz się, że ledwo dałam radę tu wysiedzieć – rzuciła.

– Jeśli akurat o to chodzi, to martwię się raczej o siebie. W kontekście nadchodzących kilku minut.

– Spieprzaj, pasztecie.

Tym razem to ja pozwoliłem sobie na nieznaczne drgnięcie kącików ust. Brakowało mi tych pieszczotliwych określeń. W pewnym momencie właściwie myślałem, że bezpowrotnie przepadły razem z naszą relacją.

– I wszystko jest okej – dodała Ina. – Siedzę tu już drugą godzinę. I na razie nigdzie się nie wybieram.

Milczałem, patrząc na psy biegające z wywalonymi jęzorami, zadowolone właściwie Bóg wie z czego.

– Przypuszczam, że one pomagają – ciągnęła Kobryn. – Fakt, że teren jest ogrodzony, też.

Obróciłem się do niej i przełożyłem rękę przez oparcie ławki.

– Ten drut nie ma nic do rzeczy – odparłem.

– Nie?

– Istotna jest tylko twoja głowa.

Mówiąc to, miałem ochotę unieść dłoń i przesunąć nią po jej policzku. Nie zaskoczyło mnie to, byłem przyzwyczajony do pewnych tęsknot serca, które wywoływały takie impulsy. Przez lata nauczyłem się je ignorować.

– Po prostu masz świadomość, że nic ci nie grozi – dorzuciłem. – Bo ludzie, którzy sprowadzili na ciebie niebezpieczeństwo, już ci żadnej krzywdy nie wyrządzą.

Ina cicho westchnęła.

– Rozmawiałeś z Sołtanem?

– Tak.

– I co powiedział?

– Sprawa jest już załatwiona.

Widziałem jakiś automatyczny opór, który zarysował się na jej obliczu. Z jakiegoś powodu nie chciała słuchać o niczym, co miało związek ze sprawą prowadzoną przeciwko Bohunowi, Wyżłowi i Korczakowi. Dziś rano jednak powiedziała mi, żebym wszystkiego się dowiedział.

– Mów – poleciła.

Nabrałem głęboko tchu, mając nadzieję, że nie pomnę niczego, co przekazał mi Sołtan.

– Nie zatrzymali ich od razu, jak wiesz – podjąłem temat. – Poszli za nimi, a potem śledzili ich, czekając, aż skontaktują się ze wszystkimi, którzy byli w to zamieszani. Przede wszystkim z Cyburskim. Na nim chyba zależało im najbardziej, zupełnie jakby to była jakaś kwestia honorowa.

– Zrozumiałe – przyznała cicho Kobryn.

– Chcieli też, żeby Bohun zrobił użytek z tej kasy, choćby niewielki. Nie wiem po co, może dzięki temu mogą przywalić mu jeszcze jakiś dodatkowy zarzut.

Ina odwróciła wzrok w kierunku otwierającej się furtki. Do środka weszła kobieta z małym kundlem, który wydawał się nieco przestraszony. Po chwili jednak odpięła mu smycz, a on zaczął ganiać się z pozostałymi jakby nigdy nic.

– Udało się też dotrzeć do kobiet, które składały zawiadomienia o gwałcie – ciągnąłem. – Obydwie odpowiedzą za fałszywe zeznania.

– I bardzo dobrze – odparła Ina. – A co z resztą?

– Każdy jeden z tych kutasów poniesie konsekwencje. Ostatecznie wszystko zależy od sądu, ale Sołtan jest przekonany, że materiał dowodowy wystarczy na długie odsiadki. Nikt nie odejdzie wolny. Szczególnie nie Bohun.

Kundel podleciał do naszej ławki, a Kobryn opuściła ku niemu dłoń. Kiedy ją obwąchał, pogłaskała go, a on przez moment jej się przypatrywał. Przeszło mi przez myśl, że niektóre zwierzęta być może naprawdę rozpoznają ludzki smutek. I budzi się w nich coś, co każe w jakiś sposób spróbować go zmniejszyć.

– Jak wiele chcesz wiedzieć? – zapytałem po chwili.

– Wszystko.

Nie dziwiłem się. Ina najwyraźniej poradziła sobie z pierwszym szokiem, a teraz musiała oczyścić przedpole, by ruszyć naprzód. Zacząłem więc mówić o wszystkim, co przekazał mi Sołtan. O tym, że nigdy nie było żadnych samochodów, mieszkań, Kreona ani długu. Ciągnąłem temat przez jakiś czas, nim uświadomiłem sobie, że Kobryn słucha piąte przez dziesiąte.

Urwałem i popatrzyłem na nią pytająco.

– Nie to miałam na myśli – powiedziała.

– Hm?

– Mam w dupie Bohuna.

– W takim razie...

– Interesujesz mnie ty.

No tak, skwitowałem w duchu. Wszystko, co wiązało się z Alanem, do tej pory sama poukładała sobie w głowie. Znaki zapytania krążyły jedynie wokół mojego udziału w całej sprawie.

Całkiem słusznie.

Powinienem był powiedzieć jej o pewnych rzeczach wcześniej, ale nie chciałem dokładać jej dodatkowych ciężarów. A przynajmniej tak sobie to tłumaczyłem. Prędzej czy później jednak należało się z tym zmierzyć.

– To ja zamontowałem ci podsłuch – odezwałem się.

Spojrzała na mnie oczami bez wyrazu.

– Wiem – odparła. – Oni nie mieli dostępu do...

– Tyle że zrobiłem to dużo wcześniej, Kobryn – uciałem. – Jakoś przed twoją drugą randką z Bohunem.

Zmarszczyła czoło, jakby nie do końca była gotowa mi uwierzyć.

– Przepraszam – dodałem. – To było całkowicie...

– Mówisz poważnie?

– Tak – przyznałem.

Potrzebowała chwili, by to przyswoić. Nie patrzyła na mnie i zupełnie zapomniała o psie, który w końcu musiał uznać, że ignorowanie go to

sygnał, by się oddalił.

– Dlaczego? – odezwała się po chwili.

– Bo miałem wątpliwości co do tego faceta.

– I słuchałeś...

– Tylko waszej jednej rozmowy, tej w Nolicie. Po niej wyłączyłem sprzęt.

Czekałem na jakąkolwiek odpowiedź, ale Ina mi jej nie zaoferowała. Nie widziałem na jej twarzy wściekłości czy zawodu, wciąż nie okazywała żadnych emocji. Gdyby sytuacja była inna, z pewnością dalszy ciąg tej konwersacji nie przebiegłby w dobrej atmosferze. Ratowało mnie wyłącznie to, że nie pomyliłem się co do Alana.

Czy to jednak wystarczało jako moralne usprawiedliwienie? Nie sądziłem, by Ina tak to widziała. Sam chyba tak tego nie postrzegałem.

– Po raz kolejny włączyłem podsłuch dopiero, kiedy powiedziałaś mi, że chce od ciebie pieniędzy – dodałem.

– Właściwie to ich nie chciał. Sama mu je zaoferowałam.

Chciałem jakoś skomentować, ale uniosła tylko rękę, dając mi do zrozumienia, że niepotrzebnie w ogóle o tym wspomniała.

– Niedługo potem usłyszałem rozmowę, którą prowadził przez telefon ze swoim kumplem – ciągnąłem. – Nie rozumiałem z niej wiele, ale wystarczająco. Jasne było, że coś kręci, a z kontekstu wynikało, że zamierza uciec z pieniędzmi.

Kobryn powoli zwróciła na mnie spojrzenie.

– I dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo to się nie nagrywało.

– Co?

– Urządzenie, które kupiłem, nie nagrywa, jedynie transmituje na żywo – odparłem. – A nawet gdyby było inaczej, to uwierzyłyabyś?

– Zależy, co padło w tej rozmowie.

– Kilka niejasnych stwierdzeń – powiedziałem. – Które wystarczyły, żeby z trudem, bo z trudem, ale przekonać Sołtana do zainteresowania się sprawą, a potem zorganizowania akcji. Ale szczerze wątpiłem, by przekonały ciebie. Odniosłyby efekt raczej odwrotny do zamierzonego.

Widziałem w jej oczach, że nawet bez poznania wszystkich szczegółów jest gotowa w ciemno przyznać mi rację. Wciąż miała do mnie zaufanie. Nawet pomimo tego, co właśnie jej powiedziałem.

Może zdawała sobie teraz sprawę, jak bardzo rodzące się do tego człowieka uczucia przesłoniły jej racjonalność. Może wracała do takich

zdarzeń jak to, które miało miejsce na stypie po Rafale.

– Przy zaślepieniu miłością nikt nie może przywrócić ci wzroku, jeśli nie zrobisz tego sama – odezwał się. – Nie mogłem ryzykować, bo...

– Bo mogłabym ostrzec Bohuna.

Byłem wdzięczny, że dokończyła za mnie, bo z jakiegoś powodu z trudem przeszłoby mi to przez gardło.

Milczeliśmy przez chwilę, a ja raz po raz kontrolnie zerkałem na Inę. Nie siedziała w bezruchu, nie zdawała się przytłoczona tym wszystkim. Sprawiała raczej wrażenie, jakby poszukiwała odpowiednich słów, by wyciągnąć ze mnie coś jeszcze.

Może niewłaściwie założyłem, że najbardziej interesowały ją te rzeczy, o których wspomniałem? Może chodziło o coś innego.

– Z kronikarskiego obowiązku muszę wspomnieć o czymś jeszcze – oznajmiłem.

– Śmiało.

– Nic mnie nigdy nie łączyło z Carlą Pey – powiedziałem obojętnym tonem. – To samo zeznała na przesłuchaniu. Przyznała się też do spreparowania esemesów ode mnie, choć na dobrą sprawę nie musiała. Kiedy Sołtan dał jej komórkę do analizy informatycznej, wyszło, że ich nie przysłałem.

To także zdawało się nie przykuć większej uwagi Iny. Westchnęła głęboko, jakby wreszcie zebrała się w sobie, by skierować mnie na właściwy tor.

– Te rzeczy dopowiedziałam sobie sama – odezwała się. – Ale jednej nie mogę.

– Jakiej?

Doskonale wiedziałem, co ma na myśli. Mogła to być tylko jedna rzecz.

– Tego, co się stało z Weroniką.

Nie odpowiedziałem, mimo że czułem na sobie jej ponaglące spojrzenie. Każda chwila milczenia z mojej strony będzie jak dowód na to, że jej najgorsze podejrzenia mogą okazać się trafne.

– Co ją spotkało, Pabst? – spytała Kobryn.

Nie miałem wątpliwości, że stoję przed jedną z najważniejszych decyzji w moim życiu. Musiałem przesądzić, czy powiedzieć prawdę i liczyć na to, że wszystko jakoś się ułoży – czy skłamać i założyć, że los Weroniki nigdy nie wyjdzie na jaw.

– Nie wiem – odparłem.

Byłem pewien, że w tej chwili Ina przypomina sobie esemesy, które podejrziała u mnie na komórce. Te, które zdawały się potwierdzać, że los tej dziewczyny naprawdę jest mi nieznany.

Nie odpowiedziała, ale nie miałem złudzeń, że tak po prostu przyjmie moje słowa za pewnik. Po chwili uświadomiłem sobie, że na mnie patrzy, i obróciłem głowę w jej kierunku.

– Mogę ci zaufać? – zapytała.

Gdzieś w oddali zaszczeakał pies.

– Możesz, gówniaku – zapewniłem.

Posłowie

Przy zostawianiu niedopowiedzeń zawsze towarzyszą mi ambiwalentne odczucia – z jednej strony cieszę się, bo wiem, że to furтка do kontynuacji historii. Z drugiej chciałoby się pisać dalej i najczęściej trudno sobie tego odmówić.

W tym wypadku jednak doskonale wiedziałem, że tutaj musi znaleźć się ostatnia kropka. Wraz ze zniknięciem Bohuna pewien etap w życiu Iny się zakończył, a ja czuję, że muszę dać jej i Pabstowi czas, by wzięli oddech.

Czy to jednoznacznie przesądza, że pojawi się ciąg dalszy?

Nie, bo nigdy nie wiem, czy i kiedy dane postacie zaczną wzywać – ani czy wokół tych ich nawoływań pojawi się jakaś historia.

Ta konkretna zaświtała w mojej głowie jako załączek dawno temu, właściwie już po zakończeniu *Wybaczam ci* – na początku wiedziałem jedynie tyle, że Ina kogoś pozna, zaufa mu, a jakiś czas później dostanie wiadomość, która poda w wątpliwość intencje faceta.

Problem polegał na tym, że taki scenariusz zabiłby całe napięcie, bo wszyscy widzielibyśmy, że gość jest winny – inaczej po co pisać o tym książkę? Wpadłem więc na pomysł, by wiadomość odebrała siostra. I założyła, że chodzi o Gracjana.

Wiedziałem, że Pabst ma coś na sumieniu, a dodatkowo od dawna chciałem napisać o scamie opartym nie na finansowych, ale międzyludzkich machlojkach – wszystko zaczęło więc układać się w logiczną całość, a mnie nie pozostało nic innego niż zasiąść do pisania.

Największym problemem było to, by Ina zaufała nowemu facetowi. Szczęśliwie dla mnie (i niekoniecznie dla niej) Bohun okazał się przebiegłą kreaturą, która sama poradziła sobie z kłopotem.

Dostarczył właściwie aż nadmiaru powodów i dowodów, by Kobryn przestała ufać Pabstowi, a ja z ciekawością przyglądałem się, czy go

odsunie. Właściwie próbowałem nawet popchnąć ją w tym kierunku, bo to niewątpliwie zwiększyłoby wymiar dramatyczny opowieści.

Ostatecznie jednak wylądowałem w sytuacjach, w których Ina brała udział właśnie w jego towarzystwie. Do końca go od siebie nie odsunęła, w dodatku powiedziała mu o wszystkim – i to właśnie dzięki temu mógł zainterweniować.

Wydaje mi się, że to dużo mówi o ich relacji. I ciekaw jestem, w jakim kierunku będzie zmierzała, szczególnie że w momencie, kiedy zostawiamy ich na tej ławce, data ślubu Julki i Gracjana zbliża się wielkimi krokami.

Sam nie wiem, jak sobie poradzą.

Zarówno z tym, jak i prawdą o tym, co spotkało Weronikę.

Remigiusz Mróz
Opole-Warszawa, 5 maja 2022 roku

Spis treści

CZEŚĆ 1

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

CZEŚĆ 2

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17

CZEŚĆ 3

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8

Posłowie